


V
B J
C
646

ORLAND SZALONY

WIERSZ LUDWIKA ARYOSTO

W PIEŚNIACH XLVI.

NIEGDYS KARDYNAŁOWI HIPPOLITOWI Z ESTY

OFIAROWANY

Z Argumentami Ludwika Dolce.

PRZEKŁADANIA

PIOTRA KOCHANOWSKIEGO

DZIEŁO POSMIERTNE

Aż do końca Pieśni XXV. doprowadzone, w Bibliotece Akademii Krakowskiey odkryte, pierwszy raz we II. Tomach wydane.

TOM I.

Od początku Pieśni I. aż do końca Pieśni XIV.



---

w KRAKOWIE 1799.
w Drukarni JANA MAYA.

DO CZYTELNIKA.

Drukarnia wystawiaiąc z pod prasy pierwszą Edycyą ORLANDA SZALONEGO, Poema ARYOSTOWE, przekładania PIOTRA KOCHANOWSKIEGO, podchlebia sobie, że i danego słowa świątobliwie dopełnia i życzeniom Publiczności rzetelnie dogadza, gdy w udzieleniu tego dzieła od wielu Uczonych żądanego z naywiększą skrupulatnością postępuie, i tak go w drukach oddaie, iak się nayduie w oryginalnym manuskrypcie z Biblioteki Akademii Krakowskiey do przekopiowania pozwolonym. Przyłożono wszelkiego starania, ażeby ta praca sławnego Poety wieku Zygmuntow nietylko w całkowitości swoiey, to iest, aż do końca Pieśni XXV, przy ktorey zacnego Tłumacza śmierć zaskoczyła, ale też i z ortografią starożytną, ile oko korrektora dostrzedz mogło, a nawet z nieforemnościami i opuszczeniami, ktoreby był Tłumacz zapewne w dalszym czasie ogładził i nagrodził, gdyby mu były wyroki dłużey żyć pozwoliły, iako dzieło pośmiertne, bez żadney poprawy lub przyprawki wiernie na widok wyszło. Przystoi każdemu rodzaiowi starożytności mieć szczerby i skazy, tych czas nie naprawia, a rozsądna potomność szanować ie zwykła. Wielka iest rożnica między wiekiem XVIII. iuż kończącym się, a wiekiem XVI. i w smaku i w ięzyku Polakow. Co było na ow czas wdziękiem, dziś może się zdawać niedorzecznością. Ktoby się z teraz żyiących odważył poprawiać lub dopełniać Przekładanie PIOTRA KOCHANOWSKIEGO, niemogłby bydź ani szczęśliwym dosyć w naśladowaniu naturalney prostoty, ktora wiek ow zalecała, ani dosyć cierpliwym w zostawieniu za piękność

współczesnym piękności odległych naddziadow, a rzadko kto znalazłby się, coby ięzyk owego wieku bez poszlakowania affektacyi potrafił, a zatem raczeyby przelał Aryosta i według swego wieku przestroił, i odarłby z niego poważny, choć staroświecki kontusz, iakim go PIOTR KOCHANOWSKI odział. Ułamek ten pracy PIOTRA KOCHANOWSKIEGO, iakikolwiek on iest, pomimo chropowatości i nowe uszy rażących wad znacznych, ktore niemi niebyły w tedy, gdy Poezya Polska była ieszcze w kolebce, iest zawsze zabytkiem starożytności Polskiey, co do ięzyka i poezyi. szacownym, a co do prostoty i naturalności, ktore są istotnemi w każdym kunszcie wdziękami, z wielu stron prawdziwie pięknymi dziś do naśladowania trudnym. Całe ninieysze przekładanie w dwoch Tomach zamknięte będzie. Tom pierwszy zawiera w sobie Pieśni czternaście, właśnie te, ktore PIOTR KOCHANOWSKI własną ręką pisane zostawił. Drugi obeymuie resztuiących Piesni iedynaście, ktore przyiaciel tłumacza bezimienny z raptularza po zmarłym tłumaczu pozostałego przepisał. Swiadectwo tego bezimiennego na ostatniey karcie Manuskryptu oryginalnego iednostayną ręką wypisane, iako ta praca nikogo innego nie iest, tylko PIOTRA KOCHANOWSKIEGO, przyłączone iest per extensum na końcu Tomu drugiego.

LISTA

PRENUMERANTOW NA TO DZIEŁO.

	Exemplarze.
Woyciech Bartynowski	1.
X. Woyciech Biegański, Przeor klasztoru S. Norberta w Hebdowie	1.
Piotr Bielinski	1.
Jozef Bielinski	1.
Telesfor Billewicz Adwokat . . .	1.
Antoni Bieszynski . . . , .	1.
Kazimierz Boniecki	1.
Marcin Bukowski	1.
Romuald Bystry . . . , . .	1.
Jozef Cisowski	1.
Kazimierz Cieński, Sta Dźwinogrodzki . .	1.
Stanisław Cwierzowicz	1.
Xżna Jenerałowa Czartoryska . . .	8.
Xżę Adam Czartoryski Jenerał woysk J. C. K. M.	10.
Tadeusz Czacki, Sta Nowogrodzki . .	4.
Michał Czacki	1.
Felix Czacki . . , . . .	1.
N. Czapski, Wda Chełmiński . . .	1.
Alexy Dembowski	1.
Julian Denisko	1.
N. Dłuski, Sta Łukowski	1.
Stanisław Estko	1.
X. Jędrzey Gawroński K. K. Krak. i Konsyliarz Rządowy	1.
N. Grabieńska	1.
Antoni Grabieński	1.
Walenty Gurski	1.
Antoni Himonowski, Prorektor Szkoł Krakowskich	1.
Brat Hilary Bernardyn	1.
Jozef Hołub	1.
X. Joachim Jankowski	1.
Franciszek Jeckel, Doktor oboyga prawa i Agent J. C. K. Mści w Wiedniu . .	1.
Jan Jordan	1.
Tadeusz Kamiński	1.
Kollegium XX. Piarow Warszawskich . .	1.
Kollegium XX. Piarow Piotrkowskich . .	1.

	Exemplarze.
Wincenty Kopystyński, Komornik Tarnopolski	1.
X. Kowiński, Kanclerz Przemyslkiego Konsystorza	1.
Antoni Kownacki	1.
Jan Hrabia Krasicki	2.
Ignacy Hrabia Krasicki	1.
Wincenty Krasinski	1.
Tomasz Krzyżanowski	1.
Konstanty Krompholtz . , , .	1.
Antoni Hrabia Lanckoroński . . .	2.
Ludwik Lanckoroński	1.
Anna Lanckorońska	1.
Ignacy Łabaiewski	1.
X. Jozef Wincenty Łańcucki . . .	1.
Antoni Ledochowski	1.
Jozef Ledochowski	1.
Ignacy Ledochowski	1.
Tadeusz Ledochowski	1.
Tymoteusz Ledochowski . . .	1.
Jozef Łęski Profeſsor w Szkole Głowney .	1.
Filip Lichocki, Prezydent Miasta Krakowa .	1.
Walenty Lichocki	1.
Jan Lipkowski	1.
Samuel Bogumił Linde . . .	1.
Lisikiewicz, Alumn. Seminar. Lwowskiego .	1.
X. Karol Lochman, Archipresbiter Kościoła P. Maryi	1.
Stanisław Łupkowski	1.
Jan Maiewski	1.
Onufry Malczewski	1.
Roman Markiewicz, Profeſs. Szkoł Krakowskich	
Jędrzej Markiewicz, Profeſs. Szkoł Krakowskich	1.
X. Dominik Markiewicz, K. K. Inflant. Profeſs.	1.
Szkoł Krakowskich i w Szkole Głowney .	1.
Maruszewscy Bracia	1.
Antoni Matkowski, Adwokat . . .	8.
Stanisław Małachowski	1.
Tadeusz Matuszewicz	4.
Jędrzey Mężeński	1.
Adam Męciński	1.
Ignacy Miączyński	1.
Anna Mierowa	1.
Felix Mier	1.
Michałowski	1.

	Exemplarze.
Tadeusz Mostowski	1.
Leon Nowakowski	1.
Stanisław Nowakowski	1.
Z Czartoryskich Ogińska	2.
X. Paweł Olechowski K. K. Krakowski .	1.
Aloyzy Orchowski	1.
Orzechowski	1.
Jozef Maxymilian z Tęczyna Hrabia Ossoliński Zło. pol. 500 na	5.
K. Ossolińska	1.
Emilia Ossolińska	1.
Stanisław Ossoliński	1.
X. Kazimierz Ostrowski, K. K. Krakowski .	1.
Ignacy Ostrowski	1.
Maciey Paszewski	1.
Barbara Pągowska	1.
Michał Pągowski	1.
Wiktor Pągowski	1.
N. Piaskowski	1.
Teressa z Ossolińskich Potocka . .	1.
Stanisław Potocki, Sta Halicki . .	1.
Jacek Przybylski, Professor Starożytności, Języka Greckiego i Bibliotekarz Akademii Krakowskiey, wyśledziciel tego rękopisma	1.
Kaietan Rey	2.
Jozef Hrabia Rogaliński	1.
N. Rogowski	1.
N. Rostworowski	1.
N. Rudnicki	1.
Franciszek Rupniewski	1.
Wiktoryn Rybicki	1.
X. Sebastyan Rydalski, Kanonik Lwowski .	1.
Xżna Alexandrowa z Zamoyskich Sapiehowa	1.
Jędrzey Serwiński	1.
Maryanna Skorzewska	1.
Stanisław Sławiec, Poczmistrz Olkuski .	1.
Jan Sławianowski	1.
Walenty Sobolewski	1.
Karolina z Xżąt Sapiehow Sołtykowa .	1.
X. Kaietan Sołtyk, Opat Sieciechowski .	1.
Woyciech Spinek	1.
Maryanna Stecka	1.
Waleryan Stroynowski	1.
Antoni Stadnicki	1.

	Exemplarze.
X. Stasicz	1
Salomea Suchecka	1.
Jakub Ignacy Szotek, Kommissarz Cyrkułowy	1.
Jędrzey Szumlański	1,
Jan Felix Tarnowski	1.
Michał Hrabia Tarnowski . . .	1.
Rafał Hrabia Tarnowski . . .	2.
X. J. Tarczewski, Bibliotekarz XX. Piarow w Warszawie	1.
Dyzma Boncza Tomaszowski . . .	1.
Jozefa Turkołowa	1,
Anna Turska	1.
Antoni Turski	1.
Ignacy Tymowski	1.
Wincenty Uszewski	1.
Adam Walewski	1.
Felix Węgliński	1.
Jenerał Michał Wielhorski	1.
Marcellina z Bielskich Worcellowa, Dama Krzyża Gwiazdowego Zło. pol. 200. na .	1. 1.
Eleonora z Dembowskich Wodzicka .	
Tomasz Woytałowicz	2.
Bonawentura Woyna	1
Xżna Würtemberska	6.
Walenty Zaboklicki	1.
Kawaler Zaboklicki	1.
Jozef Zaborowski.	1.
Z Czartoryskich Zamoyska . . .	3
Ordynat Zamoyski	6.
Stanisław Zamoyski	6.
N. Zabierzewski	1.
X. Franciszek Zabłocki	1.
Jan Hrabia Ząkowski	1.



ORLAND SZALONY

PIEŚŃ PIERWSZA.

ARGUMENT.

Angelika przez pola przez lasy ucieka
Sama iedna, Rynalda koń iego nie czeka.
On za niem pełny gniewu y miłości chodzi.
Potym straszny z Feratem poiedynek zwodzi.
Ferat czyni przysięgę, że strony przyłbice
Strzyma lepiey nisz pierwey swoie obietnice.
Sakrypant swą nayduie Pannę między lasy;
Ale mu dobry Rynald przerwał iego wczasy.

ALLEGORIA.

W tey pierwszey pieśni, w Orlandzie, Rynaldzie, Feracie y Sakrypancie widziemy, iako więtsza moc iest miłości, niszli każda insza na świecie; w̄ Angelice przeciwnym obyczaiem znać się daie, iako w baczney y rostropney białeygłowie więtsza się stateczność nisz w męsczyznie naiduie, ktora tyle się powolną pokazuie, ile iey ućciwe pozwala. Zawady potym, ktore się trafiaią tym Rycerzom, ktorzy iey na iey ućciwym gwałt chcieli uczynić, znać nam daią, iako nieba niezawzdy życzliwe się pokazuią tym, ktorzy się w niem kochaią.

SKŁAD PIERWSZY.

Płeć białą, Bohatyry, woiny y miłości
Spiewać będę y godne pamięci dzielności,
Krore się działy w on czas, kiedy morskie brody
Przebyli Murzynowie na Francuzkie szkody
Idąc za Krola swego nieutrzymanemi
Agramanta młodego gniewami wściekłemi,
Ktory się przysiągł zemścić na Cesarzu Karle
Smierci Krola Troiana y sieść mu na garle.

2.

W teyże pieśni odemnie będziecie wiedzieli,
Czegoście dotąd w prozie y w rymie nie mieli:
O Orlandzie, co z wielkiey oszalał miłości
Bywszy przedtym tak sławny y wzięty z mądrości.
Jeśli ta, co mi ostrzy dowcip y wymowę,
I dla ktorey zachodzę iako y on w głowę,
Dozwoli mi, żebym mogł, iako sobie życzę,
Uiścić wam swe słowo y swą obietnicę.

3.

O zacna Herkulesa krwi zawołanego
Ozdobo, y iedyna ćci wieku naszego!
Hyppolicie! przyim z łaską y wdzięcznością proszę,
Co przed cię z pokłonami sługa twoi przynoszę.
To, com twemu domowi powinien, po ktorem
Znam także łaski, mogę cześć zapłacić piorem,
A nie mniemai, żeć mały upominek daie
Ten, co daie, co może, y na co go staie.

4.

Dowiesz się Bohatyrmi między przednieiszemi,
Ktore sławić zamyślam rymami moiemi,
O Rugierze, ktory był obfitego płodu,
Początkiem zacnych dziadow y twoiego rodu.
Jego dzieła y iego nieśmiertelne sprawy
Usłyszysz, ieśli insze opuścisz zabawy.
Przeto poważne myśli odkładai na stronę;
A słuchai, coć z Historyi dawnych przypomionę.

5.

Orland, ktory się dawno głatkiey rozmiłował
Angeliki, y kwoli iey pozostawował
Niezliczone pamiątki zwycięstwa w Indyi
I w dalekiey Tatarskiey ziemi y w Medyi,
Wrocił się z nią wsławiony dziełami wielkiemi
Na zachod słońca, kędy pod Pireneiskiemi
Gorami Cesarz Karzeł z swemi Francuzami
I z Niemieckiemi woiski leżał obozami,

6.

Aby dał tak śmiałemu odpor przepychowi
Przeciwko Marsilemu y Agramantowi,
Z ktorych ieden z gorącei Afryki wywodził,
Kto się ieno do szable y kopii godził;
Drugi wszytkę na głowę ruszył Hiszpanią,
Aby zgubił y znisczył do sczętu Francią,
Właśnie tam w ten czas trafił Orland pomieniony;
Ale prętko żałował, że przybył w te strony,

7.

Bo stracił swoię miłą. O niesczeście silne!
O iako ludzkie sądy często są omylne!
Tę, ktorą z takiem trudem, z służbą tak stateczną
Od Hesperyiskich brzegow woiną niebezpieczną
Do Eoiskich obronił, wzięto mu w swey ziemi
Nie dobywaiąc miecza, y między swoiemi.
Mądry Cesarz mu ią wziął, chcąc mieć ugaszony
Wielki ogień, co się iusz szerzył zapalony.

8.

Kilka dni się był przedtym z stryiecznem swem bratem
Rynaldem Orland zwadził: y iuż byli na tem
Bić się z sobą obadwa okrutną miłością
Zagrzani y cudowną uięci głatkością;
A widząc Cesarz, że ich niemogł dla tey zwady
Użyć tak, iako trzeba, w boiu, te zawady
Znosił y Angelikę przyczynę onego
Ich gniewu do Xiążęcia oddał Bawarskiego

9.

Obiecawszy, że ią miał dać temu w nagrodę,
Ktoryby tam był więtszą z nich uczynił szkodę
W nieprzyiacielu w on czas, y ktoryby sobie
Mężniey w bitwie z pogany począł w onei dobie;
Lecz się inaczey stało, niż się spodziewali,
Bo Chrześcianie, iako zły los chciał, przegrali.
Tamże został Bawarskie Xiąże poimany
I w stanowisku iego namiot odbieżany,

10.

W ktorym skoro udatna Krolewna została,
Co w nagrodę y korzyść zwycięscy iść miała,
Niem się bitwa skończyła, konia wskok dopadła
I kiedy było trzeba, z obozu wypadła
Czuiąc, że onego dnia życzliwe Pogaństwu,
A przeciwne miało być szczęście Chrześciaństwu,
I wiechała do lasa iednego gęstego,
Gdzie w ciasney drodze kogoś potkała pieszego.

II.

Wszytek był w karacenie, paiż na ramieniu,
Hełm na głowie, u boku miecz miał na rzemieniu,
A tak rączo biegł, iako ledwie więc biegaią
Zawodnicy, gdzie drogie zakłady czekaią.
Nie tak prętko powraca Pasterka swey nogi,
Kiedy gdzie blisko węża obaczy u drogi,
Jako prętko, gdy tego Rycerza zoczyła
Lękliwa Angelika wodzą, powrociła.

12.

Był to wielki bohatyr Pan z Albańskiey gory,
Syn Amonow z przednieyszych we Francyi, ktory
Dziwnem trafunkiem stracił był świeżo dzielnego
Boiarda, konia swego co nakochańszego.
Ten ieno iey co zaiźrzał, poznał warkocz złoty
Choć z daleka y one Angelskie przymioty
I piękną twarz, dla ktorey srodze skłopotany
W kretei sieci miłości został uwikłany.

13.

Wzad wylękniona dziewka konia nawrociła
I wciąsz wypusciwszy mu wodze poskoczyła,
I ieśli lepsza była ścieszka na gęstwinie,
Jeśli na rzadkiem lesie, w onei złey godzinie
Niepatrzyła, ani drog lepszych obierała
Upuściwszy z rąk wodze, tak się zapomniała,
To wtę to w onę stronę bieżąc w pełnem biegu
Tak długo asz trafiła do iednego brzegu,

14.

Do brzegu, gdzie stał Ferat wszytek ukurzony,
Ktory na tamto mieysce przyszedł upragniony
Spracowany po bitwie y po długim boiu
Chcąc się napić y wytchnąć po gorącym znoiu,
Potym się tam zabawił niechcąc, bo z przygody
Kiedy pił, spadł mu szyszak zgłowy między wody,
Tak że tam musiał chwilę poniewoli zostać,
Bo go zaś niemogł nazad żadną miarą dostać.

15.

Co ieno mocy miała i co głosu w sobie,
Wrzeszczała boiazliwa dziewka w oney dobie.
Na nagły wrzask Saracen na brzeg prętko skoczy
I przypatruie się iey y trzyma w niey oczy
I poznał ią, gdy blisko do niego przypadła,
Chocia była zmartwiała, choć była pobladła,
Aże o niey niesłysszał dotąd nic w swe uszy,
Ze to iest Angelika gładka, pewnie tuszy.

16.

A isz był zawsze ludzki, y iako waleczni
Dwai bracia, iakom wam iusz powiedział, stryieczni
Podobno niemniey kochał, niemniey ią miłował,
Chociai sobie był głowy w hełm nieobwarował
Chcąc iey ratować miecza dobywał od boku
I na Rynalda bieżał w zapędzonym skoku,
A nietylko się z sobą oba przedtym znali,
Ale się y w potrzebie z sobą kosztowali.

17.

Zatem będąc iusz pieszo, ieli z sobą męskie
Czynić, zadaiąc sobie wzaiem razy cięszkie,
Ktorem nietylko tenblach i cienki i mały,
Ale i nakowalnie ledwieby wytrwały.
Tem czasem, kiedy oni okrutnie się bili
I siekli na się: widząc, że się zabawili,
Angelika konia wbok ostrogami kole
I precz od nich ucieka do lasa przez pole.

18.

A ci, kiedy się długo bez skutku sililí,
Aby się byli iako obadwa pożyli,
Bo tak ten iako y ow był mąsz doświadczony
I w takowym rzemieśle iednako ćwiczony,
Pierwszy był Pan z Montałby ktory Hiszpanowi
Kilka słow w one czasy rzekł Bohatyrowi,
Jako ten, w ktorym sroższe płomienie goraią
I barziey mu podobno serca dosięgaią.

19.

Mniemasz, że mi źle czynisz, ale uwierz temu,
Ze przy mnie czynisz razem sobie źle samemu,
Jeśli dla tego, że cię iako y mnie strzały
I śmiertelne z iey oczu trafiły postrzały,
Co za korzyść stąd wezmiesz, że mię tu tak trzymasz?
Bo chocia mię zabiiesz, albo y poimasz,
Przecie tym nic nie wskorasz, bo ona, o ktorą
Traciwa czas biiąc się, iusz do tąd za gorą.

20.

Daleko lepiey, ieśli y ty ią miłuiesz,
Że iey drogę przeiezysz, y że ią zszlakuiesz.
Zaras, zaras (namnieisze omieszkanie wadzi)
Poki się od nas ieszcze daley nieodsadzi.
A skoro będzie w ręku, nad ktorym dostanie
Ktory zwycięstwa, ten niech przy niey się zostanie,
Bo inakszym sposobem, czego barzo blisko,
Szkodę y tylko będziem mieli pośmiewisko.

21.

Podobało się w on czas to Poganinowi
I dali pokoi zwadzie y poiedynkowi
I gniewy umorzyli zaraz w niepamięci
I tak do siebie zgodne obrocili chęci,
Że kiedy pieszo Rynald odchodził od wody,
Niedopuścił mu Ferat oney niedogody
I prosił, aby zań wsiadł, y tak obaw tropy
Biegli na czwał pilnuiąc Angeliki stopy.

22.

O wielka onych dawnych Rycerzow dobroci!
Niesłychana tych wiekow! to rożney oto ci
Wiary byli, obadwa w iedney się kochali,
Dopiero sobie srogie razy zadawali,
A teras przez gęsty las z sobą tylko sami
Bez podeyźrzenia iadą krzywemi ścieszkami,
Koń, ktorego w bok bodą dwakroć dwie ostrodze,
Stawił ich na rozstaniu y dwoistey drodze.

23.

Na tey stoią wątpliwi, kędy nie wiedzieli,
Ktorą ◦ ę w one czasy za nią puścić mieli
I ktorą się Kataiska Krolewna udała,
Bo oboia ednako ślad pokazowała.
Na ostatek obadwa tak się namyślili,
Ze się na szczęście ten tą ow ◦ wą puścili.
Ferat po lesie błądził tak długo asz przyszedł
Znowu na ono mieysce, skąd był pierwey wyszedł,

24.

Skąd był wyszedł do rzeki y do oney wody,
W ktorą mu hełm, kiedy pił, spadł z głowy z przygody;
A isz się głatkiey naleść niespodzi wał więcy
Angeliki, szyszaka chciał szukać co pręcy
I właśnie na tym mieiscu, kędy go upuścił,
Wlazł do rzeki głębokiey y na doł się spuścił,
Ale on by piaskami tak zasuty na dnie,
Ze go pewnie niebędzie mogł dobyć tak snadnie.

25.

Potym uciąwszy [brzozę sękowatą sobie
Ostrem mieczem z bliskiego lasu w onei dobie
Okrzesał ią y mnieysze gałęzie z niey obił
I wszędzie ią po rzece między piaskiem robił;
Ale kiedy tak długo tam się bawił z gniewem
I bez żadnego skutku wodę mącił drzewem,
Ukazał mu się po pas iakiś Rycerz z wody
Barzo straszny y barzo ogromney urody,

26.

Wszytek był iako trzeba zbroiny okrom głowy
A w ręce prawey trzymał szyszak Feratowy
Onże własny, ktorego bez żadnego skutku
Tak długo szukał pełny y gniewu y smutku
I z iadowitą mową, gdy go ukazował,
Sarracena nieućcił y nieuszanował.
Zdraico (prawi) Maranie brzydki! com ci winien?
Ze hełm chcesz wziąć, ktoryś mi wrocić był powinien?

27.

Pomnisz; gdyś Angeliki brata zamordował,
Tenem ia iest, Pohancze! żeś mi obiecował,
Zbroie y iego insze oręże z tem nowem
Szyszakiem w rzekę zaras, wrzucić dobrym słowem,
A ieśli mi go teras przeciw twoiey woley
Szczęście dało, niegryź się i darmo nie bolei,
Albo się gryź dla tego, żeć to z każdey miary
Zadam, żeś mi niestrzymał obiecaney wiary.

28.

Ale ieśliś tak chciwy na hełm doskonały,
Możesz go mieć, a z więtszą sławą. Taki śmiały
Orland nosi, a drugi y lepszy y trwalszy
I podobno ma Rynald ieszcze doskonalszy.
Ten, w ktorym Grabia Orland chodzi Almontowy,
Ten, w ktorym Pan z Montalby bywał Mambrynowy,
Z tych ktoregokolwiek chcesz, możesz męstwem dostać
A mnie się dopuść przytym, iakoś przyrzekł, zostać.

29.

Na dziw niespodziewany Poganin się zmienił,
Wszytek pobladł, y pierwszą swą barwę odmienił,
Włosy mu naieżone wszytkie na łbie wstały,
Chciał przemowić, ale go słowa odbieżały.
A słysząc od Arpale, co go zamordował
Dobrze przedtym (tak się zwał, tak mu się mianował)
Że mu złamaną wiarę wymiatał na oczy,
Z hańby i gniewu nie stoi w mieyscu o swey mocy,

30.

A niemogąc tak prętko na to, co mu zadał,
Zdobyć się na wymowkę, bo prawdę powiadał,
Prawdę szczyrą powiadał, zżymał się i zęby
Sciskał niechcąc otworzyć zasromaney gęby;
Ale go wstyd tak trapił y przeymował tęgi,
Że na żywot Lanfuzy swey czynił przysięgi
Niechodzić w inszem hełmie, krom co w Aspramoncie
Otrzymał, zabiwszy go Orland na Almoncie.

31.

I strzymał tę przysięgę, y ślub obiecany
Lepiey niżli on pierwszy, y tak zfrasowany
Z onego mieisca poszedł, że wiele dni potem
Trapił się i gryzł w sobie tylko myśląc o tem,
Gdzie się bawił na on czas Orland pomieniony
Chcąc go iść szukać by tesz y w naidalsze strony;
Ale insza przygoda Rynalda potkała,
Co mu się rożna droga od tego dostała.

32.

Nie wiele ubiegł, kiedy trafił się z swem koniem,
A on przed niem wskok bieżał y puścił się po niem.
Woła nań wielkim głosem y gromi go hardzie:
Zastanow się, zastanow, psia strawo, Boiardzie!
Zle mi barzo bez ciebie, postoi, postoi, zbiegu!
Ale Boiard uciekał ieszcze w prętszym biegu
Gniewa się Rynald: Ale teras o niem skrocę;
A do głatkiey się znowu Angeliki wrocę.

33.

Przez niemieszkane mieisca biegła w one czasy,
Przez chrosty, błota, bagna, przez okropne lasy,
Jeśli słyszy, że się gdzie suche liście kruszy
I że wiatr albo trawy albo drzewo ruszy.
Dobrze w ziemie nie wpadnie, a na strachy prożne
Dziwne scieszki y drogi wynaiduie rożne
I lada cień uiźrzawszy nagle się lękała
Mniemaiąc, że Rynalda tusz za sobą miała.

34.

Jako licha sarneczka w oiczystey dąbrowie,
Kiedy uiźrzy, ze cicho skradszy się w parowie
Głodny lampart ostrem kłem ubogiey macierzy
Lubo lwie sczenię w piersi albo w bok uderzy,
Z iednego chrostu bieży do drugiego strachu
I drży nędzna y mniema nieboga z przestrachu,
Gdy się iey lada ziolko dotknie, że iusz w zębie
I że iusz iest u zwierza okrutnego w gębie;

35.

Tak właśnie Angelika na on czas bieżała,
A gdzie i w ktorą stronę? sama niewiedziała
I pułtora dnia całą noc iednę błądziła
Asz do iednego lasu pięknego trafiła,
W ktorym wiatrek powiewał, a dwie rzeczki małe
Szły środkiem odżywiaiąc trawy zagorzałe,
A woda rozerwana po drobnem kamieniu
Wypychała wdzięczny dźwięk, co się krył w strumieniu.

36.

Przyiechawszy tam na to mieisce, rozumiała,
Że iusz niebezpieczeństwa żadnego niemiała
I że Rynald od niey był w on czas w mil tysiącu
I zemdlona po trudzie y wielkim gorącu
Odpoczynąć tam sobie, y wytchnąć myśliła
I konia zdiąwszy uzdę na trawę puściła,
A koń przy onei piękney wodzie w onem czasie
Samopas się nad brzegiem to tam to sam pasie.

37.

Niedaleko uiźrzała morawę zieloną
Cierniem i rożą polną wkoło otoczoną,
Ktorey wody zwierciadłem były między drzewy
Czyniąe mniey przykre słońca gorącego gniewy.
We środku plac sprawiło rowny przyrodzenie
Na wcześne miedzy chłody miłemi siedzenie,
A tak się z gałęziami pomieszały liście
Że słoncu, nierzkąc oku, hamowało przyście.

38.

Wewnątrz, gdzieś poiźrzał, trawy y roskoszne ziele
Stało za mchy natkane y miękkie pościele.
Tam w sobie piękna dziewka dopiero wytchnęła
I tam się położyła, y trochę usnęła;
Ale niedługo spała y odpoczywała,
Bo iakiś tenten y chrzęst nagle usłyszała.
Porwie się y barzo się utrapiona boi;
W tem uiźrzy, że ktoś przyszedł na brzeg w świetney zbroi.

39.

Jeśli przyiaciel, ieśli nieprzyiaciel będzie?
Domyślić się niemoże y zostawa w błędzie.
Biią wątpliwe serce strachy y nadzieie,
A wzdychaniem powietrze ustawicznem grzeie
I uiźrzy, że zemdlony Rycerz z wielkiey części
Na brzegu stanął głowę podparszy na pięści
Tak barzo zamyślony, że się zdał być taki,
Jako słup marmurowy, albo kamien iaki.

40.

Więcey niżli godzinę głową nachylony
Ku ziemi stał Bohatyr w mieyscu zamyślony.
Potym począł żałośnie z tak cięszkiem wzdychaniem,
Z takiem płaczem narzekać y z takiem stękaniem,
Żeby był mogł y kamień naiwiętszey twardości
I nasroższą Tygrysę wzbudzić do litości,
A tak gęste łzy puszczał, że oczy strumieniem
A piersi się zdaleka zdały być kamieniem.

41.

Czemu mi (pry) złe myśli serce tak psuiecie?
Precz mi co ras to więcei żalu przydaiecie?
Kiedym nie zażył, kiedym omieszkał pogody,
Kiedy inszy dostałe oberwał iagody,
Jam ledwie słowa, ledwiem wźroki miał użyte;
A kto inszy korzyści otrzymał obfite.
Kwiat mię y owoc minął. Na coż się frasować?
Na co sobie myśleniem dla niey serce psować?

42.

Panna iest właśnie tako, iako kwiat rożany
Ubezpieczony płotem y obwarowany,
Że go pasterz y trzoda miia zioła chciwa,
Słonce mu iest łaskawe, pogoda życzliwa,
Miłemi, y wolnemi gładzi się wiatrami,
Ożywia go wczesny descz, z mokremi rosami
Dziewki krasne y piękney urody młodzieńcy
Radzi z niego skroń zdobią pachniącemi wieńcy.

43.

Ale skoro zostawi macierzyńskie pręty,
Jusz więcei dziewkom ani młodzieńcom iest wzięty,
Nieba mu pierwsze swoie dary tak odbiorą,
Że y na dobre myśli y wieńce niebiorą,
I Panna, skoro straci te swe pierwsze kwiaty,
Ktore więcey nisz złoto, niszli skarb bogaty,
Niżli oko y żywot ważyć sobie miała,
Mało co młodź odmienna będzie o nię dbała.

44.

Niech niedba, niechai temu tylko będzie miła,
Ktoremu swoiey łaski tak hoinie życzyła.
O srogi, o przeciwny, o losie niegodny!
Jusz się insi obiedli, a iam ieszcze głodny.
Możesz to być, żeby mi miłą być niemiała?
Mogęsz o własny żywot niedbać? Pierwey ciała
Dusza mego odbieży, chcę to stale chować,
Że żyć niechcę, ieśli iey mam przestać miłować.

45.

Domyślam się, że mię kto spyta między wami,
Kto to płacząc z takiemi narzeka żalami?
Niezataię y powiem. Jest to zawołany
Krol Czyrkaski, imieniem Sakrypant nazwany.
I tego wam dołożę, że iego żałości
Przyczyna z samey tylko pochodzi miłości
I że tesz był ieden z tych, ktorzy iey służyli,
Dla tego go poznała zaras w oney chwili.

46.

Dla niey tu teras prawie od samego końca
Wschodnich kraiow dalekich zbiegł na zachod słońca
I dowiedział się, kiedy przez Indyą iechał,
Jako z nią Grabia Orland na zachod uiechał.
We Francyi się także od wielu nauczył,
Jako ią Cesarz w sequestr Xiążęciu poruczył,
I iako ią w nagrodę temu obiecował,
Co by był lepiey złotey Lelii ratował.

47.

Był w obozie y widział kiedy zwyciężony
Cesarz wziął wielką klęskę y był porażony,
Szukał wszędzie swey miłey srodze tęskniąc po niey
Ale niemogł nic dotąd dowiedzieć się o niey;
I ta była przyczyna, że bol tak nieznośny
Cierpiał w sercu y że tak narzekał żałosny,
Tak płakał, tak sam siebie niewidomie psował,
Że ledwie biegu słońcu żalem nie hamował.

48.

Kiedy tam tak Sakrypant łzami się rospływał
I na rożne się skargi y żale zdobywał
I temi y inszemi narzekał słowami,
Ktorych łatwie możecie domyślić się sami,
Tak fortuna życzliwa iego w on czas chciała,
Że ie głatka Kataiska Krolewna słyszała
Słyszała, iako trzeba: Tak w iedney godzinie
Przydzie do rąk to, co nas przez lat wiele minie!

49.

Barzo pilnie słuchała piękna Angelika
Płaczu, słow, narzekania swego miłośnika;
A choć dawno o iego sczyrości wiedziała,
Przecie się nad niem namniey użalić niechciała,
Ani mu ulżyć bolu z ran Kupidynowych
Twardsza kruszca, zimnieisza słupow marmurowych,
Jako ta, co tak o swey trzymała głatkości,
Że nikt na świecie nie był godzień iey miłości.

50.

Jednak widząc, że sama tylko w wielkiem lesie,
Wziąć go sobie za wodza myśli w onem czesie,
Bo uporny być musi, kto po szyie w wodzie
Stoi, a o ratunek nie woła w przygodzie,
Gdzieby sobie pogodę onę upuściła,
Juszby na taką drugą nierychło trafiła.
Bo doświadczyła nieraz, że między inszemi
Ten Krol był iey nayszczerszy z sługami wszytkiemi.

51.

Ale nie przeto go chce tego utrapienia
Zbawić albo iakiego dodać mu ulżenia
I za tak długie służby y za przeszłe szkody
Pocieszyć go y słuszney życzyć mu nagrody,
Ale naiduie sztuki, wymyśla chytrości,
Zatrzymać go w nadziei swoiey życzliwości
Dotąd ażby potrzebie swoiey dogodziła,
A potem się do zwykłey twardości wrociła,

52.

I tam, gdzie sobie swoi żal Krol z Czyrkas rozwodzi,
Nagle z cienia i z oney gęstwy tak wychodzi,
Jako się trafia wyniść z lasu lub iaskiniey
Na scenę lubo z Delu, lub z Cypru Boginiey,
I rzecze: Sakrypancie! bądź mi pozdrowiony,
Broń, iakoś zwykł, mey dobrey sławy z każdey strony,
A nie day tego Boże, abym w podeyżrzeniu
I w tak złem bydź u ciebie miała rozumieniu!

53.

Nigdy z taką radością na miłego Syna
(O ktorem niesczęśliwa przyszła ta nowina
Że zginął y rota się bez niego wracała
Z potrzeby) utrapiona matka nieweiźrzała,
Jaka była na on czas tam w Czyrkaskim Panie,
Kiedy nagle, y kiedy tak niespodziewanie
Wspaniały chod, powagę z niebieską ozdobą,
I Angelskie piękności obaczył przed sobą.

54.

Pełen skrytego ognia do niey się pokwapi
Pełen ognistey żądzy. Ona go obłapi
Sciskaiąc go za szyie, czego by mu była
Podobno tak w Kataiu swem nieuczyniła.
Zaras sobie tuszyła, zaras serce wzięła,
Że kiedy go tą chęcią swoią tak uięła
Maiąc go z sobą do swey wroci się Oiczyzny
I w rychle uiźrzy państwa, i swoy Katai żyzny.

55.

O wszytkiem dostateczną sprawę mu dawała
I to, co się znią działo, wszytko powiedziała
Odtąd, iako był od niey o pomoc posłany
Na wschod do Nabatheiskiey Krola Serykany,
Jako iey ćci y sławy Orland był obrońca,
Jako ią przeprowadził asz na zachod słońca,
Jako swoi kwiat panieński wcale zachowała
Tak iako go, wyszedszy na świat z matki miała.

56.

Podobno była prawda, ale z każdey miary
Według rozumu, temu nie da każdy wiary;
Atoli on na on czas uwierzył wszytkiemu;
A snadźby był uwierzył y czemu więtszemu,
Bo miłość tak wźrok bierze y tak go przydaie,
Że za rzecz niewidomą widzianą udaie,
Niewidzianą przeciwnie za widzianą liczy.
Każdy temu rad wierzy czego sobie życzy.

57.

Mowi z sobą po cichu: Jeśli tey pogody
Nieumiał Orland zażyć, nie będzie bez szkody.
Nieżyczliwey fortuny niechai niewinuie.
Niech to raczey swoiemu głupstwu przypisuie.
Ja pewnie z niego niechcę przykładu, y iako
On, ia szczęścia upuścić niechcę ladaiako,
Błaznembych był, kiedybym go miał naśladować
A potym narzekaiąc sam siebie winować.

58.

Urwę ia świeżą rożą, kiedy się dostała,
Ktoraby mogła zwiędnąć, gdzieby się przestała,
A urwę ią za pory, urwę ią za rosy,
Wiem tesz, że to są tey płci nawiększe roskoszy,
I chocia się gniewaią, chocia narzekaią,
Chocia płaczą, nie z serca, y pewnie zmyślaią.
Ale ia dla zmyślonych łez, gniewu, odmowy,
Nie uczynić, co myślę, nie iestem gotowy.

59.

To mowiąc do lubego boiu się gotował;
Ale mu przeszkodzono, bo dźwięk następował
I bił go w uszy iakiś grzmot z gęstego lasu,
Że to musiał odłożyć do inszego czasu.
Szyszak na głowę tylko w one czasy włożył,
Bo się był zbroię nigdy nie zwłoczyć przyłożył,
I tak porwawszy wodze konia osiadł wskoku
I czekał pogotowiu maiąc drzewo w toku.

60.

A w tem mu się ukazał, gdzie był wąwos ciasny,
Ile mogł znać z postawy, iakiś Rycerz straszny,
Szata na niem białością mogła rownać z śniegiem,
Kita także u hełmu, a biegł wielkiem biegiem.
Sakrypant, że tamtedy tak nie na czas iechał,
Że dla niego rad nierad swych rzeczy zaniechał
I że mu przerwał onę przedsięwziętą sprawę
Krzywo patrzy, y srogą czyni mu postawę.

61.

Wyzywa go, gdy bliżey nadiachał, i woła
Rozumieiąc, że iego sile ow niezdoła,
I że go z konia zbiie. Tamten tesz rozumie,
Że tak wiele w tem dziele, iako y ow umie,
I iego one fuki wpoły ucinaiąc
Kopią w tok włożywszy, y tusz ią składaiąc
Zwarł konia ostrogami, y tak w oney dobie,
Biegli z wielkiem zapędem oba przeciw sobie.

62.

Nigdy z więtszą srogością rozgniewani bycy,
Przy piękney ulubioney swoiey iałowicy
Nie tłuką się, wzaiem się nie bodą rogami.
Oba sobie paiże przebili grotami,
Z tak srogiego spotkania gory y doliny,
I lasy gęste drżały, pola y niziny.
Jeszcze dobrze, że zbroie mieli doskonałe,
Że wzdy piersi za niemi zostały iem całe.

63.

Nie krzywo oba konie bieżały pod niemi
Uderzyli się wełby razami ciężkiemi,
Sakrypantow żywotni, chociai trzymał o tem,
Że niemiał w swoiey staini lepszego, zdechł potem.
Padł y drugi: ale był godnieiszy obroku,
Bo powstał, skoro poczuł ostrogi u boku;
A tamten rozciągniony przywaliwszy Pana
Został zdechły bez dusze i ściągnął kolana.

64.

Nieznany Rycerz, ktory na koniu się został,
Rozumieiąc, że dosić sławy wziął i dostał,
Gdy iego nieprzyiaciel na ziemi iusz leżał,
Zbitego bohatera za razem odbiezał,
I niechcąc iusz dalei zniem nic poczynać więcei,
Niezastanawiaiąc się biegł wdługo co pręcei
I nim przydzie do siebie poganin po chwili,
Tem on będzie albo wpuł albo w dobrey mili.

65.

Jako więc pracowity oracz wylękniony,
W niepogodę piorunem srogiem ogłuszony,
Kiedy iusz trzaskawica y on grom ustawa,
Podle wołow zabitych z wielkiem żalem wstawa,
Dąb, ktory się wysokiem swem gałęziem zdobił,
Widzi bez pierwszey krasy: grom ie z niego obił.
Taki był Krol Czyrkaski, y tak pełen trwogi
Kiedy przy Angelice powstawał na nogi.

66.

Stęka cięszko nie z bolu kości nadtłuczoney
Albo nogi lub ręki ktorey nawinioney,
Ale ze wstydu, bo się barziey (wiećcie o tym)
Niewstydził przez wszytek wiek y przedtym y potym,
Bo krom że na to kiedy konia zbył, patrzała,
Z pod niego go kochana iego ratowała,
Trudno by się był na nim kto dopytał słowa,
By była nie łagodna Krolewnina mowa:

67.

Niemasz się czego wstydzić. Nie twoia to wina.
Cny Krolu! z konia złego wszytka iest przyczyna.
Ktorego lepiey było wprząć w woz nisz go chować
Do boiu, kiedy tak miał w gonitwie szwankować,
Aleć y i on może się nie chlubić z wygraney
I owszem go rozumiem bliższem być przegraney.
Bliższy pewnie przegraney on iest moiem zdaniem,
Bo placu nie dotrzymał, a ty dotąd na niem.

68.

Tak Angelika w on czas Sakrypanta cieszy,
A w tem kogoś obaczą, widzą, że się spieszy.
Bo koniowi wypusczał co iedno miał skoku,
Twarz miał smętną, bicz w ręku, a trąbkę u boku.
Kiedy nadiechał, pytał Sakrypanta: Bracie!
Proszę powiedź mi, ieśliś potkał w białey szacie
Z białą tarczą y z białą u szyszaka kitą
Bohatyra iakiego iadąc drogą bitą.

69.

Nie zataił Sakrypant, y tak odpowiedział:
Dopiero mię zbił z konia, ale abym wiedział,
Kto mię z siodła wysadził, żem bił ziemię głową,
Powiedź mi, kto to taki y iako go zową?
Gościńcem prosto iedzie w tę stronę, mam za to,
Że go prętko pościgniesz: On mu za się na to:
Powiem; lecz niewiem, iakoć taka będzie miła
Nowina. Dziewica cię z konia wysadziła.

70.

Dziewica na wszytek świat wsławiona z gładkości,
Ale iescze daleko sławnieysza z dzielności,
Z śmiałego serca. Ale azasz takich mało,
Co ich toż od niey także co ciebie potkało,
Imię iey, ieśli wiedzieć pragniesz, Bradamanta.
Co rzekszy żałosnego odbiegł Sakrypanta,
Niewie co mowić, co ma czynić zawstydzony
Stroskany y na twarzy sromem zapalony.

71.

Rozmyślaiąc tam chwilę on przypadek sobie
Bez skutku się frasował barzo w oney dobie;
A wiedząc, że go z konia zbiła białagłowa,
Przesiad się na inszy koń niemowiąc y słowa.
(A nowe go nieszczęście przecie srodze bodło)
W tem Krolewnę Kataiską wziął za się za siodło
Odłożywszy swe wczasy y swe krotofile.
Na spokoinieisze mieisce y weselsze chwile.

72.

Nie uiechali byli spełna dwu mil iescze,
Kiedy w lesie na iedno natrafili mieisce,
Gdzie wielki iakiś tenten y grzmot usłyszeli,
Ktoby był, co go czynił, poznać nie umieli,
Ale stanąwszy trochę obaczyli po tym
Konia z bogatem rzędem y czapragiem złotym,
Skacze iak sarn przez wody, przez błota, przez głogi,
Drzewa wali, uprząta to, co trudni drogi.

73.

Jeśli dobrze przed liściem y przed' gałęziami
Widzę (mowi Krolewna) Boiard to przed nami,
Co z takiem pędem bieży y co sobie drogę
Gwałtem przez lasy czyni, mylić się nie mogę,
Ten iest pewnie, iusz ten iest, iużem go poznała,
Wielką z niego dogodę wnet będziewa miała,
Alboć mu kto powiedział o naszey potrzebie,
Bo trudno ma ieden koń znieść y mnie y ciebie.

74.

Zsiadł Sakrypant z swoiego konia nie leniwy
Zamyślaiąc mu dopaść wodze albo grzywy;
Ale tak prętko Boiard nogami nań ciska
Obrociwszy zad, że grom ledwie prędzey błyska.
Zabiłby go był pewnie, by go był uderzył,
I dosiągł w one mieisce, iako był wymierzył,
Bo tak mocne kopyta, tak duże miał krzyże.
Żeby był stłukł i gorę by z naitwardszey spiże.

75.

Potym do Angeliki sam, nie przymuszony
Przystępuie łaskawy y upokorzony,
I iako pies, koło niey skoki wyprawuie,
Co się Panu, kiedy się wraca skąd, raduie,
Znał ią Boiard y pomniał, kiedy go karmiła,
W Albracie y swą ręką obrok mu nosiła,
W ten czas kiedy się srodze w Rynaldzie kochała,
Ktorego za się teras tak nienawidziała.

76.

Lewą ręką wodze mu Krolewna uięła,
A prawą szyię głaskać y grzywę poczęła.
On się pod moc iey daie, że wszytko, co chciała,
Z niem tak iako barankiem sobie poczynała,
A w tym mężny Sakrypant swoi czas upatrzywszy
Osiadł go y obrocił żartko nań wskoczywszy.
Angelika tesz zatym zaras się przesiadła,
I nie za siodłem ale w siedle iusz usiadła.

77.

Potem obrociwszy się z trafunku pieszego
Obaczyła we zbroi następuiącego,
I spłonęła niezmiernem ogniem przerażona
Poznawszy, że to był syn Xiążęcia Amona.
Ten ią srodze miłuie, ta go nienawidzi,
Jako kaczka sokoła, tak go rada widzi,
Był ten czas, kiedy się ią on brzydził, a ona
Srogiem ogniem dla niego była rospalona.

78.

Tego przyczyną były dwie pewne krynice
Od siebie niedaleko przez wąskie granice
U Ardenny, co skutki w sobie miały dziwne,
Skutki rożne y sobie we wszyskim przeciwne.
Kto z iedney, gore srogą miłością, kto z wody
Drugiey piie, odmienia ognie w zimne lody.
Z iedney Rynald, z drugiey się Krolewna napiła.
Ten miłuie okrutnie, ta się im brzydziła.

79.

On dziwny napoi z iadem skrytym pomieszany,
Co w nienawiść obraca ogień pożądany,
Czyni, że Angelika skoro obaczyła
Rynalda, pogodną twarz chmurą zasłoniła,
I Sakrypanta prosi dla Boga żywego
Z smętną mową y twarzą, aby tam onego
Rycerza w tamtem mieiscu tak długo nie czekał,
Ale aby znią w stronę nadalei uciekał.

80.

I tak to słabo o mnie (mowi iey) trzymacie?
Tak mię za nikczemnego y za tchorza macie?
Że tak łatwie od tego macie mi być wzięci
I że was nie obronię? Tak wam to z pamięci
Jusz wyszło to, com czynił w Albracie odkrycie?
Jusz podobno i oney nocy nie pomnicie,
Kiedym dla was, sam a sam, (a nie dawno temu)
Stanął przeciwko woisku Agrykanowemu.

81.

Nie mowi nic i niewie co czynić, niebogi!
Jusz barzo blisko Rynald, ktorzy okrzyk srogi
Czyni na Sakrypanta y grozi mu hardzie
Obaczywszy, że iedzie na iego Boiardzie,
I że z niem w towarzystwie Krolewna iechała,
Ktora mu taką mękę i bol zadawała.
Ale co ci dwai, daley między sobą mieli,
W drugiey pieśni odemnie będziecie wiedzieli.

KONIEC PIERWSZEY PIESNI.



ORLAND SZALONY

PIEŚŃ WTORA.

ARGUMENT.

Pustelnik zmyślonemi rozdziela larwami
Między dwiema srogi boi społmiłosnikami.
Rynald się tam obraca, gdzie go miłość wiedzie;
Ale indziey tam, gdzie mu Cesarz każe, iedzie.
Bradamanta szukaiąc Rugiera swoiego
Pinabella naiduie niesprawiedliwego,
Pinabella z Magance, od ktorego ręku
Mało nieginie, ale wiesza się na sęku.

ALLEGORIA.

Przez wiarę, ktorą Rynald y Sakrypant dał zaras fałszywym namowom ducha od pustelnika posłanego, także przez rozboie y tarcz uczarowaną starego Atlanta znaczy się w tey wtorey pieśni, iako y gdzie indziey w tey Xiędze, gwałt y oszukanie, ktorych używaią żądze te cielesne przeciwko rozumowi y cnocie człowieczey. W Pinabellu, ktory chce stracić białągłowę, ktora dla iego dobrego iedzie, znaczy się, że złe y niewdzięczne przyrodzenie nie zwycięży się żadnym dobrodzieystwem.

SKŁAD PIERWSZY.

O zła, niesprawiedliwa, bezecna miłości!
Przecz nasze żądze trzymasz tak rzadko w sforności?
Co masz ztąd za pociechę, że się niezgadzaią
Dwie serca y że wole przeciwne miewaią?
Niekażesz iść przez miałkie y przez iasne brody,
Ale mię pchasz w głąb na dno w pomącone wody,
Ciągniesz mię gwałtem od tey, co mię rada widzi;
A tę każesz miłować, co mię nienawidzi!

2.

Twa to sprawa, że Rynald tak sobie smakuie
Angelikę y tak ią okrutnie miłuie,
Gdy się niem ona brzydzi, a gdy się kochała
Ona w nim, chęci po niem namnieszey nieznała.
Brzydził się ią iak wężem: Atoli mu ona
Wzgarda iest nienagorzey od niey nagrodzona,
Bo go sobie tak barzo teras omierziła,
Żeby na śmierć niszli nań prędzey zezwoliła.

3.

Rynald na Sakrypanta krzyknie woney dobie:
Z siądź mi z konia, złodzieiu! nic ia darmo sobie
Niedam wziąć, weźmieli kto? na kupi utraci.
I dobrze mi to pewnie y drogo zapłaci,
A nietylko chcę konia od ciebie własnego,
Ale y tey tak piękney Panny, boś takiego
Towarzystwa niegodzien, taki tesz łotrowi
Koń się nigdy nie zeidzie ani złodzieiowi.

4.

Łżesz, iako pies, abym ia miał bydź złodziey iaki
Albo łotr, iako mowisz; sameś raczey taki.
Jako od ludzi słyszę, iakom się dowiedział,
(Z niemnieiszem mu Sakrypant fukiem odpowiedział)
Wnet że się to dawidzieć, ktory znas mocnieiszy,
I ktory y tei Panny y konia godnieiszy.
Co do panny, w tem z tobą nierozumiem rożno,
Że tak piękney na świecie drugiey szukać prożno.

5.

Jako więc pospolicie dwai psi na przestrzeni
Z rożnych przyczyn wzaiemnie z sobą powadzeni
Pierwei na się z daleka warczą y szczekaią
A oczy się im świecą y ogniem goraią,
Potem z naieżonemi na grzbietach szerciami
Ostremi iako wściekli sieką się zębami,
Tak w ten czas od słow y od usczypliwey mowy
Szli do szabel Sakrypant y syn Amonowy.

6.

Ten pieszo, ow na koniu. Ale wy mniemacie,
Ze miał konny przed pieszem, i owszem tak macie,
Ze niemiał nic; y trudniey daleko ieznemu
Przyszło czynić w tem boiu, a niszli pieszemu.
Wieciesz „czemu? Ten koń miał dowcip przyrodzony
I niechał, aby iego Pan był obrażony.
Ani ręką ani go może zbić ostrogą,
Aby ieden krok stąpił, gdzie chce ieździec, nogą.

7.

Kiedy chciał wskok y wzawod, to mu się zasadził,
Choć mu ostrogi dobrze o boki zawadził;
Kiedy zaś lekkiem cwałem albo myslił kłusać,
Rospierał się na mieiscu y niechciał się ruszać
I miedzy nogi głowę kładł sobie z wierzganiem,
A niemogąc mu odiąć oporu karaniem
Prawą ręką na przedniem łęku wyniesiony
Skoczył z niego [Sakrypant żartko z lewey strony.

8.

Kiedy iusz zbył Krol z Czyrkas konia wsnadnem skoku
Tak dziwnego, było co widzieć, kiedy w kroku
Przeciw sobie Rycerze tak wielcy stanęli
I strasznemi razami sięgać się poczeli
Mieczmi gołemi siekąc ieden na drugiego
To z wierzchu to zespodu: u Wulkanewego
Ogniska Cyklopowie ognistemi młoty
Ledwie tak Jowiszowey pilnuią roboty.

9.

To pełne, to zmyślone y skąpe czynili
Sztychy, znać że się oba szermować uczyli.
To wyciągnieni, to w się ścisnieni y zbici
Raz za tarczą drugi raz potrosze odkryci,
Czasem w przod czasem nazad krokow pomykaią,
To mieisce cięciom daią, to ie odbiiaią
Nakoło idąc: A gdzie ieden ustępuie,
Na to mieysce za razem drugi następuie.

10.

Wtem iakoś barzo blisko Rynald zapędzony.
Pod Sakrypanta wszytek podpadł podsadzony,
Ktory mu przecie zbytniey wystawił miąższości
Puklerz z stali y z twardey urobiony kości.
Ciął nań Rynald fusbertą tak barzo, że lasy
Zadrżały uderzone dźwiękiem wone czasy
I że się przyszło padać stali y żelazu
A temu ramię ścierpło od tęgiego razu.

11.

Jako skoro lękliwa dziewka obaczyła,
Że fusberta żelazo y kość przepędziła
I że iey Rycerz mocno tak był uderzony,
Zbladła, iako złoczyńca na śmierć wywiedziony.
Tak się iey zda, że dłużey nietrzeba tam czekać
I myśli przed Rynaldem co prędzey uciekać,
Ktorego ona sobie tak barzo zbrzydziła,
Jako iemu przeciwnym kształtem była miła.

12.

I w inszą stronę zaras rzuciwszy wodzami
Uciekała ciasnemi w gęstwie drożyskami
Ustawicznie bladą twarz nazad obracaiąc
I, że za sobą miała Rynalda, mniemaiąc.
Jescze była niebarzo wiele uiechała,
Gdy pustelnika w pewney dolinie potkała.
Brodę miał aż do pasa, sam był na weyźrzeniu
Nabożny w zakonniczym y podłym odzieniu,

13.

Laty a iescze barziey posty wycieńczony,
Na leniwym osiełku iechał pochylony.
zdało się, że tych świeckich doczesnych odmiennych
Zaniechawszy, myśl w rzeczach utopił zbawiennych,
Ten, kiedy go na oney nadiachała drodze
anna z Angelską twarzą, gdy widział, że srodze
Pobladła y że z troski y z trudu zemdlała,
Żal go uiął widząc co nędznica cierpiała.

14.

Prosiła, aby się iey użalił niebogi
I naprostszei z onych mieisc nauczył iey drogi,
Którąby do morskiego portu doiechała,
Chcąc, żeby o Rynaldzie więcey niesłyszała,
Jechać z Francyi. Mnich co czarnoksięstwo umiał,
Cieszył ią tak iako mogł y iako rozumiał,
Obiecuiąc, że w krotce snadno miał bydź zdięty
Z niey on kłopot. A zatem sięgnął do kalety

15.

I foremney z niey dobył z pargaminu xięgi,
Którą skoro otworzył rozwiązawszy wstęgi;
Ledwo co iednę kartę przeczytał u kraia,
Wyszedł szatan w postaci lekkiego lokaia;
A ten mu rozkazuie klątwą przymuszony.
Pobiegł duch zły z zapędem, gdzie był wyprawiony,
Gdzie się mieczmi gromili oni dwai Rycerze
I skoczywszy między nie stanowi przymierze.

16.

Powiedzcie mi, (mowi im) cobyście wskorali,
Choćbyście na ostatek się pozabiiali?
I co za korzyść za te trudy swe weźmiecie,
Skoro skończycie, skoro bić się przestaniecie?
Jeśli Grabia z Anglantu (podobno go znacie?)
Nadobną Angelikę, o którą wy macie
Taki spor między sobą, y taki boi srogi,
Ma bez zwady, bez pracey y bez żadney trwogi.

17.

Potkałem ich stąd w mili: do Paryża iadą
Szydząc z was, że się z taką iadowitą zwadą,
Z takiem zażarciem na się (tak im zły duch plecie).
Bez pożytku żadnego tak długo biiecie
Lepiey by się podobno śladem puścić za niem,
Doścignęlibyście go ieszcze moim zdaniem,
Bo ieśli do Paryża wiedzie z nią bezpiecznie,
Iużesz po niey, iużeście stracili ią wiecznie.

18.

Widzielibyście byli iaką postać mieli
I iako się obadwa byli, zapomnieli
Na tę nowinę smętni y ukłopotani,
Że od społ miłośnika byli oszukani.
Amonow syn do swego Boiarda odchodził
A z wzdychaniem swą żałość sam sobie rozwodził;
Na ostatek Orlanda rozgniewany srodze
Przysiągł zabić, ieśli go doścignie gdzie w drodze.

19.

Przyszedszy, gdzie stał Boiard, zaraz go dosiada
I bieży na niem na czwał y ztamtąd wypada,
Odieżdżaiąc: bądź łaskaw! temu niepowiadał,
Nierzkąc, aby go prosił, aby był zań wsiadał
Koń kłoty ostrogami wali, łamie, psuie,
Cokolwiek mu zawadza y co go hamuie,
Ani go rzeki, ani błota, ani głogi,
Ani skały żadne zbić mogą z prostey drogi.

20.

Ale się dziwuiecie widzę Boiardowi,
Że się teraz tak łatwie dał wziąć Rynaldowi,
Co przedtym nie ieden dzień musiał biegać za niem
Goniąc go, to tam, to sam z gniewem, narzekaniem;
Wiedzcie, że miał człowieczy zmysł, i nie zezłości,
Nie z narowu to czynił, nie z niepowolności;
Ale aby prowadził Pana tam, gdzie była
Angelika, bo wiedział, iako go paliła.

21.

Widział, kiedy z namiotu w pole wypadała
I wszędzie iey pilnował, gdzie się obracała,
Wszędzie za nią biegł wtropy, wszędzie o niey wiedział.
To dla tego, że w on czas Pan na niem nie siedział.
Bo poiedynek z wielkim iednym w oney dobie
Rycerzem pieszo czynić, rzekli były sobie.
Potym z daleka za nią ustawicznie chodził;
Bo ią wprowadzić w ręce Panu swemu godził.

22.

Myślił go na nię nawieść y dla tego lasem
Napierwey się wprzod przed nią puścił onym czasem;
Nie chciał iey iednak na się dać wsieść, żeby była
W inszą się stronę na niem gdzie nie obrociła.
On to sprawił, że się z niem spotkała dwa razy,
Chocia okrom pożytku dwie z tąd wziął przekazy:
Pierwszą, ieśli pomnicie, miał od Hiszpańskiego
Rycerza, a od Krola drugą Czerkaskiego.

23.

A teraz piekielnemu onemu duchowi,
Ktory Kataiskiey dziewki stopy Rynaldowi
Omylne pokazował y ślad nieprawdziwy;
Uwierzył także Boiard, y czekał cierpliwy.
Rynald we wszytkiem biegu bieży y kieruie
Do Paryża, a co raz boicem go zaimuie.
Gniew go y miłość grzeie! A biegł tak teskliwy,
Że nierzkąc koń, ale wiatr zdał mu się leniwy.

24.

Prawie do samey nocy, y kiedy iuż mroki}
Wstaią, co wszyskie biorą wźrokowi widoki,
Gonił Grabię Orlanda Rynald rozgniewany.
Tak barzo był od ducha złego oszukany!
Potym tak długo ieździł rano i wieczorem
Wszytko wielkim gościńcem, wszytko bitym torem,
Asz uiźrzał miasto, w ktorym Cesarz się zawierał
I ostatki swoich woisk pogromionych zbierał.

25.

Bo, że od Agramanta Krola oblężenia
Spodziewał się, potrzeby to do pożywienia,
To do obrony, z wielką pilnością gotował,
Wałow y zaniedbanych murow poprawował.
Przykopu wgłąb podbiera, ktory miasto strzeże,
Baszty strzelbą y mocne opatruie wieże;
Pomyśla do Anglii dla ludzi wyprawić
I znowu świeże ludzie, świeże woysko sprawić.

26.

Chce znowu wyniść w pole z swoiemi woyskami,
Znowu zamyśla skusić Marsa z Murzynami.
Rynalda wyprawuie zaraz w drogę nową
Do Brytanow, ktore dziś Anglikami zową,
On się gryzie, nieprzeto, żeby tamtych kraiow
I tamtey ziemie nierad widział obyczaiow,
Ale stąd, że mu zaraz wsiadać rozkazano,
Że mu dnia naostatek wytchnąć tam niedano.

27.

Nic bardziey niepomyśli było Rynaldowi
Nad to, że niemogł dosyć swemu żamysłowi
Uczynić i szukać tey, co mu zadawała
Taki bol y serce mu z piersi wydzierała;
Ale nie mogł inaczey musiał biec przez dzięki
Posłuszny Cesarzowi: Mus ma swe osęki,
Do Kales w kilka godzin przepadł w oney dobie
I zarazem wsiadł w okręt niewytchnąwszy sobie.

28.

Prawie nad wolą wszytkich ćwiczonych żeglarzow
I imo doświadczonych radę marynarzow
Wsiadł chcąc się prędko wrocić, morze się burzyło
I wielką niepogodą y chmurą groziło.
Z swych lekce poważonych sił wiatry gniewliwe,
Poczęły wody mieszać i wały straszliwe
Miotać z takim zapędem y taką wściekłością,
Że się w okręt wdzierały z wielką nawałnością.

29.

Co więtsze żagle biegli żeglarze spuścili,
Radziby zaś, by iako nazad się wrocili
Do tychże portow, z ktorych wyszli dla przyczyny
Skwapliwego rycerza oney złey godziny.
Wiatr, że bez pozwolenia iego tey śmiałości
Użyli, pełen gniewu y zapalczywości,
Dmie okrutnie y grozi, że ich na dno wpędzi,
Jeśli chcą iść gdzie indziey, nie tam, gdzie ich pędzi.

30.

Raz go z sprawey, drugi raz z lewey maią ławy;
A co raz więtszy wstaie. Cwiczeni w te sprawy
Żeglarze niskie tylko żagle wyciągaią
I na koło głębokie morze przebiegaią,
Ale isz z rożnych postaw nici mi tu trzeba;
A wszystkie iednem razem rozpocząć potrzeba,
Rynalda miotanego po morzu zapomnię,
A o cney Bradamancie teraz co przypomnię.

31.

Nieporownaney siły dziewica to była,
Ktora nie dawno z konia Sakrypanta zbiła.
Godna takiego brata Rynalda rodzona
Z Amona y Beaty Xiężny urodzona;
Po wszytkiey się Francyi męstwem i śmiałością
I na Cesarskim dworze wsławiła dzielnością.
Jeśli miał wielką sławę Rynald iey rodzony,
Ona pewnie niemnieiszą miała z każdey strony.

32.

Miłował ią Bohatyr daleko wsławiony,
Co z Afryki chciwością sławy uwiedziony,
W ten krai był przyszedł z woiski Krola Agramanta.
Zpłodził go Rugier z pięknej corki Argolanta,
A ta, co się nie zelwa dzikiego zrodziła
I nie z niedźwiedzia, takiem sługą nie gardziła;
Acz nieprawie łaskawe szczęście na się mieli,
Bo się raz tylko zeszli y z sobą widzieli.

33.

Odtąd szukała swego miłego, ktorego
Zwano tak iako oica; a nigdy żadnego
Towarzystwa więc z sobą miewać niechciewała
I sama tylko w drogę nadalszą ieżdzała
Tak bezpieczna, iakby iey sto koni ieżdziło,
A kędy się iey dobrze na on czas zdarzyło,
Z Sakrypantem wprzod przez las więc przez gorę długą
Przeiechawszy stanęła nad wesołą strugą,

34.

Co pośrodkiem zieloney łąki szła cieniami
I wysokiemi zewsząd okryta drzewami
Upragnione pielgrzymy często napawaiąc
I na wczasy po przykrym trudzie namawiaiąc.
Pagorek ią uprawny od gorących bronił
Południowych promieni y sobą zasłonił,
Tam skoro bystrym okiem z trafunku poiźrzała,
Bradamanta Rycerza iakiegoś uiźrzała.

35.

Rycerza, ktory w miłym y przyiemnym chłodzie
Przy piękney przezroczystey krzyształowey wodzie
Na brzegu zamyślony siedział między drzewy
W cieniu, ktore Phebowe hamowały gniewy.
Hełm niedaleko niego wisiał hecowany,
U wysokiego dębu koń stał uwiązany,
Głowę miał pochyloną ku ziemi, wźrok smutny
Znać, że go iakiś trapił srogi żal okrutny.

36.

Żądza ta, ktorą wszyscy z przyrodzenia mamy,
Że się o cudzych rzeczach radzi więc pytamy,
Sprawiła, że dziewica o iego żałości
I o przyczynę pyta wielkiey doległości.
Nietrzymał iey na słowie, namniey nieodkładał
I zaraz iey, o co się frasował, powiadał.
Bo imo ludzkość, którey ku niemu użyła,
Znał z postaci, że mężnem Bohatyrem była.

37.

Prowadziłem, (powiada) iezdy y piechoty
Do obozu, tam kędy Cesarz pod namioty
Marsilego nad gurą Pireny pilnował,
Aby mu wstręty czynił y przeście hamował,
I miałem z sobą Pannę cudowney głatkości,
Dla ktorey dotąd serce gore mi z miłości;
Niedaleko Rodanu uiźrzę w tym przy błoniu
Zbroynego siedzącego na skrzydlatym koniu.

38.

Ten lub to był w śmiertelne ciało obleczony
Człowiek, lubo piekielny duch zły potępiony,
Skoro obaczył dziewkę moię ukochaną
I onę iey niebieską głatkość niezrownaną,
Jako sokoł, gdy na doł dla obłowu leci,
Porwie ią spadszy żartko y precz z nią odleci,
Ledwiem się postrzegł, skoro przypadł ten dziw srogi,
A iużem na powietrzu wrzask słyszał niebogi.

39.

Tak więc ukrada konia kurczę odłączone
Kokoszy y paznokciem unosi ściśnione,
A ta na swą niepilność narzeka po dworze,
I na swą zgubę gdacze, y darmo krokorze,
Myślę sobie, co czynić? na powietrzną drogę,
Nie zeidę się bez skrzydeł, a latać niemogę,
On się zawarł na skale, koń mam zmordowany
Z twardey skalistey drogi, samem spracowany!

40.

Ale iako ten, cobym radniey był otwarte
Piersi u siebie widział y serce wydarte,
Bez rządu y bez wodza ludziem wprzod wyprawił,
A samem się tu szukać straty swey zabawił,
Gdzie był przystęp snadnieiszy, gdzie mniey przykra skała,
Jeździłem to sam, to tam, iak miłość kazała,
I gdziem mniemał, żem naleść miał rozboicę, ktory
Uniosł moi skarb lotnemi po powietrzu piory.

41.

Tydzieńiem cały ieździł rano y wieczorem,
Nie drogą ani ścieszką ani bitem torem,
Ale po gorach, skałach, kamieniach, gdzie znaku
Stopy ludzkiey nie było y żadnego szlaku,
Ażem trafił dolinę do przebycia trudną,
Straszną z iaskini gęstych pustą i nieludną,
Gdzie weiśrodku na skale pięknie położony
Stał zamek mocnym murem wkoło otoczony.

42.

S wiecił się iako ogień i błyszczał z daleka,
Nie od śmiertelney ręki, ani od człowieka,
Nie z cegły urobiony, nie z iakich kamieni,
Ale, iakom sprawę wziął, czarci nauczeni
Kadzeniem y mocnemi przyzwani klątwami
I przymuszeni gwałtem mądremi rymami
Z samey go tylko sczerey stali zbudowali,
Ktorą z ogniem Stygiiską wodą hartowali.

43.

Ona stal tak iest świetna, tak głatka, że skazy
Ani rdze ani żadney mieć niemoże zmazy.
W nocy we dnie po wszytkiey okolicy krąży,
Tu się wraca, kiedy się zdobyczą obciąży.
Nic od niego bezpieczno nie iest, tylko łaią,
Tylko klną, tylko za nią z daleka patrzaią,
Tam moię dziewkę zawarł, a ia z żału mdleię,
Bo, abym iey wzad dostał straciłem nadzieię.

44.

I tak teras niestetysz tylko się dziwuię,
Tylko niedostępnego zamku tu pilnuię,
Radzić sobie niemogę, tak iako lisica,
Kiedy słysząc, że głodna na gniaździe orlica
Łupi miłego syna, kręci się strapiona
I na pomoc niemoże iść z pior obnażona,
Tak nikomu przystępu nie da przykra skała,
Krom ptakow, ktore w skrzydła natura ubrała.

45.

Gdym tak u zamku czekał y u oney skały,
Przywiodł tam dwu Rycerzow iakiś Karzeł mały,
Ktorzy mi do dawnych żądz nadzieie przydali,
Ale prożno, bo y ci nie wiele wskorali.
Obadwa byli sławni y wielcy mężowie,
On się Gradasem Krolem Serykańskim zowie;
Ten zaś Rugier Bohatyr młody, w samey porze,
Sławny na Afrykańskiem z męstwa swego dworze.

46.

Przyszli ci (mowi do mnie Karzeł) chcą sprobować
Swego sczęścia y męstwa, chcą się pokosztować
Z tem Panem tego zamku, z tem rozboicą srogiem,
Co we zbroi na ptaku ieździ czworonogiem.
Jam ich za się tak prosił: Przebog! się zmiłuicie;
A w moim utrapieniu cięszkiem mię ratuicie;
Jeśli się wam zdarzy ten straszny dziw okrocić,
Chcieycie mi nazad Pannę, ktorą mi wziął, wrocić.

47.

Po tym gęstemi łzami żal moi potwierdzaiąc
Powiadałem, iakom ią stracił, nic nie taiąc.
Oni mię (Bog iem zapłać) łagodnie cieszyli.
Potym z gory wysokiey na rownią schodzili.
Z dalekam patrzał na nich, kiedy się potkali,
Prosząc Boga za niemi, aby boi wygrali.
Podle zamku rowniny było na opoce
Tak wiele iako człowiek ciśnie dwa kroć z proce.

48.

Było pod samem zamkiem nie małe spieranie
Między niemi na on czas o pierwsze potkanie ;
Atoli się przecie wprzod potkał Gradas śmiały,
Lub mu Rugier ustąpił, lub tak losy chciały.
A skoro ducha dodał mocnego rogowi
Dawaiąc znać brzydkiemu Czarnoxiężnikowi,
Skoro on dźwięk usłyszał, wyiechał ochotny,
Wszytek w zupełney zbroi, a pod niem koń lotny.

49.

Naprzod w gorę lekkiemi uważony piory,
Pomału się podnosi, iako żuraw, ktory
Napierwei się zapuscza nogami prętkiemi,
Potym nisko podlata tusz przy samey ziemi.
Ale kiedy iusz skrzydła rozciągnie szeroko
Niedościgłemi piory wzbiia się wysoko,
Tak Czarownik na on czas w gorę był wyleciał,
Że ledwie ptak Jowiszow wyżei kiedy wzleciał.

50.

A kiedy zaś rozumiał, kędy było trzeba,
Spadł iako szyb ścisnąwszy skrzydłami od nieba,
Tak iako prętki sokoł po gołębia spada,
Albo po kaczkę, co dzień albo dwa nie iada,
Z wielkiem złożonym drzewem y on spadł z wysoka,
Podobno iescze prędzey niźli w mgnieniu oka.
Gradas ledwie postrzeże, że spada, a ono
Albo tusz nad niem, albo iusz go uderzono.

51.

Barzo go Czarnoxiężnik na on czas pogromił,
I na pierwszem starciu oń kopią ułomił.
A Gradas tylko wiatr siekł y machał po wietrze
Bez skutku, bo mu zaras ubiegł na powietrze.
Od tak cięszkiego razu y od tak mocnego
Uderzenia onego Rycerza lotnego;
Alfana Gradasowa klacza paść musiała,
Chociaż rowną urodą i dziełem nie miała.

52.

Wszytkie gwiazdy od nieba Czarnoxiężnik zmierzył,
I na nieostrożnego Rugiera uderzył,
Na Rugiera uderzył, kiedy nań nie patrzył,
Bo się był na Gradasa, kiedy spadł, zapatrzył,
Poznał Rugier, że siły namniey nie żałował,
I że dobrze przyłożył, koń pod niem szwankował,
A kiedy się obrocił y chciał go ciąć mieczem,
Szedł wzgorę ledwie okiem dościgły człowieczem.

53.

To Krola z Serykany, to Rugiera biie,
To w łeb, to w piersi, to w grzbiet: A kto go pożyie?
Oni darmo wiatr sieką y darmo machaią,
Szkodzić mu nic nie mogą, kiedy pior nie maią.
Czasem przestrone czyni po powietrzu koło,
W tamtego wrzkomo mierzy, a temu da w czoło.
Obiema kładzie dziwne na oczy zasłony,
Że nie widzą, od ktorey ich zalata strony.

54.

Między dwiema na ziemi, a trzeciem od nieba
Trwała ona potyczka y ona potrzeba
Dotąd, aż noc y ciemne mroki nastąpiły,
Ktore swemi cieniami wszytek świat okryły.
Nic nie przydawam nad to, co było. Oto tem
Okiemem na to patrzał, ale przed się o tem
Nie każdemu powiadam, bo tak wielkie dziwy
Barziey na baiki poszły nisz na czyn prawdziwy.

55.

Puklerz wielki ogromny, na ktorym pokrowiec
Był pięknoy atłasowy, uskrzydlony łowiec
Zawiesił był na sobie na lewem ramieniu,
Że go tak długo nie zdiął, to mi w podziwieniu.
Każdemu, co nań weiźrzał bez pokrowca, oczy
Zaćmił wemgnieniu oka (tak był dziwney mocy!)
Że upadał na ziemię podobny trupowi,
I dostawał się więźniem Czarnoxiężnikowi.

56.

Niemasz na świecie drugiey tak świetney światłości,
Jako się on lśniał puklerz, iakiey był iasności,
Na ktòrą paść obadwa Rycerze musieli,
Kiedy wźrok utracili y mało widzieli.
I iam zmysł choć zdaleka stracił był, lecz zasie
Przyszedłem wzdy do siebie po niemałem czasie.
Więceiem ich niewidział y karła wrowninie
Tylko plac prożny, a mrok w gorze y w dolinie.

57.

I dla tegom rozumiał o lotnym Rycerzu,
Że mocą tego blasku, ktory miał w puklerzu,
Mnie nadzieie, a onych pozbawił wolności
I tak zostawam w pierwszey niescześnei żałości.
Po tymem żegnał zamek Czarnokiężnikowy,
Gdzie był moi skarb zawarty ostatniemi słowy.
Teras mi powiedź, ieśli mąk, ktore pochodzą
Z miłości, wszytkich innych moie nie przechodzą.

58.

Tak powiedaiąc swoie żałości y szkody
Do swych się smutkow wrocił. Był to Grabia młody
Pinabel syn Andzielma starego (kto słyszał)
Z Magance, co się z brzegu wysokiego pisał,
Ktory niechciał, aby się sam tylko naidował
Dobry w swym zły narodzie y tak się sprawował,
Że nietylko z swoiemi drugiemi porownał,
W sprosnych obrzydłych grzechach, ale ie przerownał.

59.

Z rozną twarzą nadobna Bradamanta wiesci
I tey Maganczykowey słuchała powiesci,
Bo skoro o Rugierze z razu usłyszała,
Na twarzy się wesołą być pokazowała,
Ale skoro przypomniał, że w okowy wzięty,
Uiął ią żal y smętek wielki niepoięty!
I nieraz niedwa mowił Pinabel z początku,
Bo się chciała wszytkiego dowiedzieć do sczątku.

60.

A gdy się wypytała o wszytkim statecznie,
Spii na oboie ucho (powiada) bezpiecznie
I możesz ten dzień sobie poczytać szczęśliwy,
Żem cię tu natrafiła. Niebądź nic wątpliwy
Wiedź mię zaras na zamek, gdzie w pierze ubrany
Jest ten koń z swoiem Panem y twoi skarb kochany.
Tuszę, że twoia praca nie będzie daremną
Jeśli szczęście łaskawie obeidzie się zemną.

61.

Mnieć oto nic (powiada) ukażę ia drogę
I kroki darmo tracić tobie gwoli mogę
Straciwszy co więtszego, albo wszytko raczey,
Kiedy tak chcesz, kiedy być niemoże inaczey.
Ale namyśl się dobrze : Coć po tei śmiałości ?
Szukać śmierci lub miłey zbawić się wolności,
Bo ieśli cię zabiie, albo da okować,
Jako inszych, to mnie zaś bedziesz chciał winować.

62.

To rzekszy szedł do konia y wsiadszy nań iedzie
A mężną Bradamantę prowadzi y wiedzie,
Ktora koniecznie myśli kwoli Rugierowi
Zginąć albo łeb uciąć Czarnoxiężnikowi.
Wtem za niemi posłaniec śpiesznie poieżdzaiąc
Biegł (postoicie! postoicie!) zdaleka wołaiąc,
Co Sakrypantowi dał sprawę, że to była
Ta, ktora go na drodze z konia z drzewem zbiłą.

63.

A teras od Narbony niosł iey rzeczy nowe
I od Mompolieru: że Agramantowe
Chorągwie mnieisze zamki z iednostainey zgody
Podnosiły że wszytkim brzegiem martwey wody
I to, że w Marsyliey niedobrze szły rzeczy
I że w niebezpieczeństwie będzie bez odsieczy
I że ią stem do niego teras wyprawiła
Prosząc, iako powinna, aby iey broniła.

64.

Marsylią ze wszytkim żyznem iey powiatem
I to, cokolwiek miedzy Rodanem bogatem
I miedzy Warem leży, Cesarz był darował
Amonownie, bo ią ćcił y barzo miłował.
Widywał ią więc często na dworze w gonitwach
I wiedział, iako sobie poczynała w bitwach.
Teras, iakom powiedział, był ten wyprawiony
Do niey od Marsyliey posłaniec w te strony.

65.

Długo tam Bradamanta myśliła wątpliwa,
Co czynić? tam ią y cześć y powinność wzywa;
Tu iey zasie radziła y roskazowała
Miłość silna, ktora iey serce zagrzewała.
Ale się naostatek namyśla y woli
Iść, gdzie tuszy, że swego Rugiera wyzwoli.
Chce, ieśliby niemogła skrzydlatemu sprostać
Rycerzowi, w pęcie zniem y w więzieniu zostać.

66.

Atoli przecie dała odkaz tak łaskawy
Posłańcowi, że się zdał być wesoł z odprawy,
I zaczętą kończyła drogę z Maganczykiem:
Pinabelem na ten czas swoiem przewodnikiem,
Ktory postawę zmienił z mow onego posła
Wiedząc, że z tego domu y rodziny poszła,
Ktory tak nienawidzi: wie, coby działała,
Gdzieby, że z Maganckiego domu był, wiedziała.

67.

Między domem z Magance, a domem tey cory
Była sroga nieprzyiaźn y wielki spor, ktory
Trwał dotąd od dawnych lat. Często się biiali
Między sobą, często krew wzaiem rozlewali,
Dla tego teras nad nią uczynek złośliwy,
Zdradziecki chce wykonać Grof niesprawiedliwy!
Albo czas upatrzywszy samę ią zostawić,
A sam się w inszą drogę ukradkiem wyprawić.

68.

I tak mu wszytkie zmysły w on czas opanował,
Tak go strach wielkooki za serce uimował,
Tak wrodzona nienawiść, tak go bodły trwogi,
Że ustąpił w ieden las z zamyśloney drogi,
Srodkiem lasu szła gora, w ktorey końcu skała,
Ostra z żywych kamieni przykro się wydała,
A Xiążęcia z Dordony corka za niem iedzie
Wszędzie, gdsie się obroci y gdzie konia wiedzie.

69.

Myślił sobie po cichu chytry w onem czesie
Pinabel, żeby iey zbył iako w onem lesie.
Trzeba się nam (powiada) spieszyć za pogody,
I poki noc nie zaidzie do iakiey gospody.
Za tą gorą zda mi się ma być przy dolinie
Jeden piękny zameczek w przestroney rowninie.
Lepiey wiedzieć nisz mniemać: Ja na skałę wiadę,
I dowiem się, ty czekai, a ia wnet przyiadę.

70.

To rzekszy konia zaciął y od niey poskoczył,
I na stronę do gory skwapliwy wyboczył
Upatruiąc, ieśliby drogi nie naiechał,
Ktorąby iey iako zbył y cicho odiechał,
Skoro wiechał na skałę przykrą y wysoką,
Nalazł iaskinią łokci trzydzieści głęboką,
Od oskard wykowaną y twardego młota,
Sama szła wgłąb, a miałą iedne wielkie wrota.

71.

Wielkie szerokie wrota nisko w dole miała,
Ktoremi przystęp w dalszą wielka sien dawała,
Do wierzchu odespotku światłość wychodziła,
Iakoby się na dole pochodnia paliła.
Kiedy tam stał wątpliwy, Corka Amonowa,
Co z daleka iechała za niem, nie gotowa
Czekać, iako iey kazał, bo się błędu strzegła,
U oney go iaskiniey, gdzie czekał, nadbiegła.

72.

Kiedy mu sztuka nie szła, ktorą chciał wyprawić
Nad nią, kiedy iey niemogł samey tam zostawić,
Żeby był od niey wolnyj, wymyślił niecnota
Nowy fortel zbawić ią zdrowia y żywota.
Puścił się przeciwko niey y kazał iey w gurę
Jechać, y ukazał iey w oney skale dziurę
Powiedaiąc, że widział na dole w iaskiniey
Jednę Pannę głatkością podobną Boginiey,

73.

I że znać po postaci y po drogiey szacie,
(Bo się była ubrała stroino y bogacie)
Że była z wysokiego stanu y od ręki
Niewie czyiey była tam trzymana przez dzięki,
I że iusz się był począł na doł spusczać po niey,
Aby się był dowiedziec mogł wszystkiego o niey;
Ale ktoś nieznaiomy bronił tego pilnie
I ciągnął ią do głębszey iaskiniey usilnie.

74.

Jako śmiała, tak za się nieostrożna była
Bradamanta, wszytkiemu zaras uwierzyła.
Myśli Panny ratować y puścić się sąma
W dziurę, ktorą przestrona miała w sobie iama,
Upatruiąc sposobu, uiźrzy dąb z daleka
Z rozłożystem gałęziem sadzony od wieka
I dobywszy ostrego miecza iednę utnie
I wracą się y w iamę popuszcza ią chutnie.

75.

Ucięty koniec Grabi dała trzymać w ręce,
A sama się spusczała na doł po osęce.
Pierwey nogi przed sobą w iaskinią puściła,
Potym się na ramionach za niemi ważyła.
Rozśmieie się Pinabel za tem (bo rozumie,
Że tam zginie) y pyta ieśli skakać umie?
Duszkosz (prawi) mieć cię tu ze wszytkiem plemieniem
I zgładzić ie do sczęta zaras y z nasieniem.

76.

W tem ią zdraica upuścił. Fortuna tak chciała,
Że tam śmierci niewinney dziewki uchowała,
Bo się osęka długa u spodu złamała,
Kiedy w grunt uderzywszy ziemie doleciała.
Przepadłać się, ale ią przecie utrzymała,
Gdy się w cieśnieyszym mieiscu powoli łamała.
Nim wstała, długą chwilę leżała tam potem,
Ale wam w drugiey pieśni wolę śpiewać o tem.

KONIEC PIESNI WTOREY.

ORLAND SZALONY

PIEŚŃ TRZECIA.

ARGUMENT.

Nadobna Bradamanta przyszedszy ku sobie
Po wysokiem spadnieniu w ciemney oney dobie
Jaskiniey Prorokinią Melißę naiduie,
Ktora iey zacnych wnukow postać okazuie,
A potym iey przestrogi dawa y nauki,
Jako w niwecz obrocić Atlantowe sztuki,
Jako pierścień chytremu odiąć Brunellewi,
Jako wolność z inszemi wrocić Rugierowi.

ALLEGORIA.

W tey trzeciey Pieśni, w ktorey Poeta przepowiada y ukazuie potomki zacnego Domu Osteńskiego, pierwei niżli się urodzili. Bog chce, aby osoby zacne były światu znaiome przedtym niż wynidą na świat y żyiąc y po śmierci. Przeciwnym obyczaiem ludzie nikczemni y marni (ledwie może rzec) że żyią, poki tu są na świecie, ale tylko cień i lidżbę czynią.

SKŁAD PIERWSZY.

Kto mi głos, kto tak słowa wyborne daruie,
Jakiey tak zawołana sprawa potrzebuie!
Kto przytknie lekkie skrzydła do wiersza moiego,
Żeby doleciał mego zmysłu wysokiego!
Trzeba, żeby mię ogień zagrzewał obfity,
Dobrze gorętszy nisz ten zwykły pospolity,
Bo ta cześć właśnie Panu moiemu należy,
Co śpiewa iego dziady, skąd iego rod bieży,

2.

Nad ktory między rody wszytkiemi zacnemi,
Ktorych niebo obrało rząd czynić na ziemi.
O Phebie! co przenikasz wszytko okiem swoiem,
Nie widzisz zacnieyszego boiem y pokoiem,
I ktoryby swą zacność w dłuższy wiek zachował,
I zachowa (ieśli ten, ktoryś mi darował,
Duch wieszczy mię nie myli) dokąd swą obręczą,
Nieba około polow kołem się pokręcą.

3.

A chcąc śpiewać iego ćci godne, iako trzeba,
Nie moieyby mi lutni, ale twey potrzeba,
Ktorąś ty Bogi cieszył y czynił wesele,
Jowiszowi, gdy wściekłe pobił dziewieciele.
Jeśli będę miał lepsze od ciebie naczynie
Rzezać tak godny kamien, bo ia na tym czynie
Chcę pokazać, co umiem y że rzeczy skrocę,
Na to wszytek moi dowcip y siłę obrocę.

4.

Teras lada naczyniem robotę poczynać,
I co z mięższego tylko kamień chcę obcinać,
Nad ktorym inszem czasem dłużey się zabawię,
I piękniei go wygładzę y lepiey wyprawię.
Ale idę do tego teras z pieśnią swoią,
Co niebędzie bezpieczny za tarczą za zbroią.
Do Pinabella (mowię) Grabie na Magancie,
Co się spodziewał żywot odiąć Bradamancie.

5.

Mniemał zdraica, że się tam koniecznie zabiła
I że szyię w głębokiey iaskini złomiła,
I odchodził za razem doła y wrot onych
Swoią zdradą zmazanych y poplugawionych
I wsiadszy na koń iechał dalei ukwapliwy,
A iako ten, co był zły y niesprawiedliwy,
Przydaiąc grzech do grzechu, złość do złości nowey,
Poiął za sobą konia corki Ammonowey.

6.

Ale daimy mu pokoi: Co komu inszemu
Żywot chciał wziąć, przydzie go dać iemu samemu.
A wroćmy się do Panny, co zaras u obu
Progow była w ieden czas y śmierci y grobu.
Skoro wstała po długiey chwili ogłuszona
Cięszkiem onem spadnieniem na bok uderzona
Wchodziła w przestrone drzwi, ktore iey do drugiey
Sieni przystęp dawali, szerokiey y długiey.

7.

W quadrat ią wykowali mądrzy rzemieśnicy
Podobną iakiey wielkiey nabożney kaplicy.
Z drogiego ią marmuru trzymały filary
Dwoistem rzędem w rowne postawione pary.
W pośrodku iey stał Ołtarz misterney roboty,
Przed niem kaganiec wisiał wszytek sczerozłoty,
Ktory w obudwu sieniach mocą swey światłości
Tam y sam niewesołe wyganiał ciemności.

8.

Przyszedszy Bradamanta na to mieisce święte
Nabożeństwem y skruchą wnętrzną swe uięte
Serce niosąc upadła nisko na kolana
Poruczaiąc się w ręce naywyższego Pana,
A w tem u małey forty skrzypnęły zawiasy,
Ktora była przeciw niey, a z niey w one czasy
Bez pasa, bez zawicia, bosa wychodziła
Jedna y imieniem ią własnem pozdrowiła:

9.

O Bradamanto! ktoraś tu teras w tey dobie
Za wolą Bożą przyszła. Dawno mi o tobie,
Duch Proroka Merlina wiesczy przepowiedział
I widzę, że nie chybił y prawdę powiedział,
Żeś miała wniść w iaskinią y w ten doł głęboki
Nawiedzieć iego święte kości i zewłoki,
I dla tegom tu przyszła, żebym ci odkryła,
Co o tobie łaskawa gwiazda uradziła.

10.

Merlin uczony wiesczek te skały wykował
I ten grob, ktory widzisz dla siebie zbudował,
Ktory chciał mieć głęboko w ziemi niewidziany,
Kiedy od dziewki z Lagu został oszukany.
Tu są ostatki iego smiertelnego ciała.
Tu, ieśliś kiedy o tym od kogo słyszała,
Chcąc się iey przypodobać żywo się położył,
Ale został umarły y więcei nie ożył.

11.

Mieszka iego duch żywy przy umarłym ciele
Dotąd asz mu na męki albo na wesele
Każą, gdy go Anielskiey trąby głos obudzi,
Jako, albo zbieleie albo się ubrudzi.
Głos iego w tym podziemnym grobie także żywie,
Jako wnetże usłyszysz, ktory niewątpliwie
Przeszłe rzeczy powiada, przyszłe prorokuie,
Kiedy się kto u niego czego dowiaduie.

12.

Kilka to dni minęło, iakom tu z krainy
Barzo dalekiey przyszła, to dla tey przyczyny,
Żeby mię Merlin iedney zbyt taiemney sprawy
Nauczył, należącey do moiey zabawy.
Potymem tu zupełny miesiąc wymieszkała
Pragnąc się z tobą widzieć y na ciem czekała,
A Merlin, co nie chybi nigdy w powiadaniu,
Ten dzień właśny naznaczył twemu przyiechaniu.

13.

Zdumiała Bradamanta stoi na te mowy
Obcey y niewidzianey nigdy białeygłowy.
Barzo się oney rzeczy dziwować poczęła
I niewie ieśli spała, ieśli się ocknęła.
Jednak się przecie potym w rychle ośmieliła,
Gdzieżem się ia tak Bogu (prawi) zasłużyła,
Żeby mieli co o mnie Prorocy powiadać,
I moi tu przyiazd dobrze przedtem przepowiadać?

14.

Potem z wesołą twarzą dalei szła onemu
Rada szczęściu swoiemu niespodziewanemu.
Patrząc po wszytkich stronach tam się obrociła,
Kędy ią nauczona Wiedma prowadziła,
Gdzie duch Merlinow mieszkał podle swoich kości
W trunnie z kamienia wielkiey ceny i drogości,
Ktory tak świetny, tak był wypolerowany,
Że bez słońca oświecał wszytkie tamte ściany.

15.

Lub to marmory drugie maią przyrodzenie,
Że iako małe świece poruszaią cienie,
Lub to klątwy czyniły i rymy uczone,
I z gwiazd upilnowanych znaki wycisnione,
Jakosz to podobnieysza u mnie światłość ona,
Ze wszytkich stroń po wielkiem sklepie rozdzielona,
Wszytko, czym się zdobiło mieisce, malowania,
I farby odkrywała y sztuczne rzezania.

16.

Ledwie co Bradamanta od Wiedmy mistrzynie
Prowadzona do głębszey wstąpiła iaskinie,
Gdzie właśnie ona była truna Merlinowa,
Ozwał się duch y takie do niey mowił słowa:
O zacna krwi! o piękna dziewko urodziwa!
Niechai ci zawsze będzie fortuna życzliwa!
Z ktorey wyniść czystego żywota ma plemię,
I wszytek świat ozdobi y cną Włoską ziemię.

17.

Krew, ktora z Troie idzie z dawna zawołana,
W tobie przez dwie co lepsze źrodła pomieszana
Poda na świat ozdobę y kwiat wszytek rodow,
Poważony z swey sławy u rożnych narodow,
Nad ktory pod zachodem, wschodem y Arktykiem
Zacnieyszego nie będzie y pod Antarktykiem.
Z tego wyniść Cesarze maią zawołani,
Xiążęta, Margrabiowie y wielcy Hetmani,

18.

Zacni Bohaterowie y mężni Rycerze,
Ktorzy tak czasu woiny iako i w przymierze
Sławni będą na świecie y dzieły wielkiemi
Pierwsze ozdoby wrocą swoiey Włoskiey ziemi,
Gdzie będą trzymać sceptra pobożni Panowie,
Ktorzy, iako Numowie y Augustusowie,
Pilnuiąc powierzoney od Boga opieki
Sprawiedliwemi rządy złote wrocą wieki.

19.

Przeto, aby się wszytko skutkiem wypełniło,
Co o tobie łaskawe niebo uradziło,
Ktore cię przeznaczyło z wieka Rycerzowi
Wielkiemu za małżonkę, cnemu Rugierowi,
Puść się śmiele za swoią rozpoczętą drogą,
A puść z dobrą otuchą. Bo żadne niemogą
Przekazy sprawić, abyś na pierwszem potkaniu
Nie zbiła tego, co go trzyma w poimaniu,

20.

Rzekszy to Merlin umilkł, aby swoi czas miała
Czarownica, ktora się w on czas gotowała
Obiawić Bradamancie skryte taiemnice
I ukazać iey wszytkie iey przyszłe dziedzice:
Nieprzeliczoną lidżbę duchow obierała,
Ktorych podobno z piekła była zawołała,
Albo tesz y skąd inąd do kupy zebranych,
W rożne stroie, y w rożną twarz poubieranych.

21.

Potym ią do kaplice za sobą wabiła,
W ktorey była tak wielkie koło zakreśliła,
Że się w niem zmieścić mogła wszytka rozciągniona,
I ze dwie piędzi nad to Wiedma nauczona,
A żeby iey duchowie źli nie obrazili,
Nakryła ią zasłoną z wierzchu w oney chwili
I mowi, aby milcząc pilnie w nię patrzyła.
Potem Xięgi dobyła y z czarty mowiła:

22.

Z Czarty mowiła, a w tym z głębokiey iaskinie
Wychodzili duchowie w niezliczonym gminie,
Ale do skreślonego iako przyszli koła,
Jako murem wstrąceni odwracali czoła
Do tego sklepu, w ktorym śmiertelna zewłoka
Leżała w drogiey trunnie wielkiego Proroka.
Od dawnych wiekow mało słychanemi cudy.
Obszedszy ią trzy razy wchodziły obłudy.

23.

Kiedybym ci postawy imiona y sprawy
(Mowi do Bradamanty Wiedma) y zabawy,
Miała wszytkich wyliczać, ktorem ci tu zwiodła,
Pierwey nisz na świat wyszli, y przed cię przywiodła,
Co wiedzieć, dokądbym cię musiała zabawić.
Bo bym się iedney nocy niemogła odprawić.
Przeto niektore tylko ukazać mi trzeba,
Jako czas zniesie, iako ukaże potrzeba.

24.

Patrzai naprzod na tego, co to sam osobny
Stoi daleko inszych, a barzoć podobny
Zostawa: A ktoby go nie poznał z weiźrzenia!
Ten będzie twego płodu początkiem z nasienia
Poczęty w tobie twego małżonka Rugiera,
Ktory mężnie zabiie złego Pontyera,
I nad temi się pomści słusznie, sprawiedliwie,
Ktorzy mu oica iego zabili zdradliwie,

25.

Można Desiderius. Jego sprawą będzie
Zbity Krol Longobardzki, a za to osiędzie
Piękny powiat Ostenski y grod Kalaony
Od naiwyższey w nagrodę otrzyma korony.
Ten za niem zaś wnuk iego Ubertus imieniem
Ozdoba Hesperyiskich kraiow z podziwieniem
Wielkiey sławy dostanie y dzielnością wzięty
Nie ieden raz od Pogan zbroni Kościoł święty.

26.

Tu Olbrychta wielkiego widzisz Kapitana.
Ugon za niem iego syn, co Medyolana
Dobędzie y wyrzuci z niego śliskie węże,
A sławą swą do nieba y do gwiazd dosięże.
Ten drugi iest Aktius, ktory po swym bracie
Insubry trzymać będzie. Ten zaś w długiey szacie
Jest Olbrychcik, ktory swą radą potężnego
Wyrzuci z iego synem z Włoch Berengarego,

27.

Ktoremu od wielkiego Cesarza Ottona
Cna Alda iego dziewka będzie poślubiona.
To zaś iest drugi Ugon, co idąc postawa,
Syn iego, ktory oica męstwem niezostawa,
Ten dla słuszney przyczyny siły swe obroci,
Na Rzymiany y w krotkim czasie ie okroci,
I trzeciego Ottona z Papieżem wybawi
Z oblężenia y znowu na wolności stawi.

28.

Patrz na Fulka, co Państwy darował swoiemi,
Rodzonego, ktore miał w żyzney Włoskiey ziemi,
A sam się na bogate Xięstwo wyprawował
Do Niemiec, na ktorym zaś długi czas panował,
I podawał swą rękę domowi wielkiemu,
Ktory iusz z iedney strony upadał, Saskiemu,
I po prostey liniey dziedziczki macierze
Zatrzyma go z swym rodem w zwykłey iego mierze.

29.

Ten, co tu idzie do nas, iest Actius wtory,
Do pokoiu skłonnieiszy nisz do boiu, ktory
Ma dwu synow, ano są za niem! Olbrychcika
I Bertolda: Jeden z nich wtorego Henryka
Swą dzielnością y męstwem siłami małemi
Pod Parmeńskiemi mury porazi mocnemi,
Niemieckie możne woisko zetrze y zagubi;
Drugi czystą Matyldę Grabiankę poślubi.

30.

Przez męstwo tak zacnego małżeństwa dostanie,
Co onych wiekow pewnie (to iest moie zdanie)
Wielka była, w posagu pułpaństwa Włoskiego,
I mieć za sobą wnuczkę Henryka pierwszego,
Ano y Bertoldow syn, twoi Rynald kochany!
Ktory sławę będzie miał y dank zawołany,
Że Apostolski stolec od śmiertelney kosy
I z ręku Fryderyka wyrwie Barbarosy.

31.

Ano drugi Actius! y ten co Verony
Z swem powiatem dostanie: Margrabia z Ankony!
Ten tytuł u Cesarza Ottona czwartego
I u Honoryusza wysłuży wtorego,
Ale widzę, żebym cię długo tu trzymała,
Kiedybym ci tych wszytkich okazować miała
Z twey krwie, co Apostolskiey stolice podniosą
Chorągiew y co za nie zwycięstwa odniosą.

32.

To Obidzi! to iest Fulk! to Actiusowie!
Ugowie! Henrykowie dwai! to zas Gwelfowie!
Z ktorych ieden podbić ma Umbry y Xiążecie
Godne tytuły weźmie w bogatem Spolecie.
Ano ten, co łży zetrze, srogie zgoi rany
Włoskiey ziemi, Actius piąty zawołany!
Ktory (z czego się barzo ten zacny rod chlubi)
Edzelina porazi, poima y zagubi.

33.

Edzelina Tyranna, krwie przelewcę, złości
Niesłychaney y mało wierzoney srogości,
Co tracąc lud niewinny tak wielkie da szkody
I tak popsuie piękne Auzoniey grody,
Że okrucieństwem swoim Nerona, Caiusa;
I Syllę y srogiego przeidzie Mariusza.
Tenże potem wielkiego prętko woiownika
Porazi y zepsuie wtorego Frydryka.

34.

Będzie panował w mieście bogatym szczęśliwie,
Ktore nad rzeką leży, gdzie Phebus płaczliwie
Syna swoiego wołał, ktory nieuczonie
Lotne wozy kierował y szalone konie;
Kędy żałosne siostry bursztynem płakały,
Gdy Cygnowi łabęcie piora wyrastały,
A Apostolska mu ie stolica za długi
Czas służone w nagrodę daruie zasługi.

35.

Uczyniłabym krzywdę Aldebrandynowi,
Kiedybym go minęła, ktory Papieżowi,
Przeciwko Ottonowi pomoc dać czwartemu
I przeciwko woiskowi chce Gibellińskiemu,
Co pod Capitolium będzie podbiegało
I w Picenach y Umbrach wnetby panowało;
A niemogąc bez skarbu dać iey, iako życzył,
Radby u Florencyi pieniędzy pożyczył.

36.

Lecz niemaiąc kleinotu y lepszey zastawy,
Brata u nich zastawi dla tak pilney sprawy,
Chorągwie swe przywykłe zwycięstwom rozwinie,
Woisko Niemieckie zbiie pręcey nisz w godzinie,
Państwa kościelne sprawi swobodne y wolne,
I Grabie na Celanie pokarze swowolne
I na służbie Pasterza potym naiwyższego
Dokończy lat y wieku swoiego młodego.

37.

Actius po niem weźmie brat iego rodzony,
W dziedzictwo piękny Pezar y powiat Ankony
I miasta od Troentu asz do Jzauryna
Między morzem y między gorą Apennina,
Ale nietylko w miastach, w zamkach y we złocie
Będzie po nim dziedziczył, ale y we cnocie
I w dzielności: Bo wszytko tamto szczęście bierze,
Nad cnotą mocy niema, ta zawzdy w swey mierze.

38.

Ano y Rynald! w ktorym promień nie ciemnieiszy
Dzielności się zaświeci pewnie, ani mnieiszy,
Jeśli śmierć lub fortuna iego wielkich chęci
Nie rozerwie do godnych spraw wieczney pamięci,
Boię się z Neapolim iakiey złey nowiny,
Gdzie za Oica w zakładzie będzie. To iedyny
Jest Obidzi, co ieszcze w niedoszłey młodości
Weźmie po starem dziadu wielkie osiadłości.

39.

Ten rozszyrzy swe Xięstwo y Panem zostanie
Na Rędziu y Modeny zaś potym dostanie,
A wszytka okolica z iednostainey zgody
Za Pana go chcieć będzie y bliższe narody.
Akcy szosty iego syn będzie miał Hetmaństwo
Apostolskiey stolice, a ma wielkie Państwo
Wziąć w posagu y Xięstwo obfitey Adryiey
Z Corką Karła wtorego Krola Syciliey.

40.

Przypatrz się teras temu pięknemu gronowi,
I zebranemu z Panow przesławnych węzłowi:
Obidziemu z Olbrychtem y Mikołaiowi,
Chromemu y zacnemu Aldobrandynowi!
Nie wspomnię, że do swych Państw Faence przyłączą
I iusz z lepszą trwałością daleko słynącą
Adrią, co tak mogła wiele, że nazwała
Słone wody od siebie y imię im dała.

41.

I ten powiat obfity, ktoremu Grekowie
Imię dali od wonney rożey w swoiey mowie,
I miasto, ktore wsrzodku rybnych iezior stoi
I obu się gąb Padu wezbranego boi,
Kędy mieszkaią ludzie radzi niepogodzie
I wiatrom iak naiwiększym y wzburzoney wodzie.
Niewspominam Argenty y Lugu y cudnych
Zameczkow y miasteczek y tysiąc wsi ludnych.

42.

To zaś Mikołai stoi we złotym ubierze,
Co go sobie w dzieciństwie za Pana obierze
Jego ziemia, co wniwecz rady Typheowe
Obroci, co rokosze spuszczą nań domowe.
To będą iego pierwsze dziecinne zabawy
Zbroię dzwigać, przywykać do Rycerskiey sprawy.
Stądże potym, gdy wieku słusznego doroście,
Nieporownany z niego Bohatyr uroście.

43.

Tych, co mu wierzgać będą, zamysły kryiome
Obroci na ichże złe y szkody widome.
Będzie wszytkie sztuki znał, wszytkie ich fortele,
I sprawi, że nietrafią w oznaczone czele.
Wszak się tego acz pożno trzeci Otton dowie.
Tesz podobno y Tyran z Parmy o niem powie,
Ktorego razem z Państwa y z żywota złupi.
Godna płaca za pełne oszukania kupi!

44.

Przybędzie potym granic y siły zacnemu
Pokoleniu y twemu domowi wiecznemu,
Ale w niem tak panowie będą sprawiedliwi,
Że się nierzucą na tych, którzy iem niekrzywi
I dla tego Stworzyciel z wyroku wiecznego
Niezamierzył mu czasu y kresu żadnego,
Ale chce, aby w nigdy nieprzetrwane lata
Szczęśliwie ziemie rządził, poki stanie świata.

45.

Niewidzisz Leonella młodego panięcia?
Ano tam masz y Borsa pierwszego Xiążęcia!
Ktory większych tryumfow dostanie pokoiem,
Niszli drudzy woinami y surowym boiem.
Zamknie Marsa w głęboką ciemnicę, wypędzi
Wściekłość dobytych mieczow, która Państwa nędzi,
To nawiększe staranie iego, aby mieli
Rząd y pokoi poddani y żyli weseli.

46.

Ano Herkules! ktory z nogą sąsiadowi,
Oparzoną wymawia, y swoie stanowi
Pod Butrem woisko śmiałą twarzą y piersiami,
Ktore iusz uciekało uięte strachami,
Nie, aby miał od niego wziąć miasto nagrody
Woinę, nie, żeby z woiskiem pod same ogrody
I przedmieścia podchodził; a niewiem czy w boiu,
Czy będzie zawołańszy w rządzie y pokoiu.

47.

Będzie między Kalabry trwała y Lukany
Pamięć iego wielkich dzieł, gdzie Krol z Katalany
Da mu pierwszą pochwałę y dank z wygranego
Poiedynku y placu w niem otrzymanego.
Z nie iednego będzie miał swoiego zwycięstwa
Mieysce między Hetmany wielkiemi y z męstwa.
Potem weźmie dzielnością Państwo, co mu mało
Nie trzydzieści lat przedtem słusznie należało.

48.

I ieśli ktore państwo y miasto swoiemu
Panu ma być powinno, tedy iego iemu,
Nie stąd, że go przyczyni, że ie rozprzestrzeni
I murami otoczy, nie stąd, że odmieni
Błota na żyzne niwy, nie, że nieżwyczaine
Topieliska w zagony obroci rodzaine;
Nie stąd, że ie kościoły, ratuszmi ozdobi,
Theatr rynkow dla wczasu poddanych narobi

49.

Nie stąd, że ie obroni y uchowa straty,
Kiedy na nie Lew gębę rozdziewi skrzydlaty;
Nie stąd, że kiedy będą Francuzkie pochodnie
Latać po Włoskiey ziemi, samo się swobodnie
Zachowa, niepodległe żadnym strachom, ani
Gwałtem od woisk potężnych wyciśnioney dani;
Nie za te dobrodzieistwa, nie za wielkie inne
Herkulesie! twe Państwa zostanąć powinne.

50.

Ale za to, że im dasz godne siebie syny:
Alfonsa z Hipolitem, kwiat zacney rodziny,
Ktorzy iako rodzeni będą Lakonowie
Tyndarskiego łabęcia przesławni synowie,
Co sobie swoiey duszy wzaiem pożyczali.
I na przemiany żyli, także umierali,
I ci właśnie radziby żywota samego
Pozbyli, gdzieby trzeba, ieden dla drugiego.

51.

Miłość y chęci tych dwu braciey, iak stateczne
Uczyni, tak y barziey poddane bezpieczne;
Jak kiedyby za mury byli troistemi
Zrobionemi rękami Mulciberowemi.
Ten Alfons do rozumu swego wysokiego
Przyda tak wielką dobroć za wieku przyszłego,
Że świat będzie rozumiał, że się mu wrociła
Astrea, co go była dawno opuściła.

52.

A tesz będzie poprawdzie oicowskiey dzielności
I rozumu y wielkiey trzeba ostrożności,
Bo będzie miał co czynić, z iedney z potężnemi
I nagle przypadłemi woiski Weneckiemi,
Z drugiey strony, będąc sam z woiska swego trochą,
Nie wiem, iako ią nazwać, z matką, czy z macochą?
Jeśli z matką, mało co będzie pobożnieysza
I mało nisz Medea synom swem chętnieysza.

53.

A ilekroć wypadnie ziemią, albo wodą,
Lubo we dnie, lub kiedy mroki cienie wiodą;
Tylekroć za zdarzeniem szczęśliwey wycieczki
Da pamiętne pogromy, lub wielkie ucieczki;
Doświadczą tego woiska Romańskie, nierady
Zwiedzione na życzliwe sobie w boi sąsiady,
Kiedy z nich krew pociecze strumieniem niezmiernym
W polach między Zanielem, Padem y Senternym.

54.

Doświadczy w tychże miastach niemnieyślud służebny
Hiszpański, ktory zwiedzie Pasterz przewielebny,
Ktory pod niem Bastyą obronną otrzyma
I starostę mu na niey weźmiey poima
I zabiie. On na miecz ostry z tey przyczyny
Wszystkich da, że niebędzie kto miał nieść nowiny
Do Rzymu, że Bastyią szturmem odzyskano
I że na niey obrońce wszytkie wyścinano.

55.

Tego siłą y radą y przewagą męską
Krol Francuski Papieża zbiie wielką klęską,
I Hiszpana, iako chce, złotem Mars odmienny
Na nieprzeiźrzanem polu żyzney Nowterenny.
Konie będą po brzuchy brodzić po rowninie
We krwi, ktora potokiem szerokiem popłynie
Widząc tak wielu rożnych Narodow pod nieby
Niemcow, Włochow, Hiszpanow, Francuzow pogrzeby,

56.

Ten w kapłańskim ubierze u dołu rozpiętem,
Co włos piękny szarłatnem okrywa biretem;
Z powagą, z dostoieństwem luckim y wspaniałem,
Jest Rzymskiego Kościoła zacnem Kardynałem!
Hyppolit imie iego. Mądremi rymami
Będzie o nim co pisać, iako y prozami
Godzień, aby, iako miał Augustus swoiego,
I on tesz na Marona natrafił iakiego.

57.

Jako słońce oświeca wszytko promieniami
Stokroć iaśniey, niż miesiąc wszytkiemi gwiazdami;
Tak on rownem sposobem naiaśniey oświeci
Swoi rod dziełami wieczney godnemi pamięci.
Widzę, że smętno z trochą iezdy y piechoty
Wyieżdza, ale pełen wraca się ochoty,
Wiodąc piętnaście galer ze wszytkiemi sprzęty
Bez lidzby skrzydlatemu Lwowi łup odięty.

58.

Ato stoią przed tobą oba Zygmuntowie!
I młodzi, ktorych wszytkich pięć w lidżbie, synowie
Z Oicem swoiem Alphonsem zawołanem! ktory
Zaidzie sławą za morza, za wysokie gory.
Z tych Herkules, wtory zięć Krolowi wielkiemu
(I palcem go ukaże) będzie Francuskiemu.
Ten za się iest Hippolit, drugi w tymże rzędzie!
Niemniey sławnym nad stryia w swoiem domu będzie.

59.

To zaś trzeci Franciszek! To dwai Alphonsowie!
Ale, iakoś słyszała w pierwszey moiey mowie,
Kiedybych urodziwey rozgi latorośli
Wszytkich wyliczać miała y tych, co z niey poszli,
Trzebaby, żeby nieba kilkakroć okryły
Mrokami y kilkakroć dniem się oświeciły,
I iuż tesz czas podobno więcei cię nie bawić,
I ieśliś się steskniła, obłudy odprawić.

60.

Tak nauczona Wiedma kończyła swę czary
I zawiązała Xięgi y puściła mary,
Ktore wemgnieniu oka w tem sklepie znikały,
Gdzie Merlina Proroka zewłoki leżały;
I swoiey przewodniczki na on czas pytała;
A w tem się Bradamanta nadobna ozwała:
A to kto? ci dwai smętni! zda się, że się bali?
Co między Hippolitem i Alphonsem stali!

61.

Wzdychali postępuiąc, głowy pochylone
I wzroki pokazuiąc w ziemi utopione.
Zdało mi się, że bracia przed niemi stronili
I towarzystwa iakoś z niemi się chronili?
Na to pytanie Wiedma postawę zmieniła
I zdało się, że z oczu łez coś upuściła;
O nieszcześni! (zawoła) do czego was mowy
I długie złych, bezecnych przywiodły namowy!

62.

O godni Herkulesa wielkiego synowie!
O dobrzy y łaskawi, o święci Panowie!
Wzdyć wasza krew (prożno to) niesczęsni oto ci!
Okryicie ich występek z wrodzoney dobroci.
I cicho iey poszepcze (co powiadać) potem,
I mnie się iusz niegodzi więcei mowić o tem,
Trzymai raczey miod w ustach y zażyi słodkości,
A nie tęsknii z tem, żeć w nie niechcę kłaść gorzkości.

63.

Skoro lepiey oświtnie (iakosz ile mogę
Zrozumieć zorze wschodzą) poidę z tobą w drogę,
Do zamku z twardey stali, w ktorym twoi kochany
Rugier iest za ostrożną strażą poimany,
I przewodniczkąć będę asz do tego czasu,
Asz obaczę, że cię iusz wyprowadzę z lasu.
Skoro morza doiedziem, drogi cię nauczę,
Że nie zbłądzisz, byś chciała. Potem cię porzucę.

64.

Tak tam na on czas śmiała dziewica została
I nie małą z Merlinem chwilę rozmawiała,
Ktory radził, aby się łaskawie stawiła
Rugierowi y swoich chęci mu nie kryła,
A skoro się poczęło rozdniewać y trochy
Swiatła zaiźrzała, ciemne zostawiała lochy,
Idąc chwilę przez cienie głębokiey iaskiniey
W towarzystwie uczoney swoiey prorokinie.

65.

Z iaskiniey oney weszły na dolinę trudną
Do nalezienia w gorach, ciasną y nieludną.
Z tamtąd cały dzień sobie nieodpoczywaiąc,
Popędliwe potoki gęsto przebywaiąc,
Przez gory zbyt wysokie powoley iechały,
A to to, to owo to sobie powiadały,
Zwyczaiem pospolitem u podrożnych ludzi,
Bo y czas prędzey zeidzie y nie tak się strudzi.

66.

Takich naywięcei rozmow było między niemi
O sztukach y o rożnych sposobach, ktoremi
Mogłaby Bradamanta Rugiera wybawić
I na utraconey go wolności postawić,
A ona iey życzliwey użyczyła rady.
Choćbyś (pry) męstwem doszła Marsa y Pallady,
Choćbyś naiwiętsze woisko z sobą prowadziła,
Przeciebyś czarownika iemi nie pożyła.

67.

Bo okrom, że ma zamek tak obronny y że
Mur iest około niego urobiony z spiże,
Okrom tego, że ma koń z przyprawnemi piory,
Na ktorym po powietrzu wylata do gory,
Zawieszony zwykł nosić puklerz na rzemieniu,
Kiedy się iusz ma z kim bić, na lewem ramieniu,
Ktory takiego skutku y takiey iest mocy,
Że widziany odbiera zmysły y ćmi oczy.

68.

A ieśli tesz tak myślisz, żebyś tym wygrała,
Kiedybyś, biiąc się zniem, oczy zawierała.
Jako będziesz wiedziała, kiedy mu się bronić?
Jako kiedy nań przyciąć? kiedy się zasłonić?
Ale abyś bezpieczna była z każdey miary
Od śmiertelnego blasku, y żebyś te czary
Znieść mogła, nauczę się sposobu iednego,
A niemasz okrom tego na świecie inszego.

69.

Pierścień drogi Agramant wielki Krol Libiey
Ma ukradziony pewney Krolowey w Indiey,
Ktory iednemu swemu dał dworzaninowi,
Co w kilku mil przed nami iedzie, Brunellowi,
Takiey mocy, że komu na palec go dadzą,
Żadne gusła y żadne czary mu nie wadzą,
I ieśli iest Czarownik w swych czarach uczony,
Brunel chytry w swych sztukach niemniey iest ćwiczony.

70.

Taki przebiegleć! na to w ten czas był obrany.
I od Krola dla tego w te kraie posłany,
Aby swoiem dowcipem y pierścieniem onym
W takich rzeczach iusz nie raz, nie dwa doświadczonym
Rugiera wyswobodził y uchował zguby,
Jako o tym przed Krolem wielkie czynił chluby.
I upewnieniem mu to w on czas obiecował,
Bo Agramant Rugiera nad insze miłował.

71.

Ale żeby twoi Rugier nie Agramantowi,
Ani wyprawionemu na to Brunellowi,
Ale tobie samey swą swobodę przyznawał,
I tobie tylko za nie powinny zostawał,
Nauczę cię sposobu pewnego. Brzegami
Poidziesz przez trzy dni całe w tę stronę piaskami
Przy morzu, ktorego wnet doiedziem, przy wodzie,
Trzeciego dnia z Brunellem ziedziesz się w gospodzie.

72.

Ale abyś go znała z wzrostu y z postawy,
Na sześć piędzi iest tylko, włos ma kędzierzawy,
Kędzierzawy czarny włos, na skorze iest śniady,
Oczy ma zbyt wypukłe, sam na twarzy blady,
Płaskonosy, policzki oba zbyt brodate,
Rozoko patrzy, a brwi ma barzo kosmate,
Żupan krotki y ciasny y opięty na niem.
S pętlicami, a przodkow zagiął ukasaniem.

73.

Przydzieć z niem do poznania, iako bywa, słowy
I do spolney o czarach tak wielkich rozmowy.
Dawai mu znać, (iako w tem prawdębyś mowiła)
Żebyś z czarnoxiężnikiem rada się spatrzyła,
Ale warui się wymknąć przed niem s tem pierścieniem,
Ktory gusła obraca w niwecz s podziewieniem.
On ci swe ofiarować będzie zatem chęci
I tam cię poprowadzi, gdzie się zamek świeci.

74.

Puść go z bliska przed sobą y pilnui go wszędzie,
A kiedy iusz pod inszym zamkiem z tobą będzie,
Zabii go bez odwłoki żadney z moiey rady,
Bobys za się wielkie w tem nalazła zawady,
I miałby czas wytknąć cię w wtorem pomyśleniu,
I zakryć się tą mocą, ktorą ma w pierścieniu,
I zginął ci by zaras z oczu w oney dobie,
Skoroby iedno pierścień w gębę włożył sobie.

75.

W tech rozmowach nad słone przyiechali wody,
Gdzie swe wiedzie Garona przeźrzoczyste brody
Niedaleko Bordei. Tam się pożegnali,
I z żalem się y z płaczem z sobą roziechali.
Bradamanta poieździa y pilnie się spieszy,
A dobrą się otuchą y nadzieią cieszy,
I iednego dnia w samy wieczor przyiechała
Do gospody, w ktorey iusz Brunella zastała.

76.

Poznała go za razem tylko nań weiźrzawszy,
Tak dobrze go swą myślą przedtem opisawszy,
Przystąpi się do niego y lucko go wita,
I potem go, to o to, to o owo pyta.
Odpowiada iey Brunel, ale wszytko zmyśla,
Ale y Bradamanta niemniey tesz wymyśla,
O imieniu, oiczyznie, o płci, o rodzinie,
A na ręce mu patrzy tysiąc kroć w godzinie.

77.

Wiedziała że był frantem, y dla tego stała
Ostrożnie, bo się, aby iey nieokradł, bała.
Pobliżu się do niego nigdy nieprzymyka,
I ieśli się on przymknie, ona się odmyka,
A w tem usłyszą iakiś grzmot y zamieszanie
I nagłe iakieś ludzi po domu bieganie,
Co to było takiego, w drugiey pieśni poczną,
A teras odpuśćcie mi, że sobie odpoczną.

KONIEC PIESNI TRZECIEY.



ORLAND SZALONY
PIEŚŃ CZWARTA.

ARGUMENT.

Maiąc pierścień przy sobie zwycięża Atlanta
I Rugiera wybawia piękna Bradamanta,
Ktory na Hyppogryphie tak wlata wysoko,
Że ziemie ledwie doiźrzeć może iego oko.
Rynald, co się był udał szukać Angeliki,
Musi rad nierad pierwey nawiedzić Angliki,
Do ktorych go za razem Cesarz wyprawuie,
I tam potym niewinney Krolewny ratuie.

ALLEGORIA.

Moc ta, ktorą ten, co urobił pierścień Angeliki, uprosił mu lub przez modlitwy lub iąkim inszym sposobem u Boga, że wszystkie czary w niwecz obracał, ukazuie nam, iako władze niebieskie maią moc nad piekielnemi, od ktorych pochodzą i gusła y iako Bog łatwie ratuie każdego, ktory się chce o to starać, aby ogniem rozumu zwyciężał żądze y prawdą fałsze.

SKŁAD PIERWSZY.

Acz maią swe przygany zawzdy niesczerości
I daią znak umysłu złego y chytrości,
Jednak przecie widziemy, że się przygadzaią
Do wielu spraw y wielkie pożytki dawaią.
Nie ieden tego doznał, nie ieden to powie,
Że przez to uszedł szkody y zachował zdrowie,
Bo między przyiacioły nie zawsze mieszkamy,
Gdzie zazdrości, gdzie złości mało doznawamy.

2.

Jeśli po długiey probie ledwo między wielem
Naidziesz, ktoć się prawdziwym stawi przyiacielem,
I ktoremu byś wzaiem te swoie umysły,
I wszytkie swoie odkrył prawdziwe zamysły.
Mniemam, że Bradamantę wymowić się godzi,
Że się frantowskie z frantem Brunellem obchodzi
Łgarzem, łotrem, zmyślaczem, co ona wiedziała,
Bo iey to nań Melissa wszytko powiedziała.

3.

Zmyśla tesz ona dobrze y tak się godziło
Ze wszytkich łgarzow oicem, co ich kiedy było.
Na ręce mu, iakom wam powiadał, patrzała,
Bo że brały, kędy nic nie kładły, wiedziała,
A w tym iakiś zgiełk z krzykiem zmieszany powstanie,
Porwie się Bradamanta mowiąc: o moi Panie!
O naświętsza Dziewico! cosz to wzdy takiego?
I biegła na dźwięk zgiełku onego wielkiego.

4.

I uiźrzy z gospodarzem czeladź wylęknioną
Na ulicy, a drugą w oknach rozsadzoną.
Wszyscy wźroki ku gorze obrocone mieli,
Jakby zaćmienie albo kometę widzieli.
Obaczy Bradamanta niesłychane dziwy,
Na iakie pewnie każdy zostałby wątpliwy,
Kiedyby ich niewidział własnem swoiem okiem,
Rycerza na skrzydlatem koniu pod obłokiem.

5.

Z obudwu stron miał skrzydła poprzyprawowane,
Nie iedną, ale rożną barwą malowane.
Sam Rycerz tak świetną miał zbroię, że blaskami
Ciskała, a na zachod obracał wodzami.
Potem się na doł spusczał, iako po cienciwie
I utopił się w gorach; a iako prawdziwie
Powiadali, był to on Czarnoxiężnik, ktory
Często tamten przemierzał krai lotnemi piory.

6.

Czasem pod same nieba y aż do gwiazd wbiega,
A czasem ziemie ledwie skrzydłami nie sięga.
Wielką szkodę tamtemu kraiowi przynosi,
Bo naipięknieysze dziewki kradnie y unosi,
Tak, że panny niebogie, ktore gładkość maią,
Albo przynamniey, że są gładkie, tak mniemaią,
Pędzią z domow wychodzić przed drapieżnem zwierzem
Nie śmieią y kryią się przed srogiem Rycerzem.

7.

Na Pyreneiskiey gorze zamek postawiony
Trzyma (mowił gospodarz) od czartow zrobiony,
Wtzytek z stali, tak dobrze wypolorowany,
Że iego blask z słonecznym mogł być porownany,
Nie ieden się do niego Bohatyr obrocił,
Ale się s tamtąd żaden do tych dob nie wrocił,
Tak, że się barzo boię, że są poimani,
Albo czego strzesz Boże! są pozabiiani.

8.

Z wielką corka Ammona słuchała pilnością
Gospodarza, z otuchą y z pewną dufnością,
Że skoro od Brunella pierścienia dostanie,
Opusczony on zamek y pusty zostanie.
Mowi do gospodarza, aby iey iakiego
Do zamku przewodnika nalasł świadomego.
Niemogę (prawi) wytrwać. Ja sczęścia sprobować
I s tem Czarnoxiężnikiem muszę się kosztować.

9.

Przewodnika! (ozwie się Brunel) niepotrzeba.
Poiadę ia tam z tobą, wiem drogę, iak trzeba,
I mam ią opisaną, mam y insze rzeczy
Zawieść cię tam, iusz ty to porzuć moiey pieczy.
Rzekł y to, że ma pierścień, ale umilkł potem,
I na coby był dobry, nie dołożył o tem.
Radać (ona odpowie) z tobą będę wszędzie.
Mowiąc w sobie pocichu: moi to pierścień będzie!

10.

Co iey była potrzebna, to mu powiedziała,
A co iey mogło wadzić o tym zamilczała.
Miał gospodarz koń piękny, o cenę pytała,
I z niem się oń nie mowiąc wiele stargowała.
Nazaiutrz barzo rano y nadzwyczai wstali,
I ieno co oświtło, z gospody iechali,
I iedną się doliną ciasną z pospieszaniem
Puścili, a ona tusz przed niem albo za niem.

11.

Z gory na gorę iadąc y z lasu do lasu
Wiechali na Pyrenę, z ktorey może czasu
Pogodnego dnia rożne piaski y Francią
Z iedney strony, a z drugiey widzieć Hiszpanią;
Jako dwie morza widać, gdy w Apennin wiedzie,
Tuskańskie y Słowieńskie z drogi, ktora wiedzie
Do dawnego przez ostrą gorę Kameldołu,
Potym do głębokiego wieżdzali padołu.

12.

We środku była skała, na ktorey stalone
Mury mocnego zamku widać postawione,
Ktorey wierzch sięga nieba y iest co naiwyższy,
Tak, że każdy iest w tamtey okolicy niższy.
Kto nie ptakiem, niechai tam darmo nie przymierza,
Prożno y o tem myślić, kiedy niema pierza,
Onosz zamek! (mowi iey Brunel) w ktorym trzyma
Czarnoxiężnik uczony więźnie, ktore ima.

13.

Ze czterech stron ściśniony był z dołu ku gorze,
Jak po spusczonym, co ma w końcu ołow, sznurze.
Scieżek nie znać y drabin niewidać sposobnych,
Po ktorychby mogł doleść pałacow ozdobnych,
I znać, że iest mieszkaniem y gniazdem dziwnego
Zwierzęcia, ktore lata z weiźrzenia samego.
Tu Bradamanta w on czas godzinę poznała,
Ktorey Brunella zabić y pierścień wziąć miała.

14.

Ale się bała iakiey sromoty nabawić,
Gdzieby miała w tak podłey krwi ręce okrwawić.
Myśli, chociai nie weźmie garła Brunellowi,
Że drogiemu zostanie Panią pierścieniowi.
Ani się postrzegł Brunel, kiedy nań przypadła,
Kiedy go uchwyciła y powros nań kładła,
I u dębu go wiązać iednego poczęła,
Ale mu pierwey z palca on pierścień zemknęła.

15.

Płakał Brunel y czynił narzekania rożne!
Ale wszytkie bez skutku, wszytkie były prożne!
Potem zieżdzała wolno z gory, asz w nizinie
I woney małey była pod zamkiem rownínie
I aby konia siodłał Czarnoxiężnik, srogiem
Dzwiękiem znać mu dawaiąc krzywym trąbi rogiem.
Do dzwięku straszney groźby y fukow używa
I na poiedynek go wabi y wyzywa.

16.

Mały czas wyszedł, iako Czarownik uczony
Usłyszawszy głos y dzwięk wyiechał z swey brony,
Zawodnik uskrzydlony straszny wonem czesie,
Przeciwko niey go prosto przez powietrze niesie.
Ona się nic nieboi y nietrwoży sobą,
Widzi, że iey niemoże szkodzić oną dobą,
Miecza, drzewa, buławy niema, żeby sprawić
Mogł co, y blach na niey stłuc albo podziurawić.

17.

Na lewey ręce tylko puklerz zawieszony,
Uwiniony w iedwabny pokrowiec czerwony,
A w prawey Xięgi trzymał, ktoremi straszliwy
Nieuwierzone czynił y sprawował dziwy.
Często się więc tak zdało, że kopią składał,
Że się bał nieprzyiaciel, by się blach niespadał.
Czasem, że miecz wynosił y że chciał ciąć srogo;
A on tam stał zdaleka y nietknął nikogo.

18.

Nierozumieicie, aby on koń był zmyślony,
Własny był naturalny z Grypha urodzony
Oica; a matki klacze. Piora miał y głowę
Skrzydła i nogi przednie y gębę Oicowę.
Hyppogryphem go zwano, ale zaś ostatki
I insze członki były podobne do matki.
Na Rypheiskich się gorach (acz rzadko) więc rodzą
Za morzem lodowatem y ztamtąd wychodzą.

19.

Przywiodł go tu przez czary, na staniu go chował,
Nim go siodłu przyuczył y nisz go zhołdował,
Cwicząc się z niem ustawnie, miesiąc na niem ieździł,
Nisz go dobrze wyćwiczył y nisz go uieździł.
Jakosz tak go wyprawił, że koły ciasnemi
I wężykiem w powietrzu czynił y na ziemi,
Każdą rzecz inszą czynił przez czary fałszywie,
Okrom tey, ktora była własnie y prawdziwie.

20.

Wszytkie rzeczy, iakom rzekł, były tam zmyślone.
Białe za czarne, udał żołte za czerwone;
Ale mu to nie poszło s tą, co pierścień miała,
Co rzeczy w swym iestestwie, iak trzeba, widziała;
Toli się przedsię sama z sobą tam ćwiczyła
I w prawo się siec mieczem y odlew uczyła;
Koniowi to popuszcza to niem w koła kręci
Melissine przestrogi maiąc na pamięci.

21.

A skoro na rowninie y na onym błoniu
Pobiegała sobie kęs na wyprawnym koniu,
Zsiadła z niego y pieszo na nogach została,
Aby radę swei wieszczki lepiey wykonała;
Czarnoxiężnik w tym czyni ostateczne czary,
O pierścieniu onym nic niewie żadney miary;
Odkrywa wielki puklerz y tak sobie tuszy,
Że iey blaskiem odeymie y oczy y uszy.

22.

Mogł go on zawsze odkryć, kiedy mu się zdało,
Niebawiąc nic Rycerzow, ale mu się chciało
Widzieć, iaki piękny skok, z kopią złożoną,
A iako kto do miecza rękę miał wprawioną;
Jako chytry kot czyni, ktory swe igranie
Z szczurkiem więc odprawuie y ma ztąd kochanie,
I tak długo z niem igra, tak długo z niem pląsze,
Asz mu się tesz uprzykrzy y na śmierc go kąsze.

23.

W inszych wszytkich potyczkach Rycerze szczurkowi,
A czarnoxiężnik zaś był podobny kotowi,
Ale to podobieństwo niesłużyło potem
Dla pierścienia y niebył więcei onem kotem.
Ostrożnie Bradamanta stoi y co trzeba
Czyni, gdy się iusz miała zaczynać potrzeba
I uiżrzawszy, że puklerz odkrył, w teiże dobie
Na ziemię padła oczy zamrużywszy sobie.

24.

Niedlatego, aby iey światło co wadziło
I żeby ią tak, iako inszych, uraziło;
Ale żeby mniemaiąc Czarnoxiężnik o niey,
Że to od prawdy padła, skoczył z konia do niey;
Nie zbłądziła y nic się w tem nieomyliła,
Bo ledwie tylko głową w ziemię uderzyła;
Jako prętko latawiec przestronemi koły
Spadł na ziemię y stanął na nogach wesoły.

25.

Zawieszał zaras puklerz ogromny u łęku,
Ktory iusz był uwinął w pokrowiec y w ręku
Niemaiąc nic krom Xięgi, szedł tam, gdzie leżała,
Co nań, iako na kozę wilk z lasu, dybała;
Porwie się, gdy nadchodził y stanie na nogi
I ściska go dopadszy. Owego strach srogi
Tak zdeimuie zarazem, że Xięgi uczone
Upuścił z rąk, co cuda sprawowały one.

26.

Powros drotowy, ktorym boki opasował
I ktorem poimane Rycerze krępował;
Rozumieiąc, że mu miał na nię także służyć,
Jako na insze, brała myśląc go nań użyć,
Iusz go maiąc na ziemi, wiązała powrozem.
Jeśli się iey nie bronił y nietrząsł porożem,
Wymowił go, wiek słaby, niedołężny, stary,
U niey zaś siła była, co niemiała miary.

27.

Zabić go y mieczem mu uciąć łeb myśliła
I iusz zwycięźną rękę w gorę wynosiła,
Ale uiźrzawszy go w twarz cięcie hamowała
I tak podłym zwycięstwem zelżyć się niechciała;
Widząc nędznego starca, tak barzo smętnego,
Wzgardzonego, słabego, laty skrzywionego,
Ktorych miał pod ośmdziesiąt na twarzy zmarskami
A na głowie siwemi okryty włosami.

28.

Utni mi łep (powiada) dla Boga cię proszę,
Niech śmierć za upominek od ciebie odniosę;
Ale mu się ona wziąć żywot tak wzbraniała
Jako, że się on zbyć go napierał, widziała.
Potem się chcąc wszytkiego statecznie dowiedzieć
Mowiła, aby iey chciał prawdziwie powiedzieć,
Ktoby był y dla czego on zamek zbudował?
Z ktorego ludzie szkodził y tak bardźo psował.

29.

Nie ze złego umysłu (odpowie wzdychaiąc
I często zmarsczoną twarz łzami polewaiąc)
Postawiłem ten zamek na wysokiey skale,
Nie z chciwości się bawię tym rozboiem, ale
Abym śmierci iednego Rycerza y szkody
I złey, w ktorey się kocham, uchował przygody,
Ktory chrześcianinem bywszy, iako skryty
Wyrok niebieski chce, ma zdradą być zabity.

30.

Gdzie ieno słońce świeci, nie naidzie takiego
Młodzieńca, tak dzielnego y tak podobnego.
Mamli wszytko powiedzieć? Rugier iest nazwany,
U mnie prawie z dzieciny małey wychowany,
Przyszedł tu do Francyey z Krolem Agramantem
Uwiedziony chciwością sławy: iam Atlantem,
Jako ociec synowi zawzdym mu się stawił,
I radbym go był z przygod wszytkich złych wybawił.

31.

Dla Rugieram ten zamek samego zbudował,
Ktoregom tak, iakoś iusz słyszała, miłował,
Aby był od niesczęścia cały y bezpieczny,
Ktoremu (iako znam z gwiazd) grozi wyrok wieczny,
Jemum gwoli tu naniosł panien co pięknieiszych
I Rycerzow y inszych ludzi co zacnieyszych,
Aby niemogąc wyniść z niego, z moiey sprawy,
Mniey tęsknił w towarzystwie y miał swe zabawy,

32.

Okrom tego, że im stąd wyniść nie dawaią,
Maią wszytko, czego się iedno napieraią,
Nie schodzi mu na wszytkim, kto ieno tu zaidzie,
Co iedno iest na świecie, wszytko w zamku naidzie,
Pieśni, gier, muzyk, stroiow drogich, potraw dosić,
Czego serce pożądać y gęba śmie prosić.
Zasiałem był, y żniwa dospiewały moie,
Ale mi popsowało wszytko przyście twoie.

33.

Jeśli serce tak piękne, iako twarz, u ciebie,
Nieporz dobrych zamysłow, dogodź mey potrzebie.
Weś sobie chceszli! puklerz, a toć go daruię,
I koniać skrzydlatego także ustępuię.
Nie wchodź w zamek z Rycerzow, ktorych tu dostatek,
Weś iednego, albo dwu, a zostaw ostatek,
Albo wszytkich, co ich iest, weźmi sobie raczey
Krom Rugiera, ieśli być nie może inczey.

34.

Ale ieśli y tego chcesz mi wziąć koniecznie
I uczynić mi ten żal y zgubić mie wiecznie,
Jeśli go do Francyi s tych kraiow uwiedziesz,
Wolę, że mię zabiiesz, niżli stąd poiedziesz,
Odpowie Bradamanta: iusz gdacz, iako raczysz,
Rugiera chcę koniecznie, ale się nie baczysz,
Że mi to chcesz darować, co iusz nie iest twoie,
I konia y ten puklerz, bo to wszytko moie.

35.

Ale chociaiby ta rzecz w twoiey mocy była
Wziąć y dać, iabym na tym frymarku straciła,
A że (iako powiadasz) Rugieraś tu chował,
Abyś go w niebie przygod przeiźrzanych uchował,
Albo pleciesz y wiedzieć tych rzeczy nie możesz,
Albo ieśli wiesz, przeciw niebu nie pomożesz.
Ale ieśli nie zgadniesz przypadku twoiego
Tak bliskiego, nie zgadniesz pewnie y cudzego.'

36.

Smierci się pewnie darmo odemnie napierasz,
Ale ieśli się na nię tak barzo wydzierasz,
Choćby iey komu bronił wszytek świat przez dzięki,
Może ią mieć wspaniałe serce z własney ręki,
Jednak pierwey, nisz zdechniesz, czyń to, coć roskażę,
Wszytkie więźnie, co ich iest, wypuścić ci każę.
Tak w ten czas Bradamanta mowi Atlantowi
I pędzi go przed sobą przeciwko zamkowi.

37.

Tak nędzny starzec w on czas smętny, upłakany
Wlokł się swoiem powrozem własnym powiązany,
A Bradamanta za niem tusz następowała,
I chocia był związany, ledwie mu dufała.
Nie wiele coś uszedszy przywiodł ią do dziury
Jedney wielkiey iaskiniey, w samym końcu gury,
S kamiennemi stopniami okrągłego wschodu,
Ktoremi wysokiego dochodzili grodu.

38.

Doszedszy tam prog zaras czarownik wyimował,
Ktory był charaktermi dziwnemi zrysował.
Pod niemi były garce, co dymy pusczały
Ustawicznie y ogień zakryty chowały.
Skoro ie Czarnoxiężnik potłukł, tak zarazem
Zginęły mary kryte z stalą y żelazem.
Zginął zamek y wieże, wszytkie z każdey strony
Tak, iakoby tam przedtem nie był postawiony.

39.

W tem się iey wymknął Atlant, iako więc uwięzły
Ptak w lepie lub nakryty nicianemi węzły.
Co wiedzieć, gdzie się podział w niwecz obrociwszy
Zamek y na swobodzie więźnie zostawiwszy.
Białegłowy tak same zostały na ziemi
Opusczone od zamku z Rycerzmi wszytkiemi,
A byli tam snać tacy, ktorzy żałowali,
Że onych wielkich wczasow swoich postradali.

40.

Tam skoro zniknął zamek, Krola Sakrypanta
I Krola Serykany widzi Bradamanta,
Tam y parę przyiacioł wiernych: Parasilda,
Co z Rynaldem ze wschodu przyszedł y Irilda,
I inszych barzo wiele: a potym swoiego
Na ostatku nalazła Rugiera mężnego,
Ktory z nią odprawował na pierwsze poznanie
Z niewymowioną swoią radością witanie.

41.

Miłował ią tak barzo Rugier, że własnego,
Serca tak nie miłował i zdrowia swoiego
Od czasu y dnia tego, w ktory obnażona,
Z szyszaka iemu gwoli została raniona,
Jako albo od kogo? musiałbym się bawić
Barzo długo, kiedybym wszytko miał wyprawić,
I iako się po lesie dzień y noc szukali,
A dopiero się z sobą teras naidowali.

42.

Wie znaiąc, iaką była Bohatyrką wielką,
Że sama tylko iego iest wybawicielką,
Tak ma serce pociechy pełne y radości,
Że mniema, że nikt nie iest większey szczęśliwości.
Potym ziachąwszy z gory z koni pozsiadali
I na plac, gdzie dziewica wygrała, wiechali,
Gdzie stał Hypogryph, ktory z łęku zawieszony
Miał wielki puklerz, ale w pokrowiec złożony.

43.

Czekał tam w mieiscu stoiąc, gdy się przybliżała
Bradamanta, ktora go wziąć za wodze chciała,
Ale się iey uskoczył y wyciągnionemi
Skrzydły leciał y stanął kęs daley na ziemi.
Znowu się za niem puści, on znowu uciekał,
I potym blisko padszy, na ziemi iey czekał.
Tak więc wrona na piasku, kiedy przyskakuie
Pies, ktory ią chce porwać, ona ulatuie.

44.

Rugier, Gradas, Sakrypant y inni, co z gury
Zeszli, gdy zamek zniknął z stalonemi mury,
To tam, to sam, w rożne się strony obracali,
Jako się, gdzie Hyppogryph miał paść, spodziewali.
On, skoro ich na rożne rozprowadził mieisca,
(Bo każdy z nich chciał nań wsieść, a on niechciał ieisca)
W doliny y w wysokie gory, skały, lasy,
Nakoniec przy Rugierze stanął w one czasy.

45.

A te wszytkie sprawował rzeczy Atlant stary,
Ktory się nie przestawał starać z każdey miary,
Aby niebezpieczeństwa Rugiera uchował.
O tym ustawnie myślił, o to się frasował,
I teras Hyppogrypha posłał za niem w tropy,
Aby go wyprowadził y uwiodł z Europy.
Wziął go Rugier y chciał go powieść, ale gwałtem
Opierał się y niechciał za niem żadnem kształtem.

46.

Zsiadł z Frontyna, chcąc radzić temu uporowi,
(Takie był Rugier imię dał swemu koniowi)
A na tego wsiadł zaras, ktory był z skrzydłami,
I karze go za iego upor ostrogami.
On naipierwey na nogach bieżał y po ziemi,
Potem poszedł w powietrze piorami lotnemi,
Jako sokoł, kiedy mu czapkę z głowy spuści
I na ptaka go z ręki myśliwiec wypuści.

47.

W takim niebezpieczeństwie dziewka utrapiona
Widząc swego Rugiera, srodze wylękniona
Zostawszy bez pamięci, sama z siebie wyszła
I nie rychło do zmysłow utrapionych przyszła.
Słyszała, co się stało Ganimedesowi,
Ktory był zaniesiony w niebo Jowiszowi.
Boi się, aby się tesz nie sstało y iemu
Niemniey nadeń pięknemu y urodziwemu.

48.

Do gory, utrapiona! szyię wyciągała,
I, za niem upłakane oczy obracała.
Na ostatek, kiedy go niemogła oczami,
Sięgała go stroskanem sercem y myślami,
Płakała, narzekała, pokoiu nie miała
Od żalu y mieć go tesz umyślnie niechciała,
A kiedy iusz niemogła doścignąć go wźrokiem,
Do Frontyna z płaczliwym powrociła krokiem.

49.

Potem się namyśliła tusząc, że się wroci,
I że iey ieszcze szczęście Rugiera przywroci,
W tem mieiscu go samego tam nie zostawować,
Ale go poiąć z sobą y iemu dochować,
Hyppogryph się zatrzymać nie dał zawściągniony,
I tak był na niem Rugier wysoko wniesiony,
Że niemogł ziemię poznać, ktora się zniżyła
W rowniny, a ktora się w gory podnosiła.

50.

Ale kiedy tak wleciał wysoko, że okiem
Prożno go było doiźrzeć, co z naibystrszem wźrokiem,
Udał się tym gościncem, ktorem słońce chodzi,
Gdy z rakiem w towarzystwie koło swe obchodzi
I leci smarownemu rowny okrętowi,
Kiedy się życzliwemu poruczy wiatrowi,
Niech zdrow lata, ia o niem teras skrocić mogę,
A przypomnię tym czasem Rynaldową drogę.

51.

Dwa dni całe biegł Rynald po głębokiey wodzie,
Dwa dni całe był w szturmie y w tey niepogodzie,
A wiatry wściekłe, ktore dać nie przestawały,
To go na zachod, to zaś na pułnocy gnały.
Nakoniec obrocili okręt w one czasy
Pod Skocią, gdzie widać Kalidońskie lasy,
Gdzie często słychać między pusczami gęstemi
Dźwięki woiennych żelaz pod dęby wielkiemi.

52.

Często więc do niey błędni Rycerze ieździaią
Z Brytanniey y tam swey siły doświadczaią,
Ale y z Norwegiey y z Niemiec tam płyną
I z Francyi, co męstwem iakiem wielkiem słyną.
Kto słaby, niechai się tam (ia radzę) nie kwapi,
Bo miasto sławy i czci śmierć pewną ułapi.
Dziwy tam poczynione były od Frysztana,
Lancylota, Galapha, Arta y Galwana,

53.

I inszych Bohaterow przesławnych onego
Dawnieyszego zakonu y teraznieiszego.
Są tam po dziś dzień znaki męstwa y śmiałości
I wystawne pamiątki ich wielkiey dzielności.
Siła ich tesz tam ginie, ktorych siła wiodła.
Rynald swą zbroię bierze y Baiarda siodła,
I ku wielkiemu prosto wysiada lasowi
U Beroik się czekać kazawszy szyprowi.

54.

Bez towarzystwa, tylko sam, onego czasu
Wiechał wielki Bohatyr do wielkiego lasu.
Rożne drogi obiera, rożne ścieszki miewa,
Bo się tak naleść iakiey przygody spodziewa.
Do iednego pierwszego dnia trafił klasztoru,
Ktory wielką część swego dostatku y zbioru,
Udziela tym, ktorzy się do niego trafiaią
I ktorzy sławy szukać w te lasy ieżdzaią.

55.

Wielką tam Rynaldowi ludzkość y chęć na tem
Mieiscu pokazowali mniszy z swym opatem,
Ktory skoro umorzył żądze przyrodzone,
I kiedy iusz obrusy były poprzątnione,
Pytał, iako Rycerze błądzący po świecie
Przygody naidowali często w tem powiecie?
I z ktorychby mogł człowiek łatwie bydź poznany
Swoiem dziełem, czy chwały czy godzien przygany?

56.

Powiedzieli, że ieżdżąc lasami onemi
Mogłby się z przygodami potkać w nich rożnemi,
Ale iak mieisca, tak są y sprawy zakryte,
I dzieł czasem niewiedzą, choć są znamienite.
Jeśli tak wiele w męstwie y dzielności umiesz,
Szukai sławy, gdzie, że iey dostaniesz rozumiesz,
Żeby z twych dzieł, kiedy ie położą na szale,
Sądzono: czy w sromocie, czy staniesz w pochwale?

57.

Ale ieśli tak barzo sławy y ozdoby
I pragniesz tu pokazać swey dzielności proby,
Jest mieysce, iest y sposob iaki się błędnemu
Rycerzowi z dawnych lat nie trafił żadnemu.
Corka Krola naszego w wielkiem się naiduie
Niesczęściu y obrony pilnie potrzebuie
Na przeciwko iednemu (Lurkaniem się zowie,)
Rycerzowi, co iey wziąć chce sławę y zdrowie.

58.

Ten niebogę oskarżył do oica złośliwie,
(Podobno z nienawiści y niesprawiedliwie)
Że zastał o pułnocy, gdy powros spusczała,
Z ganku, po ktorym kogoś do siebie wciągała.
Według praw tego państwa, ma być osądzona
Na ogień, ieśli kogo nie naidzie strapiona,
Coby w miesiąc, ktory iusz wychodzi, uczynił
Dowod przeciwko zdraicy, że ią źle obwinił.

59.

Niezbożne są y srogie w tem Krolestwie prawa,
Między ktoremi taka iedna iest ustawa,
Że każda białagłowa śmierćby zasłużyła,
Coby się okrom męża grzechu dopuściła,
I niemoże mieć żadney na świecie obrony,
Okrom, żeby się znalazł Rycerz niestrworzony,
Coby oskarżyciela zabił w poiedynku
I pokazał, że tego niewinna uczynku.

60.

Krol żałosny z oney tak obelżywei skargi,
Po miastach, po miasteczkach, dał wytrąbić w targi,
Że ktoby iego dziewki podiął się obrony
I pokazał, że to fałsz sczyry wymyślony,
Że mu swoię Gyneprę (tak dzieią Krolewnie)
W małżeństwo y z posagiem bogatem da pewnie
Takim, iakiby się dać w takiem stanie godził,
By się tylko szlachcicem, nie chłopem urodził.

61.

Gdzie się o to za miesiąc żaden nie pokusi,
Albo pokusiwszy się przegra, umrzeć musi,
I tobie, iedno się chciey dobrze w tem osądzić,
Lepiey tam iść, niżli tu po tych lesiech błądzić.
Bo okrom ćci y sławy, ktorey ztąd nabędziesz,
I ktorą wiecznie słynąć między ludźmi będziesz,
Miałbyś kwiat wszytkich panien, ktore iedno liczą
Między Indem a między Atlanską granicą.

62.

Więcey posag tak wielki y siła pieniędzy,
Żebyś iusz mogł na wieki wypowiedzieć nędzy.
Ktemu łaskę Krolewską, gdzieby za twą sprawą
Zniosł z corki obelżenie y zmazę plugawą,
Ale ieszcze z Rycerskiey więcey powinności,
Masz dać obronę tey płci, tem więcei czystości
Nigdy niepodeiźrzaney y sczyrą potwarzą
Niewinnie obciążoney, ktorą wszędzie karzą.

63.

Pomyśliwszy kęs Rynald, mnichom tak odpowie:
I tak uboga dziewka ma utracić zdrowie?
Oto tylko, że komu za iego wierności
Udzieliła w nagrodę pożądney miłości.
Przeklęty! ktory prawo tak srogie uchwalił,
Ale y to przeklęty, ktoby ie pochwalił.
Słusznie niechai umiera raczey okrutnica —
Nieżyczliwa, wiernego sługi miłośnica!

64.

Lub to prawda, lubo fałsz, ia nie patrzę na to,
Owszem godna pochwały moiem zdaniem za to
Że czyią chęć wzaiemną chęcią nagrodziła,
Byle to była cicho y skrycie czyniła.
Jam u siebie bronić iey y pomoc uradził,
Tylko mi daicie wodza, coby mię prowadził,
Jedno iako naiprędzey, bo ia pewnie tuszę,
Że powtarca nie wskora, o co się pokuszę.

65.

Nie twierdzę, że niewinna, bo niemogąc wiedzieć
Doskonale tey rzeczy, mogłbym fałsz powiedzieć.
To tylko chcę powiedzieć, że ona z tey miary
Niema za ten uczynek cierpieć żadney kary,
I że to był y głupi y niesprawiedliwy,
Ktory prawo uczynił y statut tak krzywy
I trzeba go, iako zły, koniecznie zepsować,
A inszy sprawiedliwszy i lepszy uknować.

66.

Jeśli rowne płomienie y chęci wzaiemne
Oboię płeć przez sprawy natury taiemne
Przymuszaią do skutku miłości słodkiego,
(Co się zda wielkiem grzechem u gminu głupiego.)
Dla czego nędzne dziewki maią mieć karanie,
Ze z iednem albo dwiema wystąpią, y na nie
Tylko prawo iest za to, co my popełniamy
Z tysiącem ich, a chwałę za to ieszcze mamy?

67.

Barzo w tem tak nierownym prawie pobłądzono,
I białey płci wyrażną krzywdę uczyniono,
Ja pokazać chcę, że to niesłusznie działaią,
Że ie tak długo cierpią y wykonywaią.
Zakonnicy się wszyscy z Rynaldem zgodzili,
Że starzy nie ostrożnie sobie postąpili,
I że Krol winien, że go, mogąc, nie poprawi,
I na seimie lepszego nisz to nie ustawi.

68.

Nazaiutrz, skoro zorze wschodzić poczynały
I świty się rumiane światu ukazały,
Rynald oblokszy zbroie y konią dosiadszy,
Opatowi za dobrą cześć podziękowawszy,
Puścił się w umyśloną drogę w one czasy,
I kilka mil kwapiąc się przez straszliwe lasy,
Jechał do Krolewskiego ozdobnego dworu
Z przewodnikiem, ktorego wziął z sobą z klasztoru.

69.

Sciesżkami, nie gościńcem bitym się puścili,
Umyślnie, żeby sobie co drogi skrocili;
A w tem wielkie wołanie y płacz usłyszeli,
I żeby się pewnego czego dowiedzieli,
Obadwa poskoczyli na swych koniach z drogi
Ku dolinie, z ktorey on wychodził wrzask srogi,
I uiżrzeli, że stali iacyś dwai łotrowie
Na zdrowie nieznaiomey piękney białeygłowie.

70.

Wszytka była żałosna y zbyt wylękniona,
Na oczy y na twarzy łzami omoczona,
A dwai zboicy koło niey z mieczami gołemi
Stali, myśląc ią zabić, klęczącą na ziemi.
Ona nędzna, to łzami, ktore wylewała,
To pokorną bliską śmierć prożbą odkładała.
Przypadł Rynald za razem z ogromnemi fuki
Na swem rączem Boiardzie na zdraice haiduki.

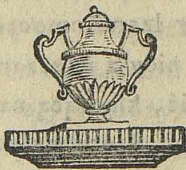
71.

Oni, iako skoro grzmot koński usłyszeli,
I potem, że bieżano przeciw niem, widzieli,
Nie czekaiąc lękliwe tyły obrocili,
I po onych się dołach głębokich pokryli,
On ich więcei nie gonił, ale się obrocił,
Do wylęknioney dziewki, ażeby czas skrocił,
Kazał ią wziąć na konia y tak, iey pytaiąc
O onę iey przygodę, iechał pospieszaiąc.

72.

I kiedy się iey iadąc z bliska przypatrował,
Gładkość y obyczaie piękne w niey naidował.
Choć się była wylękła, choć była pobladła
Po przestrachu, w złym razie, w ktory była wpadła,
Znowu iey Rynald pytał, coby za przyczyna
Była tey złey przygody? ona mu chudzina
Poczęła sprawę dawać o wszytkim odkrycie,
Ale o tem asz w drugiey pieśni usłyszycie.

KONIEC PIESNI CZWARTEY.



ORLAND SZALONY
PIEŚŃ PIĄTA.

ARGUMENT.

Lurkani rozumieiąc, że iego rodzony
Dla Gynepry sam sobie wziął żywot wzmierziony,
Mniemaiąc, że Xiążęciu więtszą Albańskiemu
Łaskę pokazowała y chęć niżli iemu,
Skarży przed oicem na nię, w nierządzie ią wini,
Z ktorem potem brat iego poiedynek czyni,
Utaiony przyszedszy w tem niespodziewanie
Rynald dał Albańskiemu Xiążęciu karanie.

ALLEGORIA.

Wielka niewdzięczność Polinexowa przeciwko Dalindzie y szczyra złość w potwarzeniu Gynepry światu dziwnie obiawiona y położona na czoło z wielką szczyrością y szczęściem, ktore się łączy z męstwem Ariodantowem, ubezpiecza nas z każdey strony, że Bog sprawiedliwy nigdy nie dopuści złem ludziom cieszyć się długo z ich złych uczynkow a dobrych zawsze ratuie w ich niewinności.

SKŁAD PIERWSZY.

Wszytkie zwierzęta, co się na ziemi chowaią,
Albo z sobą spokoinie y w zgodzie mieszkaią,
Albo ieśli im z sobą przychodzi do boiu,
Zawzdy samiec z samicą są z sobą w pokoiu.
Z niedźwiedzicą swą niedźwieć niema nigdy woiny,
Podle lwice swey leży zawzdy lew spokoiny,
Bezpieczno z wilkiem chodzi po lesie wilczyca,
I nie boi się swego byka iałowica.

2.

Co za iędza piekielna ludzi zaraziła!
Co za Megera iad swoy w serca iem puściła!
Że małżeńskiemi węzły powiązane pary
Częste zwady y częste z sobą czynią swary?
Bywa y to, że sobie dla lekkiey obrazy
Twarzy drapią y wzaiem ciężkie czynią razy.
Widziem łoża małżeńskie łzami omoczone,
A czasem y krwią z głupich gniewow splugawione.

3.

Ja mniemam, że kto przydzie do tego nałogu,
Przeciwi się naturze y samemu Bogu,
Ktory twarz (bo to mnieysza, że się wadzą słowy)
Albo włos śmie urazić piękney białeygłowy,
Ale kto ią żelazem, lub trucizną strawi,
Albo kto ią udusi, lub węzłem udawi,
Wierzyć niechcę, aby był człowiek każdy taki,
Ale w ludzkiey postaci piekielny duch iaki.

4.

Tacy dwai rozboinicy oni bydź musieli,
Ktorzy te piękną pannę zamordować chcieli,
Aby się nikt dowiedzieć niemogł, zawiedziono
Daleko, zamordować chcąc, w las wprowadzono.
Przyszedłem był do tego, iako Rynaldowi
Sprawę swoiemu w on czas wybawicielowi
O swem onym niesczęściu dać się gotowała,
Teras iadąc z niem w drogę tak ią rosczynała:

5.

Usłyszysz okrucieństwo prawie niesłychane,
I ledwie uwierzone y wypowiedziane,
O iakiem ani w Tebach nigdy niesłyszano,
O iakiem y w Micenach nigdy niewiedziano,
I ieśli słońce kiedy światło na świat wiedzie,
Daley od nas swym wozem, nisz od inszych iedzie,
Wierzę, że po niewoli wstępuie w te kraie,
Niechcąc patrzać na tak złych ludzi obyczaie.

6.

To nie dziw, że się ludzie między sobą wadzą,
I nieprzyiaźni z sobą y waśni prowadzą,
To dziw, stać temu na śmierć, co cię tak miłuie,
Że dobrze lżey swe zdrowie, nisz twoie szacuie.
Ale abyś mogł wiedzieć z iakiey ci przyczyny
Chcieli mi żywot odiąć y za iakie winy,
Wszytkoć powiem y wszytko odkryię prawdziwie
To co się zemną działo, ty słuchai cierpliwie.

7.

Tak wiedz, że mię dziewczyną do dworu oddano,
I do Fraucimeru mię do Krolewny dano,
Z ktorą rostąc pospołu wielkąm łaskę znała
I pierwszem u niey mieysce imo insze miała,
Ale miłość bezecna moc nademną wzięła,
Tak, żem się niescześliwa bawić ią poczęła,
Udawszy mi na dworze za co nagładszego
Xiążęcia nadewszytkie insze Albańskiego.

8.

Miłowałam go z dusze, on też pokazował,
Że mię także wzaiemnie y sczyrze miłował.
Prawda, że twarz widziemy y słowa słyszemy,
Ale co iest na sercu, wiedzieć niemożemy.
Atolim ia wszytkiemu w on czas uwierzyła,
I uczeńnikiemem go siebie uczyniła,
Wpuściwszy go (o wielkie niebaczenie moie!)
Gdzie były Krolewninie ostatnie pokoie.

9.

Gdzie był gmach, w ktorym rzeczy co droższe chowała
I w ktorem często swoię łożnicę miewała,
Z ktorego mogł na ganek wyniść postawiony
Na frambugach odkryty z muru wywiedziony.
Tędy więc po drabinie na to urobioney
Na gorę do mnie właził z sznurow uplecioney,
I częstom mu ią sama ręką swą spusczała,
Ilem go kolwiek razow mieć u siebie chciała.

10.

Nie raz tego bywało, zawzdym to czyniła,
Kiedym się od Krolewny kolwiek ułacniła,
Ktora więc pospolicie łoża odmieniała,
Żeby gorąca w letnie nocy nie cierpiała.
Od nikogo Albańskie Xiąże niewidziany
Nie był, kiedy przychodził, odemnie przyzwany.
Bo tę stronę pałacu było postawiono;
Na ustroniu, ktorędy nigdy nie chodzono.

11.

Tak one nasze sprawy y schacki wzaiemne,
Trwały kilka miesięcy y były taiemne,
A miłość pomnożenie co raz większe brała,
Ktora mię wewnątrz srogiem ogniem rospałała,
I takem wźrok y oczy była utraciła,
Tak mi się umiał udać, żem się nie baczyła,
Że wszytko zmyślał, że mię niesczerze miłował,
I nie iednem to znakiem iawnie pokazował.

12.

Prętko potym swą miłość puścił w nową drogę,
Zakochał się w Krolewnie: Ja wiedzieć niemogę,
Jeśli w ten czas dopiero miłować ią począł,
Jeśli przedtym, niż zemną miłość swą rozpoczął.
Patrzże, iako zły człowiek obchodził się zemną,
I ieśli niemiał mocy zupełney nademną.
Powierzył mi się tego, prosząc, ilem mogła,
Abym mu u Gynepry do łaski pomogła.

13.

Powiadaiąc na on czas y tak to udaiąc,
Że to niesczerze czynił y wszytko zmyślaiąc,
A że tylko dla tego zmierzał w tamtę stronę,
Aby ią mogł otrzymać od krola za żonę,
Tusząc, żeby Krol na to spowinowacenie
Przypadł, gdzieby swe dała na to pozwolenie,
Poniewasz y w Skocyi nikt nadeń zacnością
I maiętnością niemiał y rodowitością.

14.

Przypominaiąc y to, gdzieby tego dostał,
I Krolowi za moią sprawą zięciem został,
Żeby u niego zatem iesz był z każdey strony
W łasce, y nadewszytkie insze podwyższony,
Co wszytko chciał staraniu memu przypisować,
Obiecuiąc, to moie dobrodzieystwo chować
Ustawicznie w pamięci y żem wprzod przed żoną
U niego w miłości być miała położoną.

15.

Ja zaś, ktoram ni oczym nigdy nie myśliła,
Jedno, abym go sobie była zniewoliła,
I gdym po niem poznała iaki niesmak zgoła,
Żadną miarą niemogłam w on dzień być wesoła.
Ilekroć mi się iedno pogoda podała,
Oniemem się w rozmowy z Krolewną wdawała,
Chwaląc, iako był grzeczny y wszytkom czyniła,
Żeby była swoię chęć do niego skłoniła.

16.

Bog sam widzi, że mu nic na mnie nie schodziło,
I co się iedno mogło, wszytko się czyniło.
Lecz prożne me staranie, prożna była mowa,
Nie dała sobie na to Gynepra rzec słowa,
Upodobawszy sobie iednego grzecznego
I gładkiego Rycerza y urodziwego,
Wspaniałego y barzo pięknych obyczaiow,
Ktory tu był z dalekich przybył włoskich kraiow.

17.

Barzo młodo y iescze nie w słuszney swey porze
Przyiechał tu był z bratem, y potym na dworze
Urozszy, był tak z niego Rycerz doskonały,
Że mężnieyszego nadeń te kraie niemiały.
Krol widząc to, wielką mu łaskę pokazował
I opatrzył go dobrze y moc mu darował
I zamkow y miasteczek ze wsiami pięknemi
I porownał go z Pany inszemi swoiemi.

18.

Chętny Krol, chętna była Ariodantowi
Corka, (to było imię temu Rycerzowi)
Nie stąd, że był dzielnością y męstwem wsławiony,
Ale że był miłością dla niey rospalony,
Bo wiedziała, że w Troiey zapaloney takie
I w Sykulskiey nie były gorsze ognie, iakie
Były w Ariodancie, ktore w niem gorzały
I serca mu samego płomieniem sięgały.

19.

Ta miłość tak serdeczna przeciwko Krolewnie,
O ktorey z wielu znakow iusz wiedziała pewnie,
Była tego przyczyną, żem ia nic Xiążęciu
Niemogła u niey sprawić w iego przedsięwzięciu,
I owszem, imem go iey więcey zalecała
I o łaskęm się u niey na niego starała,
Tem bardziey niem ganiąc go przedemną gardziła]
I iescze barziey serce do niego traciła,

20.

Zaczymem mu mowiła, aby był swoiemu
Dał pokoi zamysłowi onemu prożnemu,
Że wszytkie były iego nadzieie stracone
U tey, co ma gdzie indziey serce obrocone.
Potemem mu odkryła y wypowiedziała,
Jako Ariodanta barzo miłowała,
Tak, żeby wszytkie morskie wody nie zgasiły
Tych ogniow, co iey serce dla niego paliły,

21.

Taką odemnie w on czas przestrzeżony mową
Polinex (tak Xiążęcia Albańskiego zową)
I doznawszy sam przez się, że starania one
I chęci iego były od niey pogardzone,
Nie tylko że nie przestał zawzięcia swoiego,
Ale widząc, że bardziey ważono inszego,
Niemogł zcierpieć tey wzgardy y pełen hardości,
W nienawiść y w gniew swoie obrocił miłości,

22.

Między Ariodantem przez swą chytrą radę,
I między Gyneprą chcąc niezgodę y zwadę
I nieprzyiaźń uczynić niewypowiedzianą,
Nie odpusczoną nigdy y nie poiednaną,
Myśląc nadto Gyneprę o sławę przyprawić,
Czegoby się niemogła, poki żywa, sprawić,
Niepowierzaiąc się tey swey rady złośliwey
Nikomu, y mnie samey sobie tak życzliwey.

23.

Namyśliwszy się na to potka mię tą mową :
Tak wiedz moia Dalindo! (Dalindą mię zową)
Że iako drzewo ze pnia kilkakroć wycięte
S korzenia znowu rozgi wypuscza zaięte,
Tak y moi głupi upor, choć mu nie przychodzi
Do skutku iego zamysł, choć mu się źle wodzi
I choć go niesczęście złem zdarzeniem ucina,
Chcąc wykonać swe żądze, znowu rość poczyna.

24.

Wiedz że nie pragnę tego dla smaku iakiego,
Ale żebych zwyciężył sam siebie samego,
A widząc, że to w rzeczy samey być niemoże,
Zmyślone podobieństwo siła mi pomoże.
Przeto cię proszę, dogodź w tym moiey potrzebie,
Kiedy mię, iakoś zwykła, puścisz więc do siebie,
Gdy Krolewna poidzie spać rozebrana, a ty
Ubierz się w one od niey zewleczone szaty.

25.

Tak się ubierz y tak włos sobie dai utrafić.
I starai się, abyś w to umiała potrafić.
Żebyś się iak naibarziey podobną iey stała,
Kiedy z ganku sznur po mię spusczać będziesz miała,
A ia cię w stroiu y w iey uyźrzawszy osobie,
Tak to potężnie w głowie uprzędę swei sobie,
Że to iest ona własna, tak od siebie będę
Oszukany y żądzey uporney pozbędę.

26.

Ja prostaczka y ktora byłam utraciła
Wszytek rozum, anim się tego domyśliła,
Że ono ustawiczne iego naleganie
Było na iawną zdradę y na oszukanie.
Takem się, iako kazał zły człowiek, ubrała,
I stanąwszy na ganku, sznurem poń spusczała,
Anim zdrady postrzegła, áż wielkie urosły
Szkody, ktore z onego oszukania poszły.

27.

Tem czasem Polinexus mowił w oney dobie
Tak Ariodantowi, ktorzy przedtem sobie
Wielkiemi przyiacioły byli, niż się ięli
Krolewny, nisz ią oba miłować poczęli.
Jest to u mnie w niemałym (prawi) podziwieniu,
Że maiąc cię, iako wiesz, w wielkiem poważeniu,
I będąc gotow w każdey służyć ci potrzebie,
Teras mi się to tak źle oddawa od ciebie.

28.

Mniemam, żeć to nie taina y wiesz to iusz pewnie,
Jako od dawnych czasow, rad służę Krolewnie,
I iakom iusz uczynił zaciągi u Pana,
Prosząc, aby mi była w małżeństwo oddana.
Przeto czemu się ze mną bez pożytku ścierasz?
I iey się, wiedząc o nię moi zaciąg, napierasz?
Ja kiedybym był tobą, lub ty mną, wierz temu,
Nie przeszkadzałbym pewnie staraniu twoiemu.

29.

Odpowie Ariodant: y ia się dziwuię
Jeszcze daleko więcei, ktory ią miłuię
Dawniey a niżliś ią ty poznał y byc taine
Jusz niemogą te nasze chęci iednostaine,
I wiesz dobrze, iaka iest miłość między nami,
I iakośmy zgodnemi sprzężęni sercami,
I że cię nie miłuie, a mnie tylko żoną
Życzy sobie od oica zostać poślubioną.

30.

Przeto, czemu się tesz ty na tę nie oglądasz
Przyiażń, ktorą masz zemną y przecz rzeczy żądasz
Tak niesłuszney odemnie? widząc, że w miłości,
Przodek u niey przed tobą mam krom wątpliwości,
I że mi ią w małżeństwo da Krol, iako y ty
Spodziewam się, chociam tu nie tak rodowity,
Wiem tesz to, że u Krola łaskę mam niemnieiszą,
A co większa, Krolewnę mam sobie chętnieiszą.

31.

Odpowie Xiąże na to: iako prawi wszędy,
Tak w miłości naczęstsze zwykły bywać błędy.
Ty wierzysz, żeć chętnieisza, ia tesz tak o sobie
Trzymam, ale to łatwie poznać w małey dobie
Co z nią masz y coś więc z nią zwykł mowić taiemnie,
Powiedź mi, iać tesz wszytko odkryię wzaiemnie.
A stąd iako się naidzie, ktorego miłuie
Barziey, ten niech zwycięscy placu ustępuie.

32.

I ieśli chcesz, iam przysiąc za razem gotowy,
Że w milczeniu wszytkie chcę trzymać twoie mowy,
A ia tesz to o tobie nie wątpliwie wierzę,
Że nikomu nie powiesz, czegoć się powierzę.
Zgodzili się natychmiast y na świętą Xięgę,
Kładli palce y wzaiem czynili przysięgę,
A skoro ią obadwa tamże odprawili,
Ariodant napierwszy począł w oney chwili.

33.

Pokazuiąc prawdziwie to, co miał z Krolewną:
Jako od niey miał słowną obietnicę pewną,
I na piśmie z przysięgą wielką uczynioną,
Że nikomu niechciała zostać poślubioną,
Okrom niego samego y gdzieby widziała
Oica sobie sprzecznego, że się zaklinała,
Jeśliby w tem iey woley niemiano dogodzić,
Żyć w panieństwie do śmierci y za mąż nie chodzić.

34.

I że iego nadzieie były takiey wagi,
Za uczynione w rożnych potrzebach przewagi,
I ktore iescze czynić nigdy niestrwożony,
Był gotowy dla Krola y iego korony,
Że go Krol miał z tych zasług iego uważenia
Godnem rozumieć z sobą spowinowacenia,
Po ktorym taką łaskę zawzdy znał, y ktory
Nie przeczyłby w tym woli swei kochaney cory.

35.

Tak mi (pry) Polinexie! moi los iest życzliwy,
Isz w tey mierze rzadki iest tak, iak ia, sczęśliwy,
A więcei tesz nie pragnę y większey pewności
Nad tę niepotrzebuię o iey życzliwości,
Ani chcę więcey u niey, kiedy za mię woli
I kiedy mi małżeństwo umowne pozwoli,
A żądać tesz co więcei po niey niewątpliwa,
Żeby był prożny zamysł, bo dobra cnotliwa.

36.

Skoro mu to powiedział Ariodant młody,
Jakiey czekał za służby od Krola nadgrody,
Polinexus, ktory iusz dawno o tym radził,
Aby go był z Gyneprą spuścił y powadził;
Tak zaś począł: iać także wypowiem wzaiemnie
Wszytkę sprawę: o iakoś daleki odemnie!
Przyznasz mi to sam wnetże, iedno bądź cierpliwy,
Żem ia z tey miary tylko na świecie sczęśliwy.

37.

Tak masz wiedzieć, że zmyśla y z ciebie się śmieie
Daiąc ci prożne tylko słowa y nadzieie,
I kiedy mi się trafi, że mam z nią rozmowy,
Szydzi z ciebie y mowi: żeś oszalał z głowy.
Mam ia iey łaski pewnie dobrze więtsze znaki,
Nie gołe obietnice albo papier iaki,
Nie same pisma prożne y acz mało potem
Chlubić się z takich rzeczy, iednak tak wiedz o tem.

38.

Przez ieden miesiąc nie ras, nie dwa, nie trzy razy
Nie cztery, nie pięć, nie sześć bez żadney przekazy,
Ale y kilkanaście nocy u niey bywam
I swoiey z nią uciechy y wczasu zażywam,
A stąd sądź, ieśli mogą z memi uciechami
Porownać twe nadzieie y z temi plotkami;
Przeto udai się indziey a placu inszemu
Ustępui więtszą łaskę u niey maiącemu.

39.

Odpowie Ariodant gniewem pobudzony:
Niewierzę temu y wiem, że to fałsz zmyślony
Od ciebie, ktoryś na to dawno się usadził,
Abyś mię tak odstraszył y od niey odsadził;
Ale isz niewstydliwie y źleś ią obwinił
I krzywdęś y cnocie iey y sławie uczynił,
Trzebać tego dowodzić, a ia cię tak ważę,
Jak fałszerza y zdraycę y wnet to pokażę.

40.

On na to: o wątpliwe rzeczy y uczynki
Nie o iawne Rycerze zwodzą poiedynki.
Dosić teraz miey na tem, żeć to pewney nocy
Wszytko, kiedy będziesz chciał, wystawię na oczy.
Wyląkł się Ariodant, zimnym tkniony mrozem,
Tak, iakoby mu w serce kto uderzył nożem
I iedno, że zupełney niedał temu wiary,
Włożonoby go było zarazem na mary.

41.

Serce srodze zranione u niego, twarz blada,
Usta gorzkie, wszytek drży y tak odpowiada:
Jusz to prożno, ieśli to pokażesz prawdziwie,
Żeć się twoie stawiło szczęście tak życzliwie;
Upewniam cię, żeć więcei niechcę zastępować,
Jeśli cię tak ma, iako powiadasz, miłować;
Ale wierzyć nie będę, dokąd tego swemi
Oczami, co udawasz, nie uźrzę własnemi.

42.

Gdy będzie czas po temu, będziesz (prawi) wiedział.
Odchodził zatym Xiąże skoro to powiedział.
Trzecia noc, ieśli dobrze pomnię, nadchadzała,
Jako się ze mną zmowił, abym go czekała.
Ażeby wraz miał obłow z napiętego wnika,
Poszedł bez zwłoki żadney do społmiłośnika
Mowiąc, aby się w pustkach tey nocy zataił
Za pałacem, gdzie się lud chodzić niezwyczaił.

43.

I ukazał to mieisce Ariodantowi
Na ustroniu przeciwko onemu gankowi;
Ale on to u siebie inaczey uważał
I tak rozumiał, że mu dla tego ukazał
One ustronne pustki y mieisce osobne
Za pałacem do skrytey zasadzki podobne,
Aby go był mogł łatwie zabić, chcąc mu wrzeczy
Ukazać na Krolewnę nie podobne rzeczy.

44.

Jednak się iść namyślił y tam się zachować
W onych pustkach, ale się dobrze nagotować,
Żeby się śmierci nie bał y z sobą nietrwożył
I gdzieby się nań porwał, żeby go niepożył.
Był na dworze brat iego Lurkani nazwany,
Wielką siłą y śmiałem sercem zawołany;
O tem tak wiele trzymał, maiąc go przy sobie,
Jakoby miał dziesięci inszych w oney dobie.

45.

Tego tylko wziął z sobą w onę drogę swoię
Kazawszy mu dobrą broń y dobrą mieć zbroię.
Lurkani, po co tam szedł, namniey nic niewiedział,
Boby był brat nikomu o tem niepowiedział.
Tak iako kamień niesie z ręki wyciśniony,
Postawił go od siebie w pustkach z iedney strony.
Tu stoi (powiada) ale proszę cię, moi bracie!
Nie ruszai się, aż krzyknę y zawołam na cię.

46.

Uczynię to, co każesz (powiedział rodzony)
I tak tam Ariodant przyszedł utrapiony,
I zataił się w pustkach, iako Albańskiemu
Xiążęciu rzekł, przeciwko gankowi onemu,
Gdzie y on także przyszedł na swą złą robotę
Chcąc Krolewnę osławić y wydrzeć iey cnotę,
I dał mi znak iako zwykł. Ja com nie wiedziała,
I ktoram się nigdy tych zdrad nie domyślała,

47.

W białey srebrogłowowey szacie haftowaney
W złote rozgi u dołu wkoło bramowaney,
W czepku także ze złota przetknionym mieiscami
Dartemi cielistemi wszędzie iedwabiami;
Jako się krom Krolewny żadna niestroiła,
Usłyszawszy zwykły znak, śpiesznie wychodziła
Na ganek, ktory tak był z muru wywiedziony,
Że mię na niem możono widzieć z każdey strony.

48.

Lurkani w tym o bracie swym przywątpiwaiąc,
I że w niebezpieczeństwie iakim był, mniemaiąc;
Lubo, iako to bywa, że więc cudze sprawy
Radzi wiemy, był w ten czas tak barzo ciekawy,
Że się skradł na to mieysce nakryty cieniami,
I pocichu poszedł tam ciemnemi ścieszkami,
I przy onychże pustkach stanął utaiony
Na dwanaście od brata krokow podemkniony.

49.

Ja niewiedząc nioczem, iakom powiedziała,
W Krolewninem ubierze na gankum czekała;
Jakom to przedtym nieras y nie dwa czyniła,
Ilekrociem się na to we dnie z niem zmowiła.
Znać było po poświecie Krolewnine szaty,
Więceśmy sobie byli y wzrostem y laty
I weyźrzeniem podobne, tak że rozumieli,
Że nie mnie, ale własną Krolewnę widzieli.

50.

Tem więcey, że był między pałacową ścianą
Plac niemały y oną stroną nie mieszkaną,
Że niemogł dobrze rzeczy rozeznać oczema,
Tak fałsz zaprawdę udał Polinex obiema.
Co rozumiesz? iakie miał won czas utrapienie,
Ariodant! iaki żal na ono widzenie!
Xiąże w tem po spuszczoney odemnie drabinie
Właził do mnie na ganek woney złey godzinie.

51.

Skoro dolazł, u szyiem mu się uwiesiła,
Tusząc, żem od nikogo widziana niebyła.
Potymem go to w oczy, to w twarz całowała,
Tak iakom mu to zawzdy przedtym więc czyniała.
On mi więcey y nad swoi zwyczai pochlebuie,
I swoiey nie cnotliwey złey zdrady ratuie.
Drugi na tak żałosne widzenie zwiedziony
Stoiąc zdaleka wszytko widzi utrapiony.

52.

Tak on był przerażony żalem nieszczęśliwy,
Że żyć więcey na świecie niechciał y skwapliwy
Miecz dobyty głowicą na ziemie położył,
A koniec sobie ostry do piersi przyłożył.
Lurkani w tym, ktory tam stał nakryty cieniem
Patrząc na onę sprawę z wielkiem podziwieniem,
Gdy Xiąże, acz nie wiedział, kto był po spusczonym
Sznurze do mnie wlazł, przypadł krokiem zapędzonym

53.

I zahamował brata, że z swey własney ręki
Smierci sobie nie zadał, iako chciał przez dzięki.
Bo, by był stał kęś dalei, aby na dwa kroki,
Zabił by mu się brat był bez dalszey odwłoki,
I krzyknie nań: o głupi! o bracie szalony!
Czemuś rozumu pozbył? żeś tak omamiony,
Że chcesz dla niecnotliwey umrzeć białeygowy!
Od ktoryeś zwiedziony nie szczeremi słowy.

54.

Niechai raczey ta umrze, co śmierć zasłużyła,
Ale twoia niechaiby zlepszą sławą była,
Miłowałeś, poki iey zdrady były skryte,
Bądź iey nieprzyiacielem, kiedy są odkryte.
Wszakeś widział? wszak to iusz nie iest taiemnica?
Doznałeś rzeczą samą, że z niey nierządnica.
Raczey tem mieczem, ktorem chciałeś się żywota
Zbawić, dowiedź krolowi tego, że niecnota.

55.

Tak w on czas Ariodant, gdy mu brat przeszkodził,
Hamował się y z mieisca onego odchodził,
Ale nie przeto myśli spuścić, co z pierwszego
Przedsięwzięcia, ale ie do czasu inszego
Odkłada na samego siebie zaiątrzone
Serce niosąc okrutnem żalem przebodzone.
Jednak zmyśla przed bratem, że iusz nie ma w głowie
Tey myśli, żeby sobie sam miał stać o zdrowie.

56.

Jako skoro mrok dniowi ustąpił iasnemu,
Nie mowiąc nic nikomu ani rodzonemu,
Jechał w drogę sam ieden, ale gdzie? niewiedzieć,
Że o niem nikt kilka dni nieumiał powiedzieć.
Żaden przyczyny pewney odiazdu nagłego
Niewiedział, krom Xiążęcia, okrom rodzonego.
Rożnie to na pałacu sobie rozbierali,
Rożnie to po Skocyi wszytkiey wykładali.

57.

W dziewięć albo w dziesięć dni przyszedł ieden pewny
Podrożny na dwor y szedł prosto do Krolewny,
I przyniosł iey żałosne y smętne nowiny
O tem, że Ariodant nędzny nie z przyczyny
Wiatrow wielkich, nie wszturmie, ani w niepogodzie,
Ale z swey dobrey woli zginął w morskiey wodzie,
Skoczywszy zapędzony s końca ostrey skały
Barzo przykro y głową na doł między wały.

58.

Ale pierwey, niźli (pry) skoczył między wody,
Mnie, ktorym się tam w drodze potkał z niem z przygody,
Rzekł: podź za mną, abyś mogł to, co niewątpliwie
Uirzysz okiem swym, odnieść Gyneprze prawdziwie,
A powiedz iey odemnie, że mi to wźrok sprawił
Nazbyt bystry, wźrok bystry oto mię przyprawił,
I żebym to był drogo zapłacił y kupił,
Kiedy by mi był przedtym oczy kto wyłupił.

59.

Byliśmy w pewnym mieiscu, (Niską głową zową,
Co w morze trochę wchodzi ku Irlandzie głową)
To skoro rzekł, widziałem, kiedy zapędzony
Głową na doł uczynił w morze skok szalony.
Takem go tam zostawił y śpiesznie szedł potem
Tu, abym ci dał sprawę dostateczną o tem
Gynepra na załosną nowinę pobladła
I zmartwiała y siły pozbywszy upadła.

60.

Boże moy! czego potem nędzna nieczyniła,
Kiedy się na swym wiernym łożu położyła?
Niebieską twarz gniewliwym paznokciem drapała,
Piersi tłukła pięściami, złote włosy rwała,
Częstokroć sobie onę ostateczną mowę
Co raz przypominaiąc Ariodantowę,
Że przyczyna onego szalonego skoku
Z ostrey skały z bystrego wszytka poszła wźroku.

61.

Wszędzie się rozgłosiła ta wieść w oney dobie,
Że od wielkiey żałości sam śmierć zadał sobie.
Płakał go Krol, płakała rada y dworzanie;
Płakał go y Fraucimer y dworowe panie,
Ale naibardziey płakał brat iego rodzony
W tak nieuhamowanym żalu utopiony,
Że ledwie na się swoich rąk iego przykładem
Nie obrocił y nieszedł za niem świeżem szladem,

62.

I Kiedy to rozbierał y sobie rachował,
Krolewnę winną śmierci iego być naidował,
Tak tusząc, że z onego nocnego widzenia
Wszytka przyczyna iego urosła zginienia,
I od wielkiey chciwości pomsty zaślepiony
Od gniewu y srogiego żalu zwyciężony
Odważył sobie wszytko y Krolewską łaskę,
I nienawiść wszytkiego państwa mieć za fraszkę.

63.

I przyszedszy przed Krola na przestroney sali,
Gdy w naiwiętszey gromadzie ludzie przed niem stali,
Tak począł swą rzecz: Tak wiedz! Krolu Miłościwy!
Że dla twey corki zginął moi brat nieszczęśliwy.
Ona mu sama dała do tego przyczynę,
I dla tego iey samey tylko daię winę.
Z żalu sobie śmierć zadał, kiedy ią w nierządzie
Zastał, tak iako się to pokaże na sądzie.

64.

Miłował ią y wszyscy wiedzieć o tym mogą,
A miłował ućciwie y zwyczainą drogą,
Tusząc za swe przewagi, ktoryches się dosić
Napatrzył, w małżeństwo ią uciebie u prosić,
Ale gdy on zdaleka poglądał na liście
I liścia tylko wąchał, drugi oczywiście
Na zachowane drzewo wlazł niespodziewany
I ukradkiem oberwał owoc pożądany.

65.

I powiadał, że widział własnym swoiem okiem
Gyneprę samę iednę na ganku wysokiem,
I że z niego drabinę plecioną spusczała
I po niey przystęp komuś do siebie dawała,
Ktorego niemogł poznać, bo żeby był tainy,
Włosy zakrył y ubior nosił niezwyczainy.
Przydał y to, że kto mu fałsz w tey sprawie zada,
Bronią tego dowiedzie, że prawdę powiada.

66.

Co mniemasz, iako był z tey żałosny nowiny
I iako się Krol wstydził, część dla tey przyczyny,
Że tego o swey corce nigdy nierozumiał,
Co teras o niey słyszy, zbytecznie się zdumiał,
Część, że widzi, że ieśli iaki niezttwożony
Rycerz się niepodeimie Gynepry obrony,
Coby chciał Lurkaniemu fałsz ręką pokazać,
Musi ią na srogą śmierć według prawa skazać.

67.

Niewiem, ieśliś wiadomy iest prawa naszego
I ostrych dziwnie ustaw państwa tutecznego,
Ktore na okrutną śmierć te wszytkie skazuią
Ktore z kiem inszym okrom męża występuią,
Umrze każda koniecznie, ieśliby iakiego
Za miesiąc nie nalazła Rycerza mężnego,
Coby złemu potwarcy ręką w poiedynku
Nie ukazał, że tego niewinna uczynku,

68.

Krol, ktoremu się tak zda, że ią potwarzono,
Kazał, aby po wszytkiem państwie wytrąbiono,
Że ią z wielkiem posagiem da temu za żonę,
Ktory z niey zdyimie zmazę y osławę onę.
Ktoby się tego podiął niesłychać żadnego,
Owszem tylko patrzaią ieden na drugiego,
Bo ten Lurkani tak iest męstwem zawołany,
Że się nikt niechce kusić oń między dworzany.

69.

Nad to tak zła fortuna chciała Krolewnina,
Że w państwie teras niemasz brata iey Zerbina,
Ktory z domu wyiechał, minęły dwie lecie,
Szukać sławy swym męstwem tam y sam po świecie,
Bo kiedyby się tu gdzie niedaleko bawił,
Albo kiedyby go kto wcześnie o tym sprawił,
Niepochybnieby przybiegł y wstąpił w boi ostry
Z Lurkaniem y ratował niesczęśliwey siostry.

70.

Krol tesz, coby nietylko chciał się z poiedynku,
Ale y z inszych sprawić miar o tem uczynku,
Prawdali to, czyli fałsz, albo ieśli słusznie
Lurkani chce, aby ią na śmierć skazał dusznie?
Kazał wziąć panny, ktore w pokoiu bywały,
Bo ieśliby to prawda, o tymby wiedziały.
Ja widząc, gdzieby tesz z tem przyszło także do mnie,
O Xiążęciuby było barzo źle y o mnie,

71.

I dla tegom pocichu z dworu uiechała
I do Xiążęciam teyże nocy przyiechała
Ukazuiąc upadek iego y moi bliski,
Gdzieby mię wzięto, iako insze towarzyszki.
On mię chwalił, żem sobie dobrze postąpiła,
Potem kazał, abym się w drogę wyprawiła
Blisko do iego zamku, nic tam nie zmieszkawszy,
Dla przeprowadzenia mi dwu swoich przydawszy.

72.

Jużem ci powiedziała, iakie miał pewności
O moiey przeciw sobie Polinex szczerości.
Ty osądź, ieśli mię był miłować wzaiemnie
Winien, za zakład chęci, ktore miał odemnie.
Teras słuchai nagrody, iaka mię potkała,
I iako mi się moia uprzeimość oddała,
A patrz, ieśli się ktora przyiaźni stateczney
Ma spodziewać w nagrodę miłości serdeczney.

73.

Na ostatek niewdzięczny, okrutny, złośliwy,
Prętko o moiey wierze począł być wątpliwy
Obawiaiąc się, abym oney złey roboty
Za czasem nie odkryła y iego niecnoty,
I zmyślił, że mię chciał mieć gdzie blisko na stronie,
Dotąd aż Krol powoli w gniewie swem opłonie,
Posyłaiąc mię wrzkomo na mieisce bezpieczne,
(A on myślał zły człowiek) na zginienie wieczne.

74.

Bo onem dwiema, ktorem prowadzić mię kazał
Do pewnego swoiego zamku, to rozkazał
Potaiemnie, aby mię zarazem zabili,
Skoroby mię w te lasy gęste wprowadzili;
I iuż mieli wykonać iego roskazanie,
Byś był na wrzask nieprzypadł y moie wołanie.
Tak Rynaldowi w on czas Dalinda mężnemu
Powiadała drogę swą śpiesznie kończącemu,

75.

Co był rad nie podobnie temu przypadkowi
I niespodziewanemu swemu trafunkowi,
Że te nalasł, od ktorey dostał wiadomości
O wyraźney Krolewskiey corki niewinności;
I ieśli się iey gwoli chciał bić, choćby ono
Było wiadomą prawdą, co na nię mowiono;
Teraz widząc, że to fałsz y potwarzy iasne,
Ochotnieyszy chce dla niey wstąpić w szranki ciasne.

76.

Do Swiętego Andrzeia miasta bitym torem,
Kędy Krol sam ze wszystkiem mieszkał swoiem dworem,
I gdzie on poiedynek sławny miał być, ktory
Miał na on czas rozstrzygnąć sprawę iego cory,
Kwapił się syn Amonow, poieżdzaiąc spiesznie,
Chcąc, aby nie omieszkał y przyiechał wcześnie.
A w tem, kiedy iuż miasto obaczył zdaleka,
Podkał z nowiną świeżą iednego człowieka:

77.

Że do dworu przyiechał Rycerz iakiś pewny,
Ktory się podiął boiem obronić Krolewny.
Nieznał go nikt, bo hełmu nigdy nieodkrywał
I niezwykłego herbu na tarczy używał,
I iako się tam stawił y wiechał na mieisce,
Gdzie miał być boi, że go wtarcz nikt niewidział ieszcze.
Nakoniec iego lokai, kiedy oń pytano,
Klął się, że niewie, kto był y iako go zwano.

78.

Usłyszawszy onę rzecz, spiesznie poieżdżali
Tak długo, aż pod mury same przyiechali.
Dalinda dalei iechać (boiąc się) niechciała
Nakoniec z Rynaldowey namowy iechała.
Zawarte było miasto, pytaią wrotnego:
Dla czego bramę czasu zamyka onego?
Odpowiedział: że wszyscy niemal ludzie wyszli
Z domow, aby wczas na plac naznaczony przyszli,

79.

Gdzie w drugim końcu miasta Rycerz nieznaiomy
Miał czynić poiedynek iawny y widomy
Na placu wymierzonym z Lurkaniem y ieszli
Niebiią się iuż dotąd, w szranki pewne weszli.
Niewściągano Rynalda y bramę otwarto,
I skoro wiechał, zaraz za niem ią zawarto.
Rynald przez puste miasto bieżąc konia bodzie
I zostawuie w pierwszey Dalindę gospodzie,

80.

Czyniąc iey serce, aby sobą nietrwożyła
I do iego zwrocenia sobie nietęskniła;
A sam się ku placowi onemu udawa,
Gdzie iuż biiących się dwu Rycerzow zastawa.
Bił się mężnie Lurkani gniewem oślepiony
Na przeciwko krolewnie, ten zaś, co z iey strony,
Niemniey maiąc po sobie ludzkie życzliwości,
Mężnie odpierał siłę y iego śmiałości.

81.

Było z niemi pospołu w szrankach pieszo stroinych,
Sześć Rycerzow od głowy aż do stopy zbroinych,
Siodmy Xiąże Albańskie, był świetno ubrany
Maiąc pod sobą dzielny koń w brot farbowany.
On sam rząd czynił, on był do straży obranem,
Jako ten, ktory Skockiem w ten czas był Hetmanem;
A z niebezpieczeństwa się Krolewny radował
Na sercu y wesołą postać ukazował.

82.

Rynald w tem, między gęstem ludem w oney dobie
Jedzie, Boiard przestroną czyni drogę sobie;
Bo kto bystrość y rzeźwość iego chodu czuie,
Ustępuiąc znać dawa, że nie nachramuie.
Tak się tam Rynald stawia, wszytek okazały,
Wszytkim się zda być Rycerz wielki y wspaniały!
W tem przed Krolem stanie, a lud biegł chcący wiedzieć
Z czem przyiechał y co chciał Krolowi powiedzieć.

83.

Wielki Krolu! kasz (prawi) rozwieść tych co pręcei
I niechaiby się z sobą iusz niebili więcei!
Bo tak wiedz, ktorykolwiek zginie, niewątpliwie
Niewinnie zginąć musi y niesprawiedliwie!
Jeden, że ma po sobie słuszność, tak rozumie;
Lecz się myli y kłama, choć kłamać nieumie,
I tenże błąd, co brata iego zdrowia zbawił
I iego przeciw twoiey corce tak zakrwawił.

84.

Drugi nie wie, ieśli się wziął za sprawiedliwą,
Ale z szczerey dobroci, żądzą sławy chciwą
Odważył się, iako cny Rycerz, na zginienie!
Chcąc ratować od śmierci tak piękne stworzenie.
Ja obronę y pomoc niosę niewinności;
Ale zgubę fałszowi, zdradzie y chytrości!
Ale kasz wprzod tych rozwieść y rozerwać proszę!
A posłuchai cierpliwie, co przed cię przyniosę.

85.

Na powagę Rycerza, w on czas tak godnego,
Jakim się zdał być Rynald s poiźrzenia samego,
Kazał Krol, aby zaraz między nie wstąpili
I aby się im więcei bić niedopuścili,
Ktoremu wespoł z radą panom y dworowi
Także pospolitemu wszytkiemu ludowi
Rynald odkrył Xiążęcia Albańskiego radę
I przeciwko Krolewnie fałsz y iego zdradę.

86.

Potem się bronią w ręku dowieść ofiarował,
Że to prawda, co mowił y co pokazował.
Kazano Polinexa wołać, on przyzwany
Stanął, ale na twarzy wszytek pomieszany.
Jednak tego wszytkiego zapierał się śmiele,
Rynald na to powiedział: Nie trzeba tu wiele,
Da się tu wnetże widzieć. Ten y on był zbroiny,
Plac gotowy! tak zaras szli z sobą do woiny.

87.

O iako się Krol cieszył y lud pospolity,
Że miał bronić Krolewny Rycerz znamienity
Tusząc, że Bog pokaże w sprawiedliwym sądzie,
Że to fałsz był, że była zastana w nierządzie.
Wielką wszyscy nadętość w Xiążęciu widzieli,
Że był chytry, okrutny, zły, wszyscy wiedzieli,
Tak, że nie był dziw żaden, że y to uczynił
I tak zdradliwie corkę Krolewską obwinił.

88.

Serce mu drżało z strachu, wszytek zbladł na twarzy,
Tkniony wewnątrz sumnieniem zmyśloney potwarzy.
Zatem, za wytrąbieniem trzeciem, drzewo w toku
Złożył; ale y Rynald ze wszytkiego skoku
Także przeciwko niemu bieżał y tak mierzył,
Żeby go prosto w piersi trafił y uderzył.
Jakosz się skutek potym z iego żądzą zgodził,
Właśnie go w piersi ostrą kopią ugodził.

89.

Od konia kilka łokci z siodła wysadzony
Padł, maiąc koniec drzewa w piersiach przyłomiony.
Leżącego na ziemi Rynald następuie,
Siadszy z konia y hełm mu kryty rozwiązuie.
On się bronić niemoże, ręce tylko wznosi,
I u niego pokornie miłosierdzia prosi,
I tak, że Krol mogł słyszeć y bliższy dworzanie,
Wyznał iawnie, że słuszne za fałsz wziął karanie.

90.

Coś ieszcze więcei nad to chciał mowić, gdy leżał
Na ziemi, ale go głos y żywot odbieżał.
Krol widząc swą fałszywie dziewkę oskarżoną,
Od osławy y śmierci razem wybawioną,
Był weselszy y barziey został pocieszony,
Niżli kiedyby zbywszy państwa y korony,
Teras mu ią zaś na skroń kładziono, samego
Poważa y ćci tylko Rynalda mężnego.

91.

I poznawszy go z twarzy, gdy szyszak zdiął z głowy,
(Bo go przedtym widywał) nabożnemi słowy
Dziękował Bogu, że mu tak godny ratunek,
Jaki to był, w czas posłał na iego frasunek.
Tam tesz zaś nieznaiomy drugi Rycerz, ktory
Przyiechał był na on czas dla Krolewskiey cory,
Wszytek zbroino, aby iey w tem razie ratował,
Wszytkiemu się na stronie stoiąc przypatrował.

92.

Ten był proszon od Krola, aby mu powiedział
Imię swoie, albo zdiął szyszak, żeby wiedział,
Jako mu to nagrodzić y aby pokazał,
Że iego dobrą wolą wysoko poważał.
On tesz na te Krolewskie proźby y namowy
Niechciał się dłużey bawić y szyszak zdiął z głowy.
Ktoby był y iak się zwał? ieśli chcecie wiedzieć,
O wszytkiem w drugiey pieśni wolę wam powiedzieć.

KONIEC PIESNI PIĄTEY.



ORLAND SZALONY

PIEŚŃ SZOSTA.

ARGUMENT.

Albańskie Xięstwo daią Ariodantowi
W posagu cney Gynepry wybawicielowi.
Rugier maiąc pod sobą koń dziwny skrzydlaty
Trafia, gdzie był Alcyny chytrey dwor bogaty,
O ktorey się nierządzie potem dowiaduie
Od mirtu y wyiechać od niey się gotuie;
Ale wstręty naiduie potem y obrony
Na nowy boi od pięknech dziewek prowadzony.

ALLEGORIA.

Pałac Alcyny w tey szostey pieśni y sama Alcyna, ktora nacieszywszy się chwile z swemi miłośnikami, potem ie obracała w drzewa y w zwierzęta, znać nam daie, iako roskoszy cielesne odeymuią postać ludzką, nietylko rozum człowiekowi, ktory się na nie uda.

*S*KŁAD PIERWSZY.

Myli się, kto źle czyniąc rozumie, że złości
I grzech y iego zdrady maią być w skrytości,
Bo powietrze, ktore ma wszędzie koło siebie,
I ziemia sama woła, w ktorey ie pogrzebie,
Choćby wszyscy milczeli y Bog to sprawuie
Częstokroć, że grzech, skoro czas mały zfolguie,
Tak grzesznika prowadzi y tak oszukiwa,
Że niepytany niechcąc sam siebie odkrywa.

2.

I Polinex na on czas mniemał niesczęśliwy,
Że miał bydź tainy iego uczynek złośliwy,
Kiedyby był Dalindę, iako się usadził,
Ktora to sama mogła obiawić, zagładził.
Przydawszy grzech do grzechu, tak się stąd ucieszył,
Że złe, ktore mogł odwlec, sam sobie przyspieszył.
Mogł ie zwlec, lub mu zniknąć człowiek niepobożny,
A teras sam wbiegł pędem na śmierć nieostrożny.

3.

I razem y maiętność y żywot utracił,
I co daleko większa ćcią tego przypłacił.
Powiedziałem wam przedtem, iako poznać chciano
Rycerza, ktory, kto był? iescze niewiedziano,
Teras tę Historyą kończę, kiedy pilnie
Krol, aby mu się odkrył, prosił go usilnie,
Pokazał, że był zdiąwszy z głowy hełm spiżany,
Ariodant po wszytkiey Skocyi płakany.

4.

Ktorego rozumieiąc, że iusz był zginiony,
Płakała y Krolewna y iego rodzony.
Płakał Krol, y wszytek lud, dworzanie płakali,
Bo wielką iego dobroć wszyscy miłowali.
To były sczere plotki, ktore rozsiał o niem
On pielgrzym, że utonął y iusz było po niem.
Prawda iednak, że widział kiedy z ostrey skały
Głową na doł z zapędem skoczył między wały.

5.

Ale iako się często trafia ztroskanemu,
Z ostateczney nadzieie nagle zrzuconemu,
Że się śmierci napiera y chciwie iey czeka,
A kiedy blisko przydzie, to przed nią ucieka;
Tak Ariodant, w morze na on czas wskoczywszy,
Widząc, że źle, prętko się na śmierć rozmyśliwszy,
Tak się długo mocował z wodą, że nie zginął
I z morskich nawałności żdrow na brzeg wypłynął.

6.

I chciwości swey zbytniey na śmierć przyganiaiąc
I szaleństwem ie wielkiem w sobie nazywaiąc,
Szedł w drogę umaczany od brzegu onego,
Aż domek pustelnika natrafił iednego,
A tam chwilę pomieszkać y z niem się zabawić
Aż dotąd sobie myślił, ażby się mogł sprawić,
Jeśli piękna Gynepra miała się radować
Z tego iego przypadku, ieśli go żałować.

7.

Tam to naprzod usłyszał, że gdy się otarła
Ona wieść o iey uszy, mało nie umarła
Od okrutnego żalu y wszędzie mowiono
Po Skocyi, że o iey żywocie wątpiono,
Co był przeciwny skutek we wszytkim onemu
Omylnemu tak barzo widzeniu swoiemu.
Potym wiedział zaś y to, co Lurkan uczynił,
I iako cną Gyneprę przed Krolem obwinił.

8.

Niemnieyszym gniewem pałał przeciw niemu pewnie,
Jaką pałał miłością przeciwko Krolewnie.
Zdał mu się być niesłuszny on iego uczynek,
Chociai o iego krzywdę miał wniść w poiedynek.
Słysząc potem, że dotąd nie był nikt gotowy,
Coby chciał o Krolewnę wstąpić w boi marsowy,
I że za tak mężnego Lurkaniego mieli,
Że się z niem bić y z niem się kosztować nieśmieli.

9.

I że nadto ci, ktorzy Lurkaniego znali,
Tak o iego baczeniu y cnocie trzymali,
Że kiedyby to był fałsz iaki nie prawdziwy,
Co powiadał, nie szedłby na raz tak wątpliwy,
I każdy się obawiał, ktory był z iey strony,
Żeby się był niesłusznie podiął tei obrony.
Nakoniec po rozwadze y długiem rozmyśle
Stanąć przeciwko bratu zawarł na umyśle.

10.

Niemogłbym (prawi) słyszeć y znieść tey nowiny,
Żeby niesczęsna miała umrzeć z mey przyczyny,
I śmierćby mi dopiero przykra być musiała,
Kiedyby przed oczema memi umrzeć miała.
Prozno to! ona sercu moiemu panuie.
Ona zdrowiem y moiem żywotem szafuie.
Lub słusznie lub niesłusznie daią iey tę winę.
Byle ona została żywą, ia niech ginę.

11.

Wiem że się o niesłuszną biorę y uimuię,
I że zginę, lecz oto namniei się frasuię,
Barziey o to, że gdy mię zabiią i ona
Za mą śmiercią musi być na śmierć osądzona,
Jedna mi tylko z śmierci pociecha zostawa,
Że ieśli ią Polinex, iako iey udawa,
Miłuie, obaczy to y dobrze uważy,
Że iey odbieży, że się dla niey nieodważy.

12.

Uiźrzy y mnie, ktorym tak od niey urażony,
Że na śmierć poidę dla iey zdrowia y obrony,
I iednem razem pomstę odniosę nad bratem,
Ktory te gniewy wzniecił tak wielkie, a zatem
Sprawię, że to obaczy, że nie inszy skutek
Będzie iego postępku, iedno żal y smutek,
Mniemaiąc, że się brata pomści sam nad bratem,
Zostanie mężobóicą y okrutnym katem.

13.

Skoro to w swoich myślach zawarł w oney dobie,
Nowego konia, nowey zbroie dostał sobie.
Wszytek się czarno ubrał, tarcz mu uczerniono,
Po brzegach zmalowano żołto y zielono.
Z trafunku podkał w drodze pewnego lokaia,
Ktory był niewiadomy tamecznego kraia,
Tego tylko wziął z sobą y tak niepoznany,
Stanął przeciwko bratu we zbroię ubrany.

14.

To, co się za się stało, słyszeliście o tem,
I iako się dał poznać Ariodant potem,
Z czego Krol tak się cieszył, iako z wybawienia
Swoiey corki od śmierci y od obelżenia,
Uważaiąc, że w dawny y w ten bieg dzisieiszy
Nie był nigdy miłośnik sczerszy y wiernieiszy,
Ktory po takiey krzywdzie y takiey urazie
Stanął przeciwko bratu w onem iey złem razie.

15.

I z swey łaski ku niemu y na zdanie Panow,
Swoich radnych y wszytkich przednieyszych dworzanow
I gwoli proszącemu za niem Rynaldowi
Dał za żonę Gyneprę Aryodantowi,
Xięstwo Albańskie, ktore po śmierci Xiążęcey
Na Krola przypadało, przydawszy mu więcey
Wsi do niego przyległych y bliższe powiaty
Swoiey kochaney corce dał w posag bogaty.

16.

I to Rynald uprosił, że imo się puścił
Swą obrazę y wszytko Dalindzie odpuścił,
Ktora że szlub taiemny była uczyniła,
Syta świata, do Boga myśli obrociła,
I zarazem się w drogę puściła z Skocyi,
Chcąc mniszką zostać w pewnem klasztorze w Pawyi.
Ale mi się iusz wrocić do Rugiera trzeba,
Ktory na lekkiem zwierzu wyleciał pod nieba.

17.

Lubo Rugier był śmiały y mąsz niestrwożony
I z bladości na twarzy nie był odmieniony,
Ja temu wierzyć niechcę, żeby mu nie drżało
I żeby mu się serce w on czas bać niemiało.
Tak daleko wyleciał w niezwykłey prętkości,
Że nietylko Europę w wielkiey odległości,
Ale iusz był y znaki minął y zostawił,
Ktore za kres żeglarzom Herkules ustawił,

18.

Bo Hyppogryph dziwny zwierz, tak prętko skrzydłami
Machał y tak prętko siekł powietrze piorami,
Żeby był rączem lotem nie dał wprzod ptakowi,
Ktory prętkie pioruny nosi Jowiszowi.
Jeśli ktory ptak lotem y rączością słynie,
On każdego wyściga i każdego minie.
Wierzę że gromy tylko same prędzei lecą,
Ktore nieba ogniste na doł z gory miecą.

19.

Skoro wielką część świata przebiegł nie zstępuiąc
W lewo y prawo, ale naibarziey prostuiąc,
Nakoniec syt powietrza wielkiemi kołami,
Na iednę pewną wyspę powracał skrzydłami,
Podobną tey, na ktorey po długiem męczeniu
Swoiego miłośnika y swem zataieniu
Nadobna Aretusa prożno uchodziła
Slepą drogą podziemną y morze brodziła.

20.

Tak wiele świata przebiegł, a niewidział iescze
Tak roskosznego kraiu, iako ono miesce,
Ale choćby był wszytek y tam y sam rożno
Przewiedział, takie drugie naleść było prożno,
Nad ktorym zakoliwszy koły przestronemi
Z Rugierem koń skrzydlaty spusczał się na ziemi,
Gdzie pagorki uprawne, przeiźrzoczyste wody,
Łąki y brzegi piękne y pyszne ogrody,

21.

Łąki wesołe y w nich w rzędy usadzone
Rożne drzewa y w owoc y w kwiat opatrzone
I palmy y cyprysy y pięknie kwitnące
Pomarańcze y mirty y cedry pachniące
Sprawą gęstego liścia y przyiemnych cieniow
Ulżywały gorąca słonecznych promieniow,
A między gałęziami słowicy latali
I roskosznemi garły wdzięcznie przebierali.

22.

Między rumianą rożą y białą lelią,
Ktore tam zawzdy świeże z ciepłych wiatrow żyią
Przechodzą się zaiące prętkie z krolikami
I wyniosłe ielenie z pysznemi czołami,
Nie boiąc się bezpieczni, bo ich tam nie straszą,
Lub się w trawie pokładą, lubo się w niey paszą.
Skaczą pierzchliwe sarny y chyże daniele,
Ktorych tamte rowniny maią barzo wiele.

23.

Gdy niedaleko ziemi był zwierz niestateczny
Tak blisko, że skok z niego nie był niebezpieczny,
Rugier wsparty na ręce y kęs wyniesiony
Na łęku skoczył z niego na wzgorek zielony,
I mocno w ręku trzyma u wodz długie pasy,
Boiąc się, aby w gorę nie biegł w one czasy.
Potem go przywięzuie do mirtu iednego
Między sosnią y dębem u brzegu morskiego.

24.

I przy zdroiu obeszłym płodnemi palmami
I w koło opasanem pięknemi cedrami
Rozebrał się ze zbroie, hełm y rękawice,
I tarcz zrzucił y złożył tusz podle krynice
I raz do gor, a drugi raz do morskiey wody
Obracał twarz na wiatry przynoszące chłody,
Ktore z wolnem szemraniem wierzchy drzew ogromnych
Trzęsły lip, sosien, bukow y dębow niezłomnych.

25.

Czasem sobie spoconą twarz czoło rękami
I suche wargi płocze zimnemi wodami,
Aby się mu zagrzane ochłodziły żyły,
Ktore się w niem z dźwigania zbroie rospaliły,
Jakosz słusznie z nią tęsknił y nie dziwna była,
Że mu się tak na on czas barzo uprzykrzyła.
Bo w niey bez odpoczynku ubiegł w lot zwierzęcy,
Jeśli nie więcei wielkich mil pod pięć tysięcy.

26.

Tam między gałęziami ustroione w pierze
Stoiąc w cieniu y w chłodzie ono dziwne źwierze,
Porwie się, chcąc uciekać, bo mu się tak zdało,
Że nań coś strasźliwego z gęstwy wypadało,
I mirtem, u ktorego było uwiązane,
Tak trząsł, że opadały rozgi przyłamane,
I porusza go prawie z samego korzenia,
Ale mocnego urwać niemoże rzemienia.

27.

Jako pień, ktory ma drżeń prożny y nagniły,
Kiedy się podeń ognie mocne położyły,
Skoro w niem płomień strawi mokre wilgotności
I wiatr wielki, ktory miał wśrzodku swych wnętrzności,
Ozywa się i sapi y dźwięk czyni na dnie,
Aż drogę naidzie, ktorą do wierzchu wypadnie,
Tak pisczał y tak sapał, od konia ciągniony,
I nakoniec się ozwał on mirt urażony.

28.

Ozwał się, iako trzeba, głosem dosyć głośnem,
I wyraźnem, lecz smętnem y barzo żałosnem:
Jeśli (prawi) pobożność y ludzkość miłuiesz,
Jeśli iakie litości mieisce zostawuiesz,
Jakoć widzę przystoi y iako postawą
I twarzą okazuiesz skłonną y łaskawą,
Odwiąsz konia odemnie, dosyć cięźkie razy
I męki wewnątrz cierpię, krom zwierzchney urazy.

29.

Na pierwszy dźwięk onego głosu twarz obrocił
I wstał zaras Rugier y do mirtu powrocił,
I gdy on głos wyraźniey słyszał y zrozumiał,
Że mirt mowi, iako żyw, barziey się nie zdumiał,
I skoczywszy lotnego konia odwięzował,
A wstydem zaś rumiane iagody farbował,
Ktokolwiek! odpuść (prawi) proszę moiey winie,
Lub człowieczey, lub leśney iesteś duch Boginie.

30.

Niewidziałem, (cudowne to są u mnie rzeczy!)
Żeby pod skorą w drzewie mieszkał duch człowieczy.
To sprawiło, żem mieisce to obrał koniowi
I uczyniłem krzywdę twoiemu mirtowi,
Ale proszę, niechai wiem, ktoś? co się tu kryiesz
I w tem drzewie pod skurą chropowatą żyiesz
Z głosem y duszą lucką: Tak cię niechai iady
Powietrzne y zarazy y miiaią grady!

31.

I ieślić za tę krzywdę będę mogł y szkodę
Jakiem swym dobrodzieystwem uczynić nagrodę,
Na moią piękną dziewkę ślub kładę u ciebie,
Ktora mem sercem władnie y ma ie u siebie,
Że to chętnie pokażę y skutkiem y słowy,
Żem na twoie posługę zawzdy iest gotowy.
Skoro to Rugier wyrzekł, zadrżał oczywiście
Mirt od dołu do wierzchu, że spadało liście.

32.

Widać było, gdy skora pocić się poczęła,
Jako gałąź, ktora się dopiero ucięła,
Kiedy ią w ogień włożą, a ona mokrością
Darmo się odeimuie i swą wilgotnością.
Potem rzekł: twa mię dobroć do tego przywodzi:
Ktorać widzę z ludzkości przeciw mnie pochodzi,
Żeć wszytko, ktom iest y skąd? wypowiedzieć muszę,
Kto mię obrocił y w mirt zawarł moię duszę?

33.

Jam był między pierwszemi we Francyi Pany
Niepośledni imieniem Astolph mianowany.
Orland y Rynald oba Rycerze waleczni,
Sławni po wszytkiem świecie, byli mi stryieczni.
Na mię po zeiściu oica moiego Ottona
Przypaść miała dziedzictwem Angelska korona.
Byłem gładki, czymem moc pięknych pań przeraził,
Alem nakoniec tylko sam siebie obraził.

34.

Wracaiąc się do wysep ostatniego końca,
Ktore morze Indyiskie myie na wschod słońca,
Tam gdzie był zemną Rynald męstwem zawołany
I z wiela inszych w ślepem więzieniu trzymany,
Skąd nas potym (wszak światu iawne są te sprawy)
Wszytkich razem wybawił wielki Rycerz z Brawy.
Potemeśmy na zachod morskiemi brzegami
Poszli, tam gdzie połnocny wiatr kręci piaskami,

35.

I iako nasza droga y złe losy chciały,
Ktore nas do niescześcia gwałtem pociągały,
Jednego dnia poranu weszliśmy w rowniny,
Gdzie był zamek nad morzem bogatey Alcyny.
Nie było iey w niem, w ten czas indziey się bawiła,
Bośmy zastali, że się na brzegu cieszyła,
I widzieliśmy, kiedy wyciągała wszędy,
Gdzie stała, ryby na brzeg, bez sieci, bez wędy.

36.

Biegli do niey zapędem prędcy delphinowie
I z rozdziewioną gębą ogromni wyżowie,
Głowaczowie y salpy razem przybiegali
I wraz swoie leniwe sny zostawowali,
Mułowie y łososie biegli iednąsz drogą,
Miiaiąc się y płynąc, iak naiprędzey mogą,
Pistryki, fyzytery z orkami wielkiemi
I okrutne baleny z grzbietami strasznemi.

37.

Widzieliśmy iednego tamże wieloryba
(Prożno to, niemoże być w morzu większa ryba)
Na iedenaście krokow, mogę to rzec śmiele,
Z wody słoney zbyt miąższe ukazował skrzele,
Wszyscyśmy, co nas było, w tem błędzie zostali,
Bo się z mieisca nie ruszał, wszyscyśmy widali,
Że to na wodzie iaki był wysepek mały,
Tak się daleko oba końce rozciągały.

38.

Na gołe tylko słowa y na proste czary
Biegł rybi rodzai do niey, iako do ofiary.
Ta Alcyna iest siostra Morgany rodzona,
Niewiem czy młodsza laty, czy wprzod urodzona,
Czy sobie są bliźnięta? ta, gdy mię uiźrzała,
Żem się iey iakoś udał, twarzą znać dawała,
Myśląc chytrze, aby mnie od mego odwiodła
Towarzystwa y łatwie myśli swei dowiodła.

39.

Potkawszy nas, z wesołą twarzą przywitała
I wielką nam ućciwość y cześć wyrządzała,
Proszę, proszę, Rycerze!-abyście przyięli
To, co dom ma, a zemną sobie dziś wytchnęli,
Jakosz, kiedybyście się zabawić co chcieli,
Łowybyście moich ryb rozlicznych widzieli,
Gołych, kosmatych, z łuską, bez łuski: A trzeba
Wiedzieć, że ich mam więcei niż gwiazd maią nieba.

40.

Nasi się zatem widzieć syren napieraią,
Ktore gniewliwe morze śpiewaniem błagaią.
Takeśmy z tamtąd poszli, tam gdzie się wracała
Zawsze iedney godziny, ktorey niechybiała,
I tam nam ukazała, iakom rzekł, wielkiego
Wieloryba, wysepce małey podobnego.
Ja, com był zawzdy (czego dziś mi żal) ciekawy,
Orce oney wskoczyłem prętko na bok prawy.

41.

Rynald boiąc się o mnie, mowił mnie z Dudonem:
Abym nie chodził, abym nie był tak szalonem.
Alcyna zatem obu onych zostawiła
I śmiała się wesoło y za mną skoczyła,
Potem wielorybowi roskązała płynąć.
Jam się ulękł, mniemaiąc, żem miał zaras zginąć,
On poszedł wierzchem morza w niedościgłym biegu.
Chciałem skoczyć, alem był daleko od brzegu.

42.

Rynald, chcąc mię ratować, skoczył między wały
I mało nie utonął, bo wiatry powstały,
Wiatry srogie powstały, ktore niepogodę
Sprawiły y wzburzyły ze dna morską wodę.
Co się z niem potem stało, ia wiedzieć niemogę.
Alcyna w tem, ciesząc mię, poszła w mokrą drogę
I na straszliwym dziwie społ zemną iechała
I wśrod morza całą noc i dzień mię trzymała.

43.

Ażeśmy przyiechali do wyspy osobney,
Ktorey część iest pod władzą Alcyny nadobney,
Ktora ią Logistylli siostrze swei odięła,
Co po oicu w dziedzictwo wszytko państwo wzięła,
To dla tego, że ona sama iest zrodzona,
Ućciwie y w małżeństwie od oica spłodzona,
Te zaś obie tak, iako ludzie powiadaią,
Z cudzołostwa brzydkiego spłodzone być maią.

44.

A iako te obie są wielkie nierządnice,
I niecnoty y (iako wiedzą) czarownice,
A ta za się w czystości okrom zmazy żywie,
I rządzi się w swem stanie dobrze y ućciwie,
Otosz te się przeciw niey obiedwie sprzysięgły,
Aby same rządziły y ten krai osięgły,
Kiedyby ią z tey wyspy, iako chcą, wyparły,
Jakosz iusz mało nie sto zamkow iey wydarły.

45.

I na łokiećby ziemi iey nie zostawiły,
Bo na nię nieras woiska potężne zwodziły,
Ale im z iedney strony gora zastępuie,
Z drugiey strony brzeg morski przeście im hamuie,
Tak iako gora y brzeg iest między Skocyą,
Co ie od siebie dzieli, a między Anglią,
Ale przecie Alcyna y Morgana rady.
Wzięłyby iey ostatek, by nie te zawady.

46.

Niema inszey przyczyny para siostr złośliwa
Żadney do niey, okrom tey, że dobra, cnotliwa,
Ale tego dopowiem, iakom w mirt zielony
Od Alcyny był chytrey potem obrocony.
Tak masz wiedzieć, że barzo we mnie się kochała
I z dusze mię, mogę tak mowić, miłowała,
I ia ią niemniey, znaiąc, że mi tak życzliwa
I że tak była gładka y tak urodziwa.

47.

Takem chwile żażywał cudowney gładkości,
Widząc, że się w niey wszytkie zebrały piękności,
Bo co swe przyrodzenie dary rozdzieliło,
To tey, to owey, w niey się wszytko zgromadziło,
Francya mi y wszytkie rzeczy z głowy wyszły,
W niey serce, w niey mam wszytkie utopione zmysły,
W niey się kończyły zawzdy, w niey się poczynały
Moie myśli y nigdy odwieść się nie dały.

48.

I ona mię, iakom rzekł, także miłowała,
Serdecznie y od inszych okrom mnie niedbała,
Mnie gwoli miłośniki wszytkie opuściła.
Bo nimem się ia trafił, miała inszych siła.
Jam zawsze przy iey boku we dnie był y w nocy,
Mnie władzey, mnie nad sobą dopuściła mocy,
Zemną wszytkie zabawy, przyszłoli do mowy,
Ni oczym, ieno o mnie, były iey rozmowy,

49.

Ale na co się tykać poiątrzoney rany,
Niemogąc od nikogo w niey być ratowany?
Na co przeszłe wspominać dobro? Barziey szkodzi,
Głowę tem psować, co się na nic nie przygodzi,
Bo kiedym tak rozumiał, żem był u Alcyny
W naiwiętszey łasce, niewiem dla iakiey przyczyny
Odmienna białagłowa nagle mną wzgardziła
I serce mnie raz dane indziey obrociła.

50.

Dopierom acz po czasie postrzegł w iey miłości
Niestałości y wielkie nieustawiczności,
Bo nie byłem w iey łasce dwu miesięcy więcey,
Jako inszego wzięła, a mnie co naprędcey
Precz kazała y tak mię od siebie wygnała
I więcei do mnie chęci swych skłonić niechciała.
Dowiedziałem się potym, że inszych niemało,
Nie tylko mnie samego, to od niey potkało.

51.

Ale żeby po świecie ieżdząc nie mowili,
O niey y wszeteczeństwa iey nieosławili,
Bierze iem twarz tę, ktorą maią z przyrodzenia,
A w dęby ie tam y sam y w sosnie odmienia,
W cedry, w palmy y w buki y w wielkie topole,
I w rożne drzewa, ktorych widzisz pełne pole,
Czasem, iako się Wiedmie podoba, w bydlęta,
W ptaki, zdroie, kamienie y w dzikie zwierzęta.

52.

A ty! ktoryś tu torem niezwyczainey drogi
Wszedł na śmiertelną wyspę, na upadek srogi
Dawnego miłośnika y zgubę, ktorego
Odmieni pewnie w drzewo, albo w co takiego,
To prawda, że ty w wielkiey łasce u niey będziesz,
I wszytkie rządy weżmiesz y krai ten osiędziesz.
Ale wiedz, że nakoniec zostać ci bydlęciem,
Lub drzewem przydzie, ptakiem, lub iakiem zwierzęciem.

53.

Jam cię a to o wszytkim dostatecznie sprawił,
Nie żebych wierzył, żebyś tem się stąd wybawił,
Ale kiedyś iusz dobrze tę sprawę zrozumiał,
Abyś sobie postąpić y poczynać umiał.
Bo iako rożne twarzy Bog ludziom rozdaie,
Tak iem dowcip y rożne dawa obyczaie.
Podobno będziesz umiał zabieżeć swey szkodzie
I lepiey, niżli drudzy, rządzić się w przygodzie.

54.

Rugier, ktory miał o tem sprawę dostateczną,
Że Bradamanta siostrą była mu stryieczną,
Żałował, że przez sprośney czarownice sprawę
Odmienił w nieme drzewo człowieczą postawę,
I dla kochaney dziewki, ktorą tak miłował,
Radby go w onem iego nieszczęściu ratował,
A isz niema sposobu, iż mu nie pomoże,
Słowy go tylko cieszy y czyni, co może.

55.

Cieszył Rugier Astolpha, iako mogł, y potem
S pilnością się u niego dowiadował o tem,
Jeśli mogł prześć przez gory, lubo przez rowniny
Do Logistylle państwa miiaiąc Alcyny,
Że była insza droga, ale kamienista,
Przykra y niebezpieczna y barzo skalista,
Jeśli uszedszy trochę puści drogę w lewo,
A prawą weźmie w gory (powiedziało drzewo.)

56.

Ale ieśli w tę stronę poidzie, lub poiedzie,
Niechai wie, że nie wiele tą drogą uiedzie,
Bo się potka z iey strażą, ktora zastępować
Zwykła tamten gościeniec y ludzie hamować,
Bo tam głębsze Alcyna, nisz na cztery chłopy
Miasto murow rzuciła rowy y przykopy,
I nikogo, ktoby ią chciał minąć, nie púscza.
Rugier drzewu dziękuie y w drogę się puscza,

57.

Tusząc sobie, że go straż ona nie zawściągnie,
Hyppogrypha prowadzi y za sobą ciągnie,
Niechciał nań wsieść boiąc się, aby wczym nie zbłądził,
By mu tego, co pierwey, teras nie wyrządził,
I nad wolą go iego nie wiozł daley niżli
Potrzeba chce: a teras tylko o tym myśli,
Aby do Logistylle zdrow przebył krainy,
I był bezpieczny od zdrad bezecney Alcyny.

58.

Wsieść na konia swoiego namyślał się potem,
I tak przebyć do piękney Logistylle lotem,
Ale mu niedowierza, naprzod: że miał skrzydła,
A potem, że nie słuchał wodze y wędzidła.
Czasem sobie sam mowi: przeidę iakiem kształtem,
A będąli mi bronić, więc mocą y gwałtem.
A w tem nad morzem miasto Alcynine mało
Więcei niż w dobrey mili widzieć mu się dało.

59.

Z daleka mu się długie mury ukazały,
Ktore wielki krai w sobie kołem zawierały.
Wysokość ich iest dziwna, a wszytko ze złota
Sczyrego, od twardego ukowane młota.
Siła iest tych, ktorzy tak trzymaią, tak sądzą,
Że to tam Alchimia, ale pewnie błądzą,
Może tesz być, że zgadli, ia, co iey nieumiem,
Isz się świeci, że złoto własne iest, rozumiem.

60.

Jako skoro się pod mur przybliżył wysoki,
Nad ktory mocnieyszego świat, iako szeroki,
Niema, puścił gościniec z ubitego toru,
Ktory szedł przez rowniny do wielkiego dworu,
I myśląc minąć drogę y bogate mury,
Udał się bezpiecznieyszym w prawo między gory,
Ale kiedy niosł daley ukwapliwe nogi,
Podkał ufieć, ktory go chciał zbić z oney drogi.

61.

Nikt na świecie postaci niewidział dziwnieyszych,
Ani szpetnieyszych twarzy, ani foremnieyszych,
Jedni małpie, a drudzy kocie głowy maią,
Dopiero być od szyie ludźmi poczynaią,
Ci kozie nogi maią, ci kopyta krowie,
Są z niemi y mieszańcy, srodzy Centaurowie,
Są ludzie niewstydliwi z głupiemi starcami,
Ci nadzy, ci rożnemi nakryci skorami.

62.

Ten bez uzdy na koniu, ten zaś w uzdziennicy,
Ten na wole, a tamten iedzie na oślicy,
Ten zasiadł na Centaura, ten iako pokusa,
Orła wielkiego, a ten ma pod sobą strusa.
Ten dzban u gęby trzyma, ten rog, (iakie stroie!)
Ten samiec, ten samica, a ten iest oboie.
Ci osęki, ci rożny, ci niosą motyki,
Jedni maią kosztury, a drudzy basztyki.

63.

Tych wszytkich był Rotmistrzem ieden z świniem uchem,
Z tłustą twarzą szeroką, z barzo wielkiem brzuchem,
Piiany, że o świecie nic a nic niewiedział,
A na żołwiu leniwo barzo iadąc siedział.
Prowadzili go pod niem z tey y z owey strony.
Poplwał się wszytek, wzrok miał na doł obrocony.
Jedni mu czoło, drudzy wąsy ocierali,
A drudzy czyniąc mu wiatr chustkami machali.

64.

Jeden, co ludzką postać y brzuch miał y nogi,
A psią szyię y uszy y pysk brzydki srogi,
Szczekał nań, aby drodze, ktorą się obrocił,
Dał pokoi, a nie miiał miasta y powrocił.
On na to: nie powrocę y poidę swą drogą,
Poki tem, ktory widzisz, ręce władać mogą,
I miecz mu ukazował, ktory mu do gęby
Obrocił, kiedy warczał y wysczerzał zęby.

65.

Osczepem się plugawy sprośny dziw zamierzył,
Ale Rugier uprzedził y pierwey uderzył,
I sztychem nieuchronnym brzuch przepędził pełny,
Że na dwie piędzi przepadł tyłem miecz śmiertelny.
W tem zdiąwszy tarcz na ramię, iako Rycerz mężny,
Siekł, ale nieprzyiaciel barzo był potężny
I tak wielki, że okrył koło niego pole.
Ten w zad siecze, ten w oczy, ten go z boku kole.

66.

On ze wszytkiemi zaras srogi boi rozsczyna,
Temu łep, temu piersi na poły rościna.
Małe wstręty naiduie miecz onego Rycerza,
Niemiał z nich żaden zbroie, szyszaka, pancerza;
Ale go naostatek tak barzo ściskaią,
Tak nań, to s tąd, to z owąd, zewsząd nacieraią,
Żeby mu było trzeba tam tak gęstei ręki,
Jako miał Briareus, on olbrzym storęki.

67.

Kiedyby był pokrowiec z puklerza onego
Od Atlanta u łęku zdiął zostawionego,
Ktory, ieśli pomnicie, blaskiem oczy psował
I pamięć im y zmysły wszytkie odeimował,
Łatwieby ie był pobił, Rycerz niezwalczony.
Boby był padł na ziemi, każdy oślepiony,
Ale się strzegł sposobow takich, bo w tym ciele,
Mierzył męstwem wygrawać, a nie przez fortele.

68.

Co bądź, to bądź, woli tam śmierć zaraz otrzymać,
A niżli się tak marnym ludziom dać poimać,
A w tym od złotych murow z bramy ukwapliwe
Wyieżdzały dwie piękne dziewki urodziwe.
Znać było z obyczaiow, z postawy y zchodu,
Że były wysokiego y zacnego rodu,
I że nie u pasterzow, ale się na dworze
Wychowały, a były prawie w samey porze.

69.

Siedziały, ta z iednego, ta z drugiego kraia,
Na iednorośca, co był bielszy gronostaia.
Obie były tak piękne, tak bogatym stroiem,
Ubrane w drogie szaty cudzoziemskiem kroiem,
Że ktoby się wszytkiemu u nich przypatrował,
Niebieskiegoby oka na to potrzebował,
Aby mogł o nich sądzić, y kiedyby miała
Ciało piękność, takby się malować musiała.

70.

Jechały obie tam, gdzie Rugier był ściśniony
I od brzydkiego hufcu w koło otoczony.
Zaras się sprosne dziwy porozstępowały,
A one w tem Rugiera mężnego witały,
Ktory barwą rożaną iagody farbował,
Kiedy pannom za ludzki postępek dziękował,
Gotowy będąc z niemi, o co go prosiły,
Iść do złotego miasta, gdzie go prowadziły.

71.

Ozdoby, ktore piękną bramę ubierały,
Trochę się wydawały y występowały.
Wszytkie iey części zwierzchnie wysokie y spodnie
Nakryły drogie perły y kamienie wschodnie.
Trzymały ią na cztery rzędy rozdzielone
Z iednego dyamentu filary zrobione,
Ktory ieśli prawdziwy, ieśli był fałszywy?
Niewiem, toli się świecił y miał ogień żywy.

72.

Po gankach się nad bramą często przebiegały
Piękne panny y nazbyt bezpiecznie igrały,
Ktore gdyby postępki miały poważnieisze,
Tyle dwoieby były podobno pięknieisze.
Wszytkie na sobie miały ubiory zielone
I wieńcami z rożnych ziół głowy ozdobione.
Te go z ofiarowaniem i podług zwyczaiu
Do roskosznego w on czas prowadziły raiu.

73.

Zwać raiem mieisce może, gdzie się urodziła
Słodka miłość y gdzie swe gniazdo założyła,
Wszytek tam wiek, wszytek czas po pysznych obiadach,
Na tańcach, na grach, albo trawią na biesiadach,
W sercu tam iako żywo troska nie postoi,
Myślenie czarnych włosow siwizną nie dwoi.
Niewczas tam niema mieisca, niema niedostatek,
Tam pełnem rogiem leie swe dary dostatek.

74.

Tu, gdzie się zda, że zawżdy śmieie się wesoło,
Zawzdy pogodne Kwiecień ukazuie czoło,
Ozdobieni na głowach roskwitłemi wieńcy
Rożne zabawy maią panny y młodzieńcy:
Ten skacze, ten tańcuie, ten wytycha w cieniu,
Ten śpiewa przy ciekącem, albo gra, strumieniu.
Ci się wzaiem całuiąc w zapalone wargi
Odkrywaią sobie społ swe miłosne skargi.

75.

Po wierzchu wielkich sosen y szerokolistych
Dębow y bukow y lip gęstych nieprzeiźrzystych
Młode y niedorosłe miłości igraią
I z zwycięstwa swoiego pociech zażywaią:
Ta sidło, ta sieć stawia, ta ciągnie łuk krzywy
I niepochybne strzały wypuscza z cięciwy.
Ta na ośle bełt ostrzy, ta hartu żeleiscu
Przydawa, żeby mocniey uderzyć po mieiscu.

76.

Tu konia Rugierowi podano inszego,
Pięknego y dzielnego, siercią cisawego,
Na ktorym siodło drogie y rząd był bogaty,
Kamieniami sadzony, a pierwszy skrzydlaty,
Co posłuszny staremu bywał Atlantowi.
Roskazano pewnemu wieść masztalerzowi,
Aby go za Rugierem prowadził powoli
I nie czynił mu gwałtu y żadney niewoli.

77.

W tem one piękne dziewki, ktore strasżliwemu
Rugiera obroniły hufcowi brzydkiemu,
Ktory mu w iego drodze wstręt czynił przez dzięki,
Kiedy się udał w gory w stronę z prawey ręki.
Tak mowiły: twe męstwo, Rycerzu wspaniały!
O ktorymeśmy siła z rożnech mieisc słyszały,
Czyni nam takie serce, że cię myślem użyć,
Abyś nam w iedney sprawie naszey chciał posłużyć.

78.

Doiedziemy nadaley za małą godzinę
Wielkiego bagna, ktore dzieli tę rowninę,
Do ktorego może bvć iescze rowna mila,
Gdzie mostu okrutnica strzeże Eryphila,
Tych, ktorzy prześć na drugą stronę maią wolą,
Łupi, kradnie y czasem zabiera w niewolą.
Olbrzymka iest, a gębę y zęby ma szkapie,
Łapy, by u niedźwiedzia, paznokciami drapie.

79.

Mało na tym, że droga y wszytka ta strona,
Ktoraby była wolna, kiedyby nie ona,
Nie iest nigdy bezpieczna, częstokroć przez swoie
Naiazdy na ten ogrod czyni niepokoie.
I wiedz; że w brzydkiem hufcu, ktory wypadł z miasta
Na cię, ma siła synow okrutna niewiasta.
Niewydawaią w niczem macierze synowie,
Zboicy, iako y ona złodzieie, łotrowie.

80.

On na to: o nadobne! o cne białogłowy!
Nie iedenem boi tylko odprawić gotowy,
Ale y sto gwoli wam, kiedykolwiek chcecie,
I to wszytko uczynię co mi, roskażecie.
Nie przeto miecz y zbroię noszę, abym włości
Posiadał albo złota dostawał z chciwości,
Ale abym mogł ludziom, ktorzy mię chcą użyć,
Tym więcei pięknym paniom, iakoście wy, służyć.

81.

Rugierowi udatne dziewki dziękowały,
I z niem o oney sprawie wszytko rozmawiały,
Jadąc pospołu, gdzie ich był gościniec prosty,
Asz przyiechali na brzeg y na długie mosty,
I uiźrzeli Olbrzymkę we zbroi złoconey,
Szmaragdy y pięknemi szafiry sadzoney.
Alem was dłużey bawił, niżlim się spodziewał,
Jako się Rugier z nią bił, potem będę śpiewał.

KONIEC PIESNI SZOSTEY.



ORLAND SZAŁONY

PIEŚŃ SIODMA.

ARGUMENT.

Rugier gwoli nadobnym pannom w onę chwilę
Zwycięża dziewiesiłkę srogą Erifilę
Potym do Labiryntu wstępuie ślepego,
W ktorym chytra Alcyna trzyma nie iednego.
Melissa mu iego błąd wystawia na oczy
I ma z sobą nań tamże gotowe pomocy.
On się wstydzi swych błędow. Potym przestrzeżony
Namawia się, iako ma uciec z tamtey strony.

ALLEGORIA.

Przez boi Rugierow z Erifilą, niżli doiechał zamku Alcyninego, znać się daie, że miłość niebywa nigdy bez kłopotu, a przezto, że ią Rugier zbił z konia, a niezabił iey, pokazuie się, że w miłości spory y przeszkody zawsze być muszą. Rugier, ktory zdrow uchodzi uciekszy, ukazuie, że iako przeciwko inszym wszytkim grzechom trzeba iść potykać się y zwyciężyć ie mężnie, tak miłości, ktorey, kto się imie, co ras to barziey wiecznie trzeba tył pokazować y zwyciężać ią samem uciekaniem.

SKŁAD PIERWSZY.

Ten, kto po świecie ieździ daleko od domu,
Widywa dziwne rzeczy, ktore kiedy komu
Powiada przyiechawszy, ci, ktorzy słuchaią,
I za łgarża go maią y nie dowierzaią,
I lud prosty niewierzy y uszy zatyka
Przed tym, czego nie widzi y palcem nietyka.
I ia wiem, że ci, ktorzy nigdzie nie ieździli,
Mało albo nic pieśni mey będą wierzyli.

2.

Nieprzestanę ia śpiewać dla takiey przyczyny.
I niedbam nic o głupie y nikczemne gminy.
Niechai u nich, ieśli tak chcą, będę fałszywy,
Bylem u was, co rozum macie, był prawdziwy.
Wam ia śpiewam, wam się chcę samym przypodobać,
I wiem, że się wam zwykły me prace podobać.
Na temem przedtym stanął, iako wonę chwilę
Strzegącą obaczyli mostu Eryphilę.

3.

Zbroię na sobie z kruscu wybornego miała,
Ktorą drogiem kamieniem osadzić kazała.
Był w niey rubin, co płomień wydawał obfity,
Był szmaragd, był hyacynt, były chryzolity;
Na koniu dziewiesielka brzydka nie ieździła,
Ale sobie do iazdy wilka okrociła,
I na on czas bieżała na niem w wielkiem pędzie
Do mostu w drogiem siedle y w bogatym rzędzie.

4.

W żadney puszczy takiego niemasz, bo od dołu
Do wierzchu dobrze wyższy był wielkiego wołu
Wędzidła mu, to dziwna! w gębę niewłożyła,
Niewiem iako iey słuchał, iako go rządziła.
Zwierzchnia szata na zbroi naiestcy plugawey
Barwy, niewiem iako zwać, iakoby szarawey.
Takiem kroiem, iakiego wiele używaią
Prałaci, co na dworze Papieskiem mieszkaią.

5.

Miasto herbu zaś miała na tarczy brzuchatą
Wymalowaną żabę krotką a pękatą.
Panny, co w towarzystwie z Rugierem iechały,
Uiźrzawszy ią: onosz iest! palcem ukazały.
Ona iusz była za most ku niem wyiechała,
Niechcąc ich puścić, iako inszym czyniwała,
Wołała na Rugiera, aby wzad powrocił,
On zaś wyżywaiąc ią do niey się obrocił.

6.

Olbrzymka nie mniey śmiała, nie mniey popędliwa,
Przeciwko niemu bodła wilka, boiu chciwa!
I tak, że ziemia drżała, biegła z wielkiem gniewem
Mierząc do piersi mocnem Rugierowi drzewem;
Ale on był lepszy mistrz, bo lepiey wymierzył,
I właśnie ią pod szyszak trafił y uderzył,
Tak uderzył, że z siodła przez dzięki wypadła
I na ziemię na kilka łokci nazad padła.

7.

Zbiwszy Bohatyr z konia sprosną białągłowę,
Dobył miecza y chciał iey uciąć pyszną głowę,
I mogł to snadnie sprawić, bo iako zabita,
Leżała między trawą, iędza iadowita!
Ale panny krzyknęły: Niebii, niebii! dosić,
Żeś wygrał, y usilnie poczęły go prosić.
Aby miecz schował y tę uprzątnąwszy trwogę
Most przeiechał y kończył rozpoczętą drogę.

8.

Uczynił wszytko Rugier, co dziewice chciały,
Ktore się przykrą drogą przez las z niem udały.
Nietylko, że kamieni była pełna, ale
Szła ciasno y w prost pod sznur ku wysokiey skale,
Skoro byli na wierzchu samym gory oney
Wiechali w piękne łąki rowniny przestroney,
Gdzie obaczyli pałac budowny wysoki
Jakiego w sobie niema świat, iako szeroki.

9.

Wyszła była Alcyna z zamku y czekała
Przed bramą, gdzie Rugiera mężnego witała,
Z twarzą pańskiey powagi, pańskiego pozoru,
Prowadząc go w pośrzodek bogatego dworu,
Ale y insi wszyscy z takiem go witaniem
Przyimowali, z taką ćcią y ofiarowaniem,
Że kiedyby się do nich sam Bog chciał ukazać,
Niemogli by go barziey y ćcić y uważać.

10.

Niestąd się pałacowi dziwować potrzeba,
Że nadeń pięknieiszego pod okrągiem nieba
Nie naidzie, ale że w niem ludzie tak cnotliwi
I tak ludzcy mieszkali y tak dobrotliwi,
Więc y mało co rożnie rozkwitłemi laty
I gładkością mieszkańce ma pałac bogaty.
Sama tylko Alcyna wszytkich zaś pięknością
Przechodzi, iako słońce gwiazdy, swą iasnością.

11.

Stan tak piękny i tak ma dobrze pomierzony,
Jaki tylko zmaluie malarz nauczony.
U długiey y na węzły powiązaney kosy,
Lśniały się, iako złoto, iey żołtawe włosy.
Roże się wychowane w Sabeiskich ogrodach.
Z fiołkami rozeszły po gładkich iagodach
Z gładzonych alabastrow ma wyniosłe czoło,
Ktorym po wszytkich stronach obraca wesoło.

12.

Poded wiema cienkiemi czarnemi łukami
Są dwie oczy, ale ie lepiey zwać gwiazdami,
Oczy pełne litości samy w się ubrane,
W ktorych skrzydlata miłość gniazdo ma usłane,
I widać prawie dobrze, kiedy z nich wychodzi
I łuk ciągnie y w serca widomie ugodzi.
Twarz dzieli nos tak piękny! wolę was niebawić,
Że sama zazdrość niewie, gdzieby go poprawić.

13.

Pod niem wdzięczne wniemnieiszey zostawaią chwale
Są usta w przyrodzone ubrane korale.
W niey dwa rzędy wybranych pereł zawieraią;
Słodkie wargi y kiedy trzeba otwieraią.
Skąd idą słowa z szczerey złożone ludzkości,
Ktore zmiękczaią serca naiwiętszey twardości.
Tam że się y śmiech wdzięczny rodzi, co wydziera
Serca y kiedy zechce, ziemski rai otwiera.

14.

Szyia biała okrągła śniegowi podobna,
A mleku zasię iest pierś pełna y ozdobna,
Z ktorey się z alabastru dwie iabka wydaią
Niedoirzałe y twarde, ktore tak igraią,
Jako więc pospolicie igraią wpogody
Na pierwszem brzegu wolnem wiatrem bite wody.
Daley Argus nieprzeiżrzy, lecz znać, że się zgadza,
Co na wierzchu, z tem, co się kryiąc niewychadza.

15.

Łokcie z swey sprawiedliwey nie wychodzą miary,
Ręka biała przy dłuższem wąska z swemi dary,
Ktore ma od natury, niemniey się pyszniła.
Z niey się węzeł y żadna nie wydaie żyła.
Naostatek poważnem krokiem depcą drogi
Białe krotkie y suche y okrągłe nogi!
Przy Anielskich pięknościach umysł wyniesiony
Niechce się kryć y z swei się wykłada zasłony.

16.

We wszytkich swoich częściach sidła postawiła,
Lub się śmieie, lub śpiewa, lub szła, lub mowiła,
Iże w nich teras uwiązł Rugier ułowiony,
Niemasz dziwu, iey wielką chęcią zniewolony!
To, co mu o niey drzewo świeżo powiadało,
Że chytra, że zdradliwa, pomaga mu mało,
Że tak piękny śmiech z zdradą chodzić wiednei sworze
Żadną miarą nie może, stoi przy uporze.

17.

I rozumie, że słusznie Astolph pomieniony
Na brzegu onem od niey w mirt był obrocony,
Za niewdzięczność y iakie nieuszanowania,
I że godzien większego nisz tego karania.
Wszytkie przestrogi, ktore potrzebnie udawał,
Wszytko, co o niey przed niem mowił y powiadał;
Rozumiał za sczyry fałsz, y że mu z chciwości
Z samey to pochodziło albo tesz z zazdrości.

18.

Bradamantę, ktorą tak szalenie miłował,
Z serca y zmyśli wszytkich zaraz wyforował,
Bo mu dawne Alcyna rany przez swe czary
Zgoiła y ogień w niem ugasiła stary,
Swą go tylko miłością teraz obciążywszy
I sama mu się w sercu głęboko wyrywszy.
Tak że godzien wymowki Rugier, że lekkością,
I że tam w ten czas zgrzeszył nieustawicznością.

19.

U stołu się muzyki rożne ozywały,
nstrumenty y lutnie y skrzypice grały,
Dzwięki wdzięczne powietrze słodką armonią,
Czasem razem, a czasem na przemiany biią.
Byli tam y ci, ktorzy przez śpiewanie głośne
Przypadki tak wesołe iako y załosne,
Miłości powiedali y co w poezyie
Przybrane wymyślali trefne fantazyie.

20.

Bankiety, ktore Nina wielkiego synowie
I Perscy pośledniejsi czynili Krolowie,
I on tak sławny, ktory Kleopatra dała,
Gdy Rzymskiego zwycięscę hoinie częstowała;
Byłby tylko podobny temu, ktory swemu
Dała miłośnikowi Alcyna nowemu;
Pysznieyszy bydź niemoże, tam gdzie w złotey czaszy
Jowiszowi pić daie Ganimed podczaszy.

21.

Skoro drogie potrawy y stoł poprzątnęli,
Siedząc wesołem kołem, grać tę grę poczęli,
W ktorey się wzaiem w ucho cicho wszeptywaią,
I w taiemnicy, co chcą, sobie powiadaią.
Niepuścili oboie, darmo tey pogody
I odkryli swą miłość sobie bez przeszkody;
Naostatek, zawarli to wstawszy od stołu,
Iże mieli tey nocy bydź z sobą pospołu.

22.

Dosyć prętko nad zwyczai oney gry przestali,
Ktorą się inszych czasow dłużey zabawiali;
Wtem z lanemi świecami do izby wchodzili
Pacholęta y mroki ogniami pędzili.
Za przyściem ich y wszytkich od stołu powstaniem
Wstał też Rugier, a przed niem szło siła y za niem;
Tak do pewnego gmachu poszedł do pościeli,
Ktory za napięknieyszy y chłodnieyszy mieli.

23.

Dano za tem konfektow y dobrego wina,
Ktore tam zanieść przedtem kazała Alcyna;
Gdzie wypiwszy po kilku, nisko się skłonili
I dobrą mu noc dawszy wszyscy odchodzili.
Rugier sam zostawiony, wlazł w drogie forboty;
I w pościel nauczoney Arachny roboty.
Co raz ucha na wszytkie strony nastawiaiąc
I ieśli iusz Alcyna idzie? wyglądaiąc.

24.

Wznosi głowę na lada by namnieisze rucho,
Mniemaiąc, że iusz idzie y wyciąga ucho.
Zda mu się, że coś słyszy, chociai nic nie słyszy
I obaczywszy swoi błąd, wzdycha w oney ciszy;
Czasem wstawa y idzie y drzwi kęs uchyla
I zagląda y zasię zna, że się omyla,
A co ras klnie godzinę, że mu nieżyczliwa
I że nierychło miia y że tak leniwa.

25.

Często, że iusz musiała wyniść praktykował
I wiele było krokow od gmachu, rachował
Gdzie leżał, (gniewaiąc się na długie czekanie)
Do tego, gdzie Alcyna miała swe mieszkanie.
Dziwne rozmysły w głowie tworzy y naiduie,
Co to, co ią tak długo trzyma y hamuie;
Boi się iakiey nagle przypadłey przeszkody,
By go nieomyliły spodziewane gody.

26.

Skoro po dosić długim czasie koniec dała
Drogim piżmom, ktoremi się perfumowała;
Kiedy był czas y słuszna nadeszła godzina,
Że wszyscy spali, że niesłychać nic, Alcyna
Cicho z swego pokoiu, sama tylko, wyszła
I ważąc się pomału na to mieysce przyszła,
Gdzie w Rugierze nadzieia y boiaźń nie mały
Czas utroskane myśli y serce mieszały.

27.

Skoro uiźrzał namieśnik Astolphow nad sobą,
Smieiące się dwie gwiaździe z niebieską ozdobą,
Jakby mu z żył zaięta siarka szła ku gorze,
Nie może się rozpostrzyć y zmieścić w swei skorze;
I daiąc obrok żądzy y zgłodniałey duszy
Pływa w morzu roskoszy aż po same uszy;
I porwawszy się złoża, na rękę ią bierze,
Ani chce czekać, aż się przynamniey rozbierze.

28.

Acz była nocney szaty swey na się nie wzięła,
Tylko się w lekką iakąś tawtę uwinęła
Na koszulę tak piękną, że żadna pięknieisza
I cieńsza być nie mogła, ani subtelnieisza.
Gdy ią obłapił, tawta cienka, ktorą miała,
Opadła ią, że tylko w samem gzle została,
Ktore tak wszytkich członkow kryło taiemnice,
Jako leliie kryią przeźrzyste śklenice.

29.

Nigdy tak nie ściskaią mocno pokręcone
Błuszcze, drzewa od siebie chciwie obłapione,
Ani macica swoiey tyczy, iako oni,
Zbieraiąc na wargi z tchow owoc wdzięcznych woni;
Woni, tak wdzięcznych, iakich ogrody Sabeiskie
I Hybleiskie y morze niema Erythreiskie.
Lepieyby sami o swych słotkościach umieli
Mowić, co często w gębie dwa ięzyki mieli.

30.

To rzeczy były taine y nic niewidziane,
Albo ieśli widziane, przynamniey milczane;
Bo zamilczywa cnoty, ale wyuzdany
Jest ięzyk ludzki, kiedy wie iakie przygany.
Wszyscy, ktorzy w bogatym pałacu mieszkali,
Rugierowi ućciwość wielką wyrządzali;
Wszyscy go czczą, szanuią, wszyscy się kłaniaią,
Wszyscy go, bo Alcyna tak chce, poważaią.

31.

Wszytkie w sobie uciechy ma pałac bogaty.
Tu się, kilkakroć na dzień, przebieraią w szaty;
W szaty nieiednem tylko urobione kroiem,
Rożnych barw y narodow rożnych, rożnem stroiem.
Tu bankiety są gęste, biesiady codzienne,
Łaźnie, sceny, gonitwy y tańce odmienne;
Czasem sobie miłosne, dawne, wchłodnym cieniu
Powieści powiadaią, przy pięknym strumieniu.

32.

Czasem w doliny, czasem w pagorki kwitnące,
Jadą z charty y sczuią lękliwe zaiące;
Czasem wyżły ciekawe w chrosty zapuszczaią
I w trawy, ktorzy płoche ptastwo wypędzaią;
Jedni lepy y sidła y dwoiste poły
Stawiaią na drobnieisze ptastwa y kwiczoły,
Drudzy wędami ryby, albo ciągną z wody,
Mnieiszą siecią, a czasem wielkiemi niewody.

33.

Tak Rugier swych roskoszy y wczasow używał,
Kiedy możny Agramant miast wielkich dobywał;
Pod Cesarzem, o ktorem czas mi co powiedzieć,
Także o Bradamancie niewadzi wam wiedzieć:
Ktora żal niewymowny na sercu cierpiała
I swoiego miłego czas długi płakała,
Kiedy widziała, pełna niewymowney trwogi,
Że go między obłoki niosł ptak czworonogi.

34.

O tey wam pierwey powiem: długo w one czasy,
Jeździła szukaiąc go, przez puszcze, przez lasy;
Po rozmaitych miastach, po wsiach, po dolinach,
Po gorach, po przestronych polach y rowninach;
Niemogła o niem nigdziey dostać wiadomości,
W tak wielkiey się oddalił od niey dalekości;
Do pogańskiego woiska częstokroć ieżdzała,
Ale się y tam o niem nic niedowiedziała.

35.

Na każdy się dzień pyta tego, to owego,
Żeby się mogła czego dowiedzieć pewnego;
Przez rożne stanowiska, to tu, to owo tu,
Z iednego do drugiego przechodzi namiotu;
Nadzieią się stroskana iakokolwiek cieszy,
Szuka go y gdzie iezni y gdzie byli pieszy,
Co wszytko pierścień czynił tą mocą nadany,
Że kto go w gębie trzymał, niemogł być widziany.

36.

Aby miał zginąć, wiary dać niemoże temu,
Zda się iey rozumowi przeciwna wszytkiemu,
Aby śmierć tak wiekiego człowieka być miała
Taina, y żeby tego wieść nierozwołała,
Nie może tego poiąć y naleść u siebie
W swey głowie, gdzie się bawi, czy tu, czy na niebie;
Toli przecie, tam y sam szukaiąc go, iedzie
A w towarzystwie z sobą żale y łzy wiedzie.

37.

Nakoniec się namyśla w oney wątpliwości
Jechać tam, kędy leżą Merlinowe kości,
I wołać nań, tak długo, ażby się zmiłował
Nad nią iego zimny grob y wypraktykował,
I dał iey pewną sprawę, ieśli Rugier żywy,
Jeśli go z tego świata los wziął nieżyczliwy,
Bo wiedząc pewne rzeczy, iusz by się trzymała
Tey rady, ktoraby się nailepsza udała.

38.

Tak chcąc uczynić dosić temu namysłowi,
Jechała między lasy ku Pontycrowi,
Tam, gdzie na ostrey skale Merlina proroka
Odpoczywała w grobie śmiertelna zewłoka;
Ale uczona Wiedma tak się w niey kochała,
Że iey od tego czasu z myśli niespuszczała,
Ktorego iey przez dziwne sprawy czarownice,
Ukazała w iaskiniey iey przyszłe dziedzice.

39.

A widząc, że z życzliwych przeznaczenia Bogow
Wielkich być Bohatyrow, a raczey połbogow
Matką miała, tych, ktorzy dziełami godnemi
Sławni y zawołani mieli być na ziemi,
Ma o niey pilną pieczą y wie prorokini,
Nietylko to, co mowi, ale y co czyni.
O Rugierze wiedziała, naprzod wyzwolonym
I gdy się do Indyi obrocił, straconym.

40.

Widziała, gdy niezwykłą, niebezpieczną drogą
I tak wysoko, że go ledwie doirzeć mogą,
Na twardoustem koniu y ubranem w skrzydła
Jechał, ktorego wściągnąć niemogły wędzidła;
Wiedziała y to, iako gnuśniał w proźnowaniu,
W tańcach, we grach, w biesiadach, w długim wysypianiu,
Więcey na swego Krola iusz nie pamiętaiąc
Na swą dziewkę y na cześć się nieoglądaiąc.

41.

I tak by był co lepszy kwitnącei młodości
Wiek Rycerz wielki strawił w nikczemney marności;
Aby był potym razem y duszę y ciało
Stracił, iakosz iusz barzo do tego się miało;
I cześć iego y sława, ktora wiecznie słynie,
Chocia człowiek umiera, chocia ciało ginie,
I ktora grobu nieżna, iako inszych wielu,
Zginęła by, lub w pierwszem urwała się zielu.

42.

Ale szlachetna wiesczka, ktora w oney dobie
Więcey o niem myśliła, niźli sam o sobie,
Do sławy y do cnoty chce go iakiem kształtem
Nawieść, a ieśli niechce z dobrey woli, gwałtem:
Jako uczony lekarz, ktory wielkie razy
Leczy iady y ogniem, a czasem żelazy;
A chocia się z początku chorego namęczy,
Na ostatek uzdrowi y ranę uleczy.

43.

Lecz Alcynę tak barzo była zaślepiła
Zła miłość, że nioczem nigdy niemyśliła,
Tylko o tym, żeby z niem nadłużey mieszkała
I z Czarnoxiężnikiem się Atlantem zgadzała,
Ktory wolał, żeby był bezećci u świata
I bez sławy żadney żył iak naidłuższe lata,
Niżby z naiwiększą sławą za iego opieku
Miał mu być uięty rok ieden z iego wieku.

44.

I dla tego go posłał na wysep spokoiny,
Aby zapomniał boiow y surowey woiny.
A iako Czarnoxiężnik rozsądny y stary,
Co wszytkie gusła wiedział, wszytkie umiał czary.
Tak w miłości utopił myśli Rugierowe,
Tak Alcynie smakował delicie nowe,
Żeby go nigdy z swego niepuściła dwora,
Choćby był lat starego doczekał Nestora.

45.

Teras wracam się do tey, ktora, co się stało,
Mogła wiedzieć przez czary y co się dziać miało.
Udała się y wdrogę obrociła nową
Chcąc się umyślnie potkać z Corką Amonową.
Skoro ią Bradamanta błędna obaczyła,
Pierwszą troskę w nadzieie zaras odmieniła,
A ta ią przywitawszy wszytko iey odkrywa
Jako Rugier z Alcyną wczasow swych zażywa.

46.

Kiedy to utroskana dziewka usłyszała,
Ledwie żywa od żalu wielkiego została,
Widząc, że ią Alcyna do niego ubieży,
I wezmie go iey, ieśli temu niezabieży,
A niezabieży prętko. Ale ią cieszyła,
I plastr, gdzie ią bolało, wiedma przyłożyła,
Obiecuiąc z przysięgą, że od niey wybawi,
Rugiera y że go iey za kilka dni stawi.

47.

Jeśli (prawi) przy sobie masz on pierścień dziwny!
Ktory iest wszytkim gusłom y czarom przeciwny,
Nic niewątpię, że gdzie go z sobą będę miała,
Tam kędy twoi Alcyna skarb opanowała,
Pewnieć z sobą twoiego miłego przywiodę,
I wiem, że nieomylę, że cię nie zawiodę;
Dziś wieczorem, wszak drogi nietrzeba mi pytać?
Wynidę, a tam stanę, skoro pocznie świtać.

48.

Potym iey powiadała wszytko oney doby,
Jakiemi go śrzodkami, iakiemi sposoby
Miała z onych roskoszy y wczasow z Indyi
Uwieść y wrocić się z niem znowu do Francyi;
Wszytko, co chciała, była uczynić gotowa,
I pierścień zdiąwszy z palca cora Amonowa,
Dała go iey y serce by iey rada dała,
By miłego swoiego tylko ratowała.

49.

Prosząc, aby iey z swoiey z Rugierem opieki
Niepusczała, ktoremu tysiąc w długie wieki
Zdrowia y tysiąc sczęścia przez nię posyłała,
Potem się do Prowence w drogę obracała:
Wiedma także w swą drogę rożną od niey poszła,
A żeby co naprędzey poselstwo odniosła,
Zdobyła się, niewiem gdzie, na konia wszytkiego
Okrom nog, ktore były cisawe, czarnego.

50.

Podobno był iaki duch zły z piekła wyzwany,
Lub latawiec do oney posługi obrany.
Na niem iechała bosa z włosami długiemi
Na wiatr rospusczonemi y rostarganemi;
Ale w przod pierscień z palca zdięła y schowała,
Aby przezeń w swych czarach przekazy niemiała,
I tak prętko bieżała, że raney godziny
Przyiechała do wyspy bogatey Alcyny.

51.

Tam się foremnie w postać inszą odmieniła,
Wzrostu sobie na piędzi więcei przyczyniła,
Członki miąższe sprawiła właśnie takiey miary,
Jakiey mniemała, że był Czarnoxiężnik stary!
On Czarnoxiężnik, ktory Rugiera miłował,
I ktory go z dziecięcia małego uchował.
Długą brodą sobie twarz przyodziała, ktorą
Okryła razem z czołem pomarsczoną skorą.

52.

Tak go twarzą, tak wzrostem, tak mową trafiła,
Tak go dobrze postawą wszytką wyraziła,
Że z niey był własny Atlant stary, iako chciała,
Potem utaiwszy się cicho pilnowała,
Asz się iednego czasu zdarzyła godzina,
Ktorey swego kochanka odeszła Alcyna.
Jakosz za wielkiem sczęściem tey sprawie pomogła,
Bo pułgodziny wytrwać bez niego niemogła.

53.

Jako iey było trzeba, zastała samego
S poranku miłych chłodow zażywaiącego
Przy pięknei strudze, ktora z pagorku płynęła
I w małym czystem blisko ieziorku gineła.
Ubior na niem bogaty y dosić był stroiny,
Proznowaniu y miękkim zabawom przystoiny.
Ktory był Alcyninych własnych rąk robota,
Utkany to z iedwabiow, to z ciągłego złota.

54.

U szyie mu na piersiach wisiało noszenie,
W ktorym były bogate y drogie kamienie,
Na ręku przedtym męskich a teras kądziele
Godnych nieprzepłacone lśniały się manele.
Obudwu uszu koniec miał od niey przekłoty,
I złotemi cienkiemi przepędzony droty,
U ktorych przeźrzoczyste dwie perle wisiały,
Jakich Indyiskie kraie bogate niemiały.

55.

Włosy nosił w pierścienie ukędzierzawione,
Mokre z drogich zapachow, piżmami skropione,
Obyczaie y postać, iako miłośnicy
I gachowie y miękcy maią zalotnicy.
Wszytek był popsowany, a zgoła zdrowego
Nic w niem nie było, okrom imienia samego.
Tak był Rugier od wiesczki w on czas naleziony,
I tak barzo od siebie wszytek odmieniony!

56.

W postaci mu się własney chytra Atlantowey
Ta wiedma ukazała y w twarzy surowey,
Ktorą więc zawzdy Rugier w pierwszey swei młodości
W poważeniu y wielkiey miewał ućciwości,
Z wżrokiem groźnem, gniewliwem, y z fukiem wspaniałym,
Jakiego się bał, kiedy był dziecięciem małym.
Jakom (prawi) pociechę obiecował sobie,
Za prace y staranie, ktorem miał o tobie!

57.

I dla tegożem ia to śpikami cię lwiemi
I miasto mleka mozgi karmił niedźwiedziemi?
Dla tegom cię, gdyś począł wyrastać z dziecięcia,
Wprawował naisroższego nie bać się zwierzęcia?
Węże dusić po iamach, po lesiech y z gęby,
Wydzierać dzikiem wieprzom kły y ostre zęby?
Abyś tak wychowanem y tak wyćwiczonem
Będąc, nakoniec został Alcyny Adonem?

58.

Toli to iest, w czym mię tak nieba upewniały,
I co mi przyrzekały y obiecowały,
Odpowiedzi, proroctwa y upilnowane
Gwiazdy y rożne wroszki y sny wykładane,
I zbadanie taiemne, zwierzęce wnętrzności,
Na ktorychem wiek strawił aż do tey starości?
Że skorobyś iedno był w słusznem swoiem lecie,
Niemiałeś mieć w dzielności rownego na świecie?

59.

Zaprawdęś tego dobrze założył początki,
I . . . .
Godno przeidziesz nie długo dawne woiowniki:
Alexandra, Julego zwycięscę Afryki!
Ktoby się był spodziewał słyszeć tey nowiny,
Żebyś się niewolnikiem uczynił Alcyny?
Ażeby to widziano, żeś u niey w niewoley.
Na szyi y na ręku masz łańcuch z iey woley?

60.

Jeśli cię cześć nierusza własna y cne sprawy,
Na ktore cię niebieski obrał los łaskawy,
Czemu zaiźrzysz y czemu umykasz własnemu
Dobra naznaczonego potomstwu swoiemu?
Czemu przez cię ma czysty żywot być zamkniony,
Ktory z wyrokow wiecznych, twoiem napełniony
Nasieniem, ma rod z siebie wydać zawołany,
Ktory wiecznie w swey sławie ma trwać bez odmiany?

61.

Nie broń szlachetnym duchom swemi uporami,
Ktore między wiecznemi zrosły Ideami,
Aby na się nie miały zwierzchnego brzemienia
Wziąć z drzewa, ktore z twego wyrość ma korzenia.
Niech nie giną tryumphy, ktore cni synowie
I wnukowie y zacni twoi potomkowie
Maią przez nalezione od cnoty sposoby
Przywrocić Włoską ziemię do pierwszei ozdoby.

62.

Do czego nietylko cię maią zacne duchy
Pobudzać, ktore z wiecznych wyrokow otuchy
Z mego rodnego drzewa wyszedszy, wielkiemi
Dziełami sławni będą panować na ziemi;
Ale dwie tylko dusze, dwu braciey rodzonych,
Alphonsa z Hippolitem, ktorzy czasow onych
Wszytkich miną od piękney wzbudzeni ochoty,
Przez wszytkie stopnie, ktore prowadzą do cnoty.

63.

O tychemci obu zwykł był powiadać więcey,
Niżli o wszytkich innych z twoiey krwie Xiążęcey,
Że ci między wszytkiemi twemi potomkami
Nazacnieisi maią być sławą y cnotami,
I żem w tobie doznawał naiwiętszey pilności
W słuchaniu, kiedym ci ich powiadał dzielności,
I wiem, iakoś się cieszył, że Bohaterowie
Tak wielcy mieli być krwie twoiey potomkowie.

64.

Co ta twoia kochanka ma? czego niemaią
Insze wszytkie, ktore się w zamtuzie chowaią?
Mniemasz, żeś ty sam ieden? siłasz twa Bogini
Ma inszych, z ktoremi tosz, co y s tobą, czyni?
Ale żebyś ią poznał y dał temu wiarę
Wszytkiemu, kto ona? zdyim z niey wprzod maszkarę,
Weź ten pierścień na palec y tak z niem podź doniey,
A potem się, iako iest piękna, dowiesz o niey.

65.

Rugier na one słowa stoi zawstydzony,
Niewie co rzec, wźrok w ziemi trzyma utopiony,
W tem mu Wiedma na palec pierścien włoży mały,
Zaczym wszytkie go czary zaras odbieżały.
Skoro przyszedł do siebie, tak był zasromany,
Tak na się y sromotę swoię rozgniewany,
Żeby rad był, żeby go w ziemie zakopano
Na sto łokci, by go w twarz tylko niewidziano.

66.

Skoro tego uczona wiedma domowiła,
Wemgnieniu oka na się swą postać włożyła,
Bo Atlantowey więcey było niepotrzeba,
Sprawiwszy, po co przyszła y co było trzeba.
Jesczem wam nie powiedział o tey białeigłowie,
Jako iey imie własne, wiedźciesz, że się zowie
Melissa, co się teras onemu obiawiła
Rycerzowi y po co przyszła, oznaimiła.

67.

Wyprawiona do niego, od piękney dziewice,
Pełney ustawicznego żalu y tęsknice,
Po to, aby go z pęta tego wyzwoliła,
Ktore nań przez swe czary Alcyna włożyła,
I żeby w więtszey wadze, więtszey była ceny
U niego, wzięła postać Atlanta z Kareny,
A teras przywiodszy go do zdrowia życzliwa,
Wszytko mu chce powiedzieć, wszytko mu odkrywa.

68.

Dziewka, (powiada) ktora, za swe życzliwości
Godnieyszaby daleko twey była miłości,
I ktoreieś, ieśli to masz iescze w pamięci,
Wolność swoię powinien przy swey zwykłey chęci,
Ten ci pierścień od siebie oddać mi kazała,
A y sercećby była swe rada posłała,
Kiedyby się do twego zdrowia przydać mogło,
I kiedybyć, iako ten pierścień, co pomogło.

69.

To rzekszy Rugierowi potem ukazuie,
Jako go miłowała y teras miłuie,
I iey przeciwko niemu sczerość, więc zabawy
I sławę y dzielności y iey zacne sprawy,
I takich z nim sposobow na on czas używa,
Tak ostrożnego posła kresy zachowywa,
Że sobie tak omierził y zbrzydził Alcynę,
Jako węża iakiego, lub iaką gadzinę.

70.

Brzydzi się, co ią przedtem tak barzo miłował,
Ale niechby się temu żaden nie dziwował,
Bo tę miłość przeciw niey czary sprawowały,
Ktore, kiedy miał pierścień, iusz mocy niemiały;
Ale się za pierścieniem y to pokazało,
Że cokolwiek pięknego w niey się naidowało,
Cudze było y nie iey, a teras piękności
Poszły, y same tylko zostały sprośności.

71.

Jako więc pospolicie często dziecię małe,
Kiedy schowawszy iabłko piękne y doiźrzałe,
Zapomni go (iakosz to bywa rzecz nie nowa)
I zaś z trafunku przydzie tam, gdzie ie zachowa,
A zastawszy ie zgniłe, barzo się dziwuie,
Że ie inaksze, nisz go odeszło, naiduie,
I co się w niem kochało, co mu było miłe,
Uderza ie o ziemię, kiedy widzi zgniłe.

72.

Tak Rugier, wrociwszy się, na on czas z kwapieniem
Do Alcyny, posłuszny swei wieszce z pierścieniem,
Ktory, kto ma na palcu, czary mu nieszkodzą,
I na nic się, choć ie kto czyni, nie przygodzą,
Miasto tey, iakiey odszedł, teras, gdy za radą
Melissyną się do niey wrocił, tak szkaradą,
Tak ią sprosną zastawa, że nie wierzy, aby
Na świecie były starsze y szpetnieisze baby.

73.

Twarz bladą, wyschłą miała, okrytą zmarsczkami,
A głowę zaś rzadkiemi siwemi włosami,
Wzrost sześci piędzi spełna nie przechodził, z gęby
Wszytkie iey były zgoła iusz wypadły zęby.
Hekubę y Sybille laty przechodziła,
I żadna dłużey nad nię niewiasta nie żyła,
Ale skryte tym wiekom nauki umiała,
Ktoremi się zdała być głatka y młodniała.

74.

Przez te się zdała piękna y młoda nauki,
Czym Rugiera i insze zwodziła nieuki,
Ale pierścień otworzył y wyłożył karty,
W ktorych się utaiwał długo fałsz zawarty.
Przeto nie przypisuicie żadnemu dziwowi,
Że tak prętko wypadła z serca Rugierowi,
Bo widzi, że tak szpetna y iusz z żadney miary.
Nic mu szkodzić niemogą iey gusła y czary.

75.

Ale iako radziła wiesczka w tey postawie,
Że ią sobie omierził, nie dał znać na iawie,
Asz wszytkie członki okrył, co było za razem
Zbroią y zaniedbanem iusz dawno żelazem,
I aby u Alcyny nie wszedł w podeiźrzenie,
Uczynił wynalazek y nowe zmyślenie,
Że chciał sprobować, ieśli utył w oney dobie,
Od tego czasu, iako niemiał go na sobie.

76.

Ubrawszy się we zbroię, opasał bok twardą
(Tak iego szablę zwano) swoią Balizardą,
I wziął puklerz, ieśli go znacie, dziwney mocy,
Ktory wźrok odeimował y blaskiem ćmił oczy,
Nietylko oczy, ale y pamięć y zmysły,
Że się zdało, że wszytkie z głowy zaras wyszły,
Wziął go w zwykły pokrowiec iego uwinioay,
I tak go niosł na sobie przez się zawieszony.

77.

Potem szedszy do stainie wziął konia iednego
I osiodłał go sobie, wszytkiego wronego.
Tego mu sama w on czas Melissa obrała,
Bo iako był zbyt rączy y dzielny, wiedziała,
I zwała go (imieniem Rabikan rzeczony)
Ktory tam był pospołu z Gropbem zaniesiony
Na wielkim wielorybie, co teras uięty
I obrocony w drzewo wiatrom czyni wstręty.

78.

Mogł wziąć y Hyppogrypha y uwieść go z dwora,
Co go od Rabikana dzieliła przywora,
Lecz wiedma rzekła, żeby na niem się nie pusczał,
Kiedy z chłopem uciekał, kiedy ztwardouściał,
Do tego Rugierowi to obiecowała,
Że go nazaiutrz z tego kraiu uwieść miała,
I dostawszy go, munsztuk przybrać mu powoli,
Żeby go słuchał y tey niemiał z niem niewoli.

79.

Więc ieśli go nie weźmie, nic się niedomyśli
Alcyna, że chce uciec, iako sobie myśli,
Uczynił wszytko Rugier, co Melissa chciała,
Ktora mu niewidoma do ucha szeptała.
Tak za radą życzliwey oney czarownice
Zostawuie pałace starey nierządnice,
I cicho się przybliża y do bramy iedzie,
Ktora do Logistylle prostą drogą wiedzie.

80.

Z dobytą szablą na straż wpadł niespodziewany,
Jednych pobił, a drugim pozadawał rany,
I uprzątnąwszy ten wstręt, gdzie gościniec prosty
Prowadził w iego drogę, przeiechał przez mosty,
I nisz się dowiedziała wszytkiego Alcyna,
Daleko się oddalił, ale iusz godzina
Minęła, dalei powiem, iako oney chwile
I ktorędy przeiechał do oney Logistylle.

KONIEC PIESNI SIODMEY.



ORLAND SZALONY

PIEŚŃ OSMA.

ARGUMENT.

Rugier spiesznie ucieka: wiedma Anglikowi
Pierwszą postać z inszemi wraca Astolphowi.
Cny Rynald w Brytanniey lud każe gromadzić,
Ktory ma Paryżowi na odsiecz prowadzić.
Srogiey Orce zasłana podle pustelnika
Wydana iest na pokarm nędzna Angelika.
Grabia Orland straszliwym snem srodze znużony,
Ukwapliwy z Paryża iedzie w cudze strony,

ALLEGORIA.

Logistylla, do ktorey Rugier uciekszy zdrow zostawa, kładzie nam przed oczy nasz rozum własny, do ktorego, kiedy się uciekamy, cali zostaiemy. Alcyna, ktora niemoże umrzeć, poki świat światem, ukazuie, że żądze miłości są nieśmiertelne, y nigdy w człowieku, ktory iest nazwany Mikrokosmem, to iest, małym światem, poki go zstawa, nie umiera. Tosz y Orland w teyże pieśni ukazuie, ktory iusz w dostałym wieku, tak dawno się rozmiłowawszy Angeliki, od miłości przymuszony opuścił Krola swego, oyczyznę, nakoniec y wiarę, aby tylko wszędzie był z nią pospołu.

SKŁAD PIERWSZY.

O iako między nami wiele iest na ziemi
Czarownikow, czarownic, o ktorych niewiemy,
Ktorzy sobie swą postać y twarz odmieniaią
I w ludzie miłość często obłudną władzaią,
Nie przez czary, nie przez złych duchow zaklinanie,
Nie przez złączonych z sobą gwiazd upilnowanie,
Ale kłamstwem, chytrością, zmyślaniem, zdradami,
Serca ludzkie mocnemi ściskaią węzłami.

2.

Ktoby miał Angieliki, a raczey baczenia
I rozumu ten pierścień, mogłby bez wątpienia,
Każdego w twarz, iaki iest poznać y chytrości,
I oszukania pełne wiedzieć niesczerości.
Siła ich, co się zdadzą na twarzy pięknemi,
Ale zdyim im maszkarę, asz oni szpetnemi.
Wielkie miał sczęście Rugier, iakom wam powiedział,
Że miał pierścień, przez ktory wszytkę prawdę wiedział.

3.

Jużeście to słyszeli, iako niestrwożony
Na Rabikanie Rycerz przyiechał do brony,
Jako niespodziewanie wpadł z mieczem dobytem
Na straż, iako nie ieden z niey został zabitem,
Nie ieden także rannym, tak że bez swey szkody
Gwałtem przeiechał przez mosty spusczone wzwody.
Potym się ku lasowi w drogę swą zapuścił,
Ale go ieden sługa Alcyny nie puścił.

4.

Myśliwiec był, sokoła miał na iedney pięści,
Przez ktorego dostawał obłowu po części,
Na przyległe często go iezioro pusczaiąc,
Lub na pustych w śrzodku pol obłowu dostaiąc,
Przy sobie psa, co przy nim tuż bieżał, wiernego,
Podiezdka zaś pod sobą miał ladaiakiego,
A wiedząc, że Rugier biegł tak prętko, poczekał
Na drodze, rozumleiąc, że pewnie uciekał,

5.

Skoro przybliżywszy się Rugier, nań nadbieżał.
Pyta bardźie: dla czego takiem pędem bieżał?
On nic nie odpowiada na to myśliwcowi
I bieży po staremu, ani się stanowi,
Myśliwiec widząc, że się Rugier nieozywa,
Woła w głos y na niego lewą ręką kiwa:
Co rzeczesz (prawi) kiedy musisz stanąć zgoła
Odemnie y od tego wściągniony sokoła?

6.

To wymowiwszy, z ręki puscza ptaka, ktory
Rabikana rączego zalatuie z gory,
Łowiec z swoiego konia na ziemię zskakuie
I uzdę z głowy, munsztuk oras mu wyimuie,
On bieży, iako strzała pusczona z cięciwy,
Kąsaniem y wierzganiem srogi, zapalczywy,
Ale się y myśliwiec puścił pieszo po niem,
Nasczuwaiąc go, to psem, to ptakiem, to koniem.

7.

I pies za Rabikanem poszedł tak w pogonią,
Jako lekkie zaiące lampartowie gonią,
Za wielką się sromotę to zda Rugierowi,
Jeśli stanie y ieśli tam się zastanowi,
Obroci się na tego, co go pieszo goni,
A niewidząc u niego żadney inszey broni,
Krom palcata, ktorem psa uczy y wprawuie,
Niechce szable dobywać y rękę hamuie.

8.

On go zatnie palcatem, przypadszy na drogę,
Pies go także dosiągszy kąsa w lewą nogę,
I koń często wierzgaiąc, zatkiem nań wymierzy,
I mocno go w prawy bok nogami uderzy,
Ale y ptak lataiąc wielkiemi kołami,
Spadał na doł y twarz mu drapał paznokciami,
Rabikan wylękniony tak iest pełen trwogi;
Że ani ręki słuchać, ani chce ostrogi.

9.

Rugier zatym dobywa szable przymuszony,
I żeby mogł uprzątnąć on szturm uprzykrzony,
Czasem sztychem, a czasem ostrzem sokołowi,
Psu y natarczywemu grozi myśliwcowi.
Ale się barziey przykrzą, barziey go hamuią,
I to z boku, to mu wprzod drogę zastępuią,
Że go w niebezpieczeństwo y sromotę wprawią,
Widzi Rugier, ieśli go dłużey co zabawią.

10.

Więc że za niem pogonia będzie od Alcyny,
Jeśli się iem da wściągnąć małe pułgodziny,
Bo słychać było wszędzie z tey y z owey strony,
Koło zamku, że bito w bębny, w trąby, w dzwony,
Na psa mu się sromota zda szable dobywać.
I na bezbronnego iey myśliwca używać,
Mnieysza hańba, gdy tylko puklerza użyie,
Ktory miał od Atlanta, kiedy go odkryie.

11.

I tak namyśliwszy się, kiedy śmiały łowiec
Bliżey się przymknął podeń, zdiął z niego pokrowiec,
Pokazał puklerz zaras doświadczoney mocy.
Blask skoro się rozświecił, uderzył go w oczy,
A myśliwca zarazem zmysły odbieżały,
Padł pies, padł koń, sokoła piora nie trzymały.
Rugier z tamtego mieisca odieżdza wesołem,
Widząc, że śpi myśliwiec, koń y pies z sokołem,

12.

Alcyna, skoro iey to doszło, iakiem kształtem
Uciekł y straży posiekł y przeiechał gwałtem,
Tak była tą nowiną w sercu przerażona,
Że mało nie umarła, żalem zwyciężona,
Szaty darła, twarz sobie paznokciem drapała,
Nieostrożną y głupią siebie nazywała,
W larmę biie y ludzie do gromady zbiera
I gonić się Rugiera zbiegłego wybiera.

13.

Na dwie części rozdziela y lud rosprawuie,
Jednych w drogę, ktorą się udał, wyprawuie,
Do morskiego się portu obraca z drugiemi,
I wsiadszy na okręty, sama iedzie z niemi,
Czerni się pod żaglami morze, a po wodzie
Czynią w tem siwe piany niedościgłe łodzie,
Tak się iey chce Rugiera, że się niepostrzega,
Że nieosadzonego pałacu odbiega.

14.

Żadney na mocnym zamku nie zostawia straży.
Tak się kwapi, tak sobie wszytko lekce waży,
By go tylko lub żywo, lub martwo dostała,
Melifsa tesz, co na to cicho pilnowała,
Po opusczonym szuka pałacu powoley
Chcąc tych, co pod iey władzą byli, wziąć z niewoley,
Charaktery y znaki wydrożone psuie,
Obrazy pali, węzły, wichry rozwięzuie.

15.

Zaczem przez pole biegli dawni miłośnicy,
Ktorzy, iako się zdało brzydkiey czarownicy,
W drzewa, w bydła, w kamienie, w zdroie obroceni.
Od Melifsy w swą postać byli odmienieni,
I wszyscy się udali Rugierowym śladem,
Uciekaiąc przed wiedmy rozgniewaney iadem,
Zdrowo do Logistylle nakoniec przybyli,
Zkąd się do Persow, Indow, Grekow zaś wrocili.

16.

Wszytkich Melifsa do swych kraiow odesłała,
Za co niezmierne dzięki od nich otrzymała,
O Xiążęciu Angelskim pierwszą miała pieczą,
Jemu napierwey postać wrociła człowieczą,
Do czego Rugierowe pomogły przyczyny,
I że z cną Bradamantą szedł z iedney rodziny,
Ktory iey y pierścienia swego chciał pozwolić,
Aby się był mogł Astolph tem prędzey wyzwolić.

17.

Na proźby Rugierowe, z Meliſsyney sprawy
Dostał, iakom rzekł, Astolph człowieczey postawy,
Ktora niemiała dosić, że mu pierwszą postać
Wrociła, ale zbroie obiecała dostać.
I kopii ze złota, ktora gdy zabodła,
Każdyby naimężnieiszy wypaść musiał z siodła,
Teraz iey panem Astolph, przedtem był Argali,
Oba nią we Francyi ćci wielkiey dostali.

18.

Nalazła ią Meliſsa w pałacu schowaną,
Pospołu z iego zbroią, złotem nabiianą,
Ktorą mu była wzięła nie dawno Krolowa,
I oddała ią temu, co rynsztunki chowa.
To sprawiwszy, osiadła grzbiet Hyppogryphowi,
Kazawszy wsieść pomału za się Astolphowi,
I z niem do Logistylle iadąc tak kwapiła,
Że Rugiera godziną dobrą uprzedziła.

19.

Tem czasem między cierniem, między kamieniami,
Rugier do mądrey wiesczki obracał wodzami,
Z skały na skałę, konia zaimuiąc ostrogą,
Przykrą, pustą, zarosłą y nieznaczną drogą,
Aż z niesłychanem trudem w dolinę przybywa,
Ktorey odnoga wodą brzeg śliski umywa,
Między morzem y gorą pewną położona,
Na południe, piasczysta, bezludna, spalona.

20.

O przyległy pagorek słońce uderzone
I za się promieniami swemi odtrącone
I powietrze y piasek suchy tak paliło,
Żeby się szkło z gorąca było rozstopiło.
Ptacy w cieniu milczeli y odpoczywali,
Sami świerscze zbitnemu gorącu łaiali
Przykrym rymem po chrostach po trawach na dworze
Ogłuszaiąc doliny, gory, niebo, morze.

21.

Trud ledwie wytrzymany, słoneczne promienie
Przykre, ale daleko przykrzeisze pragnienie
Spracowanego barzo Rycerza trapiły
I wszędzie go przez suche piaski prowadziły.
Ale iszby was było teszkno y niegrzeczy,
Kiedybych was na iedney tylko bawił rzeczy,
Małą chwilę Rugiera w gorącu odiadę,
A do Skocyi szukać Rynalda poiadę.

22.

Wszyscy barzo na on czas Rynalda ważyli,
Krol, Krolewna y Skoccy Panowie go ćcili,
Ktory potem Krolowi dostawszy słuchania
Opowiedział przyczynę swego przyiechania,
Jako był od swoiego Pana do Skocyiey
I do bliskiey o pomoc posłany Angliey,
Ukazawszy, że ią był przeciwko pogaństwu,
Cesarzowi powinien, więc y chrześciaństwu.

23.

Powiedziano od Krola, ile sił stawało,
I ile się Krolestwo iego rozściągało,
Że zawzdy wspierać sławy był gotow z swey strony
I ratować Cesarza y iego korony,
I że chocia go barzo czas ściskał, potężne
Miał kazać zebrać woisko y piesze y iezne,
I kiedyby był młodszym y nie tak ztarganem
Pracami, samby mu był wodzem y Hetmanem.

24.

Ale y tenby go wzgląd nie zatrzymał w ziemi,
Aby się ruszyć niemiał sam z woiski swoiemi,
Kiedyby niemiał swego iedynego syna,
I dowścipu y wielkiey dzielności Zerbina,
Ktorego miasto siebie chciał mieć na hetmańswie.
Prawda, że go nie było w ten czas w iego państwie,
Ale że się miał wrocić dosić wcześnie, tuszył,
Nimby wyprawił woisko y nimby ie ruszył.

25.

Po wszytkiey ziemi swoiey listy rozpisuie,
Przypowiedne, piechotę y iazdę przyimuie,
Pieniądze w czas sposabia, okręty z pilnością
Rinsztunkami y rożną ładuie żywnością.
W tym Rynald do Angliey przyiechał skwapliwy,
A Krol go odprowadzał (tak mu był życzliwy,)
Aż do samych Beroik y tak powiedali,
Że obadwa płakali, kiedy się żegnali.

26.

Kiedy daley wiatr powstał y słońce pogody
Pewne obiecowało, Rynald szedł do wody.
Skoro wsiadł w łodź, żeglarze powrozy zbierali
I od brzegow ią w drogę wiosły odpychali.
Tak iachali, asz byli tam, gdzie z niewciągnionem
Pławem swym piękny Tamis ginie w morzu słonem,
Zkąd potem łodź przez wielki ustęp morski poszła
Do lądu używaiąc y żaglu y wiosła.

27.

I Cesarz y Krol Otton, ktory w oblężeniu
Był z Cesarzem w Paryżu, dał na odprawieniu
Do Xiążęcia z Waliey pisma wyrażone
Rynaldowi y znaki przedtem umowione,
Aby się pilnie starał y tak o tem radził,
Jakoby co nawiętsze do portow sprowadził
Woisko y do Kales ie w armacie przeprawił,
A ztamtąd do Francyi potem ie wyprawił.

28.

Xiąże, ktory był został na mieiscu Ottona,
I ktorego słuchała Angelska korona,
Tak przyimował y tak ćcił Rynalda mężnego,
Żeby był niemogł barziey ćcić Krola swoiego,
I zaras na Krolewskie chciał mieć roskazanie
Po wszytkiem państwie popis y okazowanie,
I dzień pewny y bliski naznaczył, ktorego
Miał się wszytek lud ściągnąć do portu morskiego.

29.

Ale mi trzeba czynić tak, iako dobremu
Lutniście na biesiedzie zacney graiącemu,
Ktory głosy odmienia, biiąc w tę y w owę
Strony, czasem basowe, czasem tenorowe.
Terazem o Rynaldzie mowiąc sobie wspomniał,
Żem dawno Angieliki nadobney zapomniał,
Ktorąm zostawił, iako rączo uciekała,
I iako pustelnika na drodze potkała.

30.

Powiem, iaką część małą historyei o niey.
Pomnicie, iako mnicha, co się trafił do niey,
Aby iey drogę skazał do morza, dla Boga
Prosiła, tak się bała Rynalda nieboga.
Wierzy, że umrze, ieśli morza nieprzebędzie,
Bo od niego w Europie bezpieczna nie będzie,
Ale stary pustelnik, ktory ią zabawił,
Żeby z niem pomieszkała, radby iako sprawił.

31.

Przerażony na sercu z Angelskiey głatkości,
Ktora w niem oziębione zagrzała wnętrzności,
Ale widząc, że ona oto nic niedbała,
I w drogę dalszą iachać niebawiąc się chciała,
Aby za nią nadążył, przez sto ubogiemu
Sztychow dał osiełkowi ostrogą swoiemu,
Ale on ledwie stępią wlecze się leniwo,
Na czwał pewnie nie poidzie nigdy, iako żywo.

32.

A isz spiesznie poieżdżać Angelika ięła,
Widząc, żeby mu zbyła y z oczu zginęła,
Wrocił się w zad y przyzwał do swego mieszkania,
Czartow zawsze posłusznych iego roskazania,
Jednego sobie obrał, ktorego nauczył,
Na co go potrzebował, temu to porzucił,
Aby wszedł zaras w konia, co niosł w czasy one
Gładką dziewkę y iego serce zapalone.

33.

Jako więc pospolicie pies zwyczainy, ktory
Goni małe zwierzęta, przez pola, przez gory.
Gdy iedną stroną bieży liska albo zaiąc,
On mu drogą zabiega na ślad nic niedbaiąc,
Potem się na przechodzie zasadzi y skradnie,
I czeka, że mu samo zwierze w gębę wpadnie.
Tak mnich, choć rożną drogą Angelikę goni,
Pewna, że mu niezbędzie, że mu się nieschroni.

34.

Jużem ia zgadł, tak wiedźcie, iużem się domyślił,
I powiem inszym czasem, co mnich sobie myślił,
Czego się Angelika ani domyślała,
I raz mniey, drugi więcey na dzień uieżdżała
Na koniu, ktory iusz był barzo obciążony,
Bo się w niem krył piekielny duch zły zataiony,
Jako się czasem ogień mały kryie, ktory
Potem straszne zapały wymiata do gory.

35.

Potem się Angelika w swą drogę udawa,
Przy morzu, ktore mężne Gaszkony napawa,
I po brzegu przy samey wodzie konia wiedzie,
I gdzie wilgotność twardszą drogę dawa, iedzie.
A w tem iey konia szatan, co się w niem zakrywał,
Gwałtem wciągnął do wody, że rad nierad pływał.
Niewie, co rzec lękliwa dziewka, tylko w ręku
Siodło ściska y mocno trzyma się u łęku.

36.

Chce nazad, ale im go barziey wodzą wściąga,
Uporniey w głębią idzie y szyię wyciąga.
Szatę swoię, żeby iey niezmaczać, zebrała
I nog, strzegąc się wody, wzgorę umykała.
Wiatrek wolny bił złote włosy rosplecione,
I tam y sam po obu ramionach pusczone,
Więtsze wiatry ucichły y cicho milczały,
I z morzem się tak piękney twarzy dziwowały.

37.

Ona nazad do ziemie mdłe obraca oczy,
A gęstemi łzami twarz y zanadrze moczy.
Patrzy na brzegi, ale brzegi uciekaią,
I coraz mnieisze, potym nakoniec znikaią.
Koń, ktory z nią tam y sam pływał między wały,
Na ostatek ią wyniosł na wyspę, gdzie skały
I ciemne iamy były y straszne iaskinie,
O tey, kiedy się zmierzchać poczyna, godzinie.

38.

Skoro się w tey pustyniey samo obaczyła,
Co z samego weiźrzenia strach wielki czyniła,
O tem czasie, kiedy iusz w Ocean głęboki,
Phebus wchodził y noc swe wypusczała mroki,
W takiey twarzy y w takiey postawie stanęła,
Taką barwę y taką postać na się wzięła,
Żeby był każdy wątpił widząc ią zdaleka,
Czy kamien takiem kształtem, czy widział człowieka?

39.

Zdumiała y wątpliwa nie na pewney ziemi
Stoi z rostarganemi y naieżonemi
Włosami y od żalu słowa nie mowiła,
Tylko do nieba cięszkie oczy podnosiła,
Jakby skarżąc się cicho na surowe Bogi,
Że na nię wszytkie oras posyłali trwogi,
Chwilę stoiąc bez mowy, potym się ozwała,
I ięzyk na żal, oczy na łzy rozwiązoła.

40.

Cosz wzdy dalei, fortuno! chcesz poczynać zemną?
Po co mię męczysz? po co pastwisz się nademną?
Co mi więcei wziąć możesz, iedno ten stroskany
Żywot na więtsze męki teras zachowany?
Na coś mię z nawałności morskich wybawiła?
Czemu dni niesczęśliwych dziś niedokończyła?
Niemasz dosić na moich żalach, że przez dzięki
Żywoteś mi na cięższe przedłużyła męki?

41.

Niewiem, żebyś iusz mogła nademną przewodzić
I barziey nad to, coś mi zaszkodziła, szkodzić.
Przeciem nędzna z Krolestwa mego wypędzona,
Gdzie niebędę podobno nigdy przywrocona.
Przez ciem (co iest daleko więtsza) utraciła
Dobrą sławę, bo chociam skutkiem nie zgrzeszyła,
Przedsię ze mnie przyczyna y z mego tułania,
Że cierpię obmowiska y złe domniemania,

42.

Każda za nic nie stoi y każda nie płaci,
Ktora cnotę y ktora czystość raz utraci,
To mi wadzi, żem młoda y to, że mię maią
Za głatką, lubo prawdę, lub fałsz powiadaią.
Niestetysz! nie dziękuię niebu za te dary,
Bo stąd wszytko nieszczęście moie z każdey miary,
Do teiem Argelego brata utraciła,
Ani go sczarowana zbroia wyzwoliła.

43.

Dla tey y Krol Tatarski Agrykan z Kafrona
Wniwecz mego obrocił oica Galafrona,
Co był Krolem w Indyi y w żyznem Kataiu,
A iam do tego przyszła, że po rożnem kraiu
Od rana do wieczora odmieniam gospodę
Łzy piiąc y na swoię narzekaiąc szkodę.
Jeśliś mię ćci zbawiła y oica miłego
I Krolestwa, na cosz mię chcesz chować gorszego?

44.

Jeśliś mię w morzu teras utopić niechciała?
I podobnoć się lekka śmierć niepodobała?
Więc się napastw nademną y myśli co pręcey.
Dziki zwierz niech mię pożrze, a nie męcz mię więcey.
Za naiwiętsze odemnie, za nacięższe męki,
Bylem tylko zginęła, będziesz miała dzięki.
Tak z płaczem utrapiona dziewka narzekała,
Gdy nagle pustelnika z daleka uiźrzała.

45.

Od patrzącego z ostrey skały pustelnika
Widziana była dobrze w on czas Angelika,
Gdy wypłynąwszy z wody, z konia utrapiona
Zsiadała na on wysep, srodze wylękniona,
Dokąd on tydzień przedtym przyiechał na czarcie
Przymuszonym od klątwy czytaney na karcie.
Szedł do niey z nabożeństwem wielkiem, lecz zmyślonym,
Jakoby Pawłem, iako był Hylarionem.

46.

Skoro go utrapiona dziewka obaczyła,
Do siebie nie znaiąc go trochę przychodziła,
I mdłe serce z nienagła strachy opusczały,
Choć iescze zwykłey barwy iagody niemiały.
Kiedy był blisko, będąc iusz lepszey nadzieie,
Rzekła: zmiłui się oicze! źle się zemną dzieie,
I mową rozerwaną z łykania dawała
Sprawę y co on wiedział lepiey, powiadała.

47.

Cieszył ią, że się wątpić nikomu niegodzi
W łasce pańskiey y z pisma iey tego dowodzi,
I w oney swoiey mowie y nabożney radzie
Na twarz iey y pod brodę rękę śmiałą kładzie.
Potem ią chce obłapić y swoi wielką częścią
Zakon gwałci, ale mu w piersi dała pięścią,
I potem go od siebie pięścią odepchnęła,
I wszytka się na piękney twarzy zapłoneła.

48.

Pustelnik nie mieszkaiąc sięgnął w tem do taszki
I dobył z niey natychmiast iedney małey flaszki
I w oczy, z ktorych miłość swych ogniow dosięga,
I w ktorych naigorętsze pochodnie zażega,
Z lekka iednę z niey puścił kroplę takiey mocy,
Że sen na ociężałe zaras kładzie oczy.
Padła na wznak na suchym piasku Angelika
Na wszytkie zgrzybiałego wole rozboinika.

49.

Obłapia ią y wszędzie na grzech odważony
Maca, gdzie chce, ona śpi y niema obrony.
Czasem w piersi, a czasem w usta ią całuie,
Żywy człowiek nie widzi, ale koń szwankuie.
Koń szwankuie pod mnichem y zemdłone ciało
Z chciwą żądzą koniecznie zgadzać się niechciało.
Stary był koń, zda mi się, że nierychło wstanie,
Im mu się barziey przykrzy, tem prędzei ustanie.

50.

Wszytkich drog szuka, wszytkich sposobow używa,
Ale mu nic rzeźwości przedsię nie przybywa.
Darmo go nieraz ciągnie wodzami długiemi,
Postaremu kark trzyma schylony na ziemi.
Naostatek mnich usnął przy dziewce uśpioney,
Patrzciesz nowey przygody dziewki utrapioney!
Tak fortuna, gdy kogo podeimie się z bliska,
Nierychło z niem swoiego przestanie igrzyska.

51.

Ale mi ieden trzeba wprzod przypadek srogi
Powiedzieć wam y z prostey kęs wyboczyć drogi.
Jest na morzu pułnocnym przeciw zachodowi
Podległa wielkiey pladze y niepokoiowi
Za Hibernią wyspa, nazwana Ebuda,
Żyzna, ale mieszkana od rzadkiego luda,
Ktory Orka y morskie stada zepsowały,
Ktore tam Proteusa mścić się przychadzały,

52.

Pisze pewny Historyk stary, że przed laty
Trzymał ten krai ieden Krol możny y bogaty,
Ktory miał iednę corkę cudowney głatkości
I tak piękney urody y takiey wdzięczności,
Że, kiedy się po słonem piasku przechodziła,
Proteusa w pośrzodku morza zapaliła.
Ten ią samę znalawszy, zgwałcił z przymuszeniem
I nowym obciążoną zostawił brzemieniem.

53.

Krola, ktory był srogi, okrutny, surowy,
Tak ta rzecz uraziła, że żadney obmowy
Nie przyimuiąc, niechciał się koniecznie zmiłować,
Albo lżey pokarawszy garłem ią darować,
I tak wodze wściekłemu wypuścił gniewowi,
Że ani iey odpuścił, ani brzemieniowi,
I wnuka, co nie zgrzeszył, zagładził swoiego
Niewinnego y iescze nieurodzonego.

54.

Proteus, ktory bydła Neptunowe pasie
I morską wodą władnie, słysząc iusz po czasie,
Na iako ostre przyszła iego dziewka sądy,
Łamie wras wszytkie prawa, wszytkie psuie rządy,
I straszne morskie dziwy baleny z orkami
Wyprawuie na wyspę wielkiemi stadami,
Ktore nietylko woły z trzodami mnieyszemi,
Ale y wsi pustoszą z mieszkańcy swoiemi.

55.

Wpadaią y na miasta murem otoczone
I często ie trzymaią długo obleżone,
Choć to w nocy y we dnie strzegą ludzie zbroini,
Zawzdy w trwodze y w strachu, zawzdy niespokoini.
Wsi pustkami zostały, z pol pouciekali
Oracze, ażeby się iako ratowali,
Do proroctwa wysłali swych radzić się, ieśli
Mogą być tego wolni, ktorzy to odnieśli.

56.

Że potrzeba, aby tak piękną naleziono
Pannę, iako ta była, co ią udawiono,
Ktorą na brzegu morskiem maią Proteowi
Ofiarować, ieśli chcą uść iego gniewowi.
Jeśli mu się spodoba, że na niey przestanie,
Weźmie ią y oddali od nich to karanie,
Jeśli nie, niechai drugiey y trzeciey szukaią
Tak piękney y tak długo asz go ubłagaią.

57.

Tak się począł ten twardy los między wszytkiemi,
Ktore były z twarzami co naipięknieiszemi,
Że na każdy dzień iednę Proteowi niosą,
Asz go tą, ktora mu się spodoba, przeproszą.
Pierwsza, druga y insze wszytkie zbyły garła;
Bo ie łakoma Orka ziadła y pożarła,
Ktora, gdy insze straszne odchadzaią stada,
U portu zwyczainego wygląda obiada.

58.

Ja nie wiem, czy to prawda, czy to tylko baią,
Co otem Proteusie ludzie powiadaią,
Toli na białegłowy w tamtem kraiu stary
Zwyczai y na niezbożne zostawia offiary,
Że Orka, co każdy dzień do portu przychodzi,
Obkarmiona ich ciały pięknemi odchodzi;
Acz się dziewką urodzić iest po wszytkiem świecie
Nieszczęście, w tem dopiero wielkie iest powiecie.

59.

O niescęśliwe panny! ktore zdalekiego
Kraiu fortuna pędzi do brzegu srogiego,
Kędy ludzie okrutni nad brzegiem czekaią
I krwią gładkich pielgrzymek Bogi swe błagaią.
Bo im więcei do offiar biorą cudzoziemek,
Tem mniey ginie od strasznej Orki samych ziemek,
Ale, iż niezawzdy wiatr przynosi zdobyczy,
Po wszytkiey iey szukaią wszędzie okolicy.

60.

Wszytko prawie tam y sam morze przebiegaią
Fusty, baty, okręty większe wysyłaią,
Zaiezdzaią w daleki, a czasem w krai bliski,
Ratunku na swe zwykłe szukaiąc uciski.
Siła ich dostawaią rozboiem y gwałtem,
I za pieniądze siła, siła inszem kształtem,
Jak ich zdobytych z roznych kraiow pełne wieże
Zawzdy maią, ktorych straż ustawiona strzeże.

61.

Jedna ich wielka fusta ziemie się trzymaiąc,
I brzegi oney wyspy nad lądem miiaiąc,
Kędy na suchem piasku dziewka utrapiona,
Lecz cała podle mnicha we śnie utopiona,
Wysadziła kilka swych żeglarzow z przygody
Na pustą wyspę dla drew y dla słodkiey wody,
Ktorzy naleźli, wszedszy w mieszkania zwierzęce,
Angielikę u mnicha starego na ręce.

62.

O nieoszacowana, o droga zdobyczy!
Jakiey nigdy niebyli godni rozboinicy!
O fortuno! ktoby rzekł, żebyś moc na ziemi
Tak wielką nad rzeczami miała mieć ludzkiemi?
Żeś na pokarm dziwowi dziewkę zostawiła,
Nad ktorą gładsza nigdy na świecie niebyła,
Dla ktory Krol Agrykan z połową Scythiey
Od Kaukazkich bram na śmierć przyszedł do Indyi.

63.

Dla ktorey Krol Sakrypant zdrowie swe odważył,
I nad ktorą lżey y cześć y Krolestwo ważył,
O ktorą Grabia Orland nie raś się zastawił,
Dla ktorey rozum stracił y sławę splugawił,
I dla ktorey wszytek świat z swemi narodami
Mieszał się prawie zgruntu długiemi woinami,
A teras sama iedna zostawszy (moi Boże!)
Od nikogo mieć żadney pomocy niemoże.

64.

Gdy ią tak rozboinicy leżącą zastali,
Pierwei ią, nisz się zesnu ocknęła, związali,
I mnicha, choć się na nic nie zszedł, nieodeszli,
Ale go znią pospołu do fusty żanieśli,
Potem żagle na maszty wysokie włożyli,
I z drogą do Ebudy korzyścią przybyli,
Ktorą do mocney wieże warowney schowali,
I dnia, ktorego na nię los miał paść, czekali.

65.

Tak wiele głatkość mogła, że się do litości,
Niechcąc skłonili ludzie tak wielkiey srogości,
Ktorzy iey śmierć odwlekli y tey byli woley
Chować ią na dalszy czas od wielkiey niewoley,
I poki iedno panny z inszych kraiow mieli,
Podać na śmierć Angelskiey piękności niechcieli.
Nakoniec była Orce od srogiego luda
Zawiedziona, a wszytka płakała Ebuda.

66.

Kto może wypowiedzieć skargi? kto łykania?
Kto wrzaski? kto wzdychania? kto łzy? narzekania?
Gdy włancuchu oddana bliskiemu zginieniu,
Siedziała posadzona na zimnem kamieniu,
Gdzie mokre na bladą twarz perły wylewała
I od srogiego dziwu śmierci wyglądała.
Ja nie mogę od żalu mowić, muszę skrocić
Otem teras, a rymy gdzie indziey obrocić.

67.

Inszą nietak żałosną historią poczne,
Aż przydę ksobie y asz po żalu odpoczne,
Bo nietylko ia, ale węże iadowite
I tygry nagniewliwsze, krwie nigdy niesyte,
I naisrożsi zwierzowie, co między Nilową,
Wodą, a między gurą błądzą Atlantową,
Nie mogłyby bez żalu być, gdyby widziały
Angelikę u ostrey uwiązaną skały.

68.

O kiedyby był Orland wiedział ten przypadek,
Co iey w Paryżu szukał, gdyby iey upadek
Mogli byli wiedzieć dwai Rycerze wybrani,
Przez czarta od chytrego mnicha oszukani,
Przez tysiąćby się śmierci byli przebiiali,
Aby byli kochaney dziewki ratowali,
Ale choćby wiedzieli, małoby sprawili,
Kiedy od niey na ow czas tak daleko byli.

69.

Tem czasem Krol Agramant w koło otoczony
Woiskiem potężnem ściskał Paryż oblężony,
Co iednego dnia przyszedł ku temu końcowi,
Że mało w ręce niewpadł nieprzyiacielowi;
I iedno, że nabożne proźby ukoiły
Nieba, ktore obfite wody wypuściły,
Juszby było upadło od szable Pogańskiey
I Francyi y Rzeszy imię Chrześciańskiey.

70.

Na pobożne modlitwy Cesarza starego
Od Tworce dżdże obfite nagłe naiwyższego
Spuszczone, gasić ogniow zaietych pomogły,
Ktorych siły człowiecze ugasić niemogły.
Mądry! kto się w przygodzie do Boga ucieka.
Od niego naipewnieyszey pomocy niech czeka.
Jakosz Cesarz Bogu to tylko przypisował,
Że go tak w wielkiey trwodze on sam poratował.

71.

Tem czasem Grabia Orland na przykrey pościeli
Myśl swą na rożne części rozrywa y dzieli,
Tam y sam ią obraca y zaś ią wzad bierze,
Wiednem mieiscu nie wiedney trzymaiąc ią mierze,
Jako gdy wodny drżący blask iest uderzony
Od słońca, lub od corki nadobney Latony,
Po przestronym pałacu biega w prętkiem kroku
Z gory nadoł, to z tego, to zowego boku.

72.

Angelika, ktora mu na myśl przychodziła,
I owszem ktora mu z niey nigdy nie schodziła,
Pochodnią mu zaiętą w sercu rozpalała,
Ktora się zdała wednie, że była wytlała.
Przyiechała była z niem asz na zachod słońca
Od Kataiu żyznego ostatniego końca,
Gdzie straciwszy ią niemogł naleść iey strapiony
Tam, gdzie był pod Bordelą Cesarz porażony.

73.

No to teras narzeka stroskany y w sobie
Darmo się na swe głupstwo skarżył woney dobie:
O iakom się (powiada) serce moie! z tobą
Zle obszedł, ktory mogąc mieć cię zawzdy z sobą,
Mieć cię zawzdy, poniewasz taka twoia była
Dobroć, żeby mi była tego nie broniła,
Dopuściłem cię sobie wziąć z ręku namowy,
Ale cosz! kiedy się tak zdało Cesarzowi.

74.

Czemum się raczey z tego iako niewymowił
I podobnoby mi był Cesarz nieodmowił,
A choćby tesz odmowił, ktoby był tak śmiały,
Coby mi cię gwałtem wziąć chciał? kto tak zuchwały?
Nielepiey było użyć miecza w takim razie
I serce sobie wydrzeć dać w takiey urazie?
I Cesarzby mi był iey niemogł ze wszytkiemi ;
Gwałtem y mocą odiąć woiskami swoiemi.

75.

Bym ią był wzdy w obronnym zamku gdzie posadził
Tu w Paryżu y strażą mocno go osadził,
A to niostrożności swey garłem przypłacę
I ponobno (niestetysz) wiecznie ią utracę !
Kto iey mogł lepiey nad mię y strzec y pilnować?
Com był żywota dla niey winien odżałować;
Strzec ią pilniey, niż oka swego byłem winien,
Krorym dla niey na każdą śmierć iść był powinien.

76.

Gdzieś, moia dziewko droga! bezemnie została?
Tak młoda y tak głatka! gdzieś mi się podziała?
Jako owca od trzody swoiey odłączona
I kiedy mroki padną, w lesie obłądzona
Ozywa się tam y sam po lesie biegaiąc
Na pasterza, aża ią usłyszy? czekaiąc,
Tak długo, że głodny wilk na głos przydzie do niey,
A ubogi zdaleka pasterz płacze po niey.

77.

Gdzieś poszła? gdzieś teraz iest? czy między dzikiemi
Sama tylko gdzie błądzisz zwierzami srogiemi?
Czyś na lesie? niestetysz! bez straży twoiego
Na wilki gdzie trafiła Orlanda wiernego?
Coć gwałtem zepsowali kwiat piękny, kwiat drogi,
Ktory mię mogł posadzić w niebie między Bogi;
Ktorym ia cale chował, niżli oni przyszli,
Abym był twoich czystych nieuraził myśli.

78.

Czego czekam krom śmierci, ieśli ten bogaty
Kwiat mi wzięto, ieślim się doczekał tey straty!
Boże moy! wszytkie insze naisroższe przygody
Przepuść na mię, tey tylko zachowai mię szkody;
Bo inaczey, ia z ręki własney umrzeć muszę
I potępić nieszczęsną iednem razem duszę.
Tak głosem narzekaiąc Orland utrapiony
Mowił z sobą, okrutnem żalem przerażony.

79.

Po wszytkich stronach, w on czas iusz ziemskie stworzenie
Dawało spracowanym zmysłom odpocznienie;
Po pierzu, po pościelach, między pachnącemi
Zioły y kamieniami y drzewy rożnemi;
Ty sam ledwie zamykasz oczy powiekami,
Bity w serce Orlandzie przykremi myślami!
Ktoreć niechcą dać y tey trochy snu małego
W pokoiu zażyć, prętko uciekaiącego.

80.

Zdało mu się, że siedział na brzegu przybranym
W rożne kwiecie y z rożnych farb umalowanym;
Patrząc na alabastry y na przyrodzone
Purpury, własną ręką miłości skropione,
I na dwie piękne gwiéździe, z ktorych wzięty w troki
Od miłości zgłodzoney duszy brał obroki.
Twarz y oczy wspominam tey, co z śrzodka ciała
Orlandowi stroskane serce wydzierała.

81.

Zażywał takich pociech y takiey radości,
Jakiey nikt, żaden z tych, co hołduią miłości;
A w tym się wicher srogi w tę stronę obracał,
Ktory kwiecie popsował, drzewa powywracał;
Jaki ledwie iest kiedy w gniewie y w uporze
Wściekłe wiatry mięszaią ziemię, niebo, morze;
Zdało mu się, że szukał, gdzieby się przed szkodą
I przed oną tak wielką ukrył niepogodą.

82.

W tem gubi, niewiem iako, za niespodziewaną
Chmurą, co świat okryła, swą dziewkę kochaną
I głosem, co go zstaie, za onym zgubieniem
Napełnia pola, lasy, iey lubem imieniem;
A w tem, kiedy tam y sam po lesie biegaiąc,
Wołał po oney pusczey, ucha nadstawiaiąc;
Zdało mu się, że słyszał, że mu się ozwała
I ratui mię dla Boga Orlandzie! wołała.

83.

Obraca się na on głos y wzdłusz po głębokiem
Lesie y wszerz bez skutku biega wielkiem krokiem.
O iaki żal nieznośny, iaką mękę czuie,
Że swoiego drogiego skarbu nienaiduie;
A w tym znowu usłyszy: Darmo mię pożądasz,
Już mię więcei, Orlandzie! wiecznie nieoglądasz.
Ocknął się na ten straszny, głos we śnie słyszany.
Spocony y na twarzy wszytek upłakany.

84.

I nie myśląc, że we śnie widzenia się rodzą
Fałszywe, iako z strachu, lub z żądzey pochodzą;
Pewnie tuszy, że iego dziewka ulubiona
W wielkiem niebezpieczeństwie iest gdzie położona
I nagle, iako piorun, z łoża się porwawszy,
W zbroię się tylko swoię zwyczainą ubrawszy;
Bryliadora konia wziął z sobą swoiego,
Niebiorąc y lokaia y sługi żadnego.

85.

Ażeby w każdey stronie, w ktorą się udawał,
W dostoieństwie swem cały bez zmazy zostawał;
Niewziął z sobą swych zwykłych znakow, ani oney
Szachownice tak sławney, białey y czerwoney;
Ale się w czernią ubrał y czarne wziął znaki,
Aby się z iego żalem zgadzały y taki
Był stroi, iako y serce, bo tamtę mężnemu
Almontowi był odiął świeżo zabitemu.

86.

O puł nocy wyieżdża, ani Cesarzowi
Myśli się opowiedzieć samemu stryiowi;
Nakoniec Bradymarta nieżegna swoiego
Towarzysza wiernego y tak kochanego;
A skoro Phebus złote rozpuścił promienie
I pod ziemię wypędził niewesołe cienie,
I słońce się po wszytkim świecie rozświeciło,
Postrzegł Cesarz, że iego synowca niebyło.

87.

Z wielkiem swoiem na ow czas usłyszał niesmakiem
O wyieździe synowca swego ladakiem;
Iże, kiedy go było naipilniey, poiechał
I przed swoią się radą skarżyć niezaniechał
Na niego, o ten odiazd srodze rozgniewany,
Naiduiąc nań przymowki y rożne przygany;
I grożąc mu, ieśli się niewroci, że wszędzie
Będą wiedzieć, że prętko żal mu tego będzie.

88.

Bradymart też, ktorego Orland tak miłował,
Jako siebie samego, za niem się gotował;
Chcąc, aby się wzad wrocił za iego namową
Dotkliwą wielu ludzi urażony mową,
I ledwie chciał poczekać, ażby nastąpiły,
Ciemne mroki na ziemie, coby go nakryły;
Fiordylisie swoiey nic o tem niepowiedział,'
Bo żeby mu tę drogę rozwieść chciała, wiedział.

89.

Była to iedna panna, ktorey on rad służył
I bez niey żadnego dnia wesoło nieużył;
Panna zbyt obyczaiow pięknych y głatkości
I dowcipu wielkiego y rzadkiey mądrości;
A teras iey nieżegnał dla tego samego,
Że się miał do niey wrocić iescze dnia onego;
Ale mu się zaś pewna przygoda trafiła,
Ktora go dłużey, niźli umyślił, bawiła.

90.

Miesiąc go Fiordelisa wątpliwa czekała,
Ale kiedy czekaiąc tak długo widziała,
Że się do niey niewracał, tak się utęskniła,
Że się w tęsz drogę bez sług za niem wyprawiła.
Długo y tam y sam go szukała po świecie,
Tak iako w historyey o tem mieć będziecie;
Ale was temi dwiema niechcę teraz bawić,
Bo muszę pierwey Pana z Anglantu odprawić.

91.

Ktory skoro odmienił dawne Almontowe,
Sławne herby y na się insze włożył nowe,
Szedł do bramy y w ucho po cichu powiedział
Rotmistrzowi, ktory straż trzymał: abyś wiedział;
Jam iest Grabia, zawsze mu bramę otworzono
I tak, iako roskazał, wzwod na doł spuszczono;
Ztamtąd do nieprzyiacioł iedzie w prostą drogę,
Ale ia więcei śpiewać, tak wiedzcie, nie mogę.

KONIEC PIESNI OSMEY.

ORLAND SZALONY

PIEŚŃ DZIEWIĄTA.

ARGUMENT.

Orland słyszy Ebudy niezbożne zwyczaie,
Ktora na śmierć morskiemu dziwowi wydaie
Piękne Panny. Chce tam bydź, ale go tak boli
Krzywda cney Olimpiey, że iść pierwey woli
Przeciwko Cimoskowi Krolowi Fryzyey,
Ktory trzyma w więzieniu męża Olimpiey.
Zabiia go y inszych ludzi iego wiele.
Olimpia z Birenem iedzie na wesele.

ALLEGORIA.

W tey dziewiątey pieśni iest przykład pamiętney szczerey y stałey miłości, ktorą się w statecznych y dzielnych białychgłowach pospolicie naydnie.

SKŁAD PIERWSZY.

Czego sroga, zdradliwa miłość niesprawuie!
Czego nieczyni z sercem, ktore opanuie!
Jeśli mogła wyrazić Orlandowi cnemu
Tę wierność, ktorą Panu winien był swoiemu.
Zawzdy mądry y baczny (by tak był do końca!)
I pilny był Kościoła świętego obrońca,
A teraz dla miłości na stryia swoiego,
Na cześć swoię y niedba na Boga samego.

2.

Ale go ia wymawiam, owszem się raduię,
Że w niem złem towarzysza takiego naiduię,
Bom y ia na me dobre słaby y schorzały,
Na złe zdrowy y duży iusz to czas nie mały.
W czerni wszytek ubrany z Paryża się puszcza
I tak wiele swych dobrych przyiacioł opuscza;
Gdzie Afrykańskie woiska y Hiszpańskie miały
Stanowiska y w polu obozem leżały.

3.

I owszem nieobozem, ale pod drzewami,
Rozproszeni po polu gwałtownemi dżdżami
I pod dachami leżą w rożne zgromadzeni
Kupy, bliżey y daley siebie położeni:
Wszyscy spią y po ziemi wzdłusz się rozściągaią,
Dżdżem strapieni y głowy ręką podpieraią;
Orland mogłby ich nabić, iako śpiącym bywa,
Ale swey Duryndany na nie niedobywa.

4.

Takiego serca Orland mężny iest, że spiących
I choćby mogł bić, niechce odpoczywaiących.
Po rożnych stanowiskach swey dziewki patrzaiąc,
Chodzi między pogaństwem, tam y sam biegaiąc;
Jeśli kogo zastanie, że nieśpi y czuie,
Urodę mu y iey twarz y stroi opisuie,
Prosząc, ieśliby o niey co słyszał y wiedział,
Aby mu, kędyby ią mogł naleść, powiedział.

5.

Skoro Phebus na złotem wyiechawszy wozie,
Swiatło puścił po wszytkim Murzyńskiem obozie,
Zbiegał y wszytkie mieisca zwiedził niepoznany,
Dla tego, że Arabskim stroiem był ubrany.
Pomogło mu niemało y to, że cudzemi
Umiał się dobrze zmowić ięzyki roznemi,
Z ktorych tak Afrykański doskonale umiał,
Ze go drugi z Trypola rodem być rozumiał.

6.

Tak w obozie mieszkania y swoiey zabawy,
Miał trzy dni całe, dla tey tylko samey sprawy.
Potym ztamtąd wyieżdza szukaiąc swey straty,
Nietylko wsi y miasta y bliższe powiaty,
Ale y Uwernią obfitą nawiedził,
I namnieysze miasteczka u Gaszkonow ziezdził,
Z Prowence do Brytonow y zaś z Pikardyey
Zbiegał wszędzie do samych granic Hiszpaniey.

7.

Gdy się październik kończy, listopad poczyna,
Gdy się iusz dobrze iesień y zimno zaczyna,
Kiedy liście wiatr y mroz zdrzewa obiiaią,
Kiedy ptastwa drobnieysze stadami lataią,
Wyiechał Pan z Anglantu za Paryszką bronę,
I puścił się dla zguby swoiey w drogę onę:
Ani iey przestał szukać, poki zima trwała,
Ani kiedy się wiosna piękna poczynała.

8.

Jednego dnia tak, iako miewał w obyczaiu,
Jeżdżąc z miasta do miasta y z kraiu do kraiu,
Stanął nad rzeką, ktora dzieli z Normandami
Brytony, bodąc bliskie swe morze rogami,
Ze dżdża z rozpusczonego od gorąca śniegu,
Wezbrawszy biegła w bystrym w one czasy biegu,
A w iedną zgromadzone kupę wielkie wody
Zrzuciwszy mosty wszytkie pobrały przechody.

9.

Patrzy Orland po brzegach, ale ani domu
Po bliżu, ani łodzi, ani widzi promu.
Jako na drugą stronę ma prześć? nierozumie,
Kiedy latać iako ptak y pływać nieumie.
A w tem widzi, że prosto przez bystre powodzi
Przeciwko niemu panna iedzie w krzywei łodzi,
Ktora, że chce do niego,' ręką znać dawała,
Ale łodzi do ziemie przystawić niechciała.

10.

Niechciała zgoła na brzeg y zdaleka stała,
Bo, żeby gwałtem niewsiadł, podobno się bała.
Grabia prosi, aby się złodzią przybliżyła.
I żeby go na drugą stronę wysadziła.
Ona na to: przewozić żadnego niemogę,
Coby iechać nieprzysiągł zemną w iednę drogę,
I ktoryby się boiu niepodiął iednego,
Boiu barzo słusznego y sprawiedliwego.

11.

Przeto ieśli odemnie chcesz być przewieziony,
I na drugim być brzegu rzeki wysadzony,
Obiecui mi, że nisz ten miesiąc, ktory idzie
Po teraznieiszem, spełna miniey wynidzie,
Że się z Irlanskim Krolem, ktory się gotuie,
I na morze armatę możną wyprawuie,
Złączysz pospołu, wyspę Ebudę woiować,
Nad ktorey sroższey niemasz y wcząt ią zepsować.

12.

Więc, że za Hibernią obeszłą wodami,
Między inszemi, ktorych tam siła, wyspami,
Jedna, ktorą Ebudą zdawna zową, leży
Co ludzie swe wysyła na łup y kradzieży,
I ile iedno pięknech białychgłow dostawa,
Na pokarm ie strasznemu dziwowi wydawa,
Co na każdy dzień na brzeg z morza występuie,
zawsze z nowey panny potrawę naiduie.

13.

Barzo siła tych, ktore kupcy przedawaią,
Co pięknieisze y ktorych zboicy dostawaią,
Jako ich wiele ginie, ktoby chciał spisować,
Nietrudno iednę na dzień kładąc porachować;
Przeto, ieśli masz w sobie cokolwiek litości,
Jeśliś iest przyiacielem tey płci y miłości,
I ty chciey miedzy temi proszę być obranem,
Co na tę woinę iadą z Hibernieiskim Panem.

14.

Ledwie Orland dosłuchał oney wszytkiey sprawy,
Jako przysiągł chcieć pierwszem być do tei wyprawy,
Bo postępku żadnego, albo rzeczy krzywey
Niemogł nigdy wycierpieć y niesprawiedliwey,
I począł się obawiać, aby niedostali
Angeliki, ci ktorzy w Ebudzie mieszkali,
Poniewasz szukaiąc iey po świecie, co wiedzieć,
Gdzie nie był, a niemogł się nic o niey dowiedzieć.

15.

Tak mu ono myślenie głowę pomieszało,
Że pierwsze przedsięwzięcie w niem się odmieniało,
Umyśliwszy w tem kraiu więcei się nie bawić,
Ale się do Ebudy co prędzey przeprawić,
I iescze drugi Phebus w morze nie zachodził,
Jako mu u Swiętego Mola się nagodził
Jeden okręt, w ktory wsiadł y kiedy bić miała
Piąta w noc, minął gorę świętego Michała.

16.

Bryakę y Landrygler w lewo zostawuie
I wielkich brzegow żyznych Brytannow zaimuie,
Potem do białych piaskow iedzie, ktora strona
Część Angliey, z dawna się zowie Albiona,
Ale wiatr południowy nakoniec ustaie,
A co między zachodem y pułnocą wstaie,
Dmie na nich takiem gwałtem, że żagle zbieraią
I radzi go nieradzi w tył okrętu maią.

17.

Co za cztery dni okręt, tam się obracaiąc,
To za ieden dzień uszedł, nazad się wracaiąc.
W pośrzod morza trzymany, gdzie naigłębsze wały,
Aby się nie roztrącił o piaski, o skały.
Wiatry, ktore cztery dni tak gwałtowne trwały,
Piątego dnia łaskawsze iusz być poczynały
I bez wielkiego wstrętu dopuściły łodzi
Wniść, gdzie rzeka Anwersa w morze wielkie wchodzi.

18.

Skoro po niebezpiecznym mądry szyper biegu
Okręt w port wprowadziwszy, uchwycił się brzegu,
Z miasta, ktore nad rzeką było s prawey strony,
Przyszedł do nich mąsz ieden, laty obciążony,
Jako włos pokazował, ktory gdy po moście
Małem wszedł do okrętu y przywitał goście,
Do Grabie się Orlanda obrocił z swą mową,
Rozumieiąc, że on był między niemi głową.

19.

Ten mu od iedney panny poselstwo przynosił,
I żeby szedł na małą chwilę do niey, prosił,
Przydawszy, że ią naleść miał dziwney gładkości,
I ucieszną w rozmowie y wielkiey mądrości.
Gdzieby tesz chciał poczekać, ażby się wybrała,
Samaby do okrętu zaras przyiechała,
A żeby nie był twardszy nad insze błądzące
Rycerze, często w tamten krai przyieżdzaiące.

20.

I że do tych dob żaden nie trafił się iescze,
Ktory ziemią lub wodą przybył na to miesce,
Ktoryby z oną panną niemiał się rozmowić
I o pewnem przypadku niechciał znią pomowić.
Orland, ktory się nigdy wytknąć w nieludzkości
Niedał y zawzdy bywał wielkiey układności,
Wysiadł na doł z okrętu y szedł ukwapliwy
W tę drogę, gdzie go starzec prowadził sędziwy.

21.

Skoro poszedł do miasta Grabia pomieniony
Był od starca onego w pałac wprowadzony,
Gdzie go panna żałosna u wschodu czekała,
Jako iey smętna postać y twarz znać dawała,
I ściany. bo pokoie z wielkiemi salami
Wszytkie były obite czarnemi suknami,
Ktora skoro z Anglantu Pana przywitała,
Posadziwszy go w krześle, tak mu powiadała:

22.

Wiedz, że był Olandyi Grabia oicem moim,
Ktory się we mnie kochał barzo między swoim
Inszym potomstwem, wielkąm łaskę po niem znała.
Siostry żadney, dwu braciey rodzonychem miała.
O com go iedno śmiała dnia ktorego prosić,
Zwykłam była swe skutki w prożbach swych odnosić.
Gdym tak żyła w kochaniu u oica moiego,
Trafił się nam ieden gość do kraiu naszego.

23.

Przyiechał do nas młody Xiąże z Zelandyei
Ktory walczyć z Murzyny szedł do Biskaliey.
Wiek roskwitły y głatkość iego niezrownana
I miłość iescze nigdy odemnie nie znana
Zaras mu moie proste serce zniewoliła,
Tem więcey, ilem mogła poznać, żem wierzyła,
I teras iescze wierzę y wiem niewątpliwie,
Że mię wzaiem miłuie sczerze y prawdziwie.

24.

Przez te dni, ktore złemi wściągniony wiatrami,
Inszym złemi, ale mnie dobremi, był z nami,
Inszem czterdzieści, mnie się puł godziną zdały,
Tak prętko przechodziły! tak prętko miiały!
Przychodziło nam często do spolney rozmowy,
Gdzieś my sobie małżeństwo wyraźnemi słowy,
Skoroby się do domu wrocił, obiecali,
I iam iemu, a on mnie wzaiem ślubowali.

25.

Ledwie co Biren z państwa wyiechał naszego,
(Takiem imieniem zwano moiego miłego)
Jako zaras bogaty Krol bliskiey Fryzyei,
Ktora tylko przez rzekę iest od Olandyei,
Naznaczywszy mię dawno żoną Arbantowi,
Ktorego miał iednego, swoiemu synowi,
Wyprawił posły do nas, ktorzy przyiechali
I u oica mię iego synowi żądali.

26.

Ja zaś, ktoram niemogła gwałcić z żadney miary
Obietnice y raz mu poślubioney wiary,
A choćbym tesz y mogła, miłość nie kazała,
Abym tak być niewdzięczna Birenowi miała,
Chcąc, żeby ony o mnie namowy ustały,
Ktore się iusz z oboiey strony zawierały,
Wyraźniem oicu rzekła, żem umrzeć wolała,
A niżlibym iść za mąsz do Fryzyei miała.

27.

Moi oiciec, ktory mi był zawzdy tak łaskawy,
Niechciał przeciw mey woley zawierać tey sprawy,
I aby mię utulił y smutku pozbawił,
Zrzucił zaczęte zmowy y posły odprawił,
Czem się tak barzo hardy Krol Fryski uraził,
I tak mu nienawiścią gniew serce przeraził,
Że wszedł do Olandyi z woiski potężnemi,
W niwecz moi rod obrocić, szkodzić naszey ziemi.

28.

Krom tego, że iest mocny, iako powiedaią,
Tak duży, że duższego wieki te niemaią,
Jest tak chytry, żeby tesz by naiwiętsza siła,
Dowcip y śmiałość, nicby mu nieuczyniła.
Nosi broń za dawnego y za tego wieka
Od żadnego krom niego nieznaną człowieka,
Żelazną prostą rurę, ktorey długość miia
Dwa łokcia, a prochem ią y kulą nabiia.

29.

Niedoiźrzy okiem, iako prętko się dotyka
Ogniem rury, ktora proch y kule zamyka,
Że ledwie prędzey lekarz, ktory wszytkę siłę
Na prętkie cięcie sadzi, tnie chorego w żyłę,
Czém żelazo z tak srogiem hukiem kule ciska,
Jako kiedy niebo grzmi, iako gdy się błyska,
I niemniey, iako pioron, ktorędy przechodzi,
Pali, psuie, gruchoce, rozrywa y szkodzi.

30.

Obu mych braciey zabił takiemi żelazy,
Tą zdradą woisko nasze poraził dwa razy:
W pierwszem starciu pierwszemu przez zbroie przepadła
Kula y w poł serca go trafiwszy wypadła;
W drugiey także potrzebie y brata drugiego
Zabił, z przegraney bitwy uciekaiącego,
Ktorego z daleka wtył trafił pod krzyżami,
A kula drugą stroną wypadła piersiami.

31.

Ale y oica takąsz śmiercią świata zbawił,
Kiedy się w zamku, ktory tam mu ten zostawił,
Zawarł, wszytkie mu insze, co ich miał, pobrawszy,
Ledwo nie ze wszytkiego państwa go wygnawszy.
Bo kiedy y tam y sam będąc oblężony
Biegał po murze rożne gotuiąc obrony,
Przyłożywszy do twarzy żelazo wymierzył,
I w czoło między oczy zdraica go uderzył.

32.

Kiedym oica y braciey miłey postradała
I wszytkiey Olandyi dziedziczkąm została,
Krol Fryski, aby nogę w moie państwo wstawił,
Do mnie y mego ludu poselstwo wyprawił,
Obiecuiąc woiska zwieść yz niemi spokoinie
Wyiechać z Olandyei, dawszy pokoi woinie,
Jeślibych teras, na com wprzod nie pozwalała,
Arbanta syna iego za męża wziąć chciała.

33.

Z nienawiści, w ktorey był u mnie Krol zdradliwy,
I co tego pomagał, lud iego złośliwy,
Co mi oica zabiwszy y bracią, oiczyznę
Spaliwszy, iescze drażnił nie zarosłą bliznę,
Niechciałam krzywdy zgoła uczynić swoiemu
Birenowi, odemnie wprzod upewnionemu,
Nie wchodzić z nikiem w śluby, ani w żadne zmowy,
Dokądby się nie wrocił z Hiszpaniey zdrowy.

34.

Takom odpowiedź w on czas iego posłom dała,
Że za iedno złe, tysiąc cierpiećbym wolała,
I że mię żywo spalą, naostatek wolę,
I popioł na wiatr puszczą, nisz na to pozwolę.
Moi lud chce mi to rozwieść y nietylko prosi,
Ale się y oświadcza y iawnie to głosi,
Że y miasto podadzą y mnie z moim dworem,
Niżliby wszyscy mieli zginąć mem uporem.

35.

Ale kiedy widzieli, żem twarda na prożby,
I na ich oświadczania y surowe groźby,
Krolowi (tak iako się s tem opowiedali)
Fryskiemu y mnie w ręce y miasto podali.
Nie podkała mię żadna od niego sromota,
I obiecał mi nie brać państwa y żywota,
Bylem tylko co z pierwszey twardości spuściła,
A na małżeństwo z iego synem pozwoliła.

36.

Wiedząc, że mi gwałt czynią, chcę umrzeć przez dzięki,
Bym się tylko wybawić mogła z iego ręki,
Alem na to strapiona nabardziey bolała,
Gdziebym niezemściwszy się nad niem umrzeć miała,
I za długiem tey rzeczy widzę rozbieraniem,
Że się tylko ratować mogę tym zmyślaniem,
Że o to proszę nierzkąc, abym chcieć niemiała,
Żebym Krolowi prętko niewiastą została.

37.

I obieram dwu braciey, z tych, ktorzy zmarłemu
Przez długi czas służyli oicowi moiemu,
Obu mądrych, dowcipnych y wielkiey śmiałości,
I wielkiey, co iest więtsza, przeciw mnie wierności,
Co się z nami na dworze pospołu schowali,
Od tego czasu, kiedy iescze byli mali,
I wiem, żeby obadwa swoiego własnego
Zdrowia nie żałowali dla zdrowia moiego.

38.

Temem swe oznaimiła wszytkie taiemnice
I otrzymałam od nich pewne obietnice,
Że mię chcieli ratować: Jeden do Flandryi
Jedzie, drugi zostawa przy mnie w Olandyi.
Tym czasem kiedy z swoich y z cudzych ziem wiele
Rożnych gości sproszono na moie wesele,
Przyszła nowina, że się Biren iusz gotował
Iść z potężną armatą, aby nas ratował.

39.

Bo kiedy pierwsze woisko oica mego zbito,
W ktorym mi rodzonego iednego zabito,
Do Biskaliey sługę swegom wskok wysłała,
I przezeń Birenowi wszytkom wypisała.
Tem czasem, gdy się on nam na pomoc gotował,
Ostatek Krol Fryzyei wziął y opanował,
O czem Biren niewiedząc, uprzątnąwszy wstręty,
Jusz był do Olandyi ruszył swe okręty.

40.

Kiedy iusz takich nowin przychodziło wiele,
Roskazał Krol synowi odprawić wesele,
A sam na morze wyszedł przeciw Birenowi,
Gdziej, iako przeciwnemu zdało się losowi,
Poraził go, y Xiąże samo poimano,
Ale tu u nas iescze tego niewiedziano.
W tem Arbant zemną wziął szlub małżeństwo dokońca
Chcąc dopełnić w łożnicy po zachodzie słońca.

41.

Jam była za obiciem swoiego schowała
Wiernego, ktory zaras, iakom roskazała,
Niechciał czekać, ażby się pan młody położył,
Ale ze wszytkiey siły tak dobrze przyłożył,
Tak dobrze wyniesionem przyłożył toporem,
Że z niego dusza z mową wyszła iednem torem.
Jam się tesz kęs do tego przyczyniła dzieła,
I przyskoczywszy nagle, garłom mu przerznęła.

42.

Tak, iako woł do iatek pada przywiedziony,
Padł pan młody, siekierą ostrą uderzony,
Na złość, na wzgardę iego oicu Cimoskowi,
(To własne Fryzeiskiemu imie iest krolowi)
Ktory mi oica, ktory bracią zamordował,
I żeby mi oiczyznę wziął y opanował,
Chciał mię wydać za syna, a potem niecnota,
Chciałby mię był podobno pozbawić żywota.

43.

Nim się to ogłosiło, nim się to odkryło,
Wziąwszy z sobą co więcei stało, mniey ważyło,
Spuścił mię moi towarzysz po powrozie z gury
Z okna na fustę, ktora czekała pod mury,
W ktorey był ze Flandriey brat iego przyiechał,
I nas oczekiwaiąc, pod pałac podiechał,
W temeśmy wiosła wodzie, a żagle wiatrowi,
Dali y iako Bog chciał, uiechali zdrowi.

44.

Niewiem, czy był Krol barziey żalem przerażony
Po swym synu, czy barziey gniewem zapalony
Przeciwko mnie, kiedy tam drugiego dnia potem
Przyiechawszy po bitwie dowiedział się o tem,
Wracał się triumfuiąc z zwycięstwa swoiego
I z Xiążęcia w potrzebie tey poimanego,
Tusząc, że na wesele, na radość przybędzie,
Ale naidzie, że pełno smutku y łez wszędzie.

45.

Nienawiść przeciwko mnie y żałość po synie
W żadney mu niedawaią pokoiu godzinie,
Ale isz płacz umarłych y żałość nie wzmaga,
A pomsta na nienawiść siła zaś pomaga,
Kazał części swych myśli, ktore na płakanie
I na żal miał obrocić y na narzekanie,
Złączyć się z nienawiścią, szukać mię y w ręce
Srogie podać, żebym tak umarła na męce.

46.

O kiem wiedział, lub słyszał, że moy, albo onych
Przyiaciel był moich sług dwu braciey rodzonych,
Ktorzy mi pomagali, wszytkich tych spozywał,
Pościnał, wsi ich spalił, ćci poodsądzywał,
Chciał y Birena zabić z teyże okrutności,
Wiedząc, że nad tę większey niemogł mi żałości
Uczynić, ale się zaś rozmyślił, mniemaiąc,
Że mię miał łatwiey dostać, żywego go maiąc.

47.

Ale mu twardy sposob Krol nieuproszony
Podawa, rok mu kładzie właśnie zamierzony,
Ktory, kiedy się skończy, żywić go niebędzie,
Jeśli się na powinne takie niezdobędzie
I takie przyiacioły, coby mię dostali
Lub mocą, lub fortelem y iemu oddali,
Tak, że niema inszego sposobu y drogi,
Tylko przez mą śmierć Biren wolen być ubogi.

48.

Tylko, żem iescze sama siebie nie zgubiła,
Wszytkom dla iego zdrowia do tych dob czyniła,
Sześć zamkow swoich, ktorem we Flandryi miała,
Przedaciem ladaiako dla niego musiała,
Pieniądzem potraciła, część straż przenaimuiąc,
Część na Krola, aby go puścił, naprawuiąc,
Część, chcąc na iego szkody bliskie cudzoziemce
Pobudzić y rzucić nań Angliki y Niemce.

49.

Lub nic sprawić niemogli, lub nieuczynili
Umyślnie tego, wczym mię byli upewnili,
Słowa mi tylko gołe, nie pomoc dawali,
I gardzą mną, kiedy mię z pieniędzy obrali.
Teras iusz się rok kończy, ktory gdy wynidzie,
Każda pomoc iusz pożna y po czasie przydzie.
Skarby nic niepomogą, tak że niesczęsnemu
Przydzie nakoniec umrzeć mężowi moiemu.

50.

Dla niegom oica, bracią dla niegom straciła,
Dla niegom, niescześliwa! oiczyzny pozbyła,
Dla niego y tę trochę, co było zostało,
Co na mè wychowanie obrocić się miało,
Przedawszy za co za to, wszytkom rosproszyła,
Abym go z rąk tyrana złego wyzwoliła.
Teras nic nie zostawa, tylko z dobrey woley
Iść w srogie ręce, aby on wyszedł z niewoley.

51.

Jeśli tedy nic mi iusz więcey nie zostawa,
Jeśli sposobow inszych zbawić go nie zstawa,
Jeno żywot położyć, tym się nic trwożę,
Zawzdy go barzo rada dla niego położę,
Oto się tylko boię, oto się frasuię,
Że niewidzę y w głowie swoiey nienaiduię,
Jako mam być bezpieczna y na to się spuścić,
Że go, maiąc mię w ręku, będzie chciał wypuścić.

52.

Obawiam się, niestetysz! aby mię dostawszy,
I naokrutnieiszych mi mąk nazadawawszy,
Birena nie wypuścił, ktory mu moiey winien,
Ale mi za swoi żywot zostawał powinien,
I iako ten, ktorego gniew uiął tak tęgi
Przeciwko mnie, isz niedba na żadne przysięgi,
Nie przestanie na moiey śmierci y odkryie
Swą zdradę, zabiwszy mię y iego zabiie.

53.

Dla tego się umawiam zawzdy o tym z wami,
Co się w ten krai trafiacie cnemi Rycerzami,
Abym, radząc się wielu, iednego trafiła,
Od ktoregobym się wzdy tego nauczyła,
Jako mam być bezpieczna, gdy się w ręce stawię
Tyranowi, że swego Birena wybawię,
I żeby go zaś niechciał z więzienia wypuścić,
Albo go na srogi miecz, iako y mnie puścić,

54.

Nie iednemu mowiła o to Rycerzowi,
Aby, kiedy się dam w moc nieprzyiacielowi,
B ł przy mnie y ślubował za Fryskiego Pana,
Że tak ten frymark y ta stanąć ma odmiana,
Żeby w iednemże czasie y on wypusczony,
I iam mu była dana; bo tak z każdey strony
Szczęśliwa umrę, ieśli swą śmiercią moiemu
Żywot y wolność zaras przywr cę miłemu.

55.

Ale do tego czasu nikogo w tę drogę
Z sobą do złego Krola namowić niemogę,
Ktoryby mi ślubował, że gdy przed niem stanę,
A naprze się mnie gwałtem y za mię w odmianę
Nie wyzwoli Birena y wolno nie puści;
Że mu mię wziąć przeciw mey woley nie dopuści,
Każdy się oney straszney iego broni boi,
Ktorey nikt nie odeprze w namocnieiszey zbroi.

56.

Przeto, ieśli twe męstwo zgadza się z surową
I postawą y twarzą tą, Herkulesową,
I tak mniemasz, że mię mu możesz niewątpliwie
Wziąć, kiedyby co czynić chciał niesprawiedliwie,
Proszę cię, oddai mię mu z twoiey własney ręki,
Żeby na mię Birena dać musiał przez dzięki,
Bo maiąc cię przy sobie, niedbam, że swawolny
Tyran mię każe stracić, a on będzie wolny.

57.

Taki koniec powieści swoiey panna dała,
Ktorą zawzdy z wzdychaniem łzami przerywała.
Orland, skoro umilkła, ktory utrapionem
I zawsze rad pomagał krzywdą uciśnionem,
Niechciał się z nią rosciągać szerokiemi słowy,
Bo z przyrodzenia długiey nie używał mowy,
Ale iey rękę daie y więcei ślubuie,
Uczynić, niżli prosi y nisz potrzebuie.

58.

Nie myśli o tym, aby gwoli Birenowi
Miała się okrutnemu dać w ręce Krolowi,
Dufa tak swemu męstwu y swei dobrey broni,
Że oboie y iego y oney obroni,
Tegosz dnia w onę drogę wsiadaią na wodę
Maiąc sobie życzliwy y wiatr y pogodę.
Kwapi się Pan z Anglantu niechce długo mieszkać,
Boiąc się do Ebudy na woinę omieszkać.

59.

Jako mądrzy żeglarze wielkiemi stawami
Obracaiąc w tę stronę y w owę żaglami,
Widzą obiedwie wyspie w Zelandyiskiey ziemi,
Tę przed sobą, a ta się w zad kryie za niemi,
Grabia do Olandyi wysiadł dnia trzeciego,
Ale ta, co się skarży na Krola Fryskiego,
Niewysiadła, bo Orland tuszy, nisz wysiędźie,
Że usłyszy, że szyie zły tyran pozbędzie,

60.

Jedzie wszytek we zbroi wielki Rycerz z Brawy,
Koń pod niem barziey cięźki, nisz lekki, cisawy,
Koń cisawy, ktory się urodził w Daniey;
Ale z małego źrzebca urosł we Flandryey,
Bo iż się na te drogę na fuście wyprawił,
U Bretonow swoiego wsiadaiąc zostawił
Swoiego Bryladora, konia tak dzielnego,
Że sobie niemiał, okrom Boiarda, rownego,

61.

Przyieźdza do Dordreku Orland y u brony,
Zastawa lud żołnierski, wielki, zgromadzony,
Częścią, że każde panstwo zawzdy, zwłaszcza nowe,
Boiaźń y podeiźrzenie ma z sobą gotowe,
Częścią, że wszędzie głośna nowina latała,
Że się iusz z Zelandyei Armata ruszała,
Ktorą władnął y ktorą w rządzie tego trzymał
Brat Xiążęcia, ktorego Krol Fryski poimał.

62.

Orland tam przyiechawszy, mowi z nich iednemu,
Aby od niego odniosł Krolowi swoiemu,
Że go ieden na szable y drzewo pozywa
Rycerz błędny, z umową pewną, iako bywa,
Jeśli go Krol zwycięży, da w ręce Krolowi
Pannę, ktora odięła żywot Arbantowi,
Ktorą w tak bliskiem mieiscu niedaleko chowa,
Że, kiedy iey każe przyść, zawzdy iest gotowa,

63.

Ale zaś potrzebuie tego z drugiey strony,
Że ieśli Krol od niego będzie zwyciężony,
Xiążęcia z Zelandyi z więzienia wypuści,
I w swą drogę, gdzie zechce, zarazem go puści.
Drab Krolowi poselstwo odniosł ukwapliwy,
Ale on, ktory zawsze był zły, niecnotliwy,
I ktorego postępek każdy był szkarady,
Uciekł się do chytrości, do złych sztuk, do zdrady.

64.

Myśli, ieśli dostanie Rycerza samego,
Ktory do niego draba wyprawił onego,
Że będzie miał y pannę, ieśli odnieść umiał
Drab poselstwo y ieśli, że ią miał, zrozumiał.
Wnet trzydzieści człowieka ścieszkami wyprawił,
Nie tą bramą, w ktorey drab Grabię był zostawił,
Ale inszą ustronną, ktorzy ku zamkowi
Wielkiem kołem w tył zaszli cnemu Orlandowi.

65.

A tem czasem go zdraica zabawiać roskazał,
Asz przyszli na to mieisce, ktore im ukazał,
Od niego w tył posłani y iezni y pieszy.
Sam się także z trzydziestą drugich z bramy spieszy.
Jako więc wielką knieię y zwierz z każdey strony.
Okrąża pospolicie myśliwiec uczony,
Albo, iako rybitwi y ryby y wody
Okrążaią na Gople długiemi niewody,

66.

Tak wszytkie Krol Fryzyiski drogi zastępuie,
I żeby nieprzyiaciel nie uciekł, pilnuie,
Niechce inaczey, iedno, że mu żywo przydzie
W ręce y tak rozumie, że mu to wynidzie.
Smiertelney broni, ktorey na nieprzyiaciele
Używał, ktorą ich tak pozabiiał wiele!
Nie wziął z sobą, mniemaiąc, że iey tam nietrzeba,
Kędy tylko poimać, nie zabić potrzeba.

67.

Jako uczony ptasznik częstokroć czyniwa,
Ktory więc pierwsze ptaki żywo zachowywa,
I na spary, albo ie obraca na waby,
Aby drudzy spadali na znane powaby,
Taki był Krol Cimoskus na on czasz swoiemi;
Ale za sie niechciał być Orland między temi,
Co się wprzod wziąść dawaią y niosł śmiałe czoło
Na zdraice y rozerwał uczynione koło.

68.

Dawszy boicem koniowi w bok, na zgromadzone,
Gdzie ich było naiwięcei, niosł drzewo złożone,
I napierwei iednego, potym y drugiego,
I więcei innych na nie wdział asz do szostego,
Tak wszytkich sześciu drzewo na sobie dźwigało,
Bo się ich na niem zmieścić trudno więcei miało,
Siodmego puścił, ktory trochę dosiężony
S tey rany potem umarł, grotem obrażony.

69.

Nie inaczey, kiedy kto ciągłemi polami,
Albo ptakow nałowi lgniącemi lepami,
Potem na drewnie z pierza oskubione długiem
Po iednemu powdziewa, iednego po drugiem,
I tak długo ich wtykać na nie nieprzestawa,
Asz ie wszytko wypełni y szpilki nie stawa.
Potem drzewo od siebie Grabia precz zacisnął
A dobytą od boku Duryndaną błysnął.

70.

Złamał drzewo, iakom rzekł y szable dobywał,
Szable, ktorey raz nigdy daremny nie bywał,
Za każdym razem, lub był sztychowy lub cięty,
Albo śmiertelnie ranny, albo chłop był ścięty.
Zbroia iey naimocnieisza żadna nie strzymała,
Gdzie dosięgła, krew płynąć strumieniem musiała.
Dopiero Cimoszkowi żal, że w oney dobie
Niema ognia y rury żelazney przy sobie.

71.

Woła głosem na swoich y grozi y fuka,
Aby mu ią przynieśli, ale choć się spuka,
Nikt nie słyszy, bo ktory uidzie w miasto zdrowy,
Nie myśli znowu natrzeć na miecz Orlandowy.
A widząc Krol Fryzyski, że każdy ucieka,
I on o sobie radzi y więcey nie czeka,
Bieży do bramy, woła na swych: wzwod podnoście,
Ale bez skutku, bo iusz Grabia był na moście,

72.

Widząc, że źle, zaras tył lękliwy podawa,
A Grabia Pan obu bram y mostu zostawa,
On ucieka y iescze pręcei, niźli słudzy,
Uprzedza wszytkich, bo koń rętszy miał, nisz drudzy.
Niechce się Orland bawić na nikczemnym gminie,
Krola chce y ma dosić, że Krol tylko zginie,
Ale koń ma pod sobą ciężki y leniwy,
A Cimoszkow, iak strzała, gdy ią pchnie z cięciwy,

73.

Z iedney drogi do drugiey bieżąc, Orlandowi
Z oczu zginie, ale się potym zastanowi
I wraca w zad, iako mu skoro iego ono
Żelazo z zapalonem knotem przyniesiono,
I za węgłem się, cicho stoiąc, utaiwa,
I na Grabię, kiedy nań wpadnie, oczekiwa,
W mieyscu, tak iako łowiec ze psy zwykł ukryty
I z osczepem, gdy nań wieprz bieży iadowity.

74.

Ktory gałęzie łamie y gdzie kły swe krzywe,
Upienione y czoło obraca straszliwe,
Zda się, że drzewa z gruntu wywrocone wali,
I że las, iako wielki, po chwili obali.
Krol się za słupem czai y Grabie pilnuie,
I że mu cło zapłaci, sobie obiecuie,
Skoro na celu stanął, on ogień do dziury
Przyłożył, gdzie był oddech w końcu długiey rury:

75.

Ona się w zad rozwlecze, iako chmura, błyska,
A wprzod huczy y tak dźwięk na powietrze ciska,
Że mury drżą, ziemia się trzęsie pod nogami,
Niebo grzmi uderzone strasznemi dźwiękami;
Jako śmiertelny piorun, ktory niewidomy
Spada na doł, z strasznemi niebieskiemi gromy,
Ale Krol ukwapliwy nie dobrze wymierzył,
Nie dotrzymał y nie tam, kędy chciał, uderzył.

76.

Ja mniemam, że podobno z chęci y z wielkiego
Kwapienia chybił w on czas Orlanda mężnego,
Albo że kiedy serce drży z lękliwą duszą,
I oko niedotrzyma y ręce drżeć muszą.
Ale Bog z dobroci swey kazał kuli minąć,
Niechcąc, aby tak prętko miał tak zacny zginąć
Jego Rycerz, atoli konia w brzuch ugodził,
Że padł zaras i więcei po świecie nie chodził,

77.

Padł na ziemię y z ieżdcem y tamże zostawa
Na mieyscu y bez dusze, ale ieździec wstawa
I tak prętko na nogi y tak chyzo skoczy,
Że się zda, że z spadnienia przybyło mu mocy.
Jako wstawał Libiyski Anteus silnieiszy,
O ziemię uderzony i dobrze mocnieiszy.
Tak się zdało, że Grabia wstawał y że siła
W dwoinasob w niem mocnieisza po padnieniu była.

78.

Kto widział kiedy, chmura nagłem ogniem błyśnie,
Ktory z straszliszym gromem sam Jupiter ciśnie,
I przepędzi w zawarte mieisce, gdzie schowane
Leżą węgle z saletrą y z siarką zmieszane,
Ledwie padnie, ledwie tknie, iako się nagłemi
Ziemia y niebo świeci ogniami strasznemi,
Ktore mury z samego gruntu wyrywaią,
I wielkiemi kamieńmi do nieba ciskaią.

79.

Taki był własnie Orland y tak się zdał srogi,
Kiedy stanął po onem padnieniu na nogi,
Tak straszną postać y twarz y wźrok niosł gniewliwy!
Żeby się go sam Mars bał, nietylko lękliwy.
Krol Fryzyski śpiesznie wzad powracał wodzami
Uciekaiąc przed iego srogiemi gniewami,
Ale tak prętko za niem biegł Orland skwapliwy,
Jako leci bełt z prętkiey wypchniony cięciwy.

80.

I czego niemogł sprawić y uczynić koniem,
To teras sprawi pieszo puściwszy się po niem.
Tak rączo za niem bieży y tak prękiem krokiem,
Że ktoby na to własnym swym niepatrzył okiem,
Niedałby temu wiary. Potem go w puł drogi
Dościga y spuscza nań z gory ras tak srogi,
Tak mocno w yniesionem mieczem w szyszak biie,
Że mu głowę rozdzielił, asz do samey szyie.

81.

Tem czasem się po mieście nowe poczynały
Zamieszania y nowe rozruchy wstawały.
Bo brat Birenow, ktory z okrętow wysadził
Ludzie swe, ktore z kraiu swoiego prowadził,
Przyszedszy y zastawszy otworzone brony,
Wszedł w miasto, w ktorem tak lud został potrwożony,
Tak zastał potrwożony od Grabie mężnego,
Że ie przebiegł wzdłusz y wszerz bez wstrętu żadnego.

82.

Wszędzie po mieście rożną uciekaią drogą,
Co za ludzie są? czego chcą? wiedzieć, niemogą;
Ale skoro nakoniec, po stroiu, po mowie,
Po chorągwiach poznali, że są Zelandowie,
Zgodnie y kartę białą y hełmy podnoszą,
I poddaią się wszyscy y pokoiu proszą,
Chcąc iem pomoc na Fryzy, ktorzy poimali
I dotąd ich Xiążęcia w więzieniu trzymali.

83.

Nieprzyiacielem wielkiem było narodowi
Fryskiemu wszytko miasto, iako y Krolowi,
Że im Pana własnego zabił y że krzywy,
I zawzdy był okrutny y niesprawiedliwy.
Orland, ktory przyiaciel był oboiey strony,
Pogodził ich, a skoro pokoi był zamkniony,
I ci y tamci siły swoie ziednoczyli,
I wszytkie Fryzy, ktore naleźli, wybili.

84.

Do wieże y do więźniow kluczy nieszukali,
Ale kłotki potłukli, drzwi powybiiali.
Biren Grabi z Anglantu wielkie czyni dzięki,
Że go z Tyrańskiey męstwem wyswobodził ręki.
Po tym poszli z inszemi, tam gdzie niepoięcie
Stroskana Olympia czekała w okręcie,
Tak się własnem imieniem panna nazywała,
Ktorey dziedzictwem ona wyspa należała.

85.

Ktora na on czas o tym nigdy niemyśliła,
Aby miał Orland dla niey uczynić tak siła,
Dosić maiąc, żeby ią w smutku był zostawił,
A Birena samego z więzienia wybawił,
Wszyscy ią czczą, wszyscy iey szanuią poddani,
Radzi, że się wrociła ich dziedziczna Pani.
Siłaby o tym mowić, iako się witali
Biren z nią, iako Grabi spolnie dziękowali.

86.

Na oicowskiey ią zatem stolicy sadzaią,
I wszyscy iey powinną wierność przysięgaią,
Ona zaś Birenowi, ktorego obrała
Za małżonka, ktoremu serce darowała,
Samę siebie y państwo swoie w moc oddaie,
Ale on iż ma iachać prętko w obce kraie,
Zamki wszytkie y wszytkie miasta rodzonemu,
I rząd na wszytkiey wyspie porucza swoiemu,

87.

Gotuiąc się nawiedzić znowu Zelandią
I wziąć z sobą małżonkę swoię Olimpią,
Skąd za się do Fryzyi namyślał żeglować
I tam sczęścia swoiego skusić y sprobować;
Maiąc iusz w swoich ręku zakład sporządzony,
Przez ktory mogł łatwie dość tamtey cnei korony:
Corkę Krola Fryskiego tam między inszemi
Od niego nalezioną więźniami zacnemi.

88.

I udawa do ludzi, że ią rodzonemu
Za żonę bratu oddać zamyśla młodszemu.
Pan z Anglantu tegosz dnia, ktorego wybawił
Birena, z tamtąd w drogę swoię się wyprawił,
I między zdobyczami niechciał wziąć wszytkiemi
Od siebie dostanemi y pozyskanemi,
Okrom broni odiętey Fryskiemu Krolowi,
Ktora skutki czyniła rowne piorunowi.

89.

Nie dla tego ią bierze Grabia pomieniony,
Aby iey miał do swoiey używać obrony,
Bo mniemał, że się iść w boi z fortelem niegodzi,
I że to zawsze z serca małego pochodzi,
Ale żeby ią schował, tak żeby koniecznie
Więcei szkodzić niemogła człowiekowi wiecznie,
Wziął Grabia z sobą zaras kule, co ich było,
I proch y to, co iedno do tego służyło.

90.

Z tem wszytkiem iadąc Grabia słone wody porze,
Ale gdy z odnog wiechał na głębokie morze,
Tak, że iusz było ziemie y brzegu żadnego
Niewidzieć tak prawego, iako y lewego,
Wziął ią y rzekł: Abyś iusz więcei nieszkodziła,
I żeby między mężnem a nikczemnem była
Rożnica y nikt niemiał żadney więcei w tobie
Nadzieie y ufności, zostańże tu sobie.

91.

O przeklęta! o broni w piekle urobiona!
I z Abissow na ludzkie szkody przyniesiona,
Ktorą sam swoią ręką Belzebub ukował,
Aby świat przez cię szkodził y w niwecz zepsował,
Do piekła, skądeś wyszła, teras idź, a szkody
Więcei nie czyn. To mowiąc, wrzucił ią do wody.
Tem czasem wielkie płotna wiatry napełniały
I do wyspy okrutney okręt obracały.

92.

Takie żądze y takie Orlanda chciwości
Zagrzewaią dostąpić iakiey wiadomości,
Jeśli się tam kochana iego nie naiduie,
Ktorą barziei nisz żywot swoi własny miłuie.
Nie śmie do Hyberniey wstąpić, aby za się
Tam się czem nie zabawił y potym sam na się
Narzekał, kiedyby tam miał co dłużei zmieszkać
I szukać Angeliki swoiey miał omieszkać.

93.

Niechce, chocia tam blisko, wstąpić do Angliey,
Niechce także obrocić y do Hiberniey.
Ani na brzeg przeciwny, ale niechai iedzie
Tam, gdzie go ślepy bożek, co weń strzelił, wiedzie:
Ja się tem czasem, Grabię puściwszy, przenoszę
Do Olandyi y was tamże z sobą proszę.
Wiem, że wam iako y mnie niebyłoby miło,
Kiedyby się wesele bez nas odprawiło.

94.

Ma to tam być kosztowne y wielkie wesele,
Na ktore zewsząd gości naproszono wiele,
Kosztownieiszeby znać mieć w Zelandyi chcieli,
Ale niechcę, abyście na nie iachać mieli;
Ja wątpię aby doszło, bo ie pomieszaią
Nowe przypadki, ktore iusz się poczynaią,
Czego, ieśli statecznie dowiedzieć się chcecie,
Powiem wam w drugiey pieśni, ieśli się zyydziecie.

KONIEC PIESNI DZIEWIĄTEY.

ORLAND SZALONY

PIEŚŃ DZIESIĄTA.

ARGUMENT.

Birena nowa miłość pali y użega,
Swey Olimpiey w nocy na wyspie odbiega.
Rugier państwo Alcyny brzydkiey zostawuie
A do Logistylle się kraiu wyprawuie,
A ta mu okrocone daie zwierze lotne,
Na ktorem iadąc z gury iezne y piechotne
Widzi woiska Angielskie, a potem srogiemu,
Angelikę wydziera dziwowi morskiemu.

ALLEGORIA.

Niewypowiedziane okrucieństwo y niewdzięczność Birenowa przeciwko Olimpiey, ktora go tak barzo miłowała y ktora mu się tak dobrze zasłużyła; upomina y przestrzega, aby każdy był ostrożny w miłości; ukazuie przy tym odmienność y niestateczność ludzi młodych. Przez Logistyllę, ktora Rugierowi konia skrzydlatego daie, aby na niem po powietrzu ieżdząc wszytek świat widział, wyraża ludzi tych, ktorzy żyią pod posłuszeństwem rozumu y baczenia wylątuiąc w gurę szczęśliwi y sławni po wszytkiem świecie.

SKŁAD PIERWSZY.

Cokolwiek kiedy było na świecie miłości,
Cokolwiek uprzeimości, cokolwiek szczerości,
I co serc stałych, ktore wiernie miłowały,
I w szczęściu y w nieszczęściu stateczność chowały,
Napierwsze Olympia mieisce będzie miała,
Mem zdaniem, choć się iey źle iey szczerość oddała,
I w tem, że więtsza miłość za dawnego wieku
I tego nigdy w żadnym nie była człowieku.

2.

I że tak w niey Birena swego upewniła,
Tak mu iawnie uprzeimość swoię oświadczyła,
Jako żadna trudnoby komu barziey miała
Oświadczyć, by mu dobrze serce ukazała,
I ieśli są tak wierne y tak dusze zgodne,
Z obopolney miłości y wzaiemney godne,
Godna iest Olimpia, żeby ią szanował,
Żeby ią barziey Biren, nisz siebie miłował.

3.

I żeby iey tesz wiarę zachował statecznie,
I dla inszey iey nigdy nieopusczał wiecznie,
Choćby dobrze tak głatka y tak piękna była,
Jako ta, co Europę z Azyą puściła,
I żeby raczey mowę y słuch y wźrok stracił,
Pierwey sławę y żywot nakoniec utracił,
I ieśli co na świecie iest iescze więtszego,
A niżli przyiaciela tak doświadczonego.

4.

Jeśli ią Biren sczerze y wiernie miłował,
I tak, iako go ona, ieśli iey zachował
Stateczność, iako mu ią ona zachowała,
Jeśli mu serca insza nieopanowała,
Albo ieśli za wierność y sczyrość w miłości
Tak wielkiey dał się wytchnąć w iakiey niewdzięczności,
Powiem wam y uczynię, że się zadziwicie,
I że wargi ściśniecie y brwi nakrzywicie.

5.

A skoro usłyszycie, iaka ią podkała
Nagroda, iako się iey szczerość iey oddała,
Radzę wam, przestrzegam was, piękne białegłowy!
Nie daicie się uwodzić miłosnikom słowy.
By tylko taki dostał tego, czego żąda,
Na Boga się, co wszytko widzi, nieogląda,
Przysięga, obietnice utwierdza klątwami,
Ktore się po powietrzu roznoszą wiatrami,

6.

Obietnice, przysięgi wszytkie uczynione,
Od wiatrow po powietrzu lecą rozproszone,
Skoro swe miłośnicy pragnienie zgasili,
Ktorem byli zagrzane żądze zapalili.
Niechai płaczą, niech proszą, wy niedowierzaicie,
I ostrożnieisze z tego przykładu bywaicie.
Szczęśliwy to, o piękna biała płci! co szkody
Może się własney ustrzec z inszego przygody.

7.

Strzeście się (napominam) strzeście gładkiey młodzi,
Ktorey wiek z pierwszech kwiatow dopiero wychodzi.
Prędko giną y rostą ich nieutrzymane
Coras odmienne żądze, iak ognie słomiane:
Jako gonią myśliwcy wskok uciekaiące
Po gorach y po lesiech w zimno, w znoi zaiące,
Ale gdy ie uszczuią, mało o nie dbaią,
A o te tylko stoią, ktore uciekaią,

8.

Tak y ci młodzikowie, ktorzy w swei miłości
Doznawaią więc po was częstokroć twardości,
Wszytkieby swe starania radzi obrocili,
Wszytkie siły, aby was sobie zniewolili;
Ale skoro nad wami zwycięstwa dostaną,
Miłować was, służyć wam zarazem przestaną,
Gdzieindziey swe odmienne żądze obracaiąc,
Dawnych waszych miłości mało pamiętaiąc.

9.

Niechcę ia wam, tak wiedźcie, tego zakazować,
Abyście się niemiały dopuścić miłować,
Bobyście były płonney podobne macicy,
Ktora ginie na ziemi niewsparta na tyczy;
Ale tylko pierwszych mchow nieustawiczności
Podległech strzedz się radzę y niestateczności,
A owoce nie twarde y nic nie doiźrzałe
Zbierać, ale coby tesz niebyły przeiźrzałe.

10.

Że wam iescze nie wyszło z pamięci, iam pewny,
Jako w on czas Fryzyiskiey dostano Krolewny,
Ktorą tak, iako wszędzie wieści rozsiewano,
Birenowemu bratu w małżeństwo dać miano;
Ale to, co trzęsiono około tey dziewki,
Plotki były, bo Biren sam chciał tey polewki,
Co niechciał tak być głupi, aby ią inszemu
Miał dać wypić, chcąc sobie schować ią samemu.

11.

Czternastu lat zupełnych iescze ta niemiała,
I rożey się nadobney y świeżey rownała,
Ktora dopiero na świat z węzła swego końcem
Wydziera się y rowno z nowym roście słońcem.
Tak się iey zaras Biren zapalony chwycił,
Jako ogień, gdy czynu suchego zachwycił,
Albo iako, kiedy go w kłosy urodziwe
Jusz doiźrzałe włożą gdzie ręce zazdrościwe,

12.

Tak y on w ten czas swoie zapałił chciwości
I tak spłonął przeięty aż do samych kości,
Skoro iey po zabitem oicu swem płaczącey
Trochę zaiźrzał y po łzach twarz ocieraiącey.
Jako kiedy na wrzącą wodę zimną leią,
Piany na niey nadęte giną y niszczeią ;
Tak miłość Olimpiey y w niem zwyciężona
Od nowey namiestniczki była zagaszona.

13.

Nietylko, że iey był syt, tak mu się sprzykrzyła,
Że ledwie patrzyć może w mieisce, gdzie chodziła,
A druga tak go pali, że albo się wściecze,
Albo umrze, ieśli to długo się odwlecze.
Jednak asz przydzie ten dzień, w ktory obiecuie
Swoie żądze wypełnić, chciwości hamuie,
I z Olimpiey w zwierzchney zmyśloney postawie
Wolami swoie wole łączy w każdey sprawie.

14.

Jeśli drugą ćci y znią lucko się obchodzi,
A ćci więcey bez chyby, a niźli się godzi,
Nikt na złe niewykłada, każdy pobożności
I dobroci przyczyta y iego ludzkości,
Bo ratować w nieszczęściu ludzi opusczonyc.
I cieszyć przygodami złemi utrapionych,
Chwały iest raczey godna, a niźli sromoty,
A tem więcei niewinney, tem więcei sieroty.

15.

O mocny Boże! iako często ludzie błądzą!
Jako źle y omylnie czasem rzeczy sądzą!
Birena niecnotliwe sprawy y przeklęte,
Rozumieią pobożne y maią za święte.
Jusz żeglarze y wiosła y żagle do biegu
Podawszy bezpiecznego odieżdzali brzegu,
I nieśli radzi słońcu y piękney pogodzie
Xiążęcia Zelańskiego po głębokiey wodzie.

16.

Jusz im wszytkie, a wszytkie z oczu z uciekały
Granice Olandyey y pozad zostały,
Bo aby mogli minąć Krolestwo Fryzyei,
W prawy bok obracali stery ku Skocyi,
Kiedy wiatry okrutne y srogie powstały,
Ktore ie trzy dni całe na głębi trzymały.
Prawie samem wieczorem pozno dnia trzeciego
Przyiechali do wyspu iednego pustego.

17.

Skoro armata łona małego dopadła,
Olimpia z okrętu na ziemię wysiadła
I prożna podeiźrzenia y strachu, wesoła
Wieczerzała z Birenem u małego stoła;
Potym w namiot rozbity, odszedszy oboie,
Poszli brać na swe trudy porządne pokoie.
Insi wszyscy do swych się okrętow wracali
I w nich tak ze słodkiemi sny odpoczywali.

18.

I strach y niepogoda, ktora ich trzymała
Kilka dni, przez ktore nic, albo mało spała,
I że była w ustronnem mieiscu, gdzie wołania,
Ani żadnego słychać było kołatania,
Więc, że ią, kiedy z nią był pospołu iey miły,
Żadne myśli y żadne troski nietrapiły,
Tak twardo Olimpią uspiły ubogą,
Że sczurcy y niedzwiedzie twardziey spać niemogą.

19.

Ale niesczyry Biren, ktoremu odięła
Sen umyślona zdrada, czuiąc, że usnęła,
Wstaie z łoszka y w węzeł swoie szaty zbiera,
I tak się barzo kwapi, że się nie ubiera,
I namiot zostawiwszy bieży prętkiem biegiem
Tam, gdzie iego armata czekała nad brzegiem,
I iako mogł naciszey na głębią się puscza
I brzeg y snem zmorzoną małżonkę opuscza.

20.

Wzad brzeg y Olimpia niesczęsna została,
Ktora nie ocucaiąc całkiem dotąd spała,
Asz iutrzenka rumiana wsiadszy na złocony
Woz, po ziemi swe srebrne rozpuściła szrony,
I kiedy iusz na brzegu morskim Alcyona
Narzekała, niesczęściem dawnem urażona,
Ani spiąc, ani czuiąc rękę wyprawiła
Po to, aby Birena swego obłapiła.

21.

Ale prożno! nikogo ręka nie naiduie,
Wraca ią wzad y zasię znowu wyprawuie:
Wszytko darmo, obiema potem y rękoma
I z obu stron go maca bez skutku nogoma.
Na ostatek otwiera oczy ociężałe,
Lecz nikogo niewidzi, zaczem owdowiałe
Pierce, skoczywszy z łoża lękliwa, opuscza
I wypadszy z namiotu do brzegu się puscza.

22.

Bieżąc do morza drapie wybladłe iagody,
Będąc iusz pewną wiesczką swoiey przyszłey szkody,
Włosy niewinne rwała, piersi pięścią biła,
Patrzy (bo pełnem ogniem Cynthia świeciła)
I to tam, to sam swego upatruie zbiega;
Ale okrom samego nic nie widzi brzega:
Woła głosem Birena, ale tylko skały,
Na imię Birenowe iey się odzywały.

23.

Na brzegu ostatecznym ostra wychodziła
Skała, ktorą tak woda wałami wybiła,
Że wewnątrz była prożna, ze spodku skrzywiona,
Na kształt łuku nad morzem przykro zawieszona,
Na tey wierzch Olympia skwapliwa wbieżała,
(Taką śmiałość y serce w sobie takie miała!)
I z daleka widziała Birenowe nagle
Uciekaiące płotna y niewierne żagle.

24.

Widziała albo się iey podobno tak zdało,
Że widziała, bo było niedobrze odniało,
A zadrżawszy na ziemię, iako martwa, padła,
I na twarzy, zimnieisza nad śniegi, pobladła;
Ale po małey chwili, iako skoro wstała,
Na morze przeraźliwe wrzaski obracała:
Częstokroć, ile mogła wołaiąc swoiego
I powtarzaiąc imię małżonka srogiego.

25.

A czego nie mogł mdły głos, niemogło wołanie,
Dokładały gęste łzy y ręku łamanie:
Dokąd się kwapisz? dokąd? okrutny! uciekasz?
Przeć słusznego brzemienia z okrętem nieczekasz?
Niechai mię wezmie! wszak mu to zaciężzy mało,
Że, kiedy serce niesie, poniesie y ciało,
I żeby się wzad wrocił okręt, znaki dawa,
I to ręką, to szatą machać nie przestawa.

26.

Ale wiatry, co niosły po głębokiey wodzie
Niewiernego młodzieńca ukwapliwe łodzie,
Niosły zaraz y skargi, łzy y narzekanie
Niesczesney Olimpiey y wrzask y wołanie.
Trzykroć się zapędzona z brzegu zanosiła,
Skoczyć, aby się była w morzu utopiła.
Na ostatek poglądać na wody przestała
I wrociła się nazad, gdzie w nocy leżała.

27.

I upadszy na łożu, łżami ie moczyła,
I schyliwszy twarz nadoł do niego mowiła:
Wczora się nas na tobie położyło dwoie,
A dziś, dla czego z ciebie nie wstaiem oboie?
O okrutny Birenie! o zły! o zdradliwy!
O dniu, ktòregom na świat wyszła, niesczęśliwy!
Samam iedna! kto mię tu ratuie niebogę?
Widzieć żadney nadzieie pomocy niemogę.

28.

Prożno na tey pustyniey ludzi upatruię,
Mieszkania tu ludzkiego znaku nie naiduię,
Okrętu darmo patrzę, nie masz żadney łodzi,
Na ktoreybym przebyła przez morskie powodzi.
Głodem nawet umorzyć muszę sama siebie,
Nikt mi oczu niezawrze, nikt mię nie pogrzebie,
Jeśli mię w swoich brzuchach nie pogrzebią samy
Zwierzęta, ktòrych pełne muszą być te iamy.

29.

Boię się y zda mi się, że iuż z nich wychodzą,
Że iusz na mię lwi, wilcy i niedźwiedzie godzą
I tygry srogie, ktore przyrodzenie w gęby
I w paznokcie y w ostre uzbroiło zęby;
Lecz, ktorą mi sroższą śmierć dać zwierzowie maią,
Nad cię? o zwierzu sroższy wszytkich! co się taią
W tych iamach! te przestaną na tym, gdy raz zginę!
A ty mi tysiąc śmierci zadawasz w godzinę!

30.

Dai to, że iaki żeglarz trafi się z przygody,
Co mię wziąwszy powiezie przez głębokie wody,
I że szarpania uidę od zwierzow gniewliwych
I śmierci inszych rożnych sposobow straszliwych!
Gdzież mię? czy w Olandyi wysadzi? gdzie moie
Wszytkie porty y zamki przyszły w ręce twoie?
Czyli do miasta? gdziem się, nędzna! urodziła?
Kiedym y to przez zdradę twoię utraciła.

31.

Tyś mi wziął moie państwo y sameś się Panem
Uczynił y mnie samey y moiem poddanem.
Na toś w nie cudzoziemcow zaras naprowadził,
Na toś iemi y zamki y miasta osadził?
Czy mam iść do Flandryey? gdziem wszytko przedała,
Com na swe wychowanie była zachowała?
Gwoli tobie, abyś był z śmierci wybawiony.
Dokąd? w ktore, niestetysz! udać się mam strony?

32.

Podobno do Fryzyei, gdziem mogła Krolową
Zostać, alem niechciała dla ciebie, co głową
Ociec z brácią zapłacił y co ostatniego
Było wszytko przyczyną upadku moiego;
Ale niechai swych żalow więcei nieodnawiam,
Com dla ciebie czyniła, niech ci niewymawiam,
Ty to lepiey masz wiedzieć: To takie nagrody,
Od ciebie mam za swoie utraty y szkody?

33.

By iedno zboicy morscy tu nieprzyiechali
I za niewolnicę mię gdzie niezaprzedali;
Pierwey nisz na mię wilki y lwy y niedźwiedzie
I insze srogie zwierze moi zły los nawiedzie,
Pierwey nisz mię powoli y z długą powłoką
Zaiedzą y do swych iam sztukami powloką.
To mowiąc, niewinnemu włosowi rękami
Krzywdę czyni y rwie go pełnemi garściami.

34.

Potym się znowu porwie y do brzega puscza,
Głowę kręci y włosy na wiatry rospuscza,
I każdym swym postępkiem zda się skłopotana,
Że iest od złych piekielnych duchow opętana,
Albo, iako Hekuba, kiedy oszalała,
Gdy swego Polidora martwego uiźrzała,
Czasem stoi na skale w morze patrząc, ale
I sama skamieniałey iest podobna skale.

35.

Ale niechai narzeka, aż się nazad wrocę,
A teraz do Rugiera znowu się obrocę,
Ktory po długim brzegu poieżdżaiąc rączo,
Kwapił się w południowe naiwiększe gorąco;
W pagorek uderzone nazad się wracały
Promienie, w spodku suche drobne piaski wrzały;
Zbroia na nim od słońca tak się rospaliła,
Że się ledwo nie w ogień wszytka obrociła.

36.

Gdy go tak y strudzenie y pragnienie srodze
Trapiło po piasczystey, pustey oney drodze,
Jadąc dalei, gorącem przykrem upalony
I brzemieniem ognistey zbroie obciążony
Zastał przy iedney starey dawney wieży w cieniu
Podle brzegu, trzy Panie, piękne na weiźrzeniu,
Ktore po obyczaiach, z stroiu y ubioru
Znał, że były Alcyny roskosznego dworu.

37.

Na Perskich, złotem tkanych kobiercach siedziały
I w miłym chłodzie różnych uciech zażywały.
Stoł miały zastawiony cukrami słodkiemi
I winy w krzyształowym naczyniu rożnemi;
Na brzegu uwiązana łodź mała czekała
I z morskiemi wodami przy ziemi igrała,
Ażby wiatry, co były wszytkie ucichnęły,
Znowu płocienne łona wolno wyciągnęły.

38.

Te skoro obaczyły, że konia wodzami
Niewściągał y miał ich suchemi piaskami
Rugier, niechcąc się bawić, wszytek uznoiony
Na twarzy y na suchych wargach upragniony;
Mowiły mu, aby wzad wodzami powracał
I tak chciwie do drogi serca nieobracał;
Aby odpocząć w cieniu y ciału swoiemu
Słusznych posiłkow nie miał dać utrudzonemu.

39.

Zaczym iedna do konia blisko przystąpiła
I do strzemienia mu się, żeby zsiadł, rzuciła,
A druga mu w krzysztale wino podawała
I pragnienia mu ieszcze więcey przydawała;
Ale Rugier tańcować niechciał po tem graniu,
Bo widział, że w namnieiszem iego omieszkaniu
Niebespieczeństwo było, boby go dognała
Alcyna, co się za niem pogonią udała.

40.

Nietak prętko saletry y siarki dotknione,
Małą skrą wymiataią mury wywalone,
I morze nietak szumi, nietak huczą wały,
Kiedy ie wściekłe wichry ze dna pomięszały,
Jako widząc, że Rugier wściągnąć się niedawa
I bezpieczny w swą drogę prosto się udawa
I gardzi iemi, a isz za głatkie się miały,
Gniew trzecią z nich zapalił y przepych zuchwały.

41.

Jako naibarziey mogła, na niego wołała:
Nie szląchcieeś, nie rycerz, dobrzem cię poznała,
Co masz, toś wszytko ukradł, boć tak w piękney zbroi
I na tak dobrem koniu ieździć nieprzystoi;
A tak iest nieinaczey, bo cię znam po sierci.
Bodai cię rozdzielono, niecnoto! na ćwierci!
Bodai cię obieszono! ultaiu! szpetniku!
Zdraico! chłopie! złodzieiu! łotrze! rozboiniku!

42.

Na takie obelżywe y sromotne słowa,
Ktoremi nań wołała harda białagłowa,
Rugier cierpliwy milczał y nieodpowiedział,
Bo, że mu był sromotny swar z nią, dobrze wiedział.
Ona za tem ze dwiema drugiemi siostrami
Wsiadła w łodź, co gotowa stała y wiosłami
Pośpieszała skwapliwa za niem prędkiem biegiem,
Goniąc go, kiedy iechał tusz nad samem brzegiem.

43.

Grozi, fuka, sromoci, klnie go y szkaluie
I co raz nowy sposob łaiania naiduie;
On tem czasem na ciasną odnogę przyiedzie,
Ktora do zamku piękney Logistylle wiedzie,
Gdzie widział przyieżdżaiąc, kiedy się gotował
I zaraz się na drugą stronę przeprawował
W bacie starzec, co dobrze o Rugierze wiedział
I na łodzi umyślnie, pilnuiąc go, siedział.

44.

Skoro go iedno zaiźrzał, poszedł w prętkim biegu
W swey łodzi, chcąc go przewieść do lepszego brzegu;
Ktory baczny y w każdey był rozumny sprawie,
Jeśli serce po wierzchney znać może postawie;
Rugier wsiadł w łodź zarazem y Bogu dziękował,
Że w drodze niebezpieczney zdrowo go zachował;
I gadaiąc z żeglarzem bacznem y ćwiczonem,
Jechał po morzu cichym y uspokoionym.

45.

Chwalił Rugiera, że się tak dobrze postawił,
Że się wczas od Alcyny y przedtym wybawił;
Niż go uczarowanym kubkiem upoiła,
Jako swym miłośnikom wszytkiem więc czyniła;
I że przeiechał w piękne Logistylle kraie,
Gdzie miał uyźrzeć pobożne święte obyczaie
I piękność wieczną, ktora tak pociech użycza,
Że serce zawsze karmi, ale nienasyca.

46.

Ta (prawi) tak zniewala, tak duszę uimuie,
Że na pierwsze weiźrzenie każdy się dziwuie;
Każdy ią ćci, a kto się lepiey iey powadze
Przypatrzy, insze dobra trzyma w małey wadze,
Oney miłość iest rożna od inszych miłości,
Gdzie serca gryzą strachy, nadzieie, chciwości;
W tei żądza nienaiduie, czego niedostawa
I uiźrzawszy ią, na tem stoi y zostawa.

47.

Insze u niey są, zacny Rycerzu! zabawy,
Nie tańce, nie muzyki, perfumy, potrawy;
Ale iakoby człowiek myślami czystemi
Nieba dosiągł, niezawsze bawiąc się przy ziemi
I iakoby skosztował w tem śmiertelnym ciele,
Pociech wiecznych, z ktorych iest naitrwalsze wesele.
Tak mowiąc, nauczony przewodnik po wodzie
Sztyr obracał do brzegu ukwapliwey łodzie.

48.

Kiedy uiźrzał, że morza wielką część nakryły
Okręty, co się za niem w pogonią puściły,
Ktore Wiedma Alcyna sama prowadziła,
Jako skoro ie mocnem woiskiem osadziła;
Aby albo straconey zguby swey dostała,
Albo państwo y siebie w upadek podała;
Pierwszą tego przyczyną, miłość co ią grzeie,
Ale niemniey y krzywda, na ktorą boleie.

49.

Jako żywo, iako się na świat narodziła,
Więtszem gniewem y żalem serca nietrapiła;
Dla tego tak pośpieszać kazała wiosłami,
Że okręty z obu stron toczyła pianami.
Morze y ziemia na huk wielki niemilczała
I echo swe odgłosy wszędzie rozsyłała.
Odkryi, Rugierze! odkryi puklerz sczarowany,
Jeśli niechcesz być zabit, albo poimany.

50.

Tak mowił Logistyllin żeglarz do Rycerza,
Ktory, gdy to usłyszał, do swego puklerza
Rzucił się odważony y niemyśląc wiele,
Odkrył go y obrocił na nieprzyiaciele.
Puklerz Atlantow, dziwney y cudowney mocy
Uraził prześladowcow Rugierowych oczy,
Że skoro nań weiźrzeli, zarazem ośleli
I spadać w morze z galer/na szyię poczęli.

51.

Jeden, ktory na zamku wysokim pilnował
I tego dnia straż swoię zwykłą odprawował,
Skoro postrzegł armaty, w dzwon biie na wieży.
Lud się na dźwięk gromadzi y do portu bieży.
Strzelba gęsta z możnych baszt bez przestanku biła
Na armatę, co onego Rugiera broniła;
Zewsząd mu wyprawione posłki bieżały,
Że nakoniec uiechał bezpieczny y cały.

52.

Cztery nadobne Panie na brzeg przyiechały,
Co ludzie zgromadzone w pułki szykowały,
Ktore była wysłała zaraz Logystylla,
Poważna Andronika y czysta Dycylla,
Rostropna Fronezya y pełna ochoty,
Zofrozyna, ktorey część więtsza tey roboty
Nisz inszem należała, woisko niezliczone,
Od zamku asz do morza wiodą rozciągnione.

53.

W porcie z wielu okrętow y galer szerokiem
Stała mocna armata pod zamkiem wysokiem,
Na uderzenie w dzwony y we dnie y w nocy
Przeciw nieprzyiacielskiey pogotowiu mocy.
Zaczem się sroga bitwa między przeciwnemi
Stronami poczynała na morzu, na ziemi,
Gdy Alcyna przegrała, iako szczęście chciało,
Krolestwo siostrze wzięte zgruntu się mieszało.

54.

O iąko rożny koniec, nisz ludzie wierzyli,
Zstał się teras z tey bitwy y niżli tuszyli!
Bo Alcyna nietylko swego niedostała
Miłośnika, na co lud tak wielki zebrała,
Aleć z tak wielkiey lidźby okrętow, ktoremi
Wszytko morze okryła, z woiskami możnemi,
Ledwo co sama z ognia w iedney małey łodzi,
Ktorem wszytka armata zgorzała, uchodzi,

55.

Ucieka, insi na czem uciekać niemieli,
Potonęli, lub zbici byli, lub zgorzeli,
Ale nie tak zbitego woiska żałowała,
Jako że miłośnika swego postradała.
Dla tego zawzdy stęka y we dnie y w nocy,
Dla tego iey ustawnie łzami płyną oczy,
I że umrzeć, chocia chce, niemoże przez dzięki,
To iey żalu, to smutku, to przyczynia męki.

56.

Bo takie wiedmy, żyiąc nieprzetrwane lata,
Umrzeć nigdy niemogą, poki z stawa świata'
By nie to, takiem żalem była przerażona,
Żeby iey była Kloto dowiła przędziona,
Albo się, iako Dyda, żelazem przebiła,
Albo iako Krolowa Nilu uczyniła,
Smiertelnem snemby była mało zwykłą drogą,
Na śmierć poszła: Lecz wiedmy umierać niemogą.

57.

Ale ia iusz Alcynę w iey żalu opuszczę,
A do onego Rugiera znowu się zapuszczę,
Ktorego, iako skoro przewoźnik sędziwy,
Wysadził na bezpieczny brzeg iemu życzliwy,
Dziękuiąc Bogu, że z tak nieuchronney siły,
Zdrowie uwiodł, do morza obrocił swe tyły,
I wesoł dalei poniosł ukwapliwe kroki,
Po suchem piasku, tam gdzie zamek był wysoki.

58.

Pięknieyszego, iako świat ciągnie się szeroko,
Przedtym y potym ludzkie niewidziało oko,
Mury w sobie kamienie takiey cnoty maią,
Że z niemi dyamenty nigdy niezrownaią,
U nas takich niesłychać y ktoby chciał o nich
Mieć zupełną wiadomość, trzeba iechać do nich,
Takichbyście szukali y po wszystkiem świecie,
Chyba tam, albo w niebie, pewnie nienaidziecie.

59.

Wszytkie się im kłaniaią nadrosze kamienie,
Co piętsza, że człowiek w nich na pierwsze weiźrzenie
Widzi się asz do serca y swoie roboty
Wszytkie y dobre y złe y grzechy y cnoty,
Tak, że wiary niedawa tem, co podchlebuią,
I tem zarowno, co w niem przygany naiduią,
I znaiąc się samego, nikomu inszemu,
Ale wierzy, patrząc w nie, sam sobie samemu.

60.

Ich iasność iest podobna słoneczney iasności,
Ktore koło siebie ma tak wiele światłości,
Że wszędzie y kiedy chce, Phebe! na złość tobie
Dzień iasny sobie czyni, kto ie ma przy sobie,
Ale nietylko dziwne same są kamienie,
Ale y ich misterne y sztuczne zrobienie,
Tak, że trudno rozsądzić, trudno porachować.
Co droższy? czy robotę, czy same szacować.

61.

Na wysokich frambugach, ktore tak się zdały,
Że ich miasto podpory nieba używały,
Były ogrody pyszne, o iakie w nizinie
I więtsze y pięknieisze trudno na rowninie,
Zieleniały się między śpicami iasnemi
Rożne drzewa pachnące z sczepami pięknemi,
Ktore tak czasu zimy, iako czasu lata,
Dawały moc owocu y wonnego kwiata.

62.

Takich drzew indziey niemasz, iakie się tam rodzą,
I iakie tam owoce y kwiecie wychodzą,
Lilie, gielseminy, fiiołki wonnieysze,
Amaranty y rożne tam dobrze pięknieisze,
Gdzieindziey rowno z słońcem rodzi się y ginie,
W iedney z niem martwą głowę pochyla godzinie,
I pręt osierociały opuscza, pogrzebu
Szukaiąc, kwiat podległy odmiennnemu niebu.

63.

Ale tu zawzdy wiosna, zawzdy się zieleni,
I czas żaden wiecznego kwiecia nic niemieni.
Nie żeby przyrodzenie na tamte ogrody
Wcześnieysze y życzliwsze dawało pogody,
Ale swą Logistylla pracą y uprawą,
Niepotrzebuiąc nieba, ani na łaskawą
Spusczaiąc się pogodę, chocia się to zdała
Niepodobna, ustawną wiosnę tam trzymała.

64.

Logistylla dawała to znać Rugierowi,
Że tak zacnemu w swoim Krolestwie gościowi
Była rada, kazawszy, aby go ważyli,
Aby mu wszyscy wielką ućciwość czynili.
Przyszedł do niey był przed tem Astolph zawołany,
Od Rugiera, ktory mu był rad tam zastany,
I insi potym wszyscy przyszli, ktorem była
Melissa ich postaci pierwsze przywrociła.

65.

Skoro sobie kilka dni u niey odpocznęli,
Rugier y Xiąże Astolph zmawiać się poczeli
Czołem bić Logistylli, oba żądze zgodne
Maiąc, znowu zaś kraie nawiedzić zachodne.
Melissa od obudwu przemowę czyniła,
Od obu cney Krolowey pokornie prosiła,
Aby ich nauczyła, aby im pomogła,
Żeby się zacna para nazad wrocić mogła.

66.

Ona na to: Ja myślę sama o tey sprawie,
Tuszę, żeć ie za dwa dni nadaley wyprawię,
Zaczem chwilę w swey głowie sobie rozbierała,
Żeby Rugiera, potem Xiąże ratowała,
I zawarła, żeby się pierwszy wrocił zatem
Do Aquitańskich brzegow na koniu skrzydlatem,
Asz drugiego wyprawi, ale mu wędzidła
Chce dać pierwey urobić na swawolne skrzydła.

67.

Uczy go, co ma czynić, kiedy się ma puścić.
W gorę na lotnem koniu, co, kiedy się spuścić,
Co, kiedy prętko lecieć, albo chce kołami,
Co, kiedy ma stać w mieiscu, ważąc się skrzydłami,
I to, co dobry ieździec zwykł czynić na ziemi,
Wprawuiąc konia biegać sposoby rożnemi,
To wszytko Rugier czynił po powietrzu, ktory
Jusz się wyćwiczył rządzić zawodnika z piory,

68.

A skoro się ze wszytkiem Rugier nagotował,
Logistyllę pożegnał y za cześć dziękował,
Z ktorą potem był zawsze uprzeimem złączony
Sercem y tak poiechał od niey w dalsze strony,
Ale wprzod o Rugierze, ktory poszedł lotem,
O Xiążęciu Angielskiem przypomnię wam potem,
Jako pożno y z więtszą pracą do sławnego
Dworu się z tamsąd wrocił Cesarza wielkiego.

69.

Tam, ztamtąd Rugier iechał, ale nie w tęsz koley,
Ktorą wprzod musiał iechać przeciw swoiey woley,
Gdy go wszytko nad morzem, niechcąc inszey drogi,
Że rzadko ziemię widział, niosł koń czworonogi.
Ale teras, kiedy mu okrocił swawolą,
Kiedy słuchać y musi iść za iego wolą,
Chce inszą drogą nazad, iako uczynili
Trzey Krolowie, kiedy się Heroda chronili.

70.

Jadąc tam, zostawuie państwo Hiszpaniey,
Puscza się do Indyey po prostey liniey.
Tam, kędy ią podlewa wielkie wschodnie morze,
Kędy dwie wiedmie były z sobą w wielkim sporze,
A potym się namyślił udać w insze pola,
Nie w te, gdzie wiatry Krola słuchaią Eola,
Chce skończyć krąg zupełny y poczęte koło,
Tak iako słońce wszytek świat okrąża wkoło.

71.

Kiedy był w oney drodze nad wielkiem Quisnaiem,
Poszedł między Mandzianą, a między Kataiem.
Z tamtąd szedł nad Imawem w prawo zostawuiąc
Serykanę y coras spusczał się kieruiąc,
Wzdłuż od Hyperboreyskiey nieludzkiey Scythiey
Do Hirkany y zaiął części Sarmacyey.
Kiedy był tam, gdzie dzieli od Azyi morze
Europę, widział Rufsow, Prusy y Pomorze.

72.

Choć Rugier Bradamantę tak barzo miłował,
I choć się do niey kwapił, ale iak skosztował
Smaku, ktory miał zawsze zwiedzieć świat, popuścił
Wodze w tem swoiey żądze y dalei się puścił.
Chocia nie prosto iechał y choć z drogi zstąpił,
I do Polski, do Węgier y do Niemiec wstąpił,
I tak długo kraiami pułnocnemi iechał,
Aż potym do ostatnich Anglikow przyiechał.

73.

Ale wy! (bobyście się omylili srodze)
Niewierzcie, aby zawsze w tak dalekiey drodze
Rugier miał stać na skrzydłach y zawzdy o głodzie.
Wiedźcie, że zawsze stanął wieczorem w gospodzie.
Tak go chęć widzieć morza y ziemię uięła.
Że mu kilka miesięcy ona droga wzięła,
A teras przy Lundynie rano dnia iednego,
Nad Tamizem zawściągnął zwierzęcia lotnego.

74.

Kędy widział pod miastem na łąkach ochotne
Przemiiaiące roty, iezne y piechotne,
Ktore się w piękne hufce sprawione pisały,
I na dźwięk trąby, bębnow ogromnych miały,
Wszytkie przed zawołanem Jasney Gory Panem,
Ktory, iakom wam wyższey powiedział, posłanem
Był w te kraie o pomoc od oblężonego
W Paryżu od Pogaństwa Cesarza wielkiego.

75.

Właśnie się tam trafiło iechać Rugierowi,
Kiedy ludżie pisali pisarze woiskowi.
I spuścił się na ziemię, aby się dowiedział
O wszytkiem, co to było, zaczem mu powiedział
Jeden, ktorego pytał, że to z Hiberniey,
I Skockiego Krolestwa y możney Angliey,
I z okolicznych wysep ludzie się schodzili
I chorągwie, maiąc iść w drogę, podnosili.]

76.

I skoroby się iedno woiska popisały,
Że się do morza wszytkie ściągać raras miały,
Gdzie armata czekała, żeby ie y posła
Cesarskiego przez wielki Ocean przeniosła,
Że Paryż oblężony y Francuskie rzeczy
W tey tylko same miały nadzieie odsieczy,
Ale lepiey, żeć będę ludzie y Hetmany,
Mianował z przednieiszemi wodzami y Pany,

77.

Ta naiwiętsza chorągiew, ktorą lampartowie
Z Fiordylisą prowadzą Angielscy Panowie,
Jest samego Hetmana, za ktorą iść maią,
Wszytkie insze, co na tę się woinę zbieraią,
A żebyś wiedział, kto iest woisku starszą głową,
Jest mąsz wielki, ktorego Leonettem zową,
Zacne Xiąże z Linkastru, synowiec naszego
Krola, sławny z dzielności, z rozumu wielkiego.

78.

Za hetmańską chorągwią wielką, co przodkuie,
Pierwszy Grabia z Warwece zaras następuie
Rykard własnem imieniem z swem ludem ćwiczonym,
Ktory trzy białe skrzydła ma w polu zielonym.
Ta za się Głocetrskiego Grabie się czerwieni,
Ktora ma s połowicą głowy rog ieleni,
Pochodnia zapalona herbem Klarenckiego,
A to drzewo Xiążęcia iest Eborackiego.

79.

Drzewo na swei chorągwi na troie złamane,
Rozwiia z Norfocyiey Xiąże zawołane,
Piorun, co z nieba spada, iest Grabie z Kancyi,
Gryfa ma na proporcu Grabia z Pembrocyi,
Xiąże Sulfockie szale w rowni postawione,
Grabia ze Soy ma węże w iarzmo zaprzężone,
W modrem polu zaś wieniec ze złota uwity
Ma Grabia z Norbelandy Rycerz znamienity,

80.

Ta zaś, ktora po lewey następuie stronie,
A ma na sobie łodkę, co na morzu tonie,
Jest Grabie z Arundelu, ta Margrabie z Barkle,
Ta zaś Grabie z Rotmundu, a ta Grabie z Markle.
Pierwszy ma skałę, ktora w poły się wyniosła,
Drugi sosnę wysoką, cô z wody wyrosła,
Trzeci palmę, ta zaś iest Grabi na Antonie,
Ta z Dorsetu, ten ma woz, a ow dwie koronie.

81.

Sokoła, ktory gniazdo skrzydłami nakrywa,
Raimund przeważny Grabia z Dewony używa,
Czarną y złotą taśmę ma Fraiher z Wigony,
Psa z Cerbiey, niedźwiedzia ma Grabia z Osony,
Krzysz biały, ktory widzisz, Prałat z Battoniey,
A Ryman, zacne Xiąże na Sormosedyi,
Idzie z wielkiem proporcem swoiem z prawey strony,
Na ktorem w modrem polu na stołek stłuczony.

82.

Jeśli chcesz lidżbę wiedzieć tych, co konno iadą,
Czterdzieści dwa tysiąca nieomylnie kładą,
Tych za się, ktorzy pieszo do boiu wstępuią,
Tyle dwoie y pod sto tysięcy rachuia.
Patrz na cztery chorągwie żołtą y zieloną,
Czerwoną y z czarnych streph, a z modrych złożoną,
Gofred, Edryk, Odoard y Ermant pod niemi,
Następuią za iazdą z pułkami pieszemi.

83.

Pierwszy na Boginkanie iest Xiąże, a drugi
Powiat Saryzberyski ma pod sobą długi
Krai z Kosberku ma Grabstwo Odoard bogaty,
Krai Burgeński ma Ermant iusz podeszły w laty.
To są wszytko Anglicy, ktorzy ku wschodowi
Mieszkaią, patrzże na tych, co ku zachodowi!
Gdzie iest Szotow trzydzieści tysięcy, wysłani
Od Krola, ktorem Zerbin syn iego hetmani.

84.

Między dwiema wielkiemi lew iednorościami,
Ktory miecz srebrny trzyma przedniemi łapami,
Widzisz, ktorego za herb Krol Szocki używa,
I pod ktorym sam teras Zerbin odpoczywa.
Zerbin, co ma Roskuskie Xięstwo, nad ktorego
Między tak wielą w on czas nie było głatszego,
I ktoregoby ludzie bardzo miłowali
Z cnoty, z męstwa, ktorą mu zawsze przyznawali.

85.

Ma Grabia Ottonleyski w polu lazurowym
Złotą bramę na swoiey chorągwi. Z obłowem
W gębie nosi herb, Grabia z Galafrony, charta,
W polu czarnem zaś Xiąże z Marry ma lamparta.
Ale patrz na chorągiew tę Alkabrunową
Z rozmaitych farb rożnych ptakow fozą nową.
Ten tytułu żadnego niema z obyczaiu
Swei ziemie, ale pierwszy iest w swem dzikiem kraiu.

86.

Xiąże na Transfordyi idzie tamtem końcem,
Co ma ptaka, co oczu nieuraża słońcem,
Lurkan Grabia z Angoście na chorągwi byka
Niesie, co ma u boku wielkiego złainika.
Xiąże Albańskie swoią strefami białemi,
Ano patrz! poprzeplatał y lazurowemi!
Sęp wielki, ktory smoku zielonego kłuie,
Jest Grabie, ktory żyzney Bokanie panuie.

87.

Czarną wszytkę, a białą mocny Arman niesie,
Ktory na nierodzainem Panem iest Forbesie,
U Grabie Erelskiego wszytka iest czerwona,
Na niey w zielonym polu świeca zapalona.
Ono y Irlandczycy! są uszykowani
We dwa pułki, ci! co są w rowninie zebrani,
Onego Grabie z Kildary za starszego maią;
Grabie z Dysmundy, ktorzy przy gorach mieszkaią.

88.

Pierwszy miał na chorągwi sosnią zapaloną,
A drugi w białem polu bindę niosł czerwoną,
Ale nietylko ludzie zbierano w Angliey
Na Cesarza, w Skocyi, albo w Hiberniey.
Ale mu szli na pomoc y Norweyczykowie,
I Norweiczykow bliscy sąsiedzi Szwedowie,
I z dalekiey Islandy przywykli boiowi
Ludzie, nieprzyiaciele zawzdy pokoiowi.

89.

Piętnaście zaś tysięcy y więcey liczyli
Tych, co z lasow y swoich tam poprzychodzili.
Twarz, piersi, ręce, nogi, zbyt kosmate maią
Ludzie dzicy, co z zwierzem pospołu mieszkaią.
Pole, na ktorem stali y ktore okryli,
Z gęstych śpisow straszliwym lasem uczynili,
Murat ich wodz chorągiew wszytkę białą sprawił,
Aby ią potym we krwi Murzyńskiey ukrwawił.

90.

Gdy się tak przypatrował woiskom Rugier śmiały,
Ktore się do Francyey przeprawować miały,
I chorągwiom y wodzom, herbom, stanowiskom,
I przyuczał się Panow Angielskich przezwiskom,
Jeden, drugi y potem inszy! dziwne zwierze
Widzieć ubrane, w lotne przybiegali pierze,
I w wielkiey się gromadzie do niego kupili,
I okrąg koło niego prętko uczynili.

91.

On widząc. że się zewsząd do niego zbiegali,
Aby się byli iescze barziey dziwowali,
Skrzydlatemu koniowi popuścił wodzami,
I zaiął go po bokach trochę ostrogami.
Lotny koń poszedł w gurę, skrzydłami machaiąc,
Zdumiały lud na on dziw w mieiscu zostawiaiąc,
Skoro, tak wszytkie strony obeiźrzał Angliey,
Obrocił Hyppogryfą wciąż ku Irlandyey.

92.

I widział Hibernią y onę wsławioną
Jaskinią od świętego starca urobioną,
W ktorey, ieśli to prawda, iako powiadaią,
Ludzie grzechow śmiertelnych swoich pozbywaią,
Skąd Hyppogrypha w drogę obrocił prościeiszą,
Tam gdzie morze podlewa Brytanią mnieiszą
Gdzie miiaiąc obaczył z gury rozebraną
Angelikę, u ostrey skały uwiązaną.

93.

Uwiązaną u skały, Krolewnę ubogą,
Na wyspie płaczu, (bo tak wyspę onę srogą
Dla iey skutkow płaczliwych z dawna nazywali)
Gdzie ludzie tak źli y tak okrutni mieszkali,
Ktorzy, iakom powiedział, umyślnie chowali
Armatę, ktorą w rożne brzegi wysyłali,
Co napięknieiszych panien rozboiem dostaiąc,
Na pokarm ie brzydkiemu dziwowi dawaiąc.

94.

Onegosz dnia poranu była uwiązana
U skały, podle brzegu, kędy niesłychana
Straszna Orka pożrzeć ią żywo przychodziła,
Ktora się pięknych panien członkami karmiła.
Mieliście w pierwszey pieśni, iako ią zawieźli
Do swego kraiu zboicy, kiedy ią naleźli
Podle starego mnicha twardem snem zmorzoną,
Na koniu opętanem przezeń tam wniesioną.

95.

Niecnotliwe, nieludzkie, nad wszytko stworzenie
Niezbożne, złe okrutne, srogie pokolenie!
Tak ią straszney bestyey na brzeg wystawiło,
Jako ią przyrodzenie z początku stworzyło.
Koszule nici niema, ktorąby wzdy była
Swoie białe lelie y roże okryła,
Roże, iakich na świecie nieznaidziecie wiele,
Co się wszędzie rozeszły po iey gładkiem ciele,

96.

Że to była figura iaka marmurowa
Przy skale postawiona, lub alabastrowa,
Misterstwem uczonego zrobiona snycerza,
Łatwieby się to było wmowiło w Rugiera,
Kiedyby był niewidział łez, ktoreby spadały
Po leliach y iabłka twarde pokrapiały,
I pięknech złotych włosow, ktore rosplecione
Trzęsły się, od wolnego wiatru uderzone.

97.

Skoro oczy w iey oczy wlepił w oney dobie,
Na piękną Bradamantę swoię wspomniał sobie,
I ledwo sią od płaczu wstrzymał y litością
I przerażony razem w ieden czas miłością,
I zawodnika wodzą wściągnąwszy lotnego:
O piękna panno! godna łańcucha inszego,
I tego tylko, ktorem swoie niewolniki
Miłość pożądna wiąże, rzekł do Angeliki.

98.

Kto tak okrutny y kto tak iest zazdrościwy,
Żeć śmiał krzywdę uczynić? kto tak iest złośliwy,
Że niegodne tey, ani żadney inszey męki
Powiązał alabastry twoiey piękney ręki?
Na te słowa na twarzy tak się zawstydziła,
Jako gdyby się krwią kość słoniowa skropiła,
Widząc niesczęsna nagie części swego ciała,
Co, choć są piękne, skryte sromota mieć chciała.

99.

I twarzby była sobie zakryła rękami,
Jedno że przywiązane były łańcuchami.
To, co mogła, łzami ią gęstemi skropiła,
I z oczami do ziemie nisko ią schyliła,
I trzęsąc się od płaczu mdłe słowa poczęła,
Słowa mdłe, słabe, ale ledwie ie rozsczęła,
Jako się w nię wrociły od strachu przerwane
I od szumu, co z morza szedł, nazad wegnane.

100.

W tem straszliwy, niezmierny dziw, mało widziany,
Wpoł pod wodą, a wpoły z wody ukazany,
Jako okręt od wiatrow pogodnych popchniony,
Z daleka wielkiem pędem bieżał w port przestrony.
Skoro zaiźrzał zwyczainey z daleka potrawy,
Wyciągaiąc ku brzegom sprośny pysk plugawy,
Panna na poły martwa od strachu została,
Kiedy blisko swoię śmierć przed sobą widziała.

101.

Miał drzewo Rugier, ale nie trzymał go w toku,
Ale w poły y z gory bił morskiego smoku.
Niewiem kczemu go rownać, tylko wielkiey sztuce
Jakiey gory, ktora się przerwała y tłucze.
Krom głowy kształtu niema zwierzęcia, a z gęby
Z obu stron iey wychodzą, by u świnie, zęby,
Cięszki iey ras dał z gory w czoło między oczy,
Ale darmo, chociai ią bił ze wszytkiey mocy.

102.

Gdy pierwszem uderzeniem Rugier nic nie sprawił,
Wracał się, aby znowu lepiey się poprawił.
Pod Hippogryphowemi skrzydłami widzący
Tam y sam cień po wierzchu wody biegaiący.
Orka na brzegu pewny pokarm zostawiała,
A za prożnem y co się umykał, bieżała.
Rugier się na doł z gory spuscza y częstemi
Straszliwą Orkę biie razami cięszkiemi.

103.

Jako orzeł, gdy w gorę wysoko wyleci,
Upatruiąc obłowu dla zgłodniałych dzieci,
Gdy na gołym kamieniu węża uiźrzy, ktory
Gładzi przeciwko słońcu odnowione skory,
Nie bierze go od głowy, miiaiąc te stronę,
Gdzie żądłem iadowitem świsczy, w mocną śponę,
Ale w tył od ogona y macha skrzydłami,
Aby go nieokręcił długiemi kołami.

104.

Tak on szablą y drzewem nie godzi do gęby,
Nie do pysku, ktory był uzbroiony w zęby,
Ale trafia, bo ią tak snadniey pożyć tuszy,
Albo w grzbiet, albo w ogon, albo między uszy.
Jeśli się dziw obroci y on się odskoczy,
I wcześnie w gorę idzie y wcześnie przyskoczy,
Ale gdziekolwiek tłucze, lubo w grzbiet, lub w pluski,
Lub w czoło, niemoże stłuc s kości twardey łuski.

105.

Tak ze psem mucha śmiała walczy na gorącu,
W pełnem wielkiey kurzawy wrześniowym miesiącu,
Lub w tem, co go uprzedza, lub co naśladuie,
S ktorych ten w miod obfity, ow w kłos następuie.
Kole go w nos y w oczy żądłem uprzykrzonem,
On się darmo ogania y macha ogonem,
I kłapa zębem prożno, ale iednem razem,
Gdy iey dopadnie, wszytko płaci mu zarazem.

106.

Tak mocno wody biie srogi dziw, że wały
Uderzone ogonem pod niebo pryskały,
I że Rugier niewiedział, ieśli polatywał,
Jeśli po morzu z swoiem Hyppogryphem pływał,
Barzo mu się do ziemi y do brzegu chciało,
Bo gdyby długo ono pryskanie trwać miało,
Takby Hyppogryphowi piora zwilgotniały,
Żeby nakoniec zostać musiał między wały.

107.

Wziął przed się lepszą radę, inszey broni użyć
Myśli, kiedy mu pierwsza niechciała posłużyć,
I chce nań blask s puklerza wypuścić obfity,
Ten, ktory miał przy sobie pokrowcem nakryty.
Leciał na brzeg ze zmysłow od strachu obrany,
Angelice do ostrey skały przywiązaney
Pierścień drogi na rękę kładł, na palec mały,
Ktory służył na czary, że mocy niemiały.

108.

Ten, ktory Bradamanta była Brunellowi
Wzięła, chcąc wrocić przezeń wolność Rugierowi,
Potym aby go była z ręku wyzwoliła
Alcyny, Melissie go wiedmie pożyczyła
Do Indyey, ktora go chwile używała,
I wiele ludzi przezeń nieraz ratowała,
Od ktorey Rugierowi potym był wrocony,
I od niego zaś zawzdy na palcu noszony.

109.

Ten się dać Angelice zdało Rugierowi,
Aby blasku nie odiął swemu puklerzowi,
I żeby się iem oczy iey nieuraziły,
Co go iusz były siecią miłości nakryły,
I na brzegu, dokąd iusz Orka przypływała,
I ledwie nie puł morza brzuchem okrywała,
Zasadza się y skoro pokrowiec zdeymuie,
Zda się, że drugie słońce na niebo wstępuie.

110.

Uderzyła (straszny dziw!) iasna światłość w oczy
I swe skutki y zwykłe pokazała mocy.
Jako się wywracaią ryby, gdy ciekącą
Rzekę niegaszonemi wapnami pomącą,
Tak Orka nieczuiąc się w pianach się okryła,
I na wznak się plugawym brzuchem obrociła.
Rugier ią wszędzie biie, ale nie pomoże,
Przed twardemi kościami ranić iey niemoże.

111.

Angielika nań woła y prosi płaczliwie,
Aby łusk nie tłukł darmo na straszliwym dziwie.
Wroć się do mnie, rozwiąsz mię pierwey, nisz się rzuci
Na mię okrutna ryba y nisz się ocuci.
Weś mię sobą, utop mię, bo będę wołała,
Niżby mię sroga Orka żywo pożrzeć miała,
Rugiera tak iey proźby y wrzaski ruszały,
Że ią wziął, odwiązawszy łańcuchy od skały.

112.

W bok ostrą uderzony zawodnik ostrogą
Na powietrze ku niebu idzie zwykłą drogą,
I Rycerza na sobie w siedle w onym czesie,
A za śiodłem na krzyżu Angelikę niesie,
I obrok brzydkiey Foce zgotowany bierze,
Zbawiaiąc iey roskoszney y smaczney wieczerze.
Rugier na Hyppogryphie lecąc nie prożnuie,
Angelikę to w piersi, to w oczy całuie.

113.

Chciał był wprzod Hiszpanią na koło obiechać,
Teras się iusz namyślił drogi tey zaniechać,
I tam, gdzie Brytannia mnieisza w morze wchodzi,
Do bliskich brzegow konia wodzami nawodzi,
Gdzie był las napięknieiszy w tamtey okolicy,
W ktorem we dnie y w nocy śpiewali słowicy,
W śrzodku był zdroi y przy niem piękny smuk żielony,
Okryty pustą gurą z tey y z owey strony.

114.

Tu dopiero zatrzymał Rugier zwierze rącze,
I zsiadł z niego y stanął na wesołey łące,
I koniowi dopuścił, aby piora wściągał,
Lecz nie temu, co pod niem teras ie rościągał.
Ledwo zsiadł, iako znowu chciał koniecznie wsiadać,
Ale ia o tem niechcę nic więcey powiadać,
Tylko to, że pancerze, ktore mu wisiały
Od zbroie, chciwe iego żądze hamowały.

115.

Kwapiąc się bez porządku z tąd y z owąd swoie
Z inszemi rynsztunkami składał z siebie zbroie.
Zda mu się, że nigdy w tym dłużey nie pracował,
Jeden węzeł rozwiażał, drugi zawięzował;
Ale podobno się wam słuchać uprzykrzyło,
I mnie tesz iusz odpocząć sobie będzie miło,
Bo wierzę sam, że ta pieśń była barzo długa,
O teyże historyey będzie krotsza druga.

KONIEC PIESNI DZIESIĄTEY.

ORLAND SZALONY

PIEŚŃ JEDENASTA.

ARGUMENT.

Angelika odięta morsktemu dziwowi,
Ginie z oczu przez pierścień drogi Rugierowi,
Ktory po tym olbrzyma wielkiego po lesie
Goni, co Bradamantę na ramieniu niesie.
Orland ochotny wieżdza w niepobożne kraie,
Gdzie na śmierć piękne panny lud srogi wydaie.
Potem okrutną Orkę na morzu zabiia,
Obertowi zostaie żoną Olimpia.

ALLEGORIA.

Orland, ktory zarzuca w morze rusznicę Krola Cimoszka, uczy nas, że szlachetne y wspaniałe serce zawsze się ma wystrzegać fortelow nieprzystoinych. Przez Orkę morską, ktorą wielkiem przemysłem zabił, ukazuie się, że częstokroć dowcip więcey może niżli siła. Przez mieszkańce wyspy Ebudy, ktorzy Orlanda chcieli zabić za dobrodzieystwo, ktore im uczynił, pokazuie się nagroda ktora pospolicie potyka od złych y niewdzięcznych ludzi ich dobrodzieiow.

SKŁAD PIERWSZY.

Acz się często wpuł biegu dzielnemu koniowi
Przytrafia dać się wściągnąć lada munsztukowi,
Ale żądzę cielesną, gdy się w bieg zaciągnie,
Munsztuk rozumu rzadko utrzyma y wściągnie,
Zwłascza gdy ma przed sobą swą roskosz. Tak z głodu
Niedźwiedź się rzadko odwieść dopuści od miodu,
Skoro go iedno węchem, gdzie w pudle poczuie,
Albo dopadszy pudła, trochę go skosztuie.

2.

Ktory rozum zawciągnie żądze Rugierowe,
Żeby miał chcąc upuścić zdobyczy gotowe?
Ktore mu prawie samo szczęście w ręce niesie,
Będąc sam tylko w pustym z Angieliką lesie?
O Bradamancie swoiey więcei nic nie myśli,
W ktorey miał przedtym wszytkie utopione myśli,
Choć tesz myśli y choć iey z serca niechce puścić,
Błazenby był, kiedyby y tę miał opuścić.

3.

S ktorą, by Xenokrates podobno wstydliwy
Nie byłby był, niżli on, barziey wstrzemieźliwy.
Rzucił od siebie Rugier drzewo y tarcz swoię
I po częściach zdeymował z siebie ciężką zbroię.
Kiedy piękna Krolewna srodze się sromaiąc,
Na nagie członki oczy wstydliwe schylaiąc,
Pierścień drogi na palcu swoiem obaczyła,
Ktorego przez Brunella w Albracie pozbyła.

4.

Ten pierścień, ktory ona przedtym z sobą miała,
Gdy pierwszem do Francyi razem przyiechała
Z bratem swym, ktory tesz tam przywiosł drzewo nowe,
Drzewo złote, co potem było Astolphowe,
Tem w niwecz obrociła wszytkie one czary,
Ktore Malagis czynił u Merlina stary,
Tem Orlanda y inszych iednego dnia siła
Z niewoley Dragantyny srogiey wyzwoliła.

5.

Jego mocą y z wieże wyszła niewidziana,
W ktorey była od starca srogiego trzymana.
Ale na co tak długa o tem historya?
Kiedy ią y wy dobrze wiecie, iako y ia.
Nakoniec go iey Brunel ukradł y Krolowi,
Ktory go barzo pragnął, niosł Agramantowi.
Odtąd się iey fortuna zawzdy źle stawiła,
Tak, że ią y krolestwa nakoniec zbawiła,

6.

Teras, iako go skoro na palcu uiźrzała,
Tak mu się dziwowała, tak się radowała,
Że mniemaiąc, że we śnie bawiły ią mary,
Ręce y oku całey nie dawała wiary.
S palca go sobie bierze y niesie do gęby,
Ale skoro go iedno włożyła za zęby,
Zginęła Rugierowi z oczu wgmnieniu oka,
Jak słońce od czarnego nakryte obłoka.

7.

On y tam y sam, wszędzie upatrował koło
Siebie y iako głupi, obracał się w koło.
Ale iako na pierścień wspomniał iey oddany,
Domyślił się, że przezeń tak był oszukany,
I łaiał rozumowi swoiemu głupiemu,
I skarzył się, że panna wybawcy swoiemu
Tak złą, tak nieprzystoiną nagrodę oddała,
Za to, że przezeń żywa dopiero została.

8.

Zła (pry) niewdzięczna dziewko! takąsz to mam za tę
Swą uczynność od ciebie otrzymać zapłatę?
Że przez gwałt y tak zły chcesz otrzymać uczynek
Pierścień, nisz go odemnie wziąć za upominek.
Nierzkąc pierścień, weś y tarcz y konia lotnego,
Jedno mi nie kryi lica swoiego pięknego.
Wiem to dobrze, że słyszysz każde moie słowo,
A niechcesz mi się ozwać, twarda białagłowo!

9.

To mowiąc na bałuku chodząc y rękami
Koło onego miesca macał y nogami.
O iako często prożne powietrze obłapił!
Mniemaiąc że to panna powietrze ułapił.
Ona w tem iusz się była dobrze oddaliła,
I szła tak długo lasem, aż ieden trafiła
Loch, pod gorą wysoką, przestrony. Tam wlazła
I tam do swey potrzeby potrawy nalazła,

10.

Kędy było mieszkanie z dawnych lat iednego,
Co miał wielkie stado klacz, pasterza starego,
Ktore się y tam y sam pasły po dolinie,
Przy pięknych zdroiach, ktore ciekły po nizinie.
Mieiscami y tam y sam gęste szopy były,
Gdzie się klacze przed słońcem południowym kryły.
Chwilę tam Angelika w on dzień się bawiła,
A od nikogo iescze widziana nie była.

11.

Przed wieczorem, gdy sobie dobrze odpoczęła,
W coby się mogła odziać szukać tam poczęła,
I nalazszy, w grube się szaty ubierała,
Jakich przed tem, pewna rzecz, że nieużywała,
Maiąc żołte, zielone, modre y czerwone,
Rożnem, co go na świecie, stroiem urobione,
Ale iey prosta suknia tak wiele nie bierze,
Żeby piękna nie była, choć w podłym ubierze.

12.

Niech milczy każdy, ktory Neerę, Phillidę,
I Galatheą chwali y Amaryllidę,
Żadna z nich z tą niezrowna, odpuść mi, Tytyrze!
Melibee! y wszyscy odpuście Pasterze!
Z tamtąd wyszedszy, poszła y klaczę obrała,
Ktora się iey naibardziey w stadzie podobało,
I zaras nie mieszkaiąc, przed się myśli nowe
Wzięła, nawiedzić znowu krainy wschodowe.

13.

W tem Rugier, ktory czekał długo utrapiony,
Upatruiąc iey darmo w tę y nowe strony,
Skoro swoi błąd obaczył, że go niesłyszała,
I że z tamtego mieisca dalei iść musiała,
Poszedł, chcąc w dalszą drogę iechać utroskany,
Tam, gdzie iego skrzydlaty koń był uwiązany
I zastał tylko prożną uzdę y z wędzidłem,
S ktorey się zdarszy w gurę poszedł wolnem skrzydłem.

14.

Cięszki był Rugierowi y przykry przydatek
Do nowey szkody, konia stracić na ostatek,
Co go niemniey trapiło nad to, że tak sprośnie
Dał śię zwieść y oszukać, ale się żałośnie
Naibarziey gryzł y trapił, że krom inszey straty,
Ladaiako utracił pierścień tak bogaty;
Nie tak dla oney mocy, ktorą był oddany,
Jako, że mu od iego miłey był posłany.

15.

Zbyt żałosny z swey zguby tak wielkiey, we zbroię
Ubrał się y włożywszy na ramię tarcz swoię,
Oddalił się od morza y szedł po zieloney
Łące, prosto ku iedney dolinie przestroney,
Gdzie przez pośrodek lasu był między inszemi
Gościniec naubitszy drogami mnieiszemi.
Niewiele uszedł, iako usłyszał grzmot srogi,
Tam gdzie była naiwiętsza gęstwa podle drogi.

16.

Podle drogi, usłyszał grzmot y dźwięk straszliwy,
Z mieczow w się uderzonych y tam ukwapliwy,
Bieżał na głos y zastał w placu dosić ciasnym,
Dwu biiących się z sobą w poiedynku strasznym.
Żadnego na się względu, żadnego niemaią
Miłosierdzia y mieczmi na się przycinaią.
Jeden był iakiś wielki olbrzym okazały,
Drugi, ile znać było, Rycerz mężny, śmiały.

17.

Ten się tarczą y mieczem broni zastawuiąc,
I na koło tam y sam rączo zeskakuiąc,
Aby go iako olbrzym niedosiągł staloną
Buławą, ktorą nań bił z obu rącz, nad oną
Drogą, kędy się bili, koń leżał zabity,
Rugier w tem gałęziami gęstemi nakryty.
Stanie y boiowi się przypatrza srogiemu,
I życzy Rycerzowi zwycięstwa onemu.

18.

Nie żeby mu chciał pomoc, albo go ratować,
Ale z daleka stoiąc, chciał się przypatrować,
A w tym olbrzym okrutny w hełm z gury wymierzył,
I tak nieprzyiaciela z obu rącz uderzył,
Że padł na ziemię cięszkiem razem ukrocony.
Drugi widząc, że ow iusz leży ogłuszony,
Chcąc go zabić, szyszak mu odkrywał zawarty,
Że go w twarz Rugier uiżrzał, skoro był otwarty.

19.

Uiżrzał twarz Bradamanty Rugier swey kochaney
Tylko co iey kęs zaiźrzał z hełmu ukazaney,
Poznał, że ta iest własnie, ktorey ras straszliwy
Zadał y ktorą zabić chce olbrzym złośliwy.
Zaczem z gęstwy, w ktorey stał, wielkiem pędem skoczy
I z dobytą mu szablą śmiele iedzie w oczy,
Ale on o boi niedba y tusz przy Rugierze,
Gdy go dopadał, dziewkę ogłuszoną bierze.

20.

I na ramię ią sobie kładzie w onym czesie,
I tak, iako wilk owce, na sobie ią niesie,
Albo tak, iako sokoł czyni gołębiowi,
Gdy go niesie w paznokciach, kiedy się obłowi.
Widząc Rugier, że wszytko na prętkiey należy
Pomocy, ile może, za niem rączo bieży.
Ale on zaś tak wielkiem ucieka mu krokiem,
Że go iusz ledwo może Rugier doiźrzeć okiem.

21.

Tak ieden uciekaiąc, a goniąc zaś drugi,
Drogą ciemną, ktora szła prosto przez las długi,
Co ras się rozszerzaiąc obadwa bieżeli,
Asz na łąkę zieloną wielką wybieżeli.
Ale teras dam pokoi cnemu Rugierowi,
A pocznę o Orlandzie, ktory Cimoszkowi
Broń wziętą w morze wrzucił, aby tam koniecznie
Zginęła y na ziemi nie postała wiecznie.

22.

Ale mało pomogło: Bo głowny człowieczy
Nieprzyiaciel, nalesca tak szkodliwey rzeczy,
Tak złey broni! wziąwszy kształt z tego, co wypada
Z obłokow rozerwanych y na ziemię spada,
Mało co z mnieiszą szkodą, nisz gdy zakazanem,
Jabłkiem Ewę oszukał od niey skosztowanem,
Czarnoxiężnikowi ią ukazał iednemu,
Ktory ią światu znowu przywrocił nędznemu.

23.

Piekielna broń ku ludzkiey naleziona szkodzie,
Na sto krokow w długi wiek pogrążona w wodzie,
Leżała, asz przez czary z głębi wyciągniona,
Na początku do Niemcow była zaniesiona,
Ktorey iedno y drugie czyniąc doświadczenie,
A szatan nową kaźnią chcąc ludzkie stworzenie
Trapić y zaostrzaiąc dowcipy subtelne,
Naleźli używanie y skutki śmiertelne.

24.

Wprzod Włochy y Francya, a potem narody
Insze wszytkie nawykły na swe spolne szkody
Z tey przeklętey nauki; Ten ią w formie leie,
Skoro krusiec rostopi y w piecu rozgrzeie,
Ten zaś wierci żelazo y więtszą y mnieyszą,
Robi, iako mu się zda, lżeiszą y ważnieiszą,
Ten pułhakiem, a ten ią mianuie rusznicą,
Ten muszkietem, a ten ią zowie hakownicą.

25.

Słyszę, że iako wielkiem, albo będzie małem,
Drużey ie krzcą, to polnem, to burzącem działem,
Ktoremu, gdzie przechodzi, wszytko ustępuie.
Ktore stal tłucze, mury rozwala y psuie.
Wszytkich broni, co ich masz, do szable pozbywai,
A na muszkiet się, drabie ubogi! zdobywai,
Bo wiem, ieśli bez niego, bez rotmistrza staniesz,
Że pieniędzy y służby pewnie nie dostaniesz.

26.

Jakoś, o niecnotliwy, przeklęty wymyśle!
Nalazł mieysce w człowieczem sercu y umyśle?
Przez cię Rycerska sława y chwała spodlała.
Przez cię każda przewaga bezećci została.
Przez cię dzielność w swey słuszney cenie nie zostawa,
Przez cię się za dobrego często zły udawa.
Męstwo więcey na placu przez cię (żal się Boże)
I serce śmiałe stanąć na probie niemoże.

27.

Przez cię tak wiele małych y wielkich żołnierzow,
Tak wiele Bohaterow y mężnych Rycerzow
Zginęło y daleko iescze więcey zginie,
Niżli woina, ktora świat wszytek miesza, minie.
Przeto y teras twierdzę, com rzekł, że od wieka
Gorszego y sroższego nie było człowieka
Nad tego, ktory naprzod wymyślił swą głową
Przeklętą broń y srogą strzelbę p o:unową.

28.

I ia tak o niem trzymać y rozumieć muszę,
Że Bog iego przeklętą potępioną duszę
W piekle nagłębiey zawarł z Judaszem, gdzie za tę
Subtelność swoię godną odbiera zapłatę.
Ale wam o Orlandzie trzeba wiedzieć więcey,
Ktoryby się w Ebudzie rad widział co pręcey,
Tam gdzie naipięknieyszemi, ktorych dostać mogą,
W rożnych kraiach pannami karmią Orkę srogą.

29.

Ale im się on barziey kusił ukwapliwy,
Tem mnieiszy wiatr miał w drodze y barziey leniwy,
Lub s prawey strony wieie, lub z lewey lub, po niem.
Tak iest słaby y tak iest leniwy, że o niem
Barzo mało uiedzie, a czasem się zdało,
Że go nic a nic nie znać, albo barzo mało.
Czasem tak był przeciwny, że przeciw swey woley
Nazad, albo kołem iść musiał po niewoley.

30.

Bog tak chciał, że nie pierwey kraiow tych doiechał,
Niżli tam Krol Irlandzki z armatą przyiechał,
Aby to snadny skutek wzięło co odkryiec
Przez kilka kart odemnie potem usłyszycie.
Będąc iusz nad Ebudą, rzecze Grabia śmiały
Do szypra: Ty tu zostań, a mnie ten bat mały
Spuść z okrętu, na ktorym ia się sam powiozę,
I na onę się skałę, co widzisz, przewiozę.

31.

Ale chcę, żebyś mi dał co namnieiszą linę
I co naiwiętszą kotew, wszak potem przyczynę
Będziesz wiedział odemnie, na co tego trzeba,
Jeśli doidzie między mną, a Orką potrzeba.
Tak każe z sobą zepchnąć z okrętu bat mały,
Wziąwszy z sobą potrzeby, ktore należały,
Okrom szable nie bierze żadney inszey broni,
I puscza się do skały po głębokiey toni.

32.

Wiosła ciągnie do piersi, a tył do tey strony,
Kędy ma wolą wysieść, trzyma obrocony.
Jako kiedy w skorupy ubrany pontokiem
Rak do brzegu nie sporem postępuie krokiem,
Był ten czas y godzina, kiedy mokrey rosy
Pełne, złota iutrzenka, rozściągała włosy.
Przeciw wpołodkrytemu dopiero słońcowi,
Co było zazdrosnemu gniewne i Tytonowi.

33.

Gdy iusz był tak daleko brzegu w onem czesie,
Jako kamień ciśniony z mocney ręki niesie,
Zda mu się, że płacz słyszy y za się niewierzył,
Ze słyszał: tak go słaby głos w uszy uderzył,
I wszytek się obroci sobą pochylony,
I uiźrzy trzymaiąc wźrok ku ziemi schylony,
Uwiązaną u brzegu dziewkę, ktorey myła
Woda nogi, iako ią natura stworzyła.

34.

Isz iest iescze daleko y twarz w ziemię kryie,
Niemoże poznać, kto iest? zaczem morze biie.
Chcąc wiedzieć, ktoby była? obiema wiosłami,
Że morze mocno bite toczyło pianami.
W tem usłyszy, że brzegi straszliwie ryczały,
Skały się bliskie trzęsły, wody się wzdymały,
Potym uiźrzy, że brzegu srogi dziw dopływa
I połowicę morza piersiami nakrywa.

35.

Jako czarna z ciemnego lasu więc wychodzi
Chmura, co niepogody y grady przywodzi,
Ktora barziey, niźli noc, wszytek świat zasłania,
I tak się zda, że gwałtem iasny dzień wygania,
Tak straszny dziw tak wiele morza zastępował,
Że się zdało, iakby ie wszytko opanował.
Huczą wody: Patrząc nań Orland w się zebrany,
Niema żadney na sercu y twarzy odmiany.

36.

I iako ten, co iusz był na boi odważony
Z sprośnem dziwem, natarł nań bez żadney ochrony,
A żeby mogł y dziewkę obronić zarazem
I potkać się z strasliwym dziwem iednem razem.
Między Orką, między nią stanąwszy, nie trwożył
Nic sobą, a miecz w pochwach przed sobą położył.
W ręku miał kotew z liną, z tak wielkiem srogiego
Sercem dziwu tam czekał na mieiscu morskiego.

37.

Skoro plugawa Orka bliżey nastąpiła
I Orlanda na bacie stoiąc obaczyła,
Tak szeroko plugawą pasczekę rozdarła,
Żeby konia y z chłopem pospołu pożarła.
Bez rozmysłu w nię śmiele skoczył zapędzony
Na bacie z wielką kotwią y tak utopiony
W brzytkiem garle kotwicę z wielkiem podziwieniem
Między ięzykiem wstawił, między podniebieniem,

38.

Tak, że niemogły spodnie podnosić się sczeki,
I zwierzchnie spusczać więcei u sprośney pasczeki,
Jako kto pokrop robi, gdzie piasek wybiera,
Ziemię nad sobą wszędzie wiesza y podpiera,
I żeby nań nie spadła, kiedy swey pilnuie
Nieostrożney roboty, drzewa podstawuie,
Tak kotwica wysoka iest między zębami,
Że skacze Orland, wierzchu chcąc dosiąc rękami.

39.

Kiedy iey tak podpory włożył między zęby,
Że iusz niemogła zawrzeć żadną miarą gęby,
Dobywszy miecza niedba, choć się Orka miecze,
I tam y sam ią wewnątrz w brzuchu kole, siecze.
Jako się broni zamek, kiedy iusz przez mury
Wpadnie nań nieprzyiaciel, przez wybite dziury.
Tak się Orka na on czas broniła mężnemu
Orlandowi, wewnątrz ią mieczem siekącemu.

40.

Zwyciężona od bolu srodze się miotała,
I boki y twardy grzbiet z wod ukazowała,
Czasem się pogrążała na doł y brzuchami,
Mieszała dno y wzgorę rzucała piaskami.
A widząc Pan z Anglantu, że wody przybywa
Co ras więcei, z iaskiniey plugawey wypływa,
A linę długą w rękę bierze, co wisiała
U kotwie, ktora w gębie wstawiona została.

41.

S tą śpiesznie na brzeg płynie pomorzu głębokiem
I stanąwszy na ziemi suchey mocnem krokiem,
Ciągnie kotew do siebie, ktora w gębie tkwiała,
I dziwowi pasczekę sprosną roździerała.
Idzie Orka za liną, chocia się wydziera,
I choć się wielkiem gwałtem ciągnie y opiera,
Bo Orland tak iest duży, że siłą dawnemu
Może Herkulesowi porownać śmiałemu.

42.

Jako nieokrocony poczuwszy byk srogi,
Że mu nagle powrozy zarzucą na rogi,
I tam y sam się miecze, y kręci się w koło,
I bez skutku chce wydrzeć poimane czoło,
Tak morski dziw ciągniony z dawnego mieszkania,
Koła czyniąc y srogie tam y sam miotania,
Idzie za długą liną niemogąc przez dzięki,
Wydrzeć się od tak mocney przyciągniony ręki.

43.

Tak wiele z gęby leie krwie na wody słone,
Że to dziś może morze nazywać czerwone,
Ktore tak mocno biie y tłucze, że wały
Rozstępuiąc się morskie dno ukazowały.
Czasem ie tak wysoko ciska, że macaią
Same nieba y słońce iasne zasłaniaią,
Huczą na straszliwy dźwięk, ktory się rozlega,
Gory, lasy dalekie, gdzie iedno dosięga.,

44.

Proteus na wierzch z iamy wyszedł na huk srogi,
I patrząc na Orlanda, nie bez wielkiey trwogi,
Gdy wlazł y wylazł z Orki y gdy poimaną
Ciągnął na brzeg, u kotwie liną uwiązaną,
Stada rozproszonego niepilnuiąc więcey;
Po wielkiem Oceanie ucieka co pręcey,
Sam Neptunus Delphiny do woza zakłada
I do Ethyopiey chcąc uieżdżać wsiada.

45.

Ino z swem Melicertą y rostarganemi
Włosami Nereidy y przestraszonemi
Glaukami Trytonowie, nagłą zdięci trwogą,
Po morzu uciekaią tam y sam, gdzie mogą.
Tem czasem zawołany do brzegu straszliwą
Rycerz wyciągnął rybę, ale iusz nieżywą,
Bo od bolu y męki wielkiey zwyciężona
Pierwey zdechła, nisz na brzeg była wyciągniona.

46.

Gęsty lud, co na wyspie miał swoie mieszkanie,
Zbiegł się patrzać na ono straszliwe potkanie.
Ten prożnem nabożeństwem y strachem uięty,
Niepobożny rozumiał uczynek tak święty,
Mowiąc, żeby to było iusz na wieki na się
Proteusa rozgniewać, żeby znowu za się
Wypuścił wszytkie swoie morskie stada z wody
Na wyspę y odnowił zapomnione szkody.

47.

I że obrażonego lepiey prosić Boga
O pokoi, ktory odnieść iedna była droga;
Aby występnik w morze zaras nie mieszkanie
Był wrzucony na iego gniewu ubłaganie.
Tak od iedney pochodnie zapala się druga,
Że się świeci ulica wszytka iako długa,
Tak gniew z iednego serca idzie do drugiego,
Ktory chce w morze wrzucić Rycerza zacnego.

48.

Ci s procami, a ci się zbiegaią z łukami,
Ci z mieczmi y roznami, a ci z osczepami.
Nakoniec go na koło zewsząd okrążaią,
I zbliska y zdaleka wszyscy go sięgaią.
Tak wielkiemu gwałtowi, ktory następuie
Na niego, Pan z Anglantu barzo się dziwuie,
Widzi, że się chcą nad niem mścić Orki zabitey,
Skąd się spodziewał dzięki y chwały obfitey.

49.

Jako niedźwiedź, ktorego po iarmarkach wodzą,
Kiedy z niem y tam y sam po ulicach chodzą,
Tak się boi y tak dba na gęste zbieganie,
I na przykre małych psow zdaleka szczekanie,
Że się na nie obeirzeć niechce: Tak wszytkiego
W on czas się mężny Orland bał chłopstwa onego,
Ktoreby był mogł tylko surowem weirzeniem,
Albo mocnem podobno rozgromić dmuchnieniem.

50.

Skoro wziął Duryndanę w rękę w oney chwili,
Zaras mu plac przestrony wszyscy uczynili.
Zraru nań uderzyli s tą zupełną wiarą,
Że się im niemiał oprzeć Orland żadną miarą,
Zwłascza, że na niem zbroie żadney nie widzieli
I tarcze na ramieniu, ale nie wiedzieli,
Że był trwadszy od stopy asz do samey głowy,
Nisz Dyament y niźli kamień marmurowy.

51.

Czego niemogli Grabi uczynić mężnemu,
To on zaś mogł uczynić łatwie z nich każdemu.
Za dziesięciorkiem tylko cięciem, albo mało
Co więcei trzydzieści ich na placu zostało.
Drudzy, że tam poczeli nazad ustępować,
On iusz chciał upłakaną dziewkę rozwięzować,
Kiedy się wszczął nowy zgiełk y huk z drugiey strony
Ktorem był wszytek wysep nagle napełniony.

52.

Wtem, gdy tak w tamtey stronie Orland w oney dobie
W kupę zebrane chłopstwo zabawiał na sobie,
Na kilku mieyscach żadnych nienalaszy wstrętow,
Irandczycy na wyspę wysiedli z okrętow,
I lud po wszytkich brzegach bili bez litości,
I lub to okrucieństwu, lub sprawiedliwości
Przypisować, nikomu folgować niechcieli
I na wiek, na płeć względu żadnego niemieli.

53.

Mały odpor strwożeni czynią Ebudzanie,
Częścią, że na nich przyszli tak niespodziewanie
I nagły uczynili wpad nieprzyiaciele,
Częścią, że wyspa w sobie ma ludzi niewiele,
Ktorzy ią splądrowali, domy popalili;
Ludzie wszytkie wysiekli y na miecz puścili,
Ruchome maiętności w okręty zabrali,
Miasta wszytkie y mury z ziemią porownali.

54.

Orland, iakoby mu nic upadek y trwogi,
One nienalezały, ukwapliwe nogi
Powrocił, gdzie u ostrey skały uwiązana
Czekała Pani, Orce na pokarm wydana.
Patrzy na nię y bliżey do niey przystępuie,
I lepiey się iey co ras zbliska przypatruie.
Nakoniec poznał, że to Olimpia była,
Ktorey się wierna miłość tak źle nagrodziła.

55.

Olimpia, ktorą w przod miłość oszukała,
Potem na nię fortuna zła zboice posłała,
Ktorzy ią odiechaną od męża chytrego
Zanieśli onegosz dnia do wyspu srogiego.
Poznała tam Orlanda zaras niesczęśliwa
Ale isz ią tak nago zgraia niecnotliwa
Wystawiła, nietylko mowić z niem niechciała,
Ale y podnieść oczu na niego nieśmiała.

56.

Pytał iey za tem Orland, żalem poruszony,
Jaki ią los przeciwny przygnał w tamte strony
Stego kraiu, gdzie ią tak wesoło zostawił?
Potem, iako z nią Biren wesele odprawił,
Ona na to: Ja niewiem, ieślić mam dziękować,
Żeś mię a to przy zdrowiu chciał teras zachować;
Jeśli się skarzyć na cię, żem żywa została
I konca swoiey nędzy dziś nieotrzymała.

57.

Prawda to, żeś odemnie godzien za to dzięki,
Żeś mię tak srogiey śmierci wyzwolił przez dzięki,
A sroższą być niemogła nad tę bez pochyby,
Gdybym była pożarta od straszliwey ryby.
Za to żem śmierci uszła, trudnoć mam dziękować,
Bo mię ta sama może w mey nędzy ratować.
I ieśli ią za żywot od ciebie w odmianę
Otrzymam, wiecznieć za to powinną zostanę.

58.

Potem mu z wielkiem płaczem wszytko powiadała,
Jako od męża swego zdradzona została,
Sama iedna na wyspie twardem snem zmorzona,
Skąd zaś była od zboicow morskich uniesiona.
To mowiąc obraca się, iako więc rzezaną
Z marmuru Latonownę, albo malowaną
Widziemy, gdy kąpiąc się w rzece natrafiona
Od myśliwego nagle była Akteona.

59.

Ile może, brzuch skryie s pełnemi piersiami,
A coraz się obraca do niego bokami.
Orland, okrętu swego zdaleka wygląda
I żeby wszedł do portu, na naprędcei żąda;
Chcąc ią z mocnych łańcuchow pierwey rozwiązaną
Przyodziać iaką szatą w okręcie dostaną.)
Wtem Obert Krol Irlandzki przypadł wprętkiem biegu,
Słysząc, że iusz morski dziw zdechły był na brzegu,

60.

I że iey iakiś Rycerz włożył między zęby
Kotwicę, że niemogła więcey zawrzeć gęby,
I że ią tak do brzegu przyciągnął po wodzie:
Jako przeciwko rzece ciągną wielkie łodzie.
Obert zatem tam naszedł, chcąc się sprawić, ieśli
O zdechłem wielorybie prawdę mu odnieśli?
Tem czasem iego ludzie Ebudę psowali
I niesłychane szkody po wyspie działali.

61.

Krol Irlancki, chocia był Orland umoczony
I krwią plugawey Orki wszytek oszpecony,
Ktora na iego szacie na on czas została,
Kiedy go w sobie Orka po niewolei miała,
Poznał go, a tem więcei, że to dobrze wiedział,
Kiedy mu ieden o tey potrzebie powiedział,
Że krom Orlanda inszy niemogł tam być, coby
Tak niebezpieczney się śmiał podeimować proby.

62.

Znał go dobrze, gdy mieszkał na Francuskiem dworze
Z ktorego był rok przedtem poiechał na morze,
Aby po Oicu swoiem, ktory mu ustąpił
Przez śmierć onego roku, na państwo nastąpił.
Częstokroć tam mieszkaiąc Orlanda widywał
I mawiał z niem y nieraz z niem pospołu bywał,
I teraz go przywitał y pytał o zdrowie,
Zdiąwszy z siebie przyłbicę, ktorą miał na głowie.

63.

Pokazował to Orland, że tam był Krolowi
Niemniey rad, iako y Krol był rad Orlandowi,
A skoro się kilkakroć z sobą obłapili
I spolne pozdrawiania wzaiem powtorzyli,
Począł Orland powiadać, iako utrapiona
Olimpia tak była okrutnie zdradzona
I mianował od kogo, że od niewiernego
Birena y pod słońcem naiokrutnieiszego.

64.

I iako mu nie iednem znakiem pokazała,
Że go sczerze y prawie z serca miłowała,
Że y Oica y bracią y państwo straciła
I potem sama umrzeć dla niego myśliła,
I że o tem nikt nadeń niemogł lepiey wiedzieć,
Co był przy tym y umiał o wszytkiem powiedzieć.
Gdy mowił, Olimpia barzo się wstydziła
I łzami obciężałe źrzenice moczyła.

65.

Twarz iey była podobna na wiosnę pięknemu
Niebu, iescze niedobrze wypogodzonemu,
Gdy descz idzie y słońce, w ten że czas odgania
Chmurę około siebie, ktora ie zasłania;
Jako więc słowik skacze między przybranemi
Dopiero w swą zieloność liściami gęstemi,
Tak w iey pięknych łzach piora Kupido maczaiąc
Lata sobie, iasnego światła zażywaiąc.

66.

I złote swoie strzały rospala w płomieniu
Jey oczu y potym ie ugasza w strumieniu,
Ktory spada po kwieciu białym y rumianem
I dopiero żelescem tak uhartowanem
Trafia Krola, ktorego ani zbroia broni,
Ani paisz zasłania od śmiertelney broni.
Gdy tak patrzy na oczy y twarz piękney Panny
Czuie, że iusz iest w serce, niewie iako, ranny.

67.

Tey była Olimpia, choć w smętku, głatkości,
Jakiey dziś rzadko widać na świecie piękności:
Nietylko z stanu, kształtu, nie tylko z urody,
Nietylko włosy piękne, oczy y iagogy,
Usta y nos y szyię y ramiona miała,
Lecz y te części, ktore szata zakrywała;
Idąc na doł od piersi podobnoby byli
Wszytkich inszych na świecie dziewek zwyciężyli.

68.

Białością przechodziły śniegi nieruszane,
Miękkością świeże woski ogniem rozgrzewane;
Okrągłe piersi były podobne do mleka,
Ktore dopiero piękna wydoiła ręka,
A wąskie zstępowało pole między niemi,
Rownie iako doliny więc między małemi
Pagorkami widziemy pięknie położone,
Sniegami, co dopiero spadły, napełnione.

69.

Bok wydatny y żywot bez zmarski pięknemu
Zwierciadłu był podobien polerowanemu;
Nogi białe zdały się, że były toczone,
Albo Fidyaszową ręką urobione.
Milczę o innych członkach iey pięknego ciała,
Ktore w on czas przed niemi darmo zakrywała;
To samo tylko powiem, że w niey zgoła była
Wszytkie doskonałości piękność zgromadziła.

70.

I by ią był Frygiiski widział pasterz młody,
Kiedy na Idzie sądził trzech Bogiń niezgody.
Chocia tam Venus iabłko złote otrzymała,
Podobnoby go iey zaś ustąpić musiała,
I nie szedłby był pewnie w Amikleiskie strony
Gwałcić gościnne prawa y brać cudze żony;
Owszem by był raczey rzekł: zostań przy Helenie,
Menelasie! bo u mnie ta iest w więtszey cenie.

71.

I kiedy by miała być na on czas w Krotonie
Kiedy Zeuxys swoi obraz, ktory miał Junonie
Ofiarować, malował, gdzie nago stanęły,
Przed niem te wszytkie, ktore gładkością słynęły,
I aby doskonałą iednę wymalował,
To z tey, to zowey części chwalnieisze wyimował,
Nie miał wziąć inszey nad tę, bo wszytkie piękności
I wszytkie w sobie miała ta doskonałości.

72.

Ja tak mniemam, że Biren iey pięknego ciała
Nigdy nago niewidział, bobym ia bez mała
Przysiągł na to, żeby był niemogł być tak srogi,
Aby iey był tak samey odiechał niebogi.
Tem zawieram, że Obert tak był zapalony,
Że w niem niemogł być ogień wielki zataiony,
Cieszy ią y mowi iey, że się prętko skroci,
Jey smętek, i że się iey w pociechę obroci.

73.

I z nią do Olandyey iechać obiecuie,
I przywrocić iey państwo oiczyste szlubuie,
I pokarać Birena pomstą sprawiedliwą
Za niewdzięczność y iego zdradę niecnotliwą,
Chcąc na to wszytkie siły Krolestwa swoiego
Obrocić nieczekaiąc s tem czasu długiego.
A w tem roskazał, aby wszędzie szat szukano,
W ktoreby Olimpią zarazem ubrano.

74.

Słać dla nich w insze kraie nie było potrzeba,
Mogł ich dostać na wyspie, ile było trzeba,
Bo na każdy dzień nowe w Ebudzie miewali,
S tych, ktore straszney rybie na pokarm dawali,
Nie zbyt długo szukano, iako na ostatek
Przyniesiono ich wielki do Krola dostatek,
W tę ubrał Olimpią, acz go to bolało,
Że iey niemogł tak ubrać, iako mu się zdało.

75.

Jescze nigdy nie była tak piękna robota,
Urobiona z iedwabiow y cienkiego złota,
Nad ktorą swych dowcipow długą Florenczycy,
Zażyli, lubo inszy przedni robotnicy,
Żeby godna miała być Olimpiey ciała,
Choćby ią własną ręką Minerwa utkała,
Tak się w niey były wszytkie zebrały piękności,
Że w niey nie było żadney niedoskonałości.

76.

Dla wielu przyczyn Orland barzo się radował,
Że się Krol Olimpiey w on czas rozmiłował,
Bo okrom, że Biren miał wziąć słuszne karanie,
O czem pilno obiecał Krol czynić staranie,
I sam się mogł cięszkiego ciężaru pozbawić,
Dla Olimpiey się tam dłuższy czas zabawić,
Ktory nie dla niey, ale przybył w tamtę stronę,
Swey miłey, ieśliby tam była, na obronę.

77.

Że tam w on czas nie była, prętko się dowiedział,
Lecz ieśli była przedtem, coby mu powiedział,
Nie był żaden, bo wszytek lud na miecz pusczono,
I iednego na wyspie nawet nieżywiono.
Drugiego dnia armata z portu wyiechała,
I nazad ku domowi sztyry obracała,
Na ktorą wsiadł y Orland, myśląc z Irlandyey
Znowu się w swoię drogę puścić do Francyey.

78.

Nic więcey nad dzień ieden niechciał się tam bawić,
Wielkie Krolewskie proźby niemogły nic sprawić,
Ktory go wściągał, na co pozwolić niechciała
Miłość, co go za iego miłą wyprawiała.
Olimpią Krolowi zaleca żegnaiąc,
Aby iey obietnice zyścił, nalegaiąc,
Acz tego zalecania Krol niepotrzebował,
Bo czynił dobrze więcey, niżli obiecował.

79.

Po wszytkiem swoim państwie zaras ludzie zbierał,
Zwiąski z Krolem Angelskiem y Skockiem zawierał.
Potem do Olandyey z woiskiem się wyprawił,
Ktorą wziął y z Fryzyą. Ale y to sprawił,
Że mu iego poddani właśni Zelandowie
Wierzgnęli y przednieisi Zelandzcy Panowie,
Potem go poimawszy pozbawił żywota,
Prawdzie kaźń była lżeisza, niżli iego cnota.

80.

Obert wziął Olimpią za żonę y nową
Uczynił ią z Grabianki bogatą Krolową.
Ale podźmy do Grabie, ktory morzem iedzie,
We dnie y w nocy, gdzie go ślepa miłość wiedzie.
Potem zaś w temże porcie żagle z masztu zbierał,
Gdzie ie był rospiął, gdy się w tę drogę wybierał,
I daley z tamtąd iedzie na Bryliadorze,
Zostawuiąc za sobą wiatr y słone morze.

81.

Wierzę, że na ostatku zimy znamienite
Dzieła porobił, ale iż były zakryte,
I iam do tego czasu o nich nic niesłyszał,
Niewinienem. że o nich nic niebędę pisał.
Bo Orland więcei był zwykł czynić, niżli swoie
Sprawy potem powiadać y ćci godne boie,
I wszytkie iego dzieła nie były wiedziane,
Okrom tych, ktore były od świadkow widziane.

82.

Tak zszedł ostatek zimy, że kędy się bawił,
Niewiedziano, ieśli tam co znacznego sprawił.
Ale iak skoro słońce swerę oświeciło,
W zwierzęciu, ktore Phryxa na sobie nosiło,
I kiedy za się znowu Zephirowie mili
Piękną, wesołą wiosnę na świat wprowadzili,
Wychodziły pospołu z sobą zioła nowe,
I wielkie zawołane dzieła Orlandowe.

83.

Po gorach y rowninach iedzie utroskany
I barzo zfrasowany Grabia zawołany,
Gdy wieżdzaiąc do lasu iednego, wołanie
I żałosne usłyszy iakieś narzekanie.
Bierze szablę y konia zwiera ostrogami,
I skąd on dzwięk wychodzi, obraca wodzami;
Ale wam teras o tem niechai nie powiadam,
Bo to wszytko do drugiey pieśni wam odkładam.

KONIEC PIESNI JEDENASTEY.



ORLAND SZALONY

PIEŚŃ DWANASTA.

ARGUMENT.

Orland gniewliwy goni Rycerza srogiego
Z Angeliką do lasu uciekaiącego,
I trafia do pałacu, ktory Atlant stary
Z Kareny dla Rugiera zbudował przez czary.
Tamże chytry czarownik Rugiera prowadzi.
Orland o Angielikę z Feratem się wadzi.
Potem z woiskiem pogańskiem w srogi boi wstępuie.
Nakoniec Isabellę w iaskini naiduie.

ALLEGORIA.

Pałac Atlantow, gdzie w miłości uwikłani samych siebie' nie znaią, myśląc tylko o tym, iakoby rzeczy pożądaney dostali, kładzie nam przed oczy ustawiczny labirynt, w ktorem bez przestanku błądzą ci, ktorzy się wprożnościach tego świata kochaią y że niepowściągliwe żądze nasze zasłaniaią nam wźrok rozumu, że y przyiacioł naszych y własnego dobra naszego znać niemożemy, nie myśląc nioczem, ieno, abyśmy tych rzeczy dostali, ktorych pragniemy.

SKŁAD PIERWSZY.

Gdy Ceres wracaiąc się od Ideiskiey matki
Do swey pustey doliny, gdzie mocne łopatki
Cięszka gora Ethneiska depce olbrzymowi,
Gromem postrzelonemu w bok Enceladowi,
Nie zastała swey drogiey dziewki ulubioney,
Niedostępnei dolinie od niey powierzoney,
Skoro piersiom y twarzy krzywdę udziałała
I złotemu włosowi, dwie sosnie wyrwała.

2.

Tam, gdy w ogniu Wulkana były zapalone,
Dała moc, że niemogły nigdy być zgaszone,
Ktore na wozie, w ręku po iedney trzymaiąc,
I zaprzężone lotne smoki poganiaiąc,
Po gorach, po rowninach, po wodach iechała.
I w lesiech iey y w polach y w rzekach szukała:
Na morzu y na ziemi, a skoro zwiedziła
Zwierzchni świat, do piekła się na doł obrociła,

3.

By było w mocy, iako było w Orlandowey
Żądzey naśladować żniw obfitych Krolowey,
Szukaiąc Angeliki swoiey, w one czasy
Zwiedziłby wszytkie także pola, gory, lasy,
Niebo wszytko y morze z ziemią nierozdzielne,
Nakoniecby był poszedł y na dno piekielne,
Ale wozu y smokow skrzydlatych niemaiąc,
Na koniu iedzie y tam y sam, iey szukaiąc.

4.

Naprzod Francyą zwiedził, teras się namyśla
Do Niemiec y zaś do Włoch y dalei zamyśla,
Po starey y po nowey szukać Kastiliey
I z Hiszpaniey dać się przewieść do Lybiey.
Gdy tak myśląc, swą zgubę znaleść sobie tuszy,
Nagle go głos płaczliwy iakiś biie w uszy.
Poskoczy tam y uiźrzy przed sobą iednego
Rycerza, kłosem wielkiem poieżdzaiącego.

5.

Ktory gwałtem żałosną dziewkę wiozł, na ręku,
Trzymaiąc ią przed sobą na koniu przy łęku:
Ona z wrzaskiem tam y sam rękami miotała,
I na Pana z Anglantu o pomoc wołała,
Ktory, kiedy się iey tam przypatrował pilnie,
Zdało mu się, że to ta była nieomylnie,
Dla ktorey pełen troski y wielkiego smutku
Wzdłusz y w szerz wszytkę zwiedził Francyą bez skutku.

6.

Zdało mu się nie mowić, aby właśnie była
Angelika, co, wiecie, iako go paliła,
A widząc swą Boginią smętną, utrapioną,
Gwałtem od nieznanego Rycerza niesioną,
Wściekłem gniewem y żalem razem poruszony,
Woła nań strasznem głosem, aby zawściągniony
Stanął y poczekał go y grozi mu srodze,
I koniowi w bok kładzie obiedwie ostrodze.

7.

On mu nie odpowiada y niedba nic na ty
Pogromy, obrocony na zysk tak bogaty,
I tak rączo wciąż bieży przez gęstwę pierzchliwy,
Że wiatr z niem porownany zwać może leniwy,
Jeden ucieka, drugi goni: lasy one
Brzmią wrzaskiem pochwyconey dziewki uderzone,
Z ktorych wbiegli na łąkę wielką, gdzie osobny
Pałac był na ustroniu wielki y ozdobny.

8.

Z marmuru, ktory stucznie z wierzchu był rzezany,
Rożnego pyszny pałac był pobudowany,
Do tego wbieżał Rycerz w złotą bramę lśniącą,
Niosąc na łęku smętną dziewicę wrzeszczącą.
Przypadł y Bryliador tam po małey dobie,
Maiąc rozgniewanego Orlanda na sobie,
Ktory skoro weń wiechał, wszędzie upatrował,
Ale Rycerza, ani Panny nienaidował.

9.

Zsiada z Bryliadora y gniewem zażarty,
Głębiey wchodzi y pałac przebiega otwarty,
I wszędzie y tam y sam rączo się uwiia,
Żadney sale, żadnego pokoiu nie miia.
Skoro daremnie dolne poprzebiegał gmachy,
Po wschodzie wbiegł na piętro pod samemi dachy,
Ale na gornem, iako y na piętrze niskiem
I czas y pracą tracąc, nie potkał się z niskiem.

10.

Muru namniey niewidzi, ani gołey ściany,
Wszytek pałac był w drogie obicie ubrany:
Widzi łoża usłane złotemi kołdrami,
I pawimenty wszytkie kryte kobiercami.
Z dołu na gorę idzie y często się wraca
I wzrok na wszytkie strony żałosny obraca,
Ale niemoże uyźrzeć nigdzie rozboinika,
Od ktorego porwana była Angelika,

11.

Kiedy tak pełen troski ukwapliwem krokiem
Po pałacu tam y sam przebiegał szerokiem,
Ferata, Brandymarta, Krola Czerkaskiego
Sakrypanta, tam nalazł y Serykańskiego
Gradasa, z wielą innych, co przedtem czynili
Prożne drogi y prożno także się silili,
Jako y on cały dzień, wieczor y poranu
Łaiąc niewidomemu mieisca tego Panu.

12.

Wszyscy swych bez żadnego skutku zgub szukaią,
Złodzieiem go y zboicą wszyscy nazywaią:
Ten się o konia, a ten o Pannę frasuie,
Ten tey rzeczy straconey, ten owey żałuie,
I tak tam wszyscy troską utrapieni srogą
Nieumieią z tey klatki wyniść y niemogą,
Moc ich, co poimani tą sztuką zostali,
I tydnie tam y całe miesiące mieszkali.

13.

Gdy tak Orland na wielkie pałac bohatery
Zbudowany przebieżał, raz, dwa, trzy y cztery,
Myśli sobie y mowi: kiedybym tu mieszkał
Dłużey, pracąbym stracił, czasubym omieszkał.
Mogł się iusz z nią daleko oddalić niecnota
Z tego mieisca, przez insze uwiodszy ie wrota.
S tą myślą biegł na łąkę wielką, ktora koło
Zamku była y wszytek krążyła w około.

14.

Tak około leśnego pałacu biegaiąc,
Coraz twarz pochyloną ku ziemi trzymaiąc,
Z prawey y lewey strony patrząc pilnie ślaku.
I iakiego świeżego nowey drogi znaku,
Usłyszał, że nań z okna głosem coś wołało,
Podnosi wzgorę oczy y tak mu się zdało,
Że słyszał głos y widział swą dżiewkę kochaną,
Dla ktorey był śmiertelną obrażony raną.

15.

Zdało mu się, iakoby żałośnie płakała,
I rata! przebog rata! na niego wołała.
Oddaięć swe panieństwo, o ktore się boię
Barziey niżli o żywot, bo o ten nie stoię.
Takli to przy bytności wiernego moiego
Orlanda mam być wzięta od zboice srogiego,
Zabii mię ty sam raczey, bo będę wolała,
A niżbym przyść na los tak niesczęśliwy miała.

16.

Za temi słowy Orland wszedł między podwoie,
I kilka razow wszytkie obiegał pokoie,
S pracą wielką y s troską niewypowiedzianą,
Jakokolwiek z nadziei trochą pomieszaną;
Czasem się przysłuchywa głosowi onemu
Angeliki kochaney iego podobnemu,
I gdy stoi w tey stronie, z tamtey go dochodzi
On głos płaczliwy, ale nie wie, skąd wychodzi?

17.

Teras Rugiera wspomnę, ktory ciasną drogą
Olbrzyma wzrostem wielkiem y postawą srogą
Gonił tak długo z Panną uciekaiącego,
Aż na łąkę przestroną wbiegł z lasu wielkiego.
A teras tamże przyszedł, kędy przedtym chwilę
Orland przybył, ieśli się na mieiscu niemylę,
Olbrzym w bramę do swego pałacu ubiega.
Rugier tusz za niem bieżąc, tylko go nie sięga.

18.

A skoro ieno wbieżał y przeniosł za progi
Bogatego pałacu ukwapliwe nogi,
Olbrzyma, ani Panny iusz niewidzi więcey,
I szedł między otwarte podwoie co pręcey.
Dolne piętro zbiegawszy, przez szerokie wschody
Na gorze, ale darmo, szuka Rycerz młody,
Niemoże poiąć, gdzie się tak prętko podziała,
Gdzie się panna z olbrzymem tak nagle schowała.

19.

Skoro wszytek a wszytek zbiegał pałac ślepy,
I izby y kownaty y sale y sklepy,
Znowu ukwapliwemi powraca krokami,
I szuka pod samemi nakoniec wschodami.
Ale potem, isz ie być w bliskiem lesie tuszy,
S tamtąd idzie, a w tem go głos uderzył w uszy,
Tenże co y Orlanda, za ktorem powrocił,
I znowu się do zamku bogatego wrocił.

20.

Jednasz osoba y głos, ktory Oriandowi
Zdał się być Angeliki, teras Rugierowi.
Zda się zaś, że iest własny dziewice z Dordóny,
Dla ktorey był miłości ogniem zapalony.
Jeśli się Gradasowi, lub komu inszemu
S tych, ktorzy tam błądzili, ozywa każdemu,
Zda się, że to ona rzecz, ktorey pożądaią
I ktorey po pałacu tam y sam szukaią.

21.

Niesłychane to były y niezwykłe czary,
Ktore Atlant z Kareny wynalasł był, stary
Aby Rugier przez onę tak foremną sprawę,
Tak długo koło tego miał swoię zabawę,
Ażby skutki minęły złych gwiazd y ustały,
Co prętko młodzieńcowi śmierć obiecowały.
Niepomogła Alcyna y zamek stalony,
Chce znowu swych sztuk skusić Atlant nauczony.

22.

Lecz nietylko Rugiera, ale naprzednieysze
Rycerze chrześciańskie y co naimężnieisze,
Pragnął Atlant wprowadzić w pałac znamienity,
Aby Rugier niemogł być z ich ręki zabity,
Ażeby wszyscy, poki tam bawić się mieli,
Niedostatkow y głodow iakich nie cierpieli.
Tak opatrzył on pałac, że na długie czasy
Mogli mieć w nim Rycerze y Panny swe wczcsy,

23.

Ale się do Kataiskiey chcę wrocić Krolewny,
Ktora, iakom powiedział, miała pierścień pewny,
Ktory w gębie trzymany oczy odeimował,
A na palcu od czarow każdego warował.
Słyszeliście, iako gdy do iaskiniey wlazła,
I potrawy y szaty gotowe nalazła,
Na klaczę się y insze potrzeby zdobyła,
I wrocić się do swego Krolestwa myśliła.

24.

Radaby w towarzystwie swem Sakrypantowi
Krolowi z Czerkas była, albo Orlandowi,
Nie że była chętnieisza temu, nisz owemu,
Bo iednako się twardą stawiła każdemu.
Ale isz przez tak wiele miast iechać musiała,
Poniewasz na wschod słońca drogę przedsiębrała,
Towarzysza iey było y wodza potrzeba,
A nad tych lepszych dostać y myślić nietrzeba.

25.

Długo y Sakrypanta y Grabie szukała,
Niżli o nich ięzyka pewnego dostała,
Po miastach, po miasteczkach, po zamkach obronnych,
Po gorach y po lesiech y po wsiach ustronnych,
A teras ią fortuna, co iey w tem służyła,
Gdzie był Krol z Czerkas, Orland, Ferat, wprowadziła.
Gradas, Rugier y insi Rycerze wybrani,
Od Atlanta czarami dziwnie uwikłani,

26.

Tam wchodzi niewidziana od Czarnoxiężnika,
Zakryta swem pierścieniem piękna Angelika,
Widzi, że iey Sakrypant y Orland szukaią,
I po wielkiem pałacu tam y sam biegaią,
I iako iey obrazem czarownik zmyślonem
Oszukiwa ich wielu, gusłami sprawionem,
Sama w sobie, ktorego z nich ma wziąć, rozbiera,
Ale w tem nic pewnego iescze nie zawiera.

27.

Niemoże poznać, kogo ma mieć za lepszego,
Jeśli Orlanda, ieśli Krola Czerkaskiego;
Orland ią może lepiey przewieść swą dzielnością
Przez niebezpieczne mieysca y swoią śmiałością,
Ale gdzieby go sobie za wodza obrała,
Jakoby go zaś mogła zniżyć, niewidziała,
Kiedyby go uczynić mnieiszym lub odprawić
I nazad do Francyei chciała zaś wyprawić.

28.

Sakrypanta zaś może złożyć, kiedy trzeba,
By go dobrze wsadziła y na same nieba,
Z tey przyczyny się raczey do niego skłoniła
I mieć go swoiem wodzem w drodze umyśliła.
Pierścień w gębie trzymany zarazem wyimuie,
I zasłonę mu z oczu, s twarzy swey zdeimuie,
Mniemała, że się iemu tylku ukazała,
Lecz, że w tem Orland przypadł y Ferat uiżrzała.

29.

Orland y Ferat, ktorzy po bogatem dworze,
Oba w każdem pokoiu y w każdey komorze,
Na gorze y na dole y w koło szukali,
Tey, ktorą, iako wiecie, z dusze miłowali.
Zbiegli się wszyscy do niey, bo im nie wadziły,
Żadne czary, żadne im gusła nie szkodziły.
Pierścień, ktory na palcu miała, wszytkie czary
Prożne uczynił, ktore sprawił Atlant stary.

30.

Zbroie mieli na sobie, szyszaki na głowie,
Oba, o ktorych śpiewam, dwa Bohaterowie,
I nigdy ich, iako tam iedno przyiechali
Do pałacu onego, z siebie nie składali.
We dnie ie ustawicznie y w nocy nosili,
Że się im, iako szacie, tak przyzwyczaili,
Ferat także był zbroiny, krom ze nieokrywał,
Głowy hełmem, bo go chcąc nigdy nieużywał.

31.

Ażby był on tak sławny wydarł Orlandowi,
Ktory go także Orland wziął był Almontowi,
I przysiągł na to w ten czas, gdy darmo laskami
Argalego szyszaka sięgał pod wodami,
I ieśli mu się Orland w on czas ukazował,
A Ferat się z niem, iako przysiągł, nie skosztował,
To z tey przyczyny poszło, że się nie poznali,
Poki w onem pałacu pospołu mieszkali.

32.

Bo tak był od Atlanta pałac uczonego
Zczarowany, że ieden niemogł znać drugiego.
We dnie y w nocy mieczow nieodpasowali,
Zawzdy zbroie na sobie y tarcze miewali.
Ich konie także były zawzdy posiodłane,
Z monsztukami na łękach, ktore zgotowane
Jadły w stainiey przy wrociech y owsy y siana,
Czekaiąc pogotowiu każdy swego Pana.

33.

Niemoże ich utrzymać Atlant, aby w siodła
Nagle n emieli wsiadać, tak ie miłość bodła,
Że się zaras za twarzą gładką y złotemi
Włosam y oczami udali czarnemi
Panny, co uciekaiąc klaczę poganiała,
Bo w towarzystwie iednem nierada widziała,
Razem trzech miłośnikow, aczby była wzięła
I iednego po drugiem, każdego przyięła.

34.

Skoro ie tak daleko piękna Angelika
Odwiodła od pałacu, że od czarownika
Mogli być bezpiecznemi, tak że ich onemi
Dłużey tam trzymać niemogł czarami swoiemi,
Pierścień ktorym się nieras y nie dwa wykradła,
Zdiąwszy z palca w rożane wargi sobie kładła,
I zginąwszy im z oczow nagle się ukryła,
I tak ie, iako błazny iakie, zostawiła.

35.

I co wziąć z sobą w drogę przedtem pewnie chciała
Grabię, lub Sakrypanta, w ktorą iechać miała,
Aby przez nich do państwa była Elafrona,
Do ostatecznych wschodnich granic przewiedziona,
To teras harda dziewka obiema wzgardziła,
I w oka mgnieniu pierwszą żądzą odmieniła,
Niechcąc być nic powinna Grabi y Krolowi,
A dufaiąc samemu swemu pierścieniowi.

36.

Oni tak oszukani po lesie biegaią,
I tam y sam zdumiałe twarzy obracaią,
Jako ogar, ktoremu liśka albo zaiąc
Zginie, ktorego porwać iusz chce doganiaiąc,
Kiedy mu albo w iamę, niżli go dopadnie,
Albo w doł, albo w gęstwę wielką nagle wpadnie.
Angelika się śmieie, ktorey nikt niewidzi,
Patrząc na ich postępki y z nich sobie szydzi.

37.

Szła przez las iedna droga, ktorą się udali,
I wszyscy rącze konie za nią obracali,
Rozumieiąc, że przez tę przed niemi iechała,
I isz inszey nie było, za tą biec musiała.
Orland bieży y Ferat także niepostawa,
Ale y Krol Czerkaski za nią się udawa;
Angelika wodzami klaczę zatrzymywa,
Bieży także za niemi, lecz niemniey skwapliwa.

38.

Kiedy tam przebieżeli, gdzie w głębokiem lesie
Wszytkie ścieszki zginęły, patrzyć w onem czesie
Poczęli, ieśli w trawie nie znać było znakow
I kopyta końskiego świeżo bitych szlakow;
W tem na obu Hiszpański Rycerz, nad ktorego,
Jeśli go ia dobrze znam, chłopa pysznieiszego,
Jako żywo podobno nie było na świecie,
Krzywo patrząc zawoła: A wy gdzie iedziecie?

39.

Jeśli chcecie być żywi y zdrowi, tak wiedźcie,
Albo ztąd w inszą drogę albo nazad iedźcie,
Niechcę ia towarzysza tam, kędy miłuię,
I tam, gdzie moiey dziewki szukam y szlakuię.
Orland zaś Czerkasowi: Ja niewierzę, aby
Więcei nadto miał mowić, gdyby nas za baby
Nikczemne miał obudwu, fukaiąc tak śmiele,
Jakobyśwa dopiero wstała od kądziele.

40.

Do niego zaś: Ty chłopie! co się tak wynosisz,
Bych na to nie miał względu, że hełmu nie nosisz,
Terasbyś się zarazem odemnie dowiedział,
Jeśli to dobrze, czy źle, coś teras powiedział.
Ferat na to odpowie: tobie co do tego?
Kiedy tak chcę y kiedy mogę być bez niego,
Ja sam ieden, choć niemam szyszaka na głowie,
Z wami obiema czynić gotowem, błaznowie!

41.

Jakoś dobry, (rzekł zatym Grabia Czerkasowi)
Pożycz swego szyszaka temu szaleńcowi,
Iż mu muchy, co mu mozg wełbie pomieszały,
Wypłoszę, że niebędzie potem tak zuchwały.
Sakrypant Grabi na to: Jeśli twe żądanie
Słusznieć się zda, kiedy mię tak namawiasz na nie,
Pożycz mu ty sam swego y iam tei otuchy,
Że mu tak, iako y ty, wypędzę te muchy.

42.

Hiszpański za się na to Rycerz się ozowie:
Kiedyby mnie szyszaka potrzeba, błaznowie!
Juszbyście wy tych swoich obadwa niemieli,
Bobym ie wam gwałtem wziął, choćbyście niechcieli;
Ale tak macie wiedzieć, wie ich o tem dosić,
Żem ślub uczynił nigdy szyszaka nie nosić,
Okrom iednego, ktory zwykł miewać na głowie
Jeden Rycerz Francuski, Orlandem się zowie.

43.

Rozśmiał się Grabia za tą Feratową mową.
I masz sto (prawi) serca? że z odkrytą głową
Bez szyszaka uczynić to chcesz Orlandowi?
Co on Anglantowemu uczynił synowi,
Kiedybyć stanął w oczu, coś to śmiały z mowy!
Drzałbyś wszytek od strachu, od pięty do głowy,
Nietylkobyś mu hełmu nie wziął, ale swoię
I tębyś mu dać musiał poniewoley zbroię.

44.

Jużem się ia (rzekł Hiszpan chlubny) nieras kusił
O Orlanda, iużem go kilka kroć przymusił,
Żebych mu był (acz się sam nierad chwalić muszę)
Nierzkąć hełm wydarł, ale y zbroię y duszę.
Żem tego nieuczynił, często przypadaią
Nowe myśli, często się ludzie odmieniaią,
Na on czasem go nie wziął, y mam s tąd przyganę,
Teras tuszę, że gwałtem łatwie go dostanę.

45.

Niechciał być dłużey iusz Pan z Anglantu cierpliwy
Kiedyś? (pry) w ktorym kraiu? kłamco niewstydliwy!
Sprośny, brzydki Maranie! zemną się kosztował? marrano
Niech wiem, kiedyś mię pożył? kiedyś mi folgował?
Jam iest Orland! z ktorego chluby darmo szukasz,
Tusząc, że iest daleko, ale się oszukasz;
Wraz patrz, ieśli ty szyszak mnie, czyli ia twoię
Będę mogł wydrzeć, co ią masz na sobie, zbroię.

46.

A niechcę nic mieć nad cię, w tem sznur rozwięzował
U szyszaka y z głowy prętko go zdeimował.
Zawiesił go na dębie y biegł na Hiszpana.
W ręku się mu dobyta błyska Duryndana.
Nieulękł się go namniey Ferat zawołany,
Miecza od boku dobył y sam w się zebrany,
W iedney ręce maiąc miecz ostry piorunowy,
Drugą, tarcz wystawuiąc, strzegł odkrytey głowy.

47.

Zaczem oba ćwiczone konie obracali,
I z tey y z owey strony na się nacierali,
Gdzie były blachy spięte hartowanem nitem,
Szukaiąc gwałtem drogi mieczom iadowitem.
Żadna para na świecie rownieisza nie była,
Coby się z sobą niemal we wszytkiem zgodziła.
Rownego były serca, siły y dzielności
Rowney, bo żaden niemogł być ranny z twardości.

48.

Niewiem, ieśli to wiecie, że bylo stwardziało
Przez czary wszytko prawie Feratowe ciało,
Okrom tam, kędy dziecię, kiedy u macierze
W żywocie iescze leży, pierwszy pokarm bierze,
I poki ieno był żyw, zawsze tę część ciała,
Ktora, będąc wątpliwa, rańom podlegała,
Ubezpieczał, iako mogł, sposobem wszelakiem,
Z wyprawnego żelaza blachem siedmiorakiem.

49.

Także właśnie y Orland był uczarowany,
Że iego ciało żadney niebało się rany,
Okrom pod podeszwami, u obu nog, ktore
Kryły iako naibarziey zawzdy miękką skorę.
Ostatek był, iak marmur, ieśli wieść nie plecie,
Co to za szczerą prawdę rozniosła na świecie.
Obadwa w prawdzie zawzdy zbroie zażywali,
Dla ozdoby, nie żeby iey potrzebowali.

50.

Co raz sroższe, co raz trwa straszliwe potkanie.]
Boiaźń y strach zeimuie na samo patrzanie,
Ferat siecze y sztychy zadawa śmiertelne.
Skąpych cięcia nieczyni, ale wszytkie pełne.
I Orland mężny niemniey, gdzie zatnie po zbroi,
Rwie, dziurawi, a czasem sztukę iey ukroi,
Nikt ich zgoła niewidzi okrom Angeliki,
Co nie widoma widzi swoie miłośniki.

51.

Bo przedtem Krol Czerkaski tusząc y mniemaiąc,
Że niedaleko przed niem biegła uciekaiąc,
Skoro wszedł Pan z Anglantu z Feratem w boi srogi,
Puścił się y pobieżał rączo do tey drogi,
W ktorą, iako rozumiał, obrocić się miała,
Gdzie im z oczu zniknąwszy nagle uiechała
Tak, że tam sama tylko Angelika była,
Co na owo potkanie okrutne patrzyła.

52.

Gdy tak stoiąc na stronie chwilę, na wątpliwy
I na on poiedynek patrzyła straszliwy,
Ktory się iey na wadze zdał być położony
I rowno niebezpieczny z tey y z owey strony,
Zamyśla im wziąć szyszak, o ktory się bili,
Aby tylko widziała, coby tesz czynili?
Postrzegłszy, że był wzięty, acz go w oney dobie
Niemyśliła długo mieć y trzymać przy sobie.

53.

Myśli go Grabi wrocić, lecz pierwey igrzysko
Chce sobie z nim uczynić y przyszedszy blisko,
Zdeimuie go z gałęzi y kładzie go w łono,
I chwilę na Rycerzow patrzy y na ono
Potkanie; potem daley ztamtąd się udała
I iusz była o pudal od niech odiechała
Pierwey niźli, że hełmu nie masz, obaczyli,
Tak się byli obadwa gniewem zapalili.

54.

Ferat naipierwey postrzegł y naipierwei zoczył,
Że szyszaka niebyło y prętko odskoczył
Od Orlanda y rzekł mu: pięknieć nam wyrządził
Ow Rycerz, ktory z nami w towarzystwie błądził.
Pytam, iaką zwycięzca ma odnieść nagrodę?
Kiedy wziął szyszak, co nas wprawił w tę niezgodę?
Cofnie się Orland, patrzy na drzewie, pod drzewem
I szyszaka niewidzi, pała wielkim gniewem.

55.

I zgodził się z słowami w tem Feratowemi,
Że go wziął Rycerz, ktory był pospołu z niemi.
Zaczem się przeciw swemu koniowi zapuścił
I wsiadł nań y wodze mu do biegu wypuścił.
Widząc Ferat, że z placu Pan z Anglantu ziechał,
Wpadszy na konia, za niem skwapliwy poiechał;
W tem przebiegli obadwa, tam gdzie był ślad pewny
Na trawie Sakrypanta y głatkiey Krolewny.

56.

Puścił się Orland w lewo ścieszką ku dolinie,
Ktorą Sakrypant iechał y biegł po rownienie.
Ferat ku gorom bieżał, tam kędy się zdała
Scieszka, ktorą Krolewna świeżo udeptała.
Ona w tym zostawiwszy dwu Rycerzow w boiu,
Jechała y trafiła do ciemnego zdroiu,
Ktory w swym chłodzie miłe odpoczynki dawał
I upragnione często pielgrzymy napawał.

57.

Niemyśląc, aby ią tam miał kto zastać w chłodzie,
Stanęła przy ciekącey przeiźrzoczystey wodzie,
I żadnego przypadku złego, żadney trwogi
Nieboi się, na palcu maiąc pierścień drogi.
Naprzod hełm, skoro klaczę wściągnęła wodzami
Powiesiła na rozdze między gałęziami,
Potem po lesie drzewa lepszego szukała,
Żeby klaczę, gdzieby się pasła, uwiązała.

58.

A w tem Ferat, ktory się był po onem boiu
Jey śladem puścił, za nią przybieżał do zdroiu.
Skoro go Angelika pierzchliwa uiźrzała,
Zniknęła mu y przed niem rączo uieżdżała.
Niewzięła hełmu, co spadł z rozgi, bo się była
Jusz daleko od mieisca tego oddaliła.
Skoro ią przypadszy tam mężny Ferat zoczył,
Wnętrzney pełen radości, rączo ku niey skoczył.

59.

Ale mu, iakom wam rzekł, nagle z oczu znika,
Tak, iako nocna mara, gdy się kto ocyka.
On iey po gęstem lesie y tam y sam szuka
I niemogąc iey znaleść, na swe bogi fuka:
Trewigantowi winę rozgniewany daie,
Bluźni y fałszywemu Makonowi łaie.
Potem się nazad wrocił y do zdroiu bieżał,
Tam kędy między trawą hełm Orlandow leżał.

60.

Poznał go zaras Ferat po piśmie na litem
Złocie około brzegow misternie wyrytem
Wielkiemi literami, ktore powiadały:
Gdzie, iako, kiedy, komu wziął go Grabia śmiały.
Zaras go Ferat włożył na głowę z radością,
Choć się wewnątrz na sercu gryzł wielką żałością
O piękną Angelikę, co mu z oczu znikła
Tak prętko, iako znikać nocna mara zwykła.

61.

Skoro weń głowę ubrał, widzi y uznawa,
Że mu do zupełnego sczęścia niedostawa,
Naleść pannę, co mu się to ukazowała,
I iako błyskawica, nagle mu znikała:
Szuka po wszytkiem lesie, zwiedza wszytkie knieie;
A iż mu coras to mniey zostawa nadzieie,
Aby ią miał gdzie naleść, przeciw Paryżowi
Ku Hiszpańskiemu prosto iechał obozowi.

62.

Używaiąc niesmaku y swoiey żałości,
Ktorą miał, że nieprzywiodł do skutku miłości,
Tem, że iako ślubował, Panem szyszakowi
Został, ktory należał onemu Orlandowi.
Orland potem długi czas szukał swoiey zguby,
Dowiedziawszy się, iakie Ferat czynił chluby
Z tey dobyczy, ktoremu nieodiął szyszaka,
Asz kiedy u dwu mostow zabił nieboraka.

63.

Angelika tem czasem iedzie niewidziana,
Sama tylko żałosna y ufrasowana
Oto, że się tak barzo na on czas trapiła.
Że u zdroiu wyborny szyszak zostawiła,
Chcąc uczynić (tak z sobą rozmawiać poczęła)
To, co mi nie należy, hełmem Grabi wzięła,
To iest pierwsza za iego posługi nagroda?
Ktorą mu płacę y żal y tak wielka szkoda?

64.

Bog mi świadek! że myśli moie dobre były,
Choć rożne od nich y złe skutki nastąpiły.
Jam go wzięła, abym tem straszliwą rozwiodła
Bitwę, co się na wielkie złe była zawiodła.
Nie dla tego, aby się temu szpetnikowi
Przez moi środek miał dostać dziś, poganinowi.
Tak w on czas Angelika do siebie mowiła
Narzekaiąc, że helmu Orlanda zbawiła.

65.

Zbyt żałosna y sama na się rozgniewana,
Czasem wszytkiem odkryta, czasem niewidziana,
Według, iako potrzeba iey ukazowała,
Przeciw wschodowi słońca pilnie poieżdzała.
Przebywszy wiele kraiow, kiedy to kończyła,
Swoię drogę na lesie, młodzieńca trafiła,
Ktory leżał w poł piersi raniony na ziemi
Między towarzyszami dwiema zabitemi.

66.

Ale was Angeliką niechcę więcey bawić,
Bo siła rzeczy pierwey trzeba mi odprawić,
Jako o Sakrypancie, także o Feracie
Darmo teras odemnie rymow wyglądacie.
Bo mię do siebie woła zacny Grabia z Brawy!
I każe mi, abym wprzod śpiewał iego sprawy;
Prace trudy kłopoty nie wypowiedziane,
W żądzey nieokreszoney bez końca cierpianie.

67.

W pierwszem mieście na drodze oney zawołany,
Rycerz (bo zawsze chciał być y ieździć nieznany)
Niepatrzaiąc, lub zły był, lub dobry? na nowy
Hełm się zdobył, odkrytey niechcąc nosić głowy,
Jaki iest, niepomaga, wadzi mu tesz mało.
Żadnych się ran nieboi z czarowane ciało.
Tak zbroiny za żądzami swemi iedzie rączo,
Niemoże go wściągnąć dzień, noc, descz y gorąco.

68.

Był ten czas, kiedy Phebus, złoty dzień na łonie
Niosąc z morza, wyganiał umaczane konie,
I iutrzenka z koszyka złotego zrzuconem,
Zdobiła niebo kwieciem żołtem y czerwonem,
I kiedy tance swoie gwiazdy odprawiły,
I odchodząc na twarzy zasłony włożyły,
Kiedy miiaiąc Paryż wielki znak śmiałości
Orland iawnie ukazał y swoiey dzielności.

69.

Potkał się iednego dnia ze dwiema wielkiemi,
Pułkami Pogańskiemi: Jeden wiodł pod swemi
Chorągwiami Manilart Krol Norski do rady,
Tak iako powiadali, lepszy nisz do zwady;
Drugi zaś Krol prowadził wielki z Tremizeny,
Między Aphrykanami Rycerz wielkiey ceny,
I wielkiey sławy z męstwa. Ci ktorzy go znali,
Aldzyrdem go imieniem własnym nazywali.

70.

Ci dwai z Saraceńskiemi inszemi woiskami
Onę zimę dłuższemi trawili leżami,
Ci bliżey, a ci daley miasta położeni,
Po wsiach y po miasteczkach w koło rozproszeni.
Bo się o Paryż darmo kilkakroć kusiwszy,
I kilka pod niem szturmow Agramant straciwszy,
Nakoniec się namyślił oblężeniem raczey
Kusić się oń, dostać go niemogąc inaczey.

71.

Czego chcąc dowieść woisko potężne zgromadził,
Bo krom tych, co z Afryki z sobą przyprowadził,
I tych, ktore Krolestwo Hiszpańskie możnemu
Wyprawiło Krolowi swemu Marsylemu,
We Francyey służebnych siła naprzyimował,
Bo iusz był od Paryża wszytko opanował,
Asz po brzegi Arliskiey y wszytkie Gaskony,
Krom kilku zamkow mocnych od pułnocney strony.

72.

A teras, iako skoro śnieg y zimne lody
Poczęły się obracać nagle w ciepłe wody,
I łąki się okrywać nowemi trawami,
I lasy się odziewać gęstemi liściami,
Roskazał Krol Agramant, aby się stawili
Ci wszyscy, co za iego fortuną chodzili,
Chcąc głowny popis woiska uczynić wszytkiego
I do porządku przywieść swe rzeczy lepszego.

73.

Na to szedł Krol Norycki y Krol z Tremizeny,
Aby nieomieszkali tam gdzie Sarraceny.
Wszytkie przed Agramantem miano popisować,
I ktore były zeszły roty, wybrakować.
Z temi pułkami, gdy się na popis ruszały,
Z trafunku się, iakom rzekł, potkał Grabia śmiały,
Szukaiąc, iako był zwykł, tei, co go w więzieniu
Miłości w ustawicznem trzymała trapieniu.

74.

Skoro Aldzyrt Orlanda uiźrzał, nad ktorego
Na świecie Bohatyra niebyło więtszego,
Na twarz wściekłą y na wźrok srogi y surowy,
Na harde groźne czoło okazałey głowy,
I na straszliwą postać, zdziwił się y zdumiał,
I że to Rycerz wielki musiał być, rozumiał;
Zaczem go cbęć gorąca poczęła uimować,
Skusić się y boiu zniem strasznego skosztować.

75.

Młody Aldzyrt y zawzdy pełen był hardości,
Z wielkiey siły, z wielkiego serca y dzielności,
I harcuiąc na koniu wypadł przed wszytkiemi,
Ale mu lepiey było w szyku między swemi,
Bo na pierwszem potkaniu z konia był zwalony,
I przez serce od Grabie drzewem przebodzony.
Koń zbywszy ieźdca w długą ucieka y kędy
W padnie, uszykowane wszędzie miesza rzędy.

76.

Zaczym się okrutny krzyk y straszny rozlegał,
I bił rzadkie powietrze y nieba dosięgał
Jako skoro uiźrzeli, że tak wielką raną
Na ziemi Krol, Krol młody wylewał rumianą,
Wszyscy się na Orlanda nagle obracaią,
I cięte mu y kłote razy zadawaią,
Ale tych było więcey, ktorzy nań strzelali,
I co go pierzystemi bełtami sięgali.

77.

Ziakiem hukiem zwierzęta ubrane w szczeciny,
Zbiegaią się do kupy z gor, albo rowniny,
Kiedy wilk srogi z iamy skrytey przemorzony,
Albo niedźwiedź z bliskich gor głodem przymuszony
Porwie y w las unosi nazińca młodego,
Kwiczącego y stado zwoływaiącego,
Z takiem się w on czas zgraia pogańska zbiegała,
I bii! bii! na Orlanda mężnego wołała.

78.

Razem tysiąc strzał, mieczow, grotow zbroia miała.
Tyle drugie także tarcz na sobie trzymała.
Ci nań z prawey, ci z lewey strony nacieraią,
Ci go z przodku, a tamci z tyłu go sięgaią;
Ale on nie strwożony y broni tak wiele
I obrocone na się wras nieprzyiaciele
Tak waży, iako owiec by naiwiększe stada
Wilk, szukaiąc głodnemu brzuchowi, obiada.

79.

Trzymał w potężney ręce straszliwy miecz goły,
Ktorem na głowę wszytkie zbił nieprzyiacioły,
Że ktoby porachować y lidźbę chciał wiedzieć
Pobitych, długo nad tym musiałby posiedzieć.
Krew ciecze strumieniami po drodze pełnemi.
Pola się okrywaią trupami gęstemi.
Bo żadne zbroie, tarcze, szyszaki, kawtany
Niemogą Orlandowey strzymać Duryndany.

80.

Ani żadne zawoie, choć miąższo do koła
Zwite powierzonego pilnie strzegą czoła,
Nietylko po powietrzu skargi niepoięte,
Ale y ręce lecą y głowy ucięte,
Smierć w wielkiey lidzbie twarzy straszliwych igrzyska
Odprawuie y leie krwią poboiowiska,
Mowiąc do siebie: w ręce Orlandowey (prawi)
Więcei nisz sto moich kos Duryndana strawi.

81.

Jedno cięcie drugiego cięcia ledwo czeka.
Pogaństwo rozgromione tam y sam ucieka,
Co pierwey wielkiem pędem do niego bieżało,
Właśnie tak, iakoby go żywo połknąć miało,
Żaden, byle się tylko mogł wymknąć z ciasnego
Boiu, na przyiaciela nieczeka miłego.
Jeznych strach opanował, w pieszych wielka trwoga,
Nikt niepyta, ieśli zła, ieśli dobra droga?

82.

Męstwo swoie w zwierciadło wszędzie wystawuie,
Ktore każdą na duszy zmarskę ukazuie.
Nikt się w niem niechce przeirzeć, krom starca iednego,
Ktoremu wiek krwie uiął, nie serca śmiałego.
Ten w niem widział, że lepiey było iść ochotnie
Na śmierć ućciwą, niźli uciekać sromotnie.
Krol to był z Norycyey, ktory z wielkiem gniewem
Biegł przeciw Orlandowi z wymierzonem drzewem.

83.

Prawda to, że ie dobrze o tarcz iego skruszył,
Ale z samego siodła bynamniey nieruszył,
On, ktory w ręku trzymał miecz goły gotowy,
Manilarda w miiániu uderzył w rog głowy,
Tak ie szczęście mieć chciało y tak się trafiło,
Że się tylcem żelazo Grabi obrociło,
Jako to często bywa, atoli tem razem
Ogłuszony z siodła się pochyla zarazem.

84.

Potem spadszy na wznak się na ziemię wywraca,
Ale się Orland mężny do niego nie wraca,
Na inszych bieży. biie, wali, siecze, kole,
I pędzi potrwożonych przez szerokie pole.
Jako więc na powietrzu rządkiem mali ptacy
Przed krogulcem się kryią wroble albo szpacy.
Tak z hufcow rozgromionych iedni uciekaią,
Albo się rożnie kryią, drudzy umieraią.

85.

Nie prożnuie krwawa broń, asz pouciekali
Wszyscy, a wszyscy s pola, co żywo zostali.
Orland, gdzie się ma udać, wątpliwy zostaie,
Choć mu były wiadome tamte wszytkie kraie.
Jeśli się w lewo udać, ieśli w prawo? myśli,
I zawzdy ma wątpliwe y odmienne myśli.
Boi się, aby nie wziął przed się prożney drogi,
I tam, gdzie Angeliki niemasz, pełen trwogi.

86.

To polami, to iedzie, gdzie się lasy gęsto
Dawaią widzieć, o niey pytaiąc się często,
A iako zamyślony, sam z siebie samego,
Tak był y z drogi wyszedł y z toru bitego,
I trafił w gorę, w ktorey rozsczepiona skała
W nocy iasne promienie cienkie wydawała.
Tam swego Bryladora wodzami kieruie,
I ieśli Angeliki niemasz? upatruie.

87.

Jako więc pospolicie w iakiem chroście niskiem
Albo y w gołem polu nakrytem ścierniskiem,
Gdy zaiąca szukaią po rożnych przyłogach
I po skrześlonych chrostach y niepewnych drogach,
Żadnego podobnego mieisca niemiiaią,
W każdy kierz, ieśli pod niem siedzi? naglądaią;
Tak Orland Angeliki szuka y mieisc siła
Zwiedza, gdzie go nadzieia iaka prowadziła.

88.

Na to mieysce skwapliwy poiechał tam, gdzie się
Małe okazowało światło w gęstem lesie,
Wychodząc ciasną dziurą pod gorą zieloną.
Co w sobie zakrywała iaskinią przestroną,
Przyiechawszy tam, nalazł z przodku pierwsze czoło
Ostrem cierniem zakryte y głogami w koło,
Ktore tak, iako mury, przystępu broniły,
I tem, co w niey mieszkali, obronę czyniły.

89.

We dnie by się, pewna rzecz, trudno naleść miała,
Ale ią w nocy światłość łatwie ukazała.
Co to było? zarazem Orland się domyślił,
Ale się pewney rzeczy dowiedzieć umyślił,
I uwiązawszy konia u drzewa wodzami,
Szedł do skrytey iaskiniey cichemi krokami,
I wszedł w nię, ostre ciernie na bok uprzątaiąc,
I coby go wprowadził do niey, nieczekaiąc.

90.

Przez wiele stopni do niey po wschodzie schodzono,
Tam, kędy było ludzie żywo pogrzebiono,
Twardemi stalowemi iama niewidziana;
Dłoty w skale sklepisto była wykowana.
Słońce się iey po części przecie dostawało,
Acz go, gdzie w nię wchodzono, było barzo mało,
Ale go za się dosić przez okno wchodziło,
Ktore w dziurę nieznacznie s prawey strony było.

91.

Na niskiey, małey ławce, na śrzodku iaskinie,
Przed ogniem, ktory gorzał na wielkiem kominie,
Panna dziwney głatkości żałosna siedziała,
W piętnastu lat, albo ich mało co miiała,
A tak nadobney twarzy y tak piękney była,
Ze z onego dzikiego mieisca rai czyniła,
Chocia łez pełne oczy miała ociężałe,
Na sercu skrytey znaki żałości niemałe,

92.

Była tesz tam i baba, ktora się swarzyła
S tą młodszą, co w iaskiniey z nią pospołu była,
Ale skoro Orlanda obiedwie uiźrzały,
Żaras spory ucichły y swary ustały.
Orland obie pozdrowił ludzkiemi słowami,
Jako się zawsze godzi z białemigłowami,
One tesz wstały z ławy preciw Orlandowi,
Czyniąc wielką ućciwość nowemu gościowi.

93.

Prawda, że się obiedwie z razu polękały,
Skoro niespodziewany on głos usłyszały,
I uiźrzały, że do nich wszedł Rycerz surowy
Nagle, a wszytek zbroiny od stopy do głowy.
Orland ich pytał: kto tak był niesprawiedliwy?
Tak srogi? tak nieludzki y kto tak złośliwy?
Że twarz taką głatkością od Bogow uczczoną
Chciał mieć w oney iaskiniey straszney pogrzebioną?

94.

Ledwie odpowiedziała na ono pytanie
Piękna panna, bo częste łkanie y wzdychanie
Słowa iey wielkiem gwałtem co ras przerywały,
Co s koralow y z drogich pereł wychadzały,
A łzy nieprzepłacone między leliami
I między rumianemi siedziały rożami,
Ale o tem aż w drugiey pieśni mieć będziecie,
Jeśli, iakoście zwykli, na nię się znidziecie.

KONIEC PIESNI DWANASTEY.

ORLAND SZALONY

PIEŚŃ TRZYNASTA.

ARGUMENT.

Dziewka, co Krolewica Szockiego miłuie,
Orlandowi się na swe nieszczęście żałuie,
Ktory zboice zabiia, co ią poimali
J co ią między lasy w iaskiniey chowali.
Bradamanta się szukać Rugiera wybiera
Do pałacu, gdzie Atlant więźnie swe zawiera,
Ale samey tam zostać nakoniec przychodzi.
Agramant woiska swoie przed Paryż przywodzi.

ALLEGORIA.

Niewinność Odorykowa, przeciwko Zerbinowi, napomina nas, abyśmy y samym sobie nieufali przeciwko pochlebstwu niewierney miłości. Przez Bradamantę, ktora maiąc tak wiele przestrog od Melissy, dała się wściągnąć do pałacu Atlantowego, daie znać, że trudno się maią wykonać nailepsze rady, kiedy gwałtowna miłość opanuie serca nasze.

SKŁAD PIERWSZY.

O iako wielkie szczęście Rycerze miewali
Za onych dawnych wiekow, ktorzy naidowali
Częstokroć w głuchych lesiech, w bezludnych pustyniach,
W mieszkaniu dzikich zwierzow, w iamach y w iaskiniach.
To, co ledwie dziś w wielkich pałacach naiduią,
Ci, ktorzy w tem rozsądek dobry pokazuią,
Panny, ktorymby słusznie w ich świeżey młodości
Mogł doskonały tytuł należeć głatkości,

2.

Wyżeyem wam powiedział: iako w oney ciemney
Nalaższy Pannę Orland iaskiniey podziemney;
Pytał iey, od kogo tam była zawiedziona?
Teraz idąc do rzeczy, tak mowię, że ona
Po niejednem głębokiem westchnieniu zełzami;
Częstem rozerwanemi łykaniem słowami,
Jako nakrocey mogła, wszytko powiadała
I Orlandowi swoię żale wykładała:

3.

Wiem, o zacny Rycerzu! że mi się dostanie
I za tę moię winę odniosę karanie,
Bo ta tak, iako zwykła, o naszey rozmowie
Wszytko temu, co mię tu zamyka, wypowie,
Ale niech będzie, co chce, choć znacznem kłopotem,
Choć tego na ostatek przypłacę żywotem,
Wszytko powiem prawdziwie s początku, bo czego
Mam się krom śmierci, nędzna! spodziewać od niego?

4.

Izabellą mię zowią, ktoram niesczęsnego
Corką była mocnego Krola Galickiego,
Mowię, byłam, terazem nieiest więcei ona,
W nędzy, w żalu, nieszczęściach wszytkich pogrążona!
Co iednak wszytko poszło z niezbędney miłości,
Ktora więc pospolicie zda się, że z słodkości
Swoiey choinie na pierwszem początku udawa,
Ale się źle każdemu nakoniec nadawa.

5.

Szczęśliwiem y w dostatku wielkiem przedtem żyła,
Młodąm, głatką, bogatą y ućciwą była,
Terazem zubożała, terazem spodlała,
Teras naynieszczęśliwszą na świecie została!
Ale abyś mogł wszytko dostatecznie wiedzieć,
Chcęć przyczynę mey nędze s korzenia powiedzieć,
A choć mię w niey podobno potem nieżratuiesz,
Z tego się cieszyć będę, że mię pożałuiesz.

6.

W Baionie od moiego oica zawołane
Gonitwy, iusz rok minął, były wywołane,
Na ktore wieść, ktora to wszędzie rozgłosiła,
Z roznych kraiow Rycerzow do nas sprowadziła;
Z tych, lub to moia miłość ku niemu sprawuie,
Lubo się dzielność sama przez się ukazuie,
Nad wszytkie insze na nich pierwszy Zerbinowi
Szockiemu przyznawali dank Krolewiczowi,

7.

Ktory iako skoro wszedł w szranki do gonienia
I uźrzałam Rycerskie iego doświadczenia,
Sama niewiem, iakom się go rozmiłowała,
I żem iusz więcey swoia niebyła, poznała;
A choć mię iego miłość w tę nędzę wprawiła,
Tem się nieszczęsna cieszę y będę cieszyła:
Żem serce swoie dała, swoie do takiego,
Nad ktorego na świecie niemasz godnieyszego.

8.

Nad wszytkie insze Pany, nie tylko gładkością
Zerbin był nazacnieiszy, ale y dzielnością,
Item tesz mogła po niem poznać pokazował,
Że niemniey, iako go ia, szczerze mię miłował.
Był y ten, przez ktorego wzaiemney miłości
Okrywaliśmy sobie taiemne skrytości,
Bo chocia rozdzieleni od siebie mieiscami,
Zawżdyśmy byli sobą złączeni sercami.

9.

Skoro się one sławne gonitwy skończyły,
Nazad do Szockich kraiow odiechał moi miły.
Jesliś kiedy, Rycerzu! skosztował miłości?
Wiedzieć możesz, w iakieiem została żałości?
Ale y on, iako wiem, niemniey był wzaiemnie
Żałosny, kiedy iusz miał odiechać odemnie
I nieczynił swey żądze inakszey obrony
Jeno, że mię chciał z sobą zawieść w swoie strony.

10.

Iż wielką w tem przeszkodę uznawał z tey miary,
Że on był Chrześcianin, ia Pogańskiey wiary,
Bo by mię mu moi Ociec nie dał był za żonę,
Ukradkiem mię umyślił uwieść w swoię stronę;
Z oiczyzny mi Baiony, co między polami
Zielonemi nad morzem leży pod gorami,
Gdziem ia ogrod na brzegu miała, zkąd na dworze
Stoiąc mogł widzieć wszytko, iako trzeba, morze.

11.

Rozumiał to ustronne mieysce y osobne
Do wykonania swych być zamysłow sposobne
I dał mi znać przez śrzodek znaiomey osoby,
Jakiemi mię bezpiecznie mogł uwieść sposoby,
Jako u Swiętei Marty dobrze sporządzony
Zostawił ludem zbroinem okręt osadzony,
Ktory Odorykowi Biskaiczykowi
Zlecił w rzeczach woiennech wielkiému mężowi.

12.

A niemogąc sam tego swą osobą sprawić
Dla tego, że go oćiec podeszły wyprawić
Na odsiecz Paryżowi miał oblężonemu,
Chciał to Odorykowi polecić swoiemu,
Ktorego być rozumiał nasposobnieyszego
Między swemi do tego y naiwiernieiszego;
Jakosz miał być ten, ieśli dobrodzieystw tak wiele,
Jako on wziął od niego, czynią przyiaciele.

13.

Ten miał w dzień naznaczony na zbroinem okręcie
Podiechać y wykonać iego przedsięwzięcie,
Jam tesz zamierzonego kresu pilnowała
I z zamku do ogrodu umyślnie iechała;
Odoryk w tem, maiąc iusz od spolnego szpiega
Wiadomość, żem tam była, w ciemną noc do brzega
Okręt przybił pod miasto y wysiadłszy z wody
Poszedł cicho z kiką set zbroinech pod ogrody,

14.

Ztamtąd mię do okrętu do morza porwano,
Pierwey, niżli się o tym w mieście dowiedziano,
Ludzie moie bezzbroine y nagie pobili,
Drudzy pouciekali y pouchodzili
I tych było nie mało, ktorych poimali
I tak z niemi y ze mną razem uiechali.
Jam wesoła oiczyznę miłą zostawiała,
Tusząc, żem się z mem miłym prętko cieszyć miała.

15.

Ledwie, co był nad Mondzią okręt nieścigniony,
Kiedy na nas szalone przyszły z prawey strony
Wiatry, ktore powietrze iasne zamieszały
I morskie nawałności pod niebo ciskały.
Gniewliwy Auster, coras z większą siłą wstaie
I Panem Oceanu wszytkiego zostaie;
Żeglarze potrwożeni, mało pomagaią,
Choć mu ras tył, drugi ras stale obracaią.

16.

Niepomogły zebrane żagle, zdięte maszty,
I na wierzchu wysokie rozrzucone baszty,
Bo nakoniec w pędził nas tam, gdzie ostre skały
Niedaleko Rocelle wierzch ukazowały,
I by się był nad nami sam Bog niezmiłował,
Abo wichru niewściągnął y nieuhamował.
Niebyło iusz żadnego prawie podobieństwa,
Z onego tak strasznego uiść niebezpieczeństwa.

17.

Odoryk się do tego sposobu udawa,
Ktory się w takiem razie niezawsze nadawa,
W bat mały uwiązany z okrętu mię puscza,
I sam się weń z inszemi dwiema zamną puscza,
I drudzy się do batu cisnęli za niemi,
Ale ci, ktorzy naprzod wskoczyli, ostremi
Mieczami ich od siebie daleko trzymali,
I boiąc się obciążyć, linę ucinali.

18.

Jako Bog chciał, my wszyscy, ktorzyśmy w bat wsiedli,
Zdrowośmy z szturmu uszli y na brzeg wysiedli,
Insi wszyscy, na cośmy patrzyli, zginęli,
I z okrętem rozbitem w morzu utonęli.
Jam wysiadszy na ziemię wieczney dziękowała
Nieskończoney dobroci, żem żywa została,
I zdrowa zachowana od szturmu morskiego,
Żem iescze mogła widzieć Zerbina moiego.

19.

Chociam złoto y perły y kleinotow siła,
I wszytkie swe w okręcie szaty zostawiła,
Kiedy mi o Zerbinie nadzieia została,
Nicem, że wszytko morze pożarło, niedbała.
Tam, kędyśmy wysiedli, żadnegośmy ślaku
Ludzkich stop niewidzieli y żadnego znaku,
Krom gory, ktorey nogi morze, a wysoki
Wierzch głowy y zielone wiatry tłukły boki.

20.

Tu dopiero na nasze złe zawzdy gotowa
Miłość, ktora nikomu nie dotrzyma słowa,
I zawsze otym myśli, iakoby iey wyszły
Jey chytrości y nasze z mieszała zamysły,
Moie wszytkie nadzieie w niwecz obrociła,
I dobre w złe, pociechy w żale odmieniła,
Bo od tego był Zerbin zdradzony, ktorego
Rozumiał między swemi być naiwiernieiszego.

21.

Lubo mie iescze przedtym pożądał w okręcie,
Jeno, że taił ono swoie przedsięwzięcie,
Lub go w ten czas dopiero zagrzały chciwości,
Kiedy mieisce upatrzył w takiey osobności,
Umyślił tamże zaras swoie wyuzdane
Wole do skutku przywieść nieuhamowane,
Ale pierwey iednego wysłać w oney chwili
Chciał od siebie, z tych ktorzy w bacie z nami byli.

22.

Jeden był Szot Almoni, ktory Zerbinowi
Zawzdy się zdał być wiernem y Odorykowi,
Od niego był na on czas pilnie zalecony,
Kiedy go wyprawował do mnie do Baiony.
Tego przyzwał do siebie y począł z niem radzić,
Mowiąc, że nieprzystało pieszo mię prowadzić,
I żeby szedł y dostał konia, albo wozu
Dla mnie, lubo dla iazdy, lubo do powozu.

23.

Almoni, co się tego nic niebał; poważał
Odorykowę radę y iako roskazał,
Do miasta szedł bliskiego, zaras onem czasem
W mili wielkiey za gęstem leżącego lasem.
Skoro odszedł Almoni, Odoryk onemu
Umyślił swe zamysły obiawić drugiemu,
Częścią, że go niemogł zbyć, gdy go wyprawował,
Częścią, że sobie o niem siła obiecował.

24.

Ten drugi, ktory został z nami, był nazwany
Koreb z Bilby, ktory był z tem to wychowany
Odorykiem pospołu z dziecięcia małego
W iednem domu, Jemu się zamysłu swoiego
I zawzięcia onego zły człowiek powierzył,
Tusząc, że mu w tem przeczyć niemiał y tak wierzył,
Że więtszem przyiacielem miał być tak dawnemu
Znaiomemn swoiemu, a nisz ućciwemu,

25.

Ale Koreba, ktory człowiek był cnotliwy,
Inakszego w tem nalazł zmiennik niewstydliwy,
A niżli się spodziewał, zdraicą go nazywał.
O iako nagorszych słow na niego używał!
Zaczem oba zagrzani wielkiemi gniewami
Skoczyli przeciw sobie z gołemi broniami.
Ja na miecze dobyte srodzem się strworzyła,
I od nich uciekaiąc w lasem się puściła.

26.

Odoryk, ktory był mąsz wielki y boiowi
Przywykły, tak był cięszki zaras Korebowi,
Żę go za umarłego zostawił na ziemi,
A sam się zamną puścił tropami moiemi.
Ja wierzę, że mu miłość sama pomagała,
I żeby mię dogonił, skrzydła mu przydała
I słow go i łagodney mowy nauczała,
Zebych była na iego prożbę pozwalała.

27.

Ale wszytko daremnie, bom się tak uparła,
Żebym radniey na mieiscu zarazem umarła,
Nisz na to pozwoliła. On widząc, że proźby
I pochlebstwa y wszytkie prożne były groźby.
Obrocił się do gwałtu y odkrytey mocy,
Jam mu, prosząc go z wielką pokorą, na oczy
Wyrzucała, iako mu tam dufał y wierzył,
Że mu się mnie moi Zerbin kochany powierzył.

28.

Potem widząc, że proźby skutku me niemiały
Żadnego y wszytkie mię nadzieie miiały,
I że co ras szedł na mię barziey zapalony,
Właśnie tak, iako niedźwiedź głodem przemorzony,
Broniłam się rękami, broniłam nogami,
Używałam paznokciow, kąsałam zębami,
Twarzem mu podrapała, brodem mu wyrwała,
A iakom iedno mogła, naibarziey wrzesczała.

29.

Lub to szczęście, lub moie wołanie sprawiło,
Ktore w on czas daleko usłyszane było,
Lubo, że gdy się okręt rozbiie y tonie,
Zewsząd więc dla korzyści bieżą ku tey stronie,
Wielkąm gromadę ludzi na gorze uiźrzała,
Ktora prosto do morza y do nas bieżała.
Odoryk tesz, iak skoro z daleka ich zoczył,
Uciekaiąc do lasa, odemnie poskoczył.

30.

Ci mię, Rycerzu! oney obronili doby
Od złego zdraice, ale takiemi sposoby,
Jako kiedy kto według przypowieści rzecze,
Że przededżdżem gwałtownym pod rynnę uciecze
Prawda, że nie we wszytkiem iestem niescześliwa,
I ich wola nie iest zła y do końca krzywa.
Bo iescze mey osoby dotąd niezgwałcili,
Nie żeby to z dobroci y cnoty czynili.

31.

Lecz, że ieśli mię panną, iakom iest, oddadzą,
Za więtsze mię pieniądze y drożey przedadzą,
Jusz to dziewiąty miesiąc, iakom utrapiona,
W ziemi y w tey iaskiniey żywo pogrzebiona,
Wszytkiem nadzieie o swem Zerbinie straciła,
Bo iakom się nie dawno z tych słow domyśliła,
Chcąc mię przedać, albo iusz przedali kupcowi,
Ktory mię na wschod słońca ma wieść Sułtanowi,

32.

Tak Izabella w on czas Grabi powiadała,
A mowę swą wzdychaniem częstym rozrywała,
Żeby była pobudzić mogła do litości
Tygry y dzikie zwierze naiwiętszey srogości.
A w tem, kiedy tak swoie żale odmawiała,
I sobie ich rozmową oną używała
Pod dwadzieścia człowieka, iedni z berdyszami
W iaskinie nagle weszło, drudzy z oszczepami,

33.

Starszy ich miał srogą twarz, iedno tylko oko,
Wzrok straszliwy, ponury, a patrzył rozoko,
Na drugie nic niewidział, bo mu ie wyięto,
Kiedy mu nos pospołu s policzkiem odcięto.
Ten zaiźrzawszy w iaskiniey Orlanda mężnego
Z Izabellą przed ogniem rozmawiaiącego,
Obroci się do swoich: Tom temu ptakowi
Nie kładł sidła, a widzę, że się wnet ułowi.

34.

Potem rzekł do Orlanda: Nigdy prawi iescze
Potrzebnieiszy nie przyszedł nad cię na to mieisce,
Jeśliś się sam domyślił? ieślić kto powiedział?
Wiedzieć niemogę, ale znać, żeś się dowiedział,
Że mi było potrzeba takiey właśnie zbroie,
I te szaty żałobne trafią mi się twoie;
Prawieś w czas przyszedł moiey dogodzić potrzebie,
Widzę, że się na wszytko zdobędę u ciebie.

35.

Rozśmiał się gorzko Orland y krotko onemu,
Wstawszy na nogi, zboicy powiedział starszemu:
Ja się z tobą o zbroię do słowa starguię,
I pieniędzyć poczekam, bo ia rad borguię.
To mowiąc na ognisku porwał rospaloną
Wielką głownią y tak ią posłał wyciśnioną,
Zdymem społem y z ogniem y zboicę ugodził
Tam, gdzie się nos z obiema powiekami schodził.

36.

W obie ognista głownia powiece trafiła,
Ale mu w lewey więtszą szkodę uczyniła.
Bo mu nieborakowi ta część wygorzała,
Ktora mu tylko światła sama udzielała.
Niemiał dosić, srogi raz że mu wybił oko,
Ale mu koniec głowniey wbił tak w łeb głęboko,
Że go włożył w regestra, ktore Charon pisze,
Gdy wiezie dawnym duchom nowe towarzysze.

37.

We śrzodku był iaskiniey wielki quadratowy
Na dwie piędżi y więcey miąższy stoł dębowy
Na prosto uciosaney nodze, u ktorego
Wszytka się czeladź zboice zmieściła onego.
Z taką chyżością, z iaką pospolicie trzcina
Od lekkiego ciśniona leci Arabina,
Stoł leciał z Orlandowey ręki wyciśniony
Tam, gdzie był rozboinikow poczet zgromadzony.

38.

Temu piersi, temu łep, temu tłucze nogi,
Temu ręce, wszyscy w zad kwapią się za progi,
Prożno, bo iedni chramią, drudzy umieraią,
Insi mniey obrażeni, uciec zamyślaią.
Tak pospolicie kamień z wysoka spusczony
Z mocney ręki, tłucze łby, boki y ogony
Wężom na gołey skale w gromadzie leżącem,
Po zimie nowe skory na słońcu grzeiącem.

39.

Nie ieden się przypadek, a każdy przydawa
Rożny, ten zdycha, ten bez ogona zostawa,
Ten przodkiem tylko władnie y na kamień głatki
Ledwie wciąga za sobą spłasczone ostatki;
Ten co miał lepsze szczęście, po ziemi się wiie
I świszcząc naruszone członki w trawie kryie.
Straszliwy to był pocisk, lecz dziwu żadnego
Niemasz, bo wyszedł z ręki Orlanda mężnego.

40.

Insi, ktorych niedosiągł stołem, towarzysze,
A było ich właśnie siedm, iako Turpin pisze,
W nogach iusz tylko kładli wszytkie swe obrony,
Ale im drzwi zastąpił Orland pomieniony.
A skoro ich połapał, iednego po drugiem
Za ręce ie powiązał opak iednem cugiem,
Mocnem długim powrozem we troie skręconem,
Z trafunku w oney ciemney iamie nalezionem.

41.

Potem ie na dwor wywlokł, gdzie był dąb niemały,
Tusz przed samą iaskinią stary wyprochniały,
Orland suche gałęzie mieczem okrzosuie,
I na nich ie na pokarm krukom zostawuie.
Nic było po łańcuchu do oney potrzeby,
I na szyie po inszych powrozach, bo żeby
Mogł świat z siebie wyrzucić one brzydkie wrzody,
Wetknął ich na gałęzie obcięte pod brody.

42.

Stara baba, co iedno z zboicami trzymała,
Jako skoro tych wszytkich bez dusze uiźrzała,
Płacząc y roztargane włosy wyrywaiąc,
Pierzchnęła w gęste chrosty, w długą uciekaiąc,
I po wątpliwych ścieszkach, po lesie głębokiem
Bieżąc, wielkiem y z strachem zawieszonem krokiem,
I tam y sam tak długo lękliwa błądziła,
Aż Rycerza iednego nad rzeką trafiła.

43.

Kto to był? w inszey pieśni będę śpiewał o tem,
A teras się do drugiey wracam, ktora potem
Grabie barzo prosiła, aby nie musiała
Zostać tam sama iedna, ale z niem iechała.
Orland nie był od tego y skoro ubrana
W wieniec z rożey pleciony iutrzenka rumiana
Po iasnem niebie złote światło roztoczyła,
Izabella się w drogę z Orlandem się puściła.

44.

I tak z sobą pospołu kilka dni iechali,
Aż iednego Rycerza na drodze potkali,
Ktory, był iako więzień związany, wiedziony,
I od wielkiego ludu na śmierć prowadzony.
Powiem potym, kto to był, a teras do nowey
Historyey o corce poidę Amonowey,
Ktorąm zostawił, ieśli pomnicie, strapioną
I po swoiem Rugierze srodze utęsknioną,

45.

Piękna dziewica długo prożno wyglądaiąc,
Prożno swego miłego Rugiera czekaiąc,
W Marsyliey na on czas obfitey mieszkała,
Gdzie się niemal z Pogany co dzień uganiała,
Ktorzy po Lingwadoce tam y sam wpadali,
I po Prowencie szkody niemałe działali.
Ona wszytko czyniła to, co hetmanowi
I dobremu należy czynić Rycerzowi.

46.

Mieszkaiąc tam, kiedy czas minął opisany,
Ktorego się miał stawić iey Rugier kochany,
W ustawicznym kłopocie żywot prowadziła,
I że go iaki potkał przypadek, myśliła.
Jednego dnia, gdy z sobą sama narzekała,
I w pokoiu na swoie niesczeście płakała,
Przyszła do niey ta, ktora serce z podziwieniem
Ranione od Alcyny zgoiła pierścieniem.

47.

Skoro ią upłakana dziewka obaczyła,
Że przez Rugiera do niey sama się wrociła.
Wylękła się, zmartwiała, na twarzy pobladła,
Zemglawszy tak, że ledwie na ziemię nie padła.
Postrzegłszy iey boiaźni mądra prorokini,
Jako ta, co nowiny dobre niesie, czyni,
Smieiąc się, wesołą twarz na nię obrociła,
I lepszą iey nadzieię, mowiąc tak, czyniła:

48.

Nie boi się o Rugiera, ktory niewątpliwie
I żywie y zdrow dobrze y ciebie prawdziwie
I szczerze tak, iako zwykł (wiedz pewnie) miłuie;
Lecz mu twoi nieprzyiaciel wolność odeimuie.
A chceszli? żebyś mu ią znowu przywrociła?
Trzeba, żebyś się zemną rowno wyprawiła,
A ia tobie poradzę y ukażę drogę
I że go wyswobodzisz, chętliwieć pomogę.

49.

I o czarnoxięskim iey powiadała błędzie,
Ktory Atlant uczynił w swem pałacu wszędzie,
Jako go, ukazuiąc postać, iey zmyśloną
Od olbrzyma wielkiego wrzkomo uniesioną
Wciągnął w tamten swoi pałac, gdzie mu zaś zginęła
Nagle z oczu y w mgnieniu oka mu zniknęła,
I że tak tam Rycerze y białą płeć bawi,
Kto się tam, lub z trafunku, lub umyślnie stawi.

50.

Że tem, co na onego Atlanta patrzaią,
Wszytkiem się zda, że widzą to, wczem się kochaią;
Konia lub przyiaciela, pannę, inne rzeczy,
Jaka iest własna żądza y umysł człowieczy,
A wszyscy po pałacu tam y sam biegaią,
I bez skutku żadnego swey zguby szukaią,
Nie mogąc z tamtąd wyniść ci, ktòrzy tam zaidą,
Maiąc pewną nadzieię, że swe rzeczy naidą.

51.

Skoro iedno przyiedziesz (prawi) w tamtę stronę,
Gdzie iest on błędny pałac y wiedziesz za bronę,
Zarazem przydzie przed cię (takie to tam czary!)
W Rugierowey osobie Czarnoxiężnik stary,
I tak ci się zdać będzie, że tam od iakiego
Rycerza zwyciężony będzie mocnieiszego,
Abyś mu na ratunek y pomoc bieżała,
A potem tam y sama z inszemi została.

52.

Strzeże się, proszę, pilnie, abyś w tamte błędy
Nie wpadła, iako drudzy, wszytkie gmachow rzędy
Pełne czarow y kiedy uirzysz, że w potrzebie
Rugier o prętką pomoc zawoła na ciebie,
Ty się temu nieprzeciw, a na moię mowę
Wspomni sobie zarazem y utni mu głowę,
A wiedź, że iey nieutniesz pewnie Rugierowi,
Ale przeciwnikowi memu Atlantowi.

53.

Cięszkóć będzie, wiem, zabić tego, co twoiemu
We wszytkiem prawie będzie podobny miłemu,
Ale w tem oku twemu niechciey dawać wiary,
Bo ie Atlant omami, iako zwykł, przez czary,
Iniżli tam doiedziesz, ia bym ci radziła,
Abyś się teras na to dobrze namyśliła,
Bo ieśli Atlantowi na garle nie siędziesz,
Wiedz pewnie, że Rugiera wiecznie mieć nie będziesz.

54.

Przeważna Bohaterka prętko się namyśla,
I zabić szkoicę swego koniecznie zamyśla.
Ubiera się w swą zbroię zwyczainą y iedzie
Tam, kędy ią życzliwa Prorokini wiedzie,
Ktora ią wielkie cudy czyniąc, to polami,
To gęstemi, kwapiąc się, prowadzi lasami,
Co raz ią czem wesołym w drodze zabawiaiąc,
I gadaniem pracey iey przykrey ulżywaiąc.

55.

Jednak, kiedy tak z sobą pospołu iechały,
Naiwięcei w one czasy o tem rozmawiały,
Jako z niey y z Rugiera cni Bohaterowie
Wyniść mieli, a raczey wielcy pułbogowie,
Bo Melifsa niebieskie wszytkie taiemnice,
Ktorych dosiąć nie mogą śmiertelne źrzenice,
Tak, iako we zwierciedle, na oko widziała,
I co miało na poźny wiek przyść, powiadała.

56.

O moia przewodniczko droga! (tak do oney
Bradamanta mowiła wiedmy nauczoney)
Jakoś mi pierwsze męskie potomki odkryła,
Kiedym cię w Merlinowey iaskiniey trafiła,
Takbym rada wiedziała, ieśli między białą
Płcią z mego rodu ktora znaczna iaką chwałą,
Będzie kiedy na świecie? Na to iey życzliwa
Wiedma odpowiedziała: To rzecz niewątpliwa.

57.

Że w twoiem rodzie zacnych Pań będzie dostatek,
I Krolow y Cesarzow zawołanych matek,
Ktore upadłych Krolestw będą podporami
I naprzednieiszych domow odnowicielkami,
I iako potomkowie męskiey płci zostaną
Sławnemi, niemnieiszey ćci y chwały dostaną
Białegłowy w twem rodzie, z wielkiey pobożności,
Z rostropności, z dobroci, z cnoty y czystości.

58.

I kiedybym o każdey rozpowiadać miała,
Ktora będzie godna ćci, długobym zmieszkała,
Bo każda, co się ieno z twoiey krwie urodzi,
Taka będzie, że mi się minąć iey niegodzi;
Ale między tysiącem, iednę tylko sforę,
Albo dwie, a nawięcey kilka ich wybiorę,
Ale czemuś w iaskiniey tego nie wspomniała.
Żebych ci tesz ich twarzy była ukazała.

59.

Z twoiego pokolenia wynidzie szczęśliwa,
Wszytkiem cnotom y pięknym naukom życzliwa,
Ktorą, niewiem, zkąd pierwey chwalić, czy z czystości
I gładkości cudowney, czy z wielkiey mądrości?
Izabella, która swem światłem uweseli
Ziemię, ktorą Ocean przezrzoczysty dzieli,
I miasto ono zacne, miasto zawołane,
Od imienia Oknowey macierze nazwane.

60.

Gdzie na świetnem ozdobnem y pobożnem dworze
Będzie z swoiem małżonkiem godnem w wielkiey sporze,
Kto z nich więcei miłuie y poważa cnoty?
I kto ludzkość przyimuie przestrzeńszemi wroty?
Powieli on, że zguby Włoski krai zachował,
Gdy pod Tarrem Francuzy zuchwałe zwoiował,
Ta rzecze: Penelope, że w czystości żyła,
Nie mniey sławna na świecie, nisz Ulisses była.

61.

Wielkie rzeczy zawieram w krotkiey barzo mowie,
I opusczam o tey cney siła biały głowie,
Czegom się od Merlina o niey nasłuchała,
W ten czas, gdym w tei nauce doktorką została,
I gdzie na wielkiem morzu tem żagle rozwinie,
Typhisa w żeglowaniu daleko wyminie,
Tem zawieram, że wszytkie gwiazd łaskawych dary
I cnoty będzie miała, bez końca, bez miary.

62.

Ono za nią Beata iey rodzona idzie,
Ktorey się właśnie takie piękne imię zyidzie,
Ktora nietylko sama, poki żywa będzie,
Doidzie wielkiego szczęścia, ale w pierwszem rzędzie
Możnych Xiążąt swoiego małżonka zostawi
Swoiem wielkiem rozumem y ubłogosławi,
Ktory, kiedy ona świat zostawi, upadnie
Prawie w ostatnią zgubę y zostanie na dnie.

63.

Straszny za iey żywota Murzyn y Sforcowie,
I zawołani będą Wiszkontow mężowie,
Od Hiperborskich śniegow po brzegi czerwone,
I od Inda po morze gurami ściśnione;
Skoro umrze, w niewolą poidą z wielką szkodą
Obfitey Włoskiey ziemie, w ktorey za niezgodą
Jey dziedzicow żałosna nastąpi odmiana
I obcego dostaną Insubrowie Pana.

64.

Ale krom tey z zacnego twego pokolenia,
I insze będą tegosz, co y ta, imienia,
Z ktorych iedna ozdobi swoie głatkie skronie.
I złoty włos poniesie w Węgierskiey koronie.
Druga skoro śmiertelney zewłoki pozbędzie,
W lidzbie między włoskiemi Boginiami będzie,
I będą iey oddawać, obrazy, offiary,
I ołtarze y śluby y bogate dary.

65.

O inszych będę milczeć, bo bym cię musiała
Długo bawić, kiedybym wszytkie liczyć miała;
Acz każda przez się godna, aby ią głoszono
I iey sprawy głatkiemi rymami sławiono.
Mam w pamięci Biianki, mam y Lukrecie!
Mam pobożne y święte Panie Constancie,
I insze, ktore będą matkami płodnemi
Pierwszych Xiążąt y Panow w piękney Włoskiey ziemi.

66.

Jeśli ktory, tedy twoi dom będzie sczęśliwy
W białey płci, bo nietylko wieczny los życzliwy
Zdarzy mu piękne corki, częste y ucciwe,
Ale y żony zacne, mądre y cnotliwe,
Ażebyś tesz y o tych cokolwiek wiedziała,
Czegom się od Merlina świeżo dowiedziała,
Przypomnięć z nich niektore, iednak nie zabawię
I iako moi obyczai, krotko się wyprawię.

67.

Niech w przod idzie Rykarda, godny ucciwości,
I męstwa y stateczney przykład cierpliwości,
Ktora w kwitnącem wieku swoiem owdowieie
Opusczona od sczęścia y osierocieie;
Uiźrzy tułaiące się w cudzych kraiach syny,
Wygnane z swego państwa drobnieisze dzieciny
U nieprzyiacioł w ręku, ale Bog za szkodę
Stanie y da nakoniec cnocie swą nagrodę.

68.

Niemogę żadną miarą pominąć Rainy
Z domu Aragońskiego przez sławne rodziny,
Co cnotą y mądrością minie wszytkie Panie,
Ktore chwalą Grekowie dawni y Rzymianie,
I nad ktorą się żadney nieba niestawiły
Łaskawiey y życzliwiey, bo ią naznaczyły
Matką zawołanego pokolenia, y ta
Z Alfonsem, z Izabellą zrodzi Hippolita.

69.

Nieminę Leonory także zapomnioney,
W rozgę pięknego drzewa twoiego wszczepioney,
A o iey namiestniczce nabliższey, co wiedzieć?
Co mam pierwey strony iey przymiotow powiedzieć?
Lukrecyey Borgiey, ktorey dobrotliwa
Zkładność, gładkość y cnota y sława ućciwa
I fortuna tak rośnie, iako rośnie młody
Szczep między uprawnemi wsadzony ogrody.

70.

Jako cyna ku srebru, iako miedź ku złotu,
Jako mak polny podle rożanego płotu,
Jako wybladła wierzba przeciw cyprysowi,
Jako szkło malowane ku dyamentowi,
Tak wszytkie insze Panie, co są zawołane,
Zostaną, gdy z Borgią będą porownane
W rozumie, w obyczaiach, w wielkiey rostropności,
W dobroci, w pobożności y świątobliwości.

71.

Ale nad insze chwały mieć będzie o to ta
Pobożna Pani! iescze za swego żywota
I po śmierci ta długo pamiętna zostanie,
Że Krolewskie da synom swoim wychowanie
I początek ozdobom, ktoremi się w boiu
Wsławią, potem za czasem y w lubem pokoiu,
Bo wonia nie tak prętko pospolicie ginie,
Gdy ią kto zaras w nowe napełni naczynie.

72.

Ale ani w milczeniu niewiasty Borgiey
Zostawić mi się godzi, Renaty z Francyey,
Między chrześciańskimi Krolmi przednieiszego
Ludowika wielkiego corki dwunastego.
Wszytkie, co kiedy były w Paniach wielkich, cnoty
I wszytkie należące białey płci przymioty,
Z rożnych mieisc zgromadzone, w iedno się zebrały
I przy Renacie sobie mieszkanie obrały.

73.

Bych miał Aldę, Xiążęcia Saskiego iedyną
Corkę, albo nadobną Celańską Grabiną
I Biiankę Marią chwalić Katalankę
I Lippę z Boloniey y Sycyliankę
Krola zacnego corkę, z inszemi chwalnemi,
Co było twych potomkow żonami godnemi,
Na Oceanbym wielki zaiachać musiała
I co wiedzieć, kiedybym żagle zaś zebrała.

74.

Skoro iey tak więtszą część potomkow odkryła
I wnętrzną iey radością serce napełniła,
Powtarzała iey często, iadąc z nią powoley,
Jako miała Rugiera wyzwolić z niewoley.
Melifsa w tem została, kiedy od onego
Pałacu była blisko czarownikowego.
Niezdało się iey dalei podieżdżać pod mury,
Aby iey Czarnoxiężnik nieobaczył z gury.

75.

Na samym roziechaniu, mowi Bradamancie,
Aby pomniała, co iey o chytrym Atlancie
Powiadała y iey się trzymała nauki,
Żeby czarownikowi nie szły iego sztuki.
Ledwie małe puł mile od niey odiechała,
Jako postać Rugiera swoiego uiźrzała
I dwu wielkich Olbrzymow, ktorzy go ściskali
I srodze nań z obu rącz oba przycinali.

76.

Bradamanta wyzwolić chce z niebezpieczeństwa
Tego, co ma Rugiera wszytkie podobieństwa.
Przestrogi od Melifsy nagle zapomina
I iusz źle iakoś o niey rozumieć poczyna.
Tak mniema, że się o coś na niego zgniewała,
I że ią iaka wzgarda od niego potkała,
O ktorey ona niewie y stąd go radziła
Zabić, aby się nad niem krzywdy swey pomściła.

77.

Mowi sama do siebie: Cosz to wzdy takiego?
Dla czegosz ia nie mam znać Rugiera moiego?
Ktorego zawzdy sercem, teraz widzę okiem
I co mię nieomyla nigdy, zdrowym wźrokiem?
Dla czego o niem wierzyć mam komu inszemu
Więcey, a niźli oku moiemu własnemu?
Choćbym olśnęła, serce, co mu się raduie,
Jeśli blisko, ieśli iest daleko? poczuie?

78.

Tak sobie rozmyślaiąc, usłyszy głos nowy
O pomoc wołaiący, własny Rugierowy.
W temże czasie widzi go, że wodze koniowi
Wypuscza y ucieka prosto ku dworowi,
A srodzy Olbrzymowie oba go ścigaią
W pełnem biegu y iusz go prawie dopadaią.
Bradamanta za niemi rączo poganiała,
Asz do szczarowanego pałacu wiechała.

79.

Skoro była za bramą, iako insi, wpadła
W zwyczainy błąd y z konia ukwapliwa zsiadła.
Potem gmachy y gorne y dolne zbiegała
I wewnątrz go y wkoło po dworze szukała,
Nieprzestawaiąc nigdy y we dnie y w nocy.
A tak potężney czary one były mocy,
Że Rugiera widziała y z niem rozmawiała,
A iako iey on, tak go y ona nieznała.

80.

Ale daimy iey pokoi, niechai wam niebędzie
Przykro słyszeć, że teraz zostanie w tem błędzie.
Kiedy czas y sposobną upatrzę pogodę
Pomyślę, że ią z niego z Rugierem wywiodę.
Bo iako pobudzaią smak rożne potrawy,
Tak mi się zda, że trzeba dla naszey zabawy
Rożnych rzeczy, żebyście mniei sobie tęsknili,
I co ras się czym nowem słuchaiąc cieszyli.

81.

Siła nici y kłębkow rożnych potrzebuię
Do roboty, na ktorą osnowę gotuię,
Dla tego, ieśli się wam niebędzie przykrzyło,
Powiem wam, iako woisko wszytko wychodziło
Przed Krola Agramanta na okazowanie
I iako grożąc złotem leliom Poganie,
Aby, wiele ich było do boiu? wiedzieli,
Ziachawszy się, źle wszyscy głowny popis mieli.

82.

Bo nie tylko piechoty y iezdy niemało
Długą woiną iem zeszło y niedostawało;
Ale Rotmistrzow siła tych, ktorzy z Libiiey
I z Hiszpaniey wyszli y z Ethyopiey.
Dla tego rożne roty, rożne się tułały
Narody y bez wodzow pewnych się mieszały;
Teras, aby to wszytko w porządek wprawiono,
Woiska wszytkie z rożnych leż na popis zwodzono.

83.

Na mieisce tych, co w boiach zginęli surowych
I tych, ktorzy polegli w szturmach inszych nowych,
Do Afryki Agramant zbierać, a Marsili
Do Hiszpaniey swoie ludzie wyprawili,
Ktore potem na pułki rożne rozdzielono
I wodze im y starsze głowy naznaczono.
Ale isz, iako słyszę, mam w sobie tę wadę:
Żem długi, w drugiey pieśni na popis wyiadę.

KONIEC PIESNI TRZYNASTEY.



ORLAND SZAŁONY

PIEŚŃ CZTERNASTA.

ARGUMENT.

Agramant w swoim woisku, ktore popisuie,
Dwoch połkow od Orlanda zbitych nienaiduie,
O-czem wiedząc zazdrością wielką przerażony
Krol Tatarski iedzie go w rożne szukać strony.
Ale skoro nadobney dostał Doraliki,
Nie tak go pilnie szuka: Milczenie Angliki
I Rynalda po cichu do Paryża wpuszcza,
Agramant ludzie swoie do szturmu przypuszcza.

ALEGORIA.

Ta czternasta pieśń, kładzie nam przed oczy w osobie Cesarza Karła żywy y doskonały obraz mądrego y dzielnego Pana staraiącego się o całość y bezpieczeństwo ludu swoiego, y iako Bog miłosierny nikogo nieopuscza, kto się całem sercem do niego udaie.

SKŁAD PIERWSZY.

W bitwach y w boiach, ktore między Hiszpanią
I Afryką bywały, a między Francyą,
Niezliczoną z obu stron liczbę powiadali
Tych, co na pokarm wilkom y krukom zostali.
A chocia Francuzowie barziey się trapili,
Ktorzy pole straciwszy w miastach się bronili;
Więcey zasie Poganie przednieiszych żołnierzow,
Xiążąt, Panow y wielkich stracili Rycerzow.

2.

Zwycięztwa ich tak krwawe były w oney chwili,
Że się z nich albo mało, albo nic cieszyli.
I ieśli stare rzeczy w dawne z nowemi,
Niezwyciężony rownać, Alfonsie! możemy,
Moiem zdaniem zwycięstwo one zawołane
S tem Pogańskiem teras być może porownane.
Za twą sprawą (iako chciał) są . . . . .
Od Francuzow dostane na polu Raweny.

3.

Gdy iusz byli poczeli pierzchać Pikardowie,
Morynowie, Normandzi y Aquitanowie;
Aleś się wsparł, kiedyś się z swemi chorągwiami
Smiele podkał z Hyszpany niegdy zwycięzcami,
I z tobą twa dzielna młodź, ktora przez swe męstwo
Utracone iusz niemal osięgła zwycięstwo
I zasłużyła sobie w on straszny boi srogi
U ciebie złote miecze y złote ostrogi.

4.

Z tycheś ty, w one czasy piersiami mężnemi
W' niebezpieczeństwo ono wielkie wniesionemi,
Takeś otrząsł bogate y złote żołędzie
I złamał kii czerwony y żołty y wszędzie
Tobie samemu tryumph przyznaią bogaty,
Za to, że ma lelia całe swoie kwiaty
I Rzym ci w on czas wieńcem głowę opasował,
Żeś iego Fabrycego zdrowego zachował.

5.

Wielka Rzymska kolumna przez cię poimana,
Od Francuzkich gniewliwych mieczow zachowana,
Więcey ci chwały daie y więtszeieś dzięki
Za to godzien, nisz gdybyś z własney swoiey ręki
Wszytek lud z Kastyliey y lud z Aragony
I z Nawarry sam pobił, kiedy rozgromiony
Bez chorągwi z przegraney poszedł rozsypkami,
Odbiegaiąc swych wozow tknionych osczepami.

6.

Małe nam to zwycięstwo, w ktorey się tak wiele
Krwie rozlało, Alphonsie! przyniosło wesele.
Bo nas y do tąd boli niezgoiona rana,
Żeśmy wniem tak wielkiego stracili Hetmana,
I że ona gwałtowna powodz tak wezbrała,
Że zsobą zacnych Panow tak wiele porwała,
Ktorzy przez Alpy zimne przeszli, aby byli
Zprzymierzonych przyiącioł y swych państw bronili.

7.

Prawda, że przyznać temu zwyciestwu musiemy,
Żeśmy zdrowi, że żywi, że się nieboiemy
Gromow y niepogody, ktorą niebłagany
Częstokroć nas Jupiter straszy rozgniewany;
Ale się niemożemy odkrycie radować,
I tryumphow służącech zwycięstwom sprawować,
Słysząc, iako Francuzkie owdowiałe Panie
W płachty miąższe ubrane czynią narzekanie.

8.

Trzeba znowu Krolowi prętko Ludwikowi
Nowego dać Hetmana swoiemu woiskowi,
Ktoryby, dla cci złotey leliey, złośliwe
Łakomce y łupiesze skarał Bogu krzywe,
Co zgwałcili ołtarze y iego świątnice,
Zakony, matki, dziewki y oblubienice,
Chrystusa w Sakramencie na ziemi zdeptali,
Aby iego srebrnego przybytku dostali.

9.

Niesczęśliwa Ravenno! lepieyl, żebyś była
Okrutnemu zwycięscy wstrętu nieczyniła,
I żebyś ty zwierciadło raczey z Bressy miała,
Nisz się iem Ryminowi . . . . . .
Poszlii! poszlii, Ludwiku! prętko Trivulcego,
Niech powściągnie żołnierza twego swowolnego,
I ukaże, iak wiele dla twoiego zdzierstwa,
Poginęło we Włoszech twoiego Rycerstwa.

10.

Jako teras potrzeba, aby Krol swoiemu
Woisku wodze Ludowik dał nieposłusznemu,
Tak wonczas z Agramantem Krolem Krol Marsyli,
Aby w dobry porządek woiska swe wprawili,
Rozkazali, aby ztąd, kędy zimowały,
Do głownego się wszytkie popisu ściągały,
Aby potem, iakoby potrzebę baczyli,
Nowe wodze y nowy rząd postanowili.

11.

Gdzie Marsylego ludzie, wprzod ku popisowi,
Pułk po pułku, a potym szli Agramantowi,
Przed wszytkiemi inszemi wprzod pisano ciebie,
Z Katalany twoiemi, mężny Doryfebie!
Po nich bez Foluiranta zaś Krola swoiego,
Od Rynalda Nawarski lud szedł, zabitego,
Ktorzy Izoliera od Krola Hiszpana
Po śmierci Foluiranta mieli kapitana.

12.

Baluganta słuchali wodza Leonowie,
Pod Grandoniego sprawą byli Algarbowie,
Od brata Marsylego, potem Falcirona
Kastylia zaś mnieisza była prowadzona.
Madaras zawołany lud, na poły nagi
Z Sywiliey y z żyzney prowadzi Malagi,
I stąd, kędy zachodnie morze myie Gadę,
I gdzie Betys napawa Kordubę sąsiadę.

13.

Po Madrassie Stordilan y Texyra iedzie,
Po Texyrze Baricond ludzie swoie wiedzie;
Lyzybona Texyra, a Stordilanowa
Granata, Maioryka iest Baricondowa.
Ten Texyra był wielki Rycerz doświadczony,
A niedawno był został Krolem Lisybony,
Po śmierci powinnego swoiego Larbina.
Galicia hetmanem miała Serpentyna.

14.

Po Serpentynie ludzie z Toletu miiali
I z Kalatraby, ktorzy Syngona słuchali,
Ale skoro Synagon z szedł ich wodz oiczysty,
Od śmiałego rządzeni byli Matalisty;
Za temi lud z Asturgi suchey następował,
Ktore wodz Biardziardyn rządził y sprawował.
Tenże wiodł w iednym pułku y ludzie z Pagience,
Z Salamanki, z Awile, z Zamory, z Palénce.

15.

Za temi Saraguzy ludzie iednem torem
Przechodzili pospołu z Marsylego dworem,
Wszyscy dobrze ubrani, wszyscy doświadczeni,
Feratowi od Krola mężnemu zleceni.
Między temi był Morgant, Margalin, Barsali,
Ktorzy po cudzych kraiach długo się tułali,
Nakoniec, kiedy swoie Krolestwa stracili,
Na dworze Marsylego Krola się bawili.

16.

Między temi był bękart wielki Marsylego
Follikan z Almeryny y serca wielkiego
Argalifa, Analard z mężnem Dorykantem,
I Bauart z Saguntyńskiem Grabia Archidantem,
Amirant y Malagur z chytrym Longironem,
Z fortelow y z zasadzek woiennych wsławionem
I inszych wiele sławnych z męstwa y śmiałości,
I ktore czasu swego przypomnię dzielności.

17.

Skoro przed Agramantem Hiszpańskie minęły
Woiska, Afrykańskie zaś pisać się poczęły,
Krol z Oranu naprzod szedł wzrostem wysokiemu
Z swem ludem Olbrzymowi podobny wielkiemu.
Po niem pułk Garamantow chorągwie rozwinął,
Żałosny, że Martazyn ich wodz y Krol zginął
Od ręki Bradamanty y że się chlubiła
Białagłowa, że Krola wielkiego zabiła.

18.

W trzeciem hufcu z Marmundy ludzie przechodzili,
Co w Gaskoniey wodza Argusta stracili.
Temu pułkowi głowy, iako y drugiemu,
Ktoraby niem rządziła, trzeba y czwartemu,
I choć Agramantowi na wodzach schodziło,
Nie pokazował tego y gdzie trzeba było,
Naznaczył, tem Buralda, drugiem Arganiego,
A trzeciem dał Ormidę za przełożonego.

19.

Arganiemu dał pod moc ludzie z Libikany,
Po zmarłem Dardanasſie Brunel s Tyngintany
Swe prowadził na popis wżrokiem nie wesołem
I smętnem y do ziemie pochylonem czołem,
Bo potem, iako w lesie, blisko stalonego
Od Atlanta, przez czary zamku sprawionego
Odięła mu on sławny pierścień Bradamanta,
Wpadł w niełaskę do Krola wielką Agramanta.

20.

I gdyby był Izodor, co był Feratowi
Brat bliski, nie dał o niem świadectwa Krolowi,
Że go zastał u dębu uwiązanem, pewnie
Juszby był wisiał Brunel na treistem drewnie;
I iusz mu było powroz na szyię włożono,
Ale isz Krola za niem gorąco proszono,
Odpuścił mu przysiągszy, że za pierwszą winą
Miał go kazać obiesić, za lada przyczyną.

21.

Tak, że Brunel nieborak słusznie się frasował
I w ziemię patrzał y twarz smętną ukazował.
Za Brunellem Farurant, a za niem ochotni
Pośli ludzie z Mauryny iezni y piechotni.
Krol nowy następował po pułku Mauryny,
Libanius z swoiemi ludźmi z Constantyny,
Ktoremu za długi czas służony na dworze
To Krolestwo Agramant dał po Pinadorze.

22.

Esperia mężnego wodzem Sorydana,
. . za się hetmanem miała Dorylana;
Za śmiałem Pulianem szli Nazamanowie,
Za Krolem Agrykaltem Amoniiczykowie.
Lud z Fizanu poddany Malabufersowi,
Z Kanaryey posłuszny był Finadurowi.
Tenże miał pod swą sprawą y ludzie z Maroka,
Balast tych wiodł, co byli wprzod Krola Tardoka.

23.

Potem dwa wielkie pułki, ieden z Almansylle
Następował na popis, a drugi z Ardzille;
Ow miał wodza dawnego, ten Koryenowi
Krol Agramant dawnemu dał przyiacielowi;
Po tych szli ludzie z Mulgi za Krolem Kaikiem,
Co wprzod Tanfiriona mieli Pułkownikiem.
Getuliey kazano słuchać Rymedonta,
Ludzie z Koski hetmanem mieli Balinfronta.

24.

Lud z Bolgi wprzod posłuszny był Mirabołdowi,
A teras iest Krolowi dany Klaryndowi.
Po Klaryndzie Baliuer idzie. nad ktorego
Niemasz we wszytkiem woisku niecnoty większego.
Ale ludzie naillepsi zaś między wszytkiemi,
Ja rozumiem, woiskami są Afrykańskiemi.
Ci ktorzy, pod chorągwią szli Krola Sobryna,
Nad ktorego mędrszego niemasz poganina.

25.

Ludzie z Bellamaryny w rząd Rodomontowi
Że Sarce Ałdzieskiemn oddano Krolowi,
Ktory trzeci dzień przedtem nowo był z świeżemi
Ludźmi do woiska przybył z iezdą y pieszemi;
Bo skoro iedno słońce wstąpiło do znaku
Zimnego Centaura w krzywem Zodyaku,
Krol go był do Afryki Agramant wyprawił,
Gdzie się, ludzie zbieraiąc, całą zimę bawił.

26.

Mężnieiszego niebyło w obozie pogańskiem,
I śmialszego we wszytkiem woisku Afrykańskiem,
I barziey się go mury Paryskie lękały,
Barziey się go samego iednego strachały,
Nisz Krola Agramanta y nisz Marsylego,
I niżli dworu obu tych Krolow wszytkiego;
Bo między Saraceny nikt się nie naidował,
Ktoryby naszę wiarę barziei prześladował.

27.

Za niem Krol z Alvaraki szedł Pruzyon stary,
Za Pruzyonem zaś Krol Dardynel z Zumary.
Niewiem, ieśli im wrony, albo sowy wiescze,
(Jeśli takowe wroszki maią iakie mieisce)
Ktore więc z dachow y z zdrzew kraczą y wołaią,
I częstokroć przypadki złe przepowiadaią,
Powiedziały to, czego nędzni niewiedzieli,
Że nazaiutrz obadwa w boiu zginąć mieli.

28.

Jusz było popisano wszytkie Saraceny,
Krom Krola Noryckiego z Krolem Tremizeny,
Ktorzy sami na popis on nie przyiechali,
Ani swoich chorągwi y ludzi posłali.
Barzo się ich lenistwu Agramant dziwował,
I zaras kogo do nich wysłać roskazował.
W tem Krola z Tremizeny ieden pokoiowy,
Przyszedł przedeń, ktory był z bitwy uszedł zdrowy.

29.

Ten powiedział, że z ludźmi Manilart swoiemi,
I Krol Aldzyrt pobici leżeli na ziemi:
Jeden (pry) mężny Rycerz, ktory Noryckiego,
Krola lud wszytek pobił y Tremizeńskiego,
I woisko twe by był zbił wszytko, by się było
Jescze trochę na mieiscu dłużey zabawiło;
Jako wilk postępuie sobie więc z kozami,
Tak on sobie poczynał w tey potrzebie z nami.

30.

Przed kilka dni do woiska był Afrykańskiego
Jeden Krol zawolany przybył, nad ktorego
Mężnieiszego y serca więtszego tak wschodne
Wszytkie kraie niemiały, iako y zachodne.
Barzo go Krol Agramant ważył y szanował,
I wszytkiem mu wszelką cześć czynić rozkazował,
Jako Krola możnego zacnemu synowi
Agrykana Tatarskich Państw namiestnikowi.

31.

Dokładam tego, że go Mandrykardem zwano.
Siła o iego wielkich dziełach powiadano;
Ale między inszemi naiwięcei u świata
To go było wsławiło, że przeszłego lata
Pod zamkiem był Soryiskiey wiedmy dostał zbroie,
Ktorą tysiąc lat przedtem Hector nosił w boie
Przewagą niesłychaną od dawnego wieka,
Że mowiąc tylko o tem, strach bierze człowieka.

32.

Ten będąc przytym w on czas, kiedy przyniesiono
Nowinę, że obudwu Krolow pogromiono,
Umyślił zaras z tamtąd iechać y onego,
Wszędzie szukać tam y sam Rycerza mężnego;
Ale to przed wszytkiemi taił w oney dobie,
Częścią s tąd, że każdego lekce ważył sobie;
Częścią, że się obawiał, aby go kto drugi
Nieuprzedził był za się do oney posługi.

33.

I kazał pytać, iako on się Rycerz stroi?
Jaki herb ma na tarczy y szatę na zbroi?
Powiedział Tremizeńczyk, że dołoman na niem
Wszytka czarna y tarcza czarnem malowaniem,
Ale bez żadnych herbow, a dobrze go sprawił;
Bo Orland szakownicę swoię był zostawił,
I iako serce zawsze żałosne czuł w sobie,
Tam y sam ustawicznie chciał chodzić w żałobie.

34.

Między innemi dary Marsyli bogaty
Dał był Mandrykardowi koń kasztanowaty
Z Fryze matki zrodzony, a z Hiszpana oica,
Na tego wsiada zbroiny Mandrykard i boica
Przyłożywszy, mocno go w oba boki kole,
I bieżąc wielkiem czwałem, sam ieden przez pole,
Przysięga nie wrocic się do Afrykańskiego
Woiska, ieśli nie naidzie Rycerza czarnego.

35.

Jadąc tak w drodze, potkał siła tak y owych,
Ktorzy ledwie zdrowo z rąk uszli Orlandowych:
Ci synow, ci przyiacioł znaiomych płakali,
Ci od niego zabitych braciey żałowali.
Jescze myśli lękliwe y serca strwożone
Na twarzach im wybladłych były wydrożone,
Jescze po wielkiem strachu, ktory na się mieli,
Ksobie byli nie przyszli y nieotrzeźwieli.

36.

Potem pobiowisko nadiachał straszliwe,
I w niem Orlandowego świadectwo prawdziwe
Męstwa widział, o ktorem on Agramantowi
Tremizeńczyk nie dawno powiadał Krolowi.
Oney iego powieści teras musi wierzyć,
Rusza trupow y sam chce rany ręką mierzyć,
Pokazuiąc swą zazdrość przeciwko onemu
Rycerzowi tak sobie poczynaiącemu.

37.

Jako pies, co ostatni przydzie, gdzie zmorzony
Zdechły y od oracza woł był zostawiony,
Niewidząc ieno kości, kopyta y rogi
Rozwleczone tam y sam niedaleko drogi,
Darmo ścierwu samego wszędzie upatruie,
Tak właśnie y poganin czyni y żałuie,
Łaiąc y bluźniąc wszytkie bogi w swoiey wierze,
Że oney tak bogatey omieszkał wieczerze.

38.

Pułtora dnia Rycerza czarnego szukaiąc,
Jeździł wszędzie się o niem z pilnością pytaiąc.
W tem uiźrzał wielką łąkę, ktora sobie była
Tak z pewney rzeki wielkiey wieniec uczyniła,
Że ledwie barzo małe mieisce zostawiała,
Gdzie się woda na drugą stronę obracała,
Taką drugą, ktokolwiek iedzie tamtą stroną,
Pod Otrykułem widzi Tybrem otoczoną.

39.

Tam, gdzie do niey wchodzono w hufcu wielkiem stroinych
Widać było niemało konnych ludzi zbroinych.
Pyta hardy poganin, od kogo zwiedzeni
I na co w onem mieiscu byli postawieni?
Ich starszy mu o wszytkiem pewną dawał sprawę,
Bo widząc w niem powagę y pańską postawę,
I że w onę tak piękną zbroię był ubrany,
Tuszył, że to był iakiś Rycerz zawołany.

40.

Od Krola (pry) z Granaty naszego iedziemy,
I iego mu nadobną corkę prowadziemy,
Ktorą Rodomontowi za żonę dać maią
Krolowi z Aldzieru, acz to iescze taią.
Teras się kęs przesypia, ale o godzinie
Pułwieczorney, skoro to gorąco ominie,
Do Hiszpańskiego ią wieść stanowiska mamy,
Do iey oica y tylko chłodu z tem czekamy.

41.

Mandrykard, co wszytek świat lekkce sobie waży,
Nie wiele się rozmyśla y zaras tey straży
Chce sprobować, ieśli mu dobrze bronić oney
Krolewny będzie mogła sobie powierzoney,
Musi być (prawi) gładka, iako słyszę o niey,
Dla tego ią chcę poznać. Przeto wiedź mię do niey.
Albo się iey zarazem roskasz przed mię stawić.
Jeno rychło, bo długo niechcę się tu bawić.

42.

Oszalałeś (powiada) y kazić się głowa.
Więcey nad to Gromadczyk nie mowił y słowa,
Ale hardy Tatarzyn zaras z wielkiem gniewem
Skoczył y na wylot mu przebodł piersi drzewem,
Bo zbroia tak cięszkiego razu nie strzymała,
I dusza wielką raną wypadać musiała.
On znowu drzewo bierze skrwawione na poły,
Bo niema inszey broni na nieprzyiacioły.

43.

Miecza samego, ani nie nosi topora,
Bo zbroię Troiańskiego dostawszy Hektora,
I przy niey szable także własney Hektorowey,
Nienalazł, przysiągł inszey okrom Orlandowey
Duryndany nie nosić, ktorą Almontowi
Orland mężny sławnemu wydarł Rycerzowi,
I ktora na ostatek przy nim się została,
A przedtym Troiańskiego Hektora bywała.

44.

Wielką śmiałość poganin srogi pokazuie,
Że bez miecza w boy z nimi surowy wstępuie,
Woła na nich, kto mi chce (prawi) między wami
Bronić drogi? y konia zwiera ostrogami.
Oni go ze wszytkich stron w koło okrążaią,
Ci mieczow dobywaią, ci drzewa składaią,
Ale iusz ich Tatarzyn zabił był niemało,
Nisz mu się w ręku drzewo okrutne złomało,

45.

A widząc ie złomane sroższy w oney dobie,
Wielki miąższy ułomek bierze w ręce obie,
Od ktorego tak straszny, tak raz spadał cięszki,
Że nikt nigdy niewidział w ludziach więtszey klęski.
Jako Samson celuiąc w polu nalezioną
Gromadę Filistynow pobił niezliczoną,
Tłucze tarcze i hełmy Krol nieubłagany,
I iednym razem konie zabiia z ich Pany.

46.

Wszyscy na śmierć widomą bez ochrony bieżą,
Ani dbaią, że drudzy iusz pobici leżą.
On sposob umierania niezwykły gorzeyszy
I zda się im nisz sama śmierć dobrze straszniejszy,
Niemogą tego znosić w oney złey godzinie,
Że od kawalca drzewa ich tak wiele ginie.
Hańba się im to widzi y wielka sromota,
Bo ich kii, nie żelazo pozbawia żywota.

47.

Ale skoro ich potym siła doświadczyła,
Że śmierć iakowakolwiek każdemu niemiła,
I kiedy co mężnieysi y śmielsi zginęli,
Ci, co żywi zostali, uciekać poczeli,
Wszyscy nazad pierzchliwych popusczaiąc koni,
Jakoby mu co wzieli, Mandrykart ich goni,
I niemoże wycierpieć, aby kto przez dzięki
Miał zdrowie całe unieść z iego śmiałey ręki.

48.

Jako więc pospolicie w polu suche tycze,
Z ktorymi młode żenią oracze macice,
Bronią się y wstręt czynią, lub wiatrom szalonym,
Lub od niechętney ręki ogniom podłożonym,
Kiedy błędne płomienie gwałtem następuią,
I brozdy y zagony wszytkie opanuią.
Tak y ony na on czas przeciwko wściekłemu
Bronili się gniewowi Madrykartowemu,

49.

Potym, kiedy obaczył Tatarzyn zuchwały,
Ze wrota odbieżane bez straży zostały,
Scieszkami w gęstey trawie świeżo ubitemi,
Gdzie słyszał płacz żałosny wrzaski niewieściemi,
Jedzie widzieć z Granaty dziewkę, ieśli była
Tak gładka, za iaką się była rozsławiła,
I przez trupy pobite koniem przeskakuie,
Tam gdzie woda, kręcąc się, przystęp zostawuie.

50.

I widzi Doralikę na łące zieloney,
(Takie imię Krolewnie było pomienioney)
Ktora wsparta na starym iesionie płakała,
I na onę przygodę swoię narzekała.
Łzy iey tak, iako strumień, ktory z żywey żyły
Wychodzi, nieprzestaiąc zanadrze moczyły,
I znać było na twarzy, iako żałowała
Cudzego a swoiego złego się boiała.

51.

Przybyło więcey strachu, skoro go skrwawionym
I ze wźrokiem uiźrzała z gniewu zapalonym,
Dopiero się y o się, o swoich strwożyła,
I wrzaskiem aż do nieba powietrze dzieliła,
Bo krom żołnierstwa, moc ią inszych prowadziło,
Siła z nią y Ochmistrzow y starych pań było,
I panny co zacnieysze z nią były iachały,
Te, ktore się w Granacie głatsze znaydowały.

52.

Skoro uiźrzał onę twarz Tatarzyn zuchwały,
Nad ktorą głatszey kraie Hiszpańskie niemiały,
Ktora go nagle w płaczu, cosz gdyby się była
Rośmiała zbytnie? w on czas miłości wprawiła.
Niewie czy żyw, czy umarł y znaku inszego
Niema y nieodnosi zwycięstwa swoiego,
Krom, że się iey sam pod moc niewolniczy daie,
I więźniem iey, a niewie sam iako zostaie.

53.

Ale chociai go miłość zaras osidliła,
Mało u niego płaczem Krolewna sprawiła,
One łzy, ona żałość, nic iey nie pomogła,
Chocia nad nię smętnieysza żadna być niemogła.
Bo acz się iey z żałości przyszło z swemi dzielić,
Tusząc pewnie, że w rychle miała się weselić,
Umyślił ią z sobą wziąć y na koń ią wsadził
I w przedsięwziętą drogę z sobą ią prowadził.

54.

Wszytkich, co z nią w Granaty byli wyiachali,
Co się z nią y z nim daley iachać napierali,
Odprawuie Ochmistrze, żegna stare Panie,
Mowiąc, że iey za wszystko towarzystwo stanie.
Ja iey ochmistrz, ia panna, ia iey panią starą,
Zawzdy będę, was niechcę z sobą żadną miarą,
Oni widząc, że prożno, Krolewnę żegnali,
I w inszą drogę smętni, iako chciał, iachali.

55.

Mowiąc sobie: O iako ociec niesczęśliwy!
Skoro się tego dowie, będzie żałościwy,
Ale co rozumiecie, kiedy to Krolowi
Z Aldzieru powiedzą iey oblubieńcowi?
Jako się będzie chciał mścić, iako go przerazi
Żal y gniew, iako się tą lekkością urazi,
Gdzieszby tu teras przybył w tak potrzebnym czesie
Pierwey, niżli ią daley rozboyca uniesie!

56.

Z korzyści, ktorą mu wprzod szczęście ukazało,
A potem mu ią męstwo iego właśne dało,
Wesoł iedzie Tatarzyn, ale iusz onego
Z mnieyszą pilnością szuka Rycerza czarnego.
Wprzod bieżał, teras maiąc co inszego w myśli,
Wlece się y o mieyscu iakiem tylko myśli,
I o wczesney gospodzie, gdzieby w nim wytlały
Powoley one ognie, ktore w niem gorzały.

57.

Tak lekko iadąc, cieszy Krolewnę stroskaną,
Ktora twarz postaremu miała upłakaną;
Siła w głowie wymyśla, siła wynayduie,
Mowi, że z samey sławy dawno ią miłuie,
Że nie dla tego swoie Krolestwo zostawił,
Aby widział Francyą y w niey się zabawił,
I Hiszpanią, ale aby czego żądał
Od dawnych czasow, iey twarz nadobną oglądał.

58.

Jeśli ten, co miłuie godzień iest miłości,
Masz mię (prawi) miłości! Jeśli tesz z zacności,
Kto może być zacnieyszy nad mię? com iest z Pana
Krola wielkiego synem iestem Agrykana;
Jeśli z bogactw, iam taki, że Bogu samemu
Możnością ustępuię, nikomu inszemu;
Jeśli z męstwa y żeś ie dopiero widziała,
Słuszna, o piękna panno! byś mię miłowała.

59.

Takie słowa y inszych łagodnieyszych siła,
Ktorych w on Mandrykarda czas miłość czyniła,
Z lekka strwożoney dziewce strach odeymowały,
I z lękliwego serca boiaźń wyganiały,
Skoro ią strach opuścił, żałość ustąpiła,
Ktora iey była potym serce przeraziła.

. . . .

. . . .

60.

A potym iescze więtsze bezpieczeństwo wzięła,
Że mu iusz odpowiadać łagodnie poczęła,
Nakoniec mu i tego potym pozwalała,
Że w twarzy iego oczy życzliwe trzymała.
On, co wiem, nie rozbywał o łasce Krolewny,
Nietylko miał nadzieię, ale iey był pewny,
I że przedtym tak płocha y tak była dziwna,
Niemiała iego żądzom z czasem być przeciwna.

61.

Tak sobie wolno iachał, wesoły z onego
Towarzystwa miłego y tak uciesznego;
Ale skoro godzina pożna nastąpiła,
Ktora wszytkie zwierzęta do wczasu wabiła,
Widząc w poły zapadłe słońce y noc bliską,
Począł spieszno poieżdzać z swoią towarzyską
Tak długo, asz usłyszał gęśle z piscząłkami,
I uiźrzał wieś gęstemi kurzącą dymami.

62.

W ktorey było ubogich pasterzow mieszkanie,
Nie piękne, ale dosić wczesne nad mniemanie,
Gdzie ieden z nich, gdy iusz mrok ciemny następował,
Prosił go, aby z panną u niego nocował,
Przestał na tym, bo w miastach nietylko budownych,
Nietylko w dworach, ale w pałacach kosztownych,
Ale we wsiach y w chatkach często sie trafiaią,
Częstokroć ludzie grzeczni y ludzcy mieszkaią.

63.

Co się za się między nią a niem działo potym
W ciemney nocy, każdemu wolno sądzić o tym;
A, iżem się niemogł nic pewnego dowiedzieć,
Wolę milczeć, niż wam rzecz omylną powiedzieć.
Podobieńsswo, że zgoda była między nimi,
Bo rano wstawszy byli nazbyt wesołymi,
I Krolewna z Granatu potym dziękowała
Pasterzowi, że dobry wczas u niego miała.

64.

Z mieysca na mieysce potym tam y sam ieździli,
Tak długo, aż do rzeki wesołey trafili,
Ktora tak cichem biegem w morze wody lała,
Ze nieznać było, czy szła, czy w swey mierze stała,
I tak iasną, tak w sobie przeźroczystą była,
Że dna y pięknych piaskow wźrokowi nie kryła,
W chłodzie między pięknemi nad brzegiem drzewami
Tamże Pannę naleźli z dwiema rycerzami.

65.

Ale mię Fantazya, ktora mi nieradzi
Zawzdy iść iedną drogą, gdzieindziey prowadzi,
Tam, gdzie przeciw Francyey pogańskie obozy
Strachy srogie pusczaią y surowe grozy,
Gdzie Krol syna Troiana w namiot swoi . . .
Rady y Chrześciaństwo do boiu wyzywa,
A Rodomont się śmiały chardzie przed nim chlubi,
Że Paryż spali y Rzym znisczy y zagubi.

66.

Dali Agramantowi znać byli śpiegowie,
Że iusz byli przez morze przeszli Anglikowie,
Dla tego przyść do rady kazał Marsylemu
I Sobrynowi z Garbu, Krolowi staremu,
I inszym pierszym wodzom, aby naradzili,
Jakoby co nayprędzey Paryża dobyli,
Ukazuiąc, że go wziąć niepodobne rzeczy
Były, skoroby przyszły Angielskie odsieczy.

67.

Jusz były ze wszytkich stron w koło rożne czyny.
I niezliczone na to zwieziono drabiny,
Łodzi, promy y mosty w części rozłozone,
I drzewa y tarcice y kosze plecione;
Ale naywięcey o tym na on czas radzili,
Aby dwa wielkie rzędy potężne sprawili,
Ktoreby szły do szturmu z przywoycami swemi,
A y sam Krol Agramant chciał być między niemi.

68.

Dzień przedtym, ktorego szturm miał być przypuszczony,
Cesarz wszytkie kościoły y wszytkie zakony
Obesłał, aby gniewy niebieskie błagali,
Nabożeństwa y święte Msze odprawowali,
O czym kościelne skoro zaszły zapowiedzi,
Zbywszy grzechow plugawych przez święte spowiedzi,
Wszyscy chlebem niebieskiem dusze posilali,
I iako na śmierć, tak się właśnie gotowali.

69.

A sam na przykład inszym z swoiemi radami
Z Xiążęty, z przednieyszymi Pany y posłami,
W naprzednieyszym Paryskim kościele u Fary
Z serdeczną skruchą słuchał niekrwawey ofiary,
Z rękami złożonemi, z duchem uniżonym,
I wźrokiem się tak modląc w niebo obroconym:
Wiem, żem grzeszny, wiem, żem zły, ale dla moiego
Występku nie karz ludu, o Panie! twoiego.

70.

Ale ieśli tak radzisz, abyśmy cierpieii,
I karanie za grzechy popełnione mieli,
Skłoń twoie miłosierdzie na lud Chrześciański,
A nie karz go, moy Boże! przez narod pogański,
Bo ieśli poginiemy od twych nieprzyiacioł,
My, ktorzy przecie mamy imię twych przyiacioł,
Będą mowić poganie, że ty nic niemożesz,
Kiedy swym chwalcom w tak złym razie niepomożesz.

71.

I na mieysce iednego, co twe przykazanie
Zwalał, tysiąc się twoich przeciwnikow stanie,
I zły zakon niezbożny twoię wykorzeni
Swiętą wiarę y chwałę w bluźnierstwo odmieni.
Wspomni, że to iest ten lud, od ktorego święty
Twoy grob, Panie! był tym psom plugawym odięty,
I ktory y kościoła y twych namiestnikow,
Nieraz bronił od pogan y twych przeciwnikow.

72.

Wiemy, że nie są takie mdłe nasze zasługi,
Abyśmy iemi mieli wypłacić twe długi,
I łaski się od ciebie prożno spodziewamy,
Jeśli na żywot, Panie! sprośny nasz patrzamy,
Ale ieśli się, Panie! nad nami zmiłuiesz,
I namnieyszą nam cząstkę łaski swey daruiesz,
Pewniśmy, że nam nasze występki odpuścisz,
I tych, ktorzyć dufaią, teraz nieopuścisz.

73.

Tak wielkiem nabożeństwem Cesarz napełniony
Modlił się uniżony y upokorzony.
Przydał do tego iescze modlitwy gorące
I śluby swey wielkości uczynił służące.
Nie były iego proźby prożne, bo życzliwy
Stróż iego Anioł wszytkie zebrał y kwapliwy
Rozciągnionymi piory w niebo się wyprawił,
I do iedney przed Twórcą niebieskiem postawił.

74.

I inszych także modły były niezliczone
W ten czas od takich posłow w niebo zaniesione,
Ktore słysząc pobożne y dusze wybrane,
Litością na swych iasnych twarzach malowane,
Wszytkie zgodnie na miłość przedwieczną weyźrzały,
I swe y pospolite żądze okazały,
Aby lud Chrześciański w prozbie wysłuchany,
I był w niebezpieczeństwie onym ratowany.

75.

Zaczym wieczny Stworzyciel ociec miłosierny,
Ktorego nigdy darmo nie wzywał lud wierny,
Podniosł oczy życzliwe y znak Michałowi
Przednieyszemu swoiemu dał Archaniołowi:
Idź (pry) do woysk Angelskich, ktore w Pikardyey
Żagle zbieraią y iść maią do Francyey,
I prowadź ie pod Paryż, żeby na nie
Nie trafili; ani ich postrzegli poganie,

76.

Naydziy pierwey milczenie y powiedz mu, żeby
Do teyże z tobą poszło pospołu potrzeby.
Jusz ono w to potrafi, że się dosić stanie
Wszytkiemu, gdy mu powiesz moie rozkazanie.
Skoro się tam odprawisz y woysko bez szkody,
Pzzyprowadzisz pod Paryż, poydziesz do niezgody,
Tey powiedz, żeby swego ogniwa dobyła,
I wskrzesawszy pogański oboz zapaliła,

77.

I między namężnieysze na uprawnym polu
Niech rożnic y tak wiele nasieie kąkolu,
Żeby się między sobą bili y mieszali,
Jedni ranni, a drudzy zabici zostali,
Insi niech rozgniewani z woyska odieżdzaią,
I Krolowi swoiemu niech nie pomagaią,
Archanioł nic niemowi na to, ale piory
Rozciągnionemi leci y spuscza się z gory.

78.

Gdziekolwiek Michał święty obraca skrzydłami,
Obłoki uciekaią z czarnemi chmurami,
Niebo się wypogadza y świeci wesoło,
Sam ma około siebie wielkie złote koło,
Siekąc rzadkie powietrze, myśli gdzie się spuścić
I gdzieby się napierwey miał udać y puścić,
Żeby nieprzyiaciela słow nalazł milczenie,
Ktoremu piersze odnieść zamyśla zlecenie,

79.

Gdzie mieszka? gdzie się bawi? sam sobie rozbiera,
Naostatek tym one swe myśli zawiera,
Że pewnie nigdziey indziey iedno między mnichy
W kościołach y klasztorach mieszka on Bog cichy,
Gdzie są mowy y słowa wszytkie tak wygnane,
Że po wszytkich komorach maią napisane
Milczenie y tam kędy Psałterze śpiewaią,
I tam kędy iadaią y kędy sypiaią.

80.

Tusząc, że tam bydź miało, leciał sporszem lotem,
I częściey po powietrzu machał skrzydłem złotem,
Spodziewaiąc się pewnie, że pokoy z cichością
Miał tam naleść y miłość świętą z pobożnością,
Ale skoro wszedł w klasztor Archanioł wybrany,
Żarazem się obaczył, że był oszukany.
Powiedziano mu, że tu iusz wiącey milczenie
Nie bywa samo, tylko pisanie na ścienie.

81.

I że o pobożności, pokoiu, pokorze,
I o miłości prożno pyta się w klasztorze.
Prawda, że tam za wieku dawnego mieszkali,
Ale ie gniew, łakomstwo, obżarstwo wygnali,
Pycha, zazdrość, nienawiść, gnuśność, prożnowanie.
Anyoł się oney wielkiey dziwuie odmianie,
I przechadza się między dziwami onymi,
I obaczy niezgodę nagle między nimi

82.

Niezgodę, ktorą Tworca, gdy go wyprawował,
Po milczeniu zarazem naleść rozkazował,
Dopiero się Archanioł niepodobnie zdumiał,
Bo że ią miał w Auernie naleść, tak rozumiał,
A teraz ią w tym nowym piekle między Mszami,
I między (ktoby był rzekł?) nalasł Psałterzami,
Wydziwić się niemoże temu, że tam była,
Mniemaiąc, że naleść ią miał wziąść czasu siła.

83.

Poznał ią po odmiennym we sto barw ubierze,
Bramy miała nierowne y nie w iedney mierze;
Czasem ią odkrywała, czasem zakrywała
Szata, ktorą, to wiatry, to noga trącała.
Włosy złote y srebrne, czarne, ruse były,
A zdało się, że samy z sobą się wadziły,
Jedne w warkoc splecione, drugie w rog zebrane,
Po plecach te, po piersiach owe rozmiotane.

84.

W oboiey ręce węzły wielkie pozwow miała,
W zanadrze sobie długi procesſow nakłała,
W torbie u pasſa miała plenipotencye,
Skrutynią y rady y Informacye,
Przez ktore sprawiedliwość opak wywracaią,
I przez ktore ubogie łupią y zdzieraią,
Za nią, przed nią y z obu bokow szli praktycy,
I z prokuratorami, pisarze, prawnicy.

85.

Przyzwał iey y rozkazał Anioł, aby poszła,
I do pogańskiego się obozu przeniosła,
Żeby go swoim ogniem zapaliła,
I przednieysze z pamiętnym upadkiem zwadziła.
Potym się o milczeniu chce od niey dowiedzieć,
I pyta iey, bo ona mogła o niem wiedzieć,
Jako ta, co tam y sam po świecie chodziła,
I ognie swe po rożnych mieyscach roznosiła.

86.

Odpowiada mu na to niezgoda przeklęta:
Że, aby go gdzie widzieć miała, niepamięta.
Słyszałam (pry) częstokroć, że go wspominano,
I o iego chytrości siła powiadano,
Ale podobno zdrady iedney z niey czeladzi,
Pytać się, co z niem często przebywa, nie wadzi,
Ta o niem pewnie będzie powiedzieć umiała,
I palcem mu ią mowiąc: ta iest! ukazała,

87.

Chod poważny, twarz ludzka, wzrok namniey bezpieczny,
Ale raczey pokorny, stroy miała stateczny.
Mowę zaś tak łaskawą, tak cichą, że zgoła,
Kto iey nie znał, każdyby ią miał za Anyoła,
Ostatki wszytkie sprośne [illegible] gawe miała,
Ale to wszytko długiem płas[illegible]em nakrywała,
I ubior zbyt szeroki miała y przestrony,
Pod ktorym noż nosiła iadem napusczony.

88.

Dowiaduie się u niey Archanioł, ktorędy
Iść ma szukać milczenia, żeby nie wpadł w błędy?
Zdrada na to odpowie: Przed czasy dawnemi
Mieszkało (prawi) zawsze z cnotami świętemi,
Tam gdzie Eliaszowe y Benedyktowe
Ustawy kwitły, poki iescze były nowe,
Acz iescze dawniey w sławnych szkołach pospolicie
Żyło przy Pitagorze albo przy Archicie.

89.

Poki Philozophowie y ci święci żyli,
W dobrych się obyczajach y cnotach ćwiczyli,
Po ich śmierci prętko się iakoś popsowało,
I do iako naiwiętszych niecnot się udało,
Poczęło napszod chodzić po nocy z gachami,
Wszystko złe pełniąc, potym y ze złodzieiami,
Z oszukaniem, pamiętam, żem ie raz zastała,
Ale y z mężoboystwem częstom ie widała,

90.

Ci, ktorzy złe monety y pieniądze biią,
Często się z nim po sklepach y piwnicach kryią,
Bardzo ie trudno znaleść, bo ma s przyrodzenia,
Że rado towarzysza y mieysce odmienia,
Jednak że go będziesz mógł naleść, iedno iescze,
Powiem, ieśli tam przyydziesz o pułnocy w mięscę,
Pewnie go znaydziesz w domu y ze,. miewa,
I bez niego złe sypia, kiedy odpoczywa,

91.

Acz Zdrada pospolicie zawżdy iest kłamliwa,
Zda się iey ona powieść teraz tak prawdziwa,
Że tey Michał uwierzył święty y z klasztoru
Poleciał zaraz do snu spokoynego dworu,
Nie kwapi się umyślnie y owszem się waży,
Na skrzydłach na powietrzu, aby uszedł straży
I na czas własnie przyszedł, gdzie sen miał złożone
Które wiedział, gdzie było y nalazł milczenie.

92.

Iest dolina wesoła w arabiey suchey
Daleko od miast y wsi w pewney puszczy głuchey,
Między dwiema wielkimi pięknymi gorami,
Grabami y staremi nakryta bukami
Próżno tam słońce iasny dzień wiedzie, bo cienie
Gwałtem wielkiem hamuią tam iego promienie,
Że wniść przed gałęziami niemogą gęstemi,
Gdzie iest wielka iaskinia, y głęboka w ziemi,

93.

Wielka iaskini w ziemi pod lasem wysokiem,
Lasem gęstym y ludzkim nieprzeyźrzanym okiem,
Pierwsze weście y czoło niedostępney skały
Kręte bluszcze wiiąc się wszędzie ubierały,
Tu sen leży y tu ma zwykłe swe mieszkanie,
Przy nim z iedney otyłe strony próżnowanie,
Z drugiey lenistwo siedzi, co chodzić niemoże,
I na nogi niewstanie, aż mu kto pomoże,

94.

Niepamięć w bramie stoi, która nie puszczała
Nikogo y nikogo znać zgoła niechciała;
Nie słucha y nienosi poselstwa żadnego,
I odedrzwi iednako, odgania każdego
Milczenie w koło chodzi w czarny płaszcz ubrane,
I straż trzyma obute w trzewiki pilśniane,
Widzili, że kto idzie, bronić nieprzestawa,
Iżeby został, ręką z daleka znać dawa.

95.

Archanioł się do niego blizko przystępuie,
I cicho mu poszepcze; Bóg ci rozkazuie!
Abyś Rynalda z woyskiem, które tuz iest bliskie,
Przeprowadził go zaraz pod mury Paryskie;
Ale tak spraw, tak uczyń ciche ich wołanie,
Żeby go niesłyszeli nic a nic poganie,
I owszem w to potrafiay, żeby się w tył mieli,
Pierwiey, niżby się o niem z wieści dowiedzieli,

96.

Milczenie mu inaczey nie odpowiedziało,
Tylko, że taka uczyni, głową znak dawało,
I niemieszkaiąc za niem puściło się potem,
I byli w Pikardiey społem pierszym lotem.
Archanyoł sprawił, że się ochotnie ruszały
Hufce yon wielki ciąg uczynił tak mały.
Że iednego dnia stanął pod Paryżem z ludem,
A nikt nie znał, że się to wszystko działo cudem.

97.

Milczeniey tam y sam, to wprzód, to na czoło,
Przed woyskami biegało, to w zad, to na koło,
Uczyniwszy mgłę wielką, co ie nakrywała,
Z bliska, ale dzień iasny daley zostawiała,
Ta przeście dzwiekow y trąb y bębnow broniła.
I do nieprzyiaciela ich nieprzypuściła,
Potym między pogański obóz coś puściło,
Co każdego y głuchem y ślepem czyniło,

98.

Kiedy z takiem kwapieniem Rynald szedł, że zgoła
Właśnie się prowadzony zdał być od Anioła,
I z tak cichem milczeniem, żego niesłyszeli,
I nic a nic poganie o nim niewiedzieli,
Krol Agramant piechoty położył przebrane
Po przedmieściach Paryskich y uszykowane
Rozkazał, aby pod mur w przekopy wchodziły.
Chcąc onego dnia skusić ostatniey swey siły.

99.

Kto może zliczyć woisko, które w oney chwili,
Przeciwko Cesarzowi poganie puścili,
Ten zliczy wszystkie drzewa, któremi y boki
I głowę swoię Krepak okrywa szeroki,
I wszystkie wały, które nogi Maurowi
Myią, kiedy się wzburzy morze Atlantowi.
Porachuie, iak wiele nog morze używa,
Gdy kradzież miłosnikow w północy odkrywa.

100.

Słychać, że dzwony bite cięszkimi młotami.
Powietrze rozdzielaią strasznemi dźwiękami,
Widząc w roznych Kościołach nabożne szemrania,
Rąk w niebo podnoszenia, krzyżami padania,
I gdyby się tak Bogu skarby podobały,
Jako się w nich mniemania nasze zakochały,
W on dzieńby był niebieski zastęp za onemi,
Srachy wszytkie obrazy złote miał na ziemi,

101.

Słyszeć było, że starzy smętny narzekali,
Że się nędze y onych złych dni doczekali,
Nazywaią szczęśliwych y błogosławionych,
Przed wielą lat w oyczystych grobach położonych;
Ale młodzi y ktorzy zdrową siłę maią,
Ktorzy bliskich swoich szkod nie tak uważaią,
Nerzekanie y skargi ich za nic niemieli,
I ochotnie tam y sam na mury bieżeli;

102.

Tam byli oni Rycerze y Woiewodowie,
Grabiowie y Xiążęta y wielcy Krolowie,
I swoy y cudzych ziemi żołnierze zwiedzeni,
Dla Chrystusa y swey czci na śmierć odważeni,
Ktorzy się na pogaństwo wypaść napierali,
Cesarza, aby wrwod spuścił, nalegali,
On się cieszy y onę ochotę pochwala,
Ale wypaść, iako go proszą, nie pozwala,

103.

Tylko ich na potrzebnych mieyscach zostawuie,
I pogańskim następom drogi zaspuie,
Tu widzi, że ich dość, tu sądzi, że mało,
I chce, aby ich więcey, gdzie trzeba, zostało;
Iednym ognie y siarki przyprawne porucza,
Drugich woiennych czynow zażywać naucza;
Sam na mieyscu nie stoi, ale wroine strony,
Biega y wszędzie nowe przynosi obrony,

104.

W piękney wielkiey rowninie miasto Paryż leży,
Prawie wsrodku Francyey, przez nie rzeka bieży.
Wewnątrz między murami, ktora zewnątrz wchodzi,
A z drugiey strony za nie pod mury wychodzi;
Ale wprzud wyspę czyni, co iedną znacznieyszą,
I naylepszą część miasta czyni bezpieczniayszą.
Drugie dwie, (bo na trzy części rozdzielone)
Z pol przykopem, a zewnątrz rzeką są zamknione.

105.

Z wielu stron mogł szturm puścić do miasta wielkiego,
Które ma na kilka ogręgu swoiego,
Ale, iż go Agramant z iedney tylko strony,
Umyślił dać, niechcąc być z woyskiem rozdzielony,
Na zachod się za rzeką Sequanę przeprawił,
Aby z tamtąd drabiny bezpieczney przystawił,
Bo y pola y miasta, co mu w tył leżały,
Aż do granic Hiszpańskich wszystkie go słuchały.

106.

Gdzie iedno mur zastąpił, Cesarz z każdey strony
Na koło wszędzie mocne porobił obrony.
Brzegi u wielkich grobel dobrze umocniwszy,
I w nich gęste dla strzelby okna poczyniwszy;
Gdzie w miasto wpada y gdzie wypada wodami;
Poprzeciągał miąższymi rzeki łańcuchami,
Ale naywięcey twierdził, tam kędy snadneysze
Przystępy być rozumiały niebezpieczeństwo.

107.

Dobrze przedtym Cesarz się opatrzny domyślił,
Z ktorey strony dać szturm Krol Agramant umyślił
I ledwie, co brać przed się poczeli Poganie,
Czemuby nie zabiegli przedtym Chrześcianie.
W polu został Marsyli Krol uszykowany,
Ferat z woiskiem Hiszpanskiem, przed niem zawołany,
I Ferat y Izonel z mężnym Serpentynem,
Batugant y Grandoni byli z Szefelinem.

108.

Sobryna podle siebie na brzegu przy rzece
Z Bardynelem z Almontu miał po prawey ręce
Z Krolem Orantskim. Ktory miał wzrost Olbrzymowy,
Wysoki na sześć łokci od stopy do głowy.
Ale czemuż leniwszy z moimi Rymami?
Niż Poganie do szturmu z swoimy Mieczami?
Bo iusz Wściekły Krol z Sarce nieda się hamować,
Woła, bluźni y pod mur każe następować.

109.

Jako więc pospolicie lecie gromadami
Muchy.. y skrzydeł skupionych dźwiękami
Na pasterskie naczynia, gdzie mleka spuszczaią,
Lub na słodkie ostatki bankietu wpadaią,
Albo iako więc szpacy wpadaią w ogrody
Na doirzałe dopiero na poły iagody;
Tak Poganie z okrzykiem srogim w oney chwili,
Który nieba dosiągał, do szturmu puscili,

110.

Woisko zas Chrześciańskie na murzech z spisami,
Z mieczami, siekierami, kamieńmi, ogniami,
Prozne strachow y trwogi, przystępu broniło,
I lekce sobie grozby Pogańskie ważyło;
Jeśli ktory zabity tam spadnie raniony,
Następuie zarazem drugi niestrwożony,
Wracaią się w przykopy na doł Saraceni,
Od ran y od pocisków gęstych przymuszeni,

111.

Nietylko ręcznych broni nasi używaią,
Ale y wielkie z gory kamienie zwalaią,
I sztuki wielkie murow umyślnie na bramy,
Włożone y dachy z wiesz y dębowe tramy,
I na tych, ktory pod mur podchodzą w przykopy,
Leią wody gorące y wrzące ukropy.
A natrudney odeprzeć takiemu deszczowi,
Co przes hełmy przechodzi y szkodzi wzrokowi,

112.

Bardziey pewnie te laźnie, nisz miecze szkodziły,
Wapna wysypane z gory, co czyniły,
I ognie wyciśnione na nieprzyiacioły
I w naczyniach z siarkami przyprawione smoły,
Nuż obręczy puszczone y koła ogniste,
Które, na wszytkie strony swoie płomieniste,
Owdzie y tam szerząc się, włosy rozpuszczały,
I przykre saracenom wieńce posyłały,

113.

W tym Krol z Sarce gnał pod mur długi pułk sprawiony,
Od Buralda z Ormidą mężnem prowadzony,
Za Buraldem z swem wodzem Garamanci idą,
Następuią z Marmundy hufce za Ormidą;
Clarynda podle siebie ma z lewego boku,
Sorydana z prawego, za niem Krol z Maroku;
Więc Krol z Korki y z Septy wraz następowali,
Wszyscy, aby się z męztwem swoim popisali,

114.

Krol z Sarce swą chorągiew wszytkie ma czerwoną,
Na ktorey był srogi lew z gębą rozdziewioną,
W ktorą mu iego Panna wędzidło wtykała
I niebroniącego się powoli kiełznała,
Siebie do strasżliwego lwa przyrowaiąc,
A przez Pannę, ktora go uzda, wyrażaiąc
Nadobną Doralikę, cną corę możnego,
Stordilana iedyną Krola Granackiego.

115.

Tę, co był Krol Tatarski Mandrykart wziął gwałtem,
Jużem wyżey powiedział, komu, iakim kształtem,
Dla ktorey niesłychaną dzielność pokazował,
I ktorą dobrze więcey Rodomont miłował
Niżli swoie Krolestwo, niżli własne oczy,
Nic niewiedząc, że była w oney iego mocy,
Boby był zaraz, zaraz by był wiedział o tym,
To uczynił, co tego dnia, uczynił potym,

116.

Więcey niż tysiąc drabin razem przystawiali,
Na ktorych się na każdem szczeblu dwa zmieszali,
Wtory pcha wielką mocą przed sobą trzeciego,
Będąc y sam popchniony gwałtem od pierwszego,
Każdy się dobrze z męztwa, albo z strachu stawi
I rad nierad iść musi, bo kto się zabawi,
Kto namniey osłabieie, zaraz rozgniewany
Rodomond go zabiia. lub zadawa rany.

117.

Wszyscy między ogniami y rozwalinami
Pną się gwałtem na mury wszytkiemi siłami.
Ale insi patrzaią, ieśli iaką drogą,
Gdzie nietak chrześcianie pilnuią, wleść mogą,
Sam Rodomond iść niechce, ieno gdzie zwątpione
Igdzie przystępy widzi naibardziey bronione,
Ico drudzy w złym razie, Bogu czynią śluby,
On go bluźni y żadney nieboi się zguby.

118.

W mocny y w twardy kawtan ubrał się był, ktory
Był zrobiony z Łuszczastey wielkiey smoczey skory,
Ktorą więc sobie piersi y tyłu warował,
Dziad iego, ktory wieżę Babelską zbudował,
Myśląc Boga wypędzić y rządow pozbawić,
A sam sobie na gwiazdach stolicę postawić,
Ichcąc się śmiałą ręką gwałtem nieba dobić,
Na to sobie miecz y hełm y tarcz dał urobić,

119.

Rodomond nad Nemrota niemniey popędliwy,
Nieokrocony, chardy, wściekły y gniewliwy,
Przed ktorego bluźnierstwem Bog się niewysiedział,
Ico by był szedł w niebo, by tam drogę wiedział,
Niepatrzy, ieśli mury niskie, czy wysokie
Ieśli są przykopy miałkie y głębokie,
Ale z wielkim zapędem skoczyć się zawodzi
I przekop, maiąc wodę po szyię, przechodzi.

120.

Tak poszedł ubłocony między kamieniami
I gęstymi ogniami, łukami, kuszami,
Jako więc przesz obławy, niedbaiąc na krzyki,
Zgromadzonych myśliwcow, przechodzi wieprz dziki,
Czyniąc okna przestrone pyskiem y piersiami,
Między ciasnymi chrusty y między trzinami,
Kryty tarczą, poganin y z kiyrione straży,
Nietylko mury, ale Boga lekce waży.

121.

Jak skoro na suszy stanął Krol zuchwały,
I wpadł na rostowania, co wielkie trzymały,
Mosty wewnątrz za murem mocne y przestrone,
Na ktorych stały hufce Francuskie sprawione,
Dopiero było widać w ciałach srogie rany,
Ktore śmiertelnym mieczem dawał nieblagany,
I ręce po powietrzu y głowy lecące,
I strumienie krwie z muru w przekopy ciekące,

122.

Porzucił tarcz Poganin y miecz w ręce obie,
Wziąwszy wpadł na arnolfa Kiąże w oney dobie,
Który był przyszedł z tamtąd, gdzie wody spadaią,
Rena rzeki, z morzem się tam słonem mieszaią;
Ale się właśnie bronił tak Saracenowi,
Jako się zwykli bronić siarki płomieniowi,
Uderzony zobu racz ostrym mieczem w ciemię,
Legł z rozwaloną głową y upadł na ziemię,

123.

Odlew za iednym cięciem zabił Oldoranda,
Spinaloka, Belgarda, Andelma y Branda,
Bo w mieyscu bardzo ciasnym y w ludzie ściśnionym,
Narbył daleko mieczem zasięgał stalonym,
Mało niepołowicę zbił Niderlanczyków,
Ledwie iescze niewięcey pobił Normantczyków;
Rozdzielił Orgietowi głowę podle ucha,
Po piersi y od piersi do samego ucha,

124.

Zrzucił nadoł Moskina w przykop z Andropadem,
Zwierzchu wysokiey wieże, Tam ten był Kapłanem,
Ten miał wino za Boga, które rad tak pioał,
Ze dwugarcowe flasze iednem dechem wypisał,
Ale się za sie tak strzegł y tak chronił wody,
Jako iakiey truciżny y teraz z przygody,
Swey załosney umiera y w oney godzinie,
Ostateczney go trapi to, że w wodzie ginie,

125.

Przeciął na poły rodem s Prowence Arlanda,
Przebił mieczem na wylot z Tołozy Ambałda;
Ubert Claudi Gualezer w Torrie porodzeni,
Dusze ze krwią wylali, sztychem przepędzeni,
Roznemi zaś ranami zabił Dyoniza,
Santellona y Oda, wszystkich trzech z Paryża,
I inszych bardzo wiele wyprawił w tę drogę,
Ktorych rodu y imion pamiętać nie mogę,

126.

Wielka za Rodomontem kupa następuie,
I drabiny nie wiednym mieyscu przystawuie,
Takze ztąd Paryzanie ustąpic musieli,
Skoro pierwsze obrony zapewne uyrzeli;
Widzieli tesz, ze jescze Poganow nie mało,
Do czynienia, choc przesli za mury, zostało,
Bo między drugiem wałem y murem głemboki,
Przykop iescze zostawał y dosic szeroki,

127.

I ma to, ze Poganstwu nasi u tey strony,
Zgory do dołu czynią snadnieysze obrony,
Zewnątrz na pochodziste wały w mnieyszym trudzie,
Co raz swieze z wodzami następuią ludzie,
Ktorzy spisami czynią wstręty y zawady,
I z Łukow w nieprzyiacioł strzelaią gromady,
Ktorzyby byli nie tak zgromadno biezeli,
By byli Rodomonta przy sobie nie mieli,

128.

Ktory iednych pochwala, a drugich groźnymi,
Słowy gromi y sam wprzod wypada przed niemi;
Iednemu głowę, piersi drugiemu rozcina,
Ieśli widzi, że ktory uciekać poczyna,
Inszych strąca y spycha, nikt mu sie nie skryie,
Inszych bierze za włosy, za ręce, za szyię,
I iednemu po drugim iedną ciska drogą,
Że się iusz y w przykopie ledwie zmieścić mogą,

129.

Kiedy się tak poganie kupami spuszczali,
W on przykop nie bezpieczny y owszem spadali,
I potym drabinami, ktore z sobą mieli,
Na wtory wał z przewagą dogory leść chcieli,
Krol z Sarce, iakoby miał skrzydła przyprawione,
Do wszytkich swoich członkow, ciało obciążone,
I zbroią y orężem podniosł y szalony
Skok uczynił za przykop do przeciwney strony,

130.

Na dwadzieścia go łokci kładziono szerokim,
Ktory iako lekki chart chyżem przeniosł skokiem,
A taki grzmot uczynił, kiedy padł na ziemi
Na nogi, iakoby miał wielką pilśń podniemi,
I temu y owemu, na ktorego siecze,
Przecina w poły zbroie y utraca miecze,
Iakoby nie z żelaza, ale z wosku były,
Taka szabla y takie iego były siły,

131.

Tym czasem iusz opatrzny byli Chrzescianie
W przykop, ktory się przebic kusili Poganie,
Suche chrosty y wiązki drobne powiązane
I drzewa y tworzywa pokładli smolane,
A kocią go odedna iemi napełnili,
Niemal pod wierzch, tak dobrze ziemią ie nakryli,
Że ich prawie nic, ani widzieć niemożono,
Pod nie wielką naczynia lirdbę podłożono,

132.

Napełniono go smołą, saletrą, siarkami,
Olejem y inszymi takiemi czynami,
Zaczym, aby śmiałości swoiey przypłacili,
Na poganiy, ktorzy się w przykopy spuścili
I drabynami z dołu nawet wstępowali
I ostatnich się wierzchow dośeść spodziewali,
Nasi z roznych mieysc znaki dali umowione,
A w tym ognie tam y sam były przyłożone,

133.

Płomienie rozproszone w iedno się zebrały,
I przykop iako wielki tak opanowały,
I tak wysoko w niebo ogien rozniosły,

. . . .

W zgurę się czarne srogie chmury przewalaią,
Ktore iasnie Phebowi czoło zastaniaią,
Słychać chuk ustawiczny podobny wielkiemu,
Brzemieniu po czarney burzy przebiegaiącemu

134.

I straszną harmonią zmieszaną z wołania,
Z skarg, z płaczu y z lamentow, z wrzasków y stękania,
Niesczęsnego żołnierstwa, co nie dla swey winy,
Ale z wodza swoiego ginęło przyczyny,
Mieszały swoie huki ognie mężoboice,
Z wrzaskiem ginących ludzi dla swego przywoyce.
Ale niech iuż niespiewam więcey, ochrapiałem,
I mamli się wam przyznać, poniekąd zemdlałem.

Koniec Pieśni czternastey
i Tomu 1go.



